

Robert Anton Wilson

# POWSTAJĄCY PROMETEUSZ

w przekładzie Dariusza Misiry



Warszawa 2006

# Spis treści

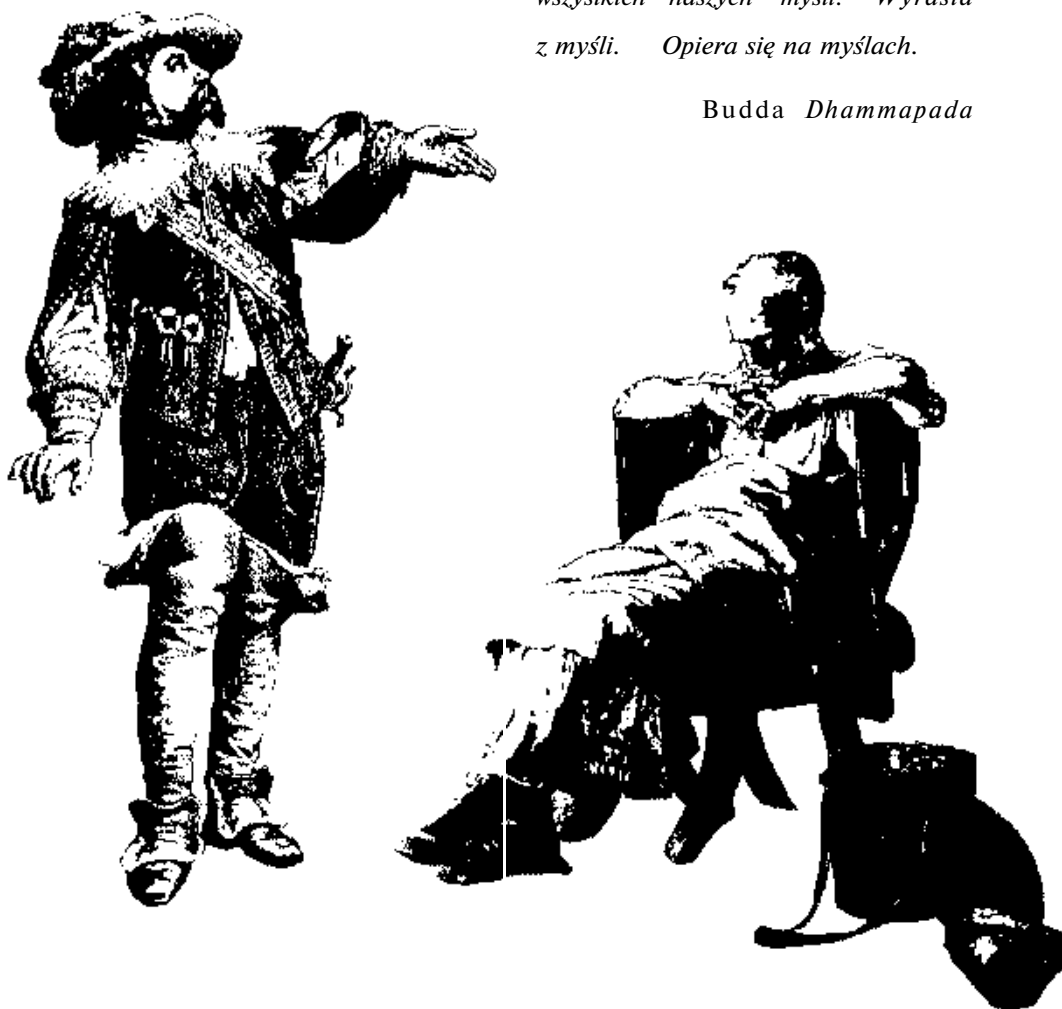
W p r o w a d z e n i e	1 1
Israel Regardie	
R o z d z i a ł I	1 7
Teoretyk i Praktyk	
R o z d z i a ł II	2 9
Hardware i software: mózg i jego programy	
R o z d z i a ł III	4 3
Oralny obwód przetrwania biologicznego	
R o z d z i a ł IV	8 1
Analny obwód emocjonalno-terytorialny	
R o z d z i a ł V	8 5
Dickens i Joyce: dialektyka oralno-analna	
R o z d z i a ł VI	9 3
Obwód semantyczny ujarzmiający czas	
R o z d z i a ł VII	1 0 9
Dialektyka ujarzmiania czasu: akceleracja i deceleracja	
R o z d z i a ł VIII	1 2 7
Społeczno-seksualny obwód „moralny”	
R o z d z i a ł IX	1 5 5
Pranie mózgu i programowanie umysłu	
R o z d z i a ł X	1 8 9
Przerabianie znajomych na roboty	
R o z d z i a ł XI	1 8 9
Holistyczny obwód neurosomatyczny	

Rozdział XII		2 1 1
Kolektywny obwód neurogenetyczny		
Rozdział XIII		2 2 5
Zasada względności		
Rozdział XIV		2 3 7
Obwód metaprogramowania		
Rozdział XV		2 4 9
Różne modele i zbieraniny		
Rozdział	XVI	2 6 5
Zasada Snafu		
Rozdział XVII		2 8 1
Ewolucja kwantowa		
Rozdział XVIII		2 9 5
Nielokalny obwód kwantowy		
Rozdział XIX		3 0 1
Powstający Prometeusz		
Dodatek		3 1 3

**R o z d z i a ł I**  
**T E O R E T Y K I P R A K T Y K**

*To, czym jesteśmy, stanowi owoc  
wszystkich naszych myśli. Wyrasta  
z myśli. Opiera się na myślach.*

*Budda Dhammapada*



Pewnego razu William James, ojciec amerykańskiej psychologii, spotkał starszą damę, która powiedziała mu, że Ziemia spoczywa na skorupie olbrzymiego żółwia.

Profesor James zapytał ją jak najuprzejmiej potrafił; „Ależ droga pani, co podtrzymuje tego żółwia?”

I dowiedział się: „Och, to proste. Ten żółw stoi na skorupie innego żółwia”.

„Rozumiem” — powiedział profesor James, konsekwentnie zachowując uprzejmy ton — „Czy byłaby pani łaskawa powiedzieć mi, na czym stoi drugi żółw?”

„To nie ma sensu, drogi profesorze” — odpowiedziała starsza kobieta, widząc że jej rozmówca stara się złapać ją w pułapkę logiki — „To żółw na żółwiu na żółwiu na żółwiu i tak bez końca!”

Nie bądźcie pospieszni w naśmiewaniu się z owej damy, albowiem każdy ludzki umysł funkcjonuje w podobny sposób. Być może, jej świat jest trochę bardziej zwariowany, ale tworzą go te same reguły myślenia.

Jak zauważa dr Leonard Orr, ludzki umysł zachowuje się tak jakby składał się z dwóch części: Teoretyka i Praktyka.

Teoretyk wymyśla przeróżne rzeczy. Potrafi wszystko wymyślić. Nawet to, że Ziemia spoczywa na nieskończonej stercie żółwi. Teoretyk może sądzić, że Ziemia jest płaska lub *porusza się w kosmosie*. Z materiału zgromadzonego przez religioznawstwo porównawcze wynika, że Teoretyk może uznać się za śmiertelnego, nieśmiertelnego lub jednocześnie śmiertelnego i nieśmiertelnego (model reinkarnacyjny), czy nawet za nieistniejącego (buddyzm). Może uważać, że żyje w świecie chrześcijańskim, marksistowskim, relatywistyczno-naukowym albo nazistowskim.

Psychiatrzy i psychologowie często obserwuje (ku zmartwieniu innych lekarzy), że Teoretyk jest w stanie wmówić sobie chorobę a nawet zdrowie.

Praktyk ma mniej do roboty. Działa według prostego schematu: to, co Teoretyk wymyśla, Praktyk udowadnia.

Posłużmy się tu złowieszczym przykładem z przeszłości, który dopro-

wadził do jednego z największych koszmarów w dziejach ludzkości: Jeśli Teoretyk sądzi, że wszyscy Żydzi są parszywie bogaci, Praktyk znajdzie na to dowód, Dowiedzie, że nawet najbiedniejszy Żyd zamieszkujący obskurne getto ma gdzieś ukryte pieniądze.

Jeśli Teoretyk sądzi, że Słońce porusza się wokół Ziemi, Praktyk zadba o to, by nasza percepcja dostosowała się do tej myśli. Jeśli Teoretyk zmieni zdanie i uzna, że to jednak Ziemia kręci się wokół słońca, dla Praktyka zmiana dowodów nie będzie stanowić problemu.

Jeśli Teoretyk sądzi, że „woda święcona” z Lourdes wyleczy go z lumbago, Praktyk postara się, by wszelkie sygnały z gruczołów, mięśni i narządów świadczyły o dobrym zdrowiu.

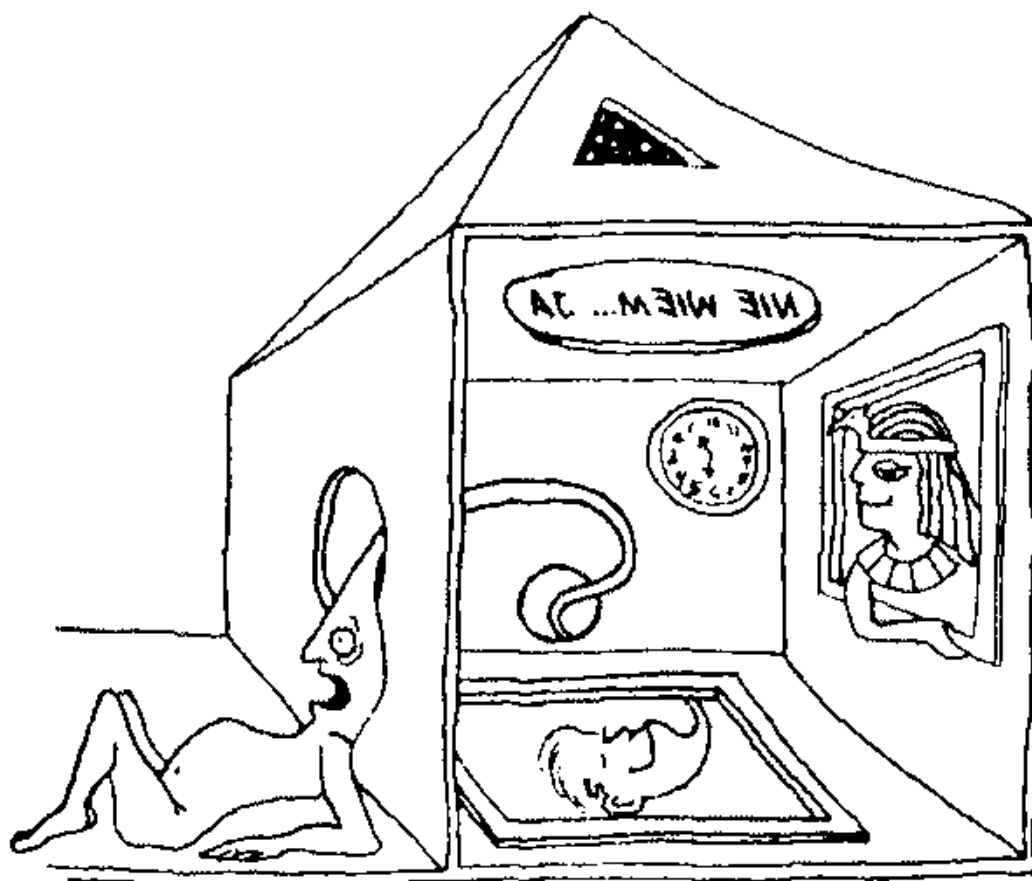
Rzecz jasna, łatwo przychodzi nam godzić się z myślą, że jest to model funkcjonowania umysłów innych ludzi. O wiele trudniej przyznać, że to my sami tak działamy.

Istnieje na przykład przekonanie, że niektórzy ludzie są bardziej „obiektywni” od pozostałych. Według niego przedsiębiorcy mocniej stąpają po ziemi, są bardziej pragmatyczni i „obiektywni”. A przecież wystarczy przyjrzeć się ich drobnym gierkom, by zrozumieć, że to nieprawda.

Podobną opinią cieszą się naukowcy, co w zupełności nie pokrywa się, z życiorysami wielkich badaczy. Zazwyczaj byli to pasjonaci, którymi targały wielkie emocje, a więc i uprzedzenia. Warto pamiętać o tym, że na Galileusza spadły gromy potępienia nie ze strony Kościoła tylko astronomów z establishmentu naukowego. W 1905 roku większość fizyków odrzuciło szczególną teorię względności Einsteina. On sam po 1920 roku nie był w stanie zaakceptować jakichkolwiek aspektów teorii kwantowej, choć popierały ją liczne eksperymenty. Z kolei Edison był tak przywiązany do generatorów prądu stałego, że przez wiele lat uznawał generatory prądu zmiennego za niebezpieczne, wbrew zgromadzonemu materiałowi dowodowemu.

Nauce blisko do obiektywizmu nie dlatego, że jej prominenci nie podlegają ogólnym regułom psychologii, ale z racji metody naukowej, która na długi dystans przewycięża indywidualne uprzedzenia.

Możemy tutaj przytoczyć ciekawy przypadek z lat sześćdziesiątych, kiedy to trzy nienależne grupy badawcze „udowodniły”, że LSD psuje chromosomy, podczas gdy trzy inne niezależne grupy badawcze nie zanotowały tego oddziaływania. W obu przypadkach Praktyk dowiódł to, co wymyślił Teoretyk. We współczesnej fizyce istnieje siedem eksperymentów potwierdzających bardzo kontrowersyjny teoremat Bella i dwa eksperymenty, które zadają mu kłam. W przypadku badań nad postrzeganiem pozazmysłowym (ESP) od ponad stulecia obowiązuje jedna reguła: badacze pragnący dowieść, że istnieje, czynią to z powodzeniem, badaczom pragnącym udowodnić, że nie istnieje, przychodzi to z równą łatwością.



„Prawda”, czy też względna prawda to efekt wieloletnich eksperymentów prowadzonych przez tysiące grup badawczych na całym świecie.

Z perspektywy długiego okresu czasu powoli zbliżamy się do „prawdy obiektywnej”.

Z perspektywy krótkiego okresu czasu zawsze sprawdza się reguła Orra:

*Cokolwiek Teoretyk wymyśli, Praktyk udowodni.*

Reszta jest kwestią namiętności. Im bardziej żarliwie Teoretyk będzie w coś wierzył, tym więcej dowodów zgromadzi Praktyk dla poparcia nawet najbardziej niedorzecznej tezy, takiej na przykład, że gdzieś w kosmosie istnieje pewien gazowy kręgowiec ("Bóg") czerpiący rozkosz z dręczenia ludzi, którzy nie wierzą w jego religię.



Niestety, trzeba to powiedzieć: Nie sposób zrozumieć niczego, jeśli się tylko o tym czyta. Dlatego każdy kurs naukowy obejmuje eksperymenty laboratoryjne. I z tej właśnie przyczyny każdy mądry ruch wyzwolenia świadomości postuluje praktykowanie jogi, medytacji, technik konfrontacji itp., podczas których sprawdza się w laboratorium swój układ nerwowy.

Dotyczy to również ciebie, drogi czytelniku. Jeśli więc chcesz zrozumieć tę książkę, musisz przerobić ćwiczenia zawarte na końcu każdego z jej rozdziałów.

W celu zrozumienia istoty funkcjonowania Teoretyka i Praktyka zrób co następuje:

1. Zwizualizuj jakieś miejsce, które następnie będziesz starał się znaleźć na ulicy. Przez cały ten czas miej jego obraz w umyśle. Zwróć uwagę na to jak szybko je znajdziesz.

2. Wyjaśnij ten eksperyment przy pomocy hipotezy „wybiórczej uwagi”, czyli postaraj się przekonać o tym, że wokół nas znajduje się wiele zapomnianych miejsc, które możemy odnaleźć, jeśli skupimy na nich swoją uwagę. Następnie udaj się na poszukiwanie drugiego miejsca.

3. Wyjaśnij ten eksperyment przy pomocy alternatywnej hipotezy „mistycznej”, powiadającej że „umysł sprawuje kontrolę nad wszystkim”. Uwierz w to, że udało ci się wyczarować to miejsce. Następnie udaj się na poszukiwanie kolejnego miejsca,

4. Porównaj ile czasu zajmuje ci znalezienie drugiego miejsca przy pomocy pierwszej hipotezy (wybiórczej uwagi), a ile przy pomocy drugiej hipotezy (umysłu władającego materią).



5. Posługując się własną pomysłowością wymyślaj podobne eksperymenty, za każdym razem porównując dwie teorie: „wybiórczej uwagi” (koincydencji) i „umysłu sprawującego kontrolę nad wszystkim” (psychokinezy).

6. Unikaj wyciągania pochopnych wniosków. Pod koniec miesiąca ponownie przeczytaj ten rozdział, przemyśl go, nie skłaniając się jednak ku żadnym dogmatycznym wnioskom. *Uwierz w to, że być może jeszcze nie wiesz wszystkiego i jesteś w stanie czegoś się nauczyć.*

7. Wmów sobie (jeśli sądzisz inaczej), że jesteś brzydki, nieatrakcyjny i tępy. Z tym nastawieniem pójdz na imprezę. Obserwuj w jaki sposób traktują cię ludzie.

3. Wmów sobie (jeśli sądzisz inaczej), że jesteś przystojny, pociągający i inteligentny. Z tym nastawieniem pójdz na imprezę. Obserwuj w jaki sposób traktują cię ludzie.

9. Następnie przejdź do najtrudniejszego z ćwiczeń, które składa się z dwóch części. Najpierw w przyjrzyj się uważnie dwóm bliskim przyjaciołom i dwóm obcym sobie osobom, starając się rozgryźć sposób myślenia ich Teoretyków oraz metody działania ich Praktyków. A po tym przyjrzyj się funkcjonowaniu Teoretyka i Praktyka w sobie samym.

Jeśli wydaje ci się, że dowiedziałeś się czegoś dzięki wykonywaniu tych ćwiczeń przez pół roku, oznacza to, że kiepski z ciebie uczeń. Po sześciu miesiącach porządnej pracy powinieneś co najwyżej uświadomić sobie, jak mało wiesz.

10. Postaraj się uwierzyć w to, że możesz unieść się w powietrzu i poszybować przy pomocy czystej siły woli. Następnie przyglądaj się temu, co się dzieje.

Jeżeli tak jak to było w moim przypadku, rozczaruje cię to ćwiczenie, zabierz się za kolejne, które *nigdy* nie zawodzi.

11. Uwierz w to, że możesz osiągnąć w życiu więcej niż ci to kiedykolwiek podpowiadała twoja ambicja.

# Rozdział II

## HARDWARE I SOFTWARE: MÓZG I JEHO PROGRAMY

*Gatunek ludzki żyje w świecie wypełnionym  
miliardami punktów informacyjnych.  
Na te matryce nakładamy strukturę,  
dzięki czemu świat nabiera dla nas  
sensu. Sam zaś wzór struktury czerpiemy  
z naszych cech biologicznych i społecznych.*

Persinger i Lafrenicre

*Spare-Time Transients and Unusual Events*

W książce tej będziemy traktować ludzki mózg jako swego rodzaju bio-komputer — komputer elektro-koloidowy w odróżnieniu od komputerów elektronicznych, istniejących poza naszymi głowami.

Zechciejcie zauważyć, że nie mówimy tutaj, iż ludzki mózg jest komputerem, Arystotelesowskie przekonanie zgodnie z którym dla zrozumienia czegoś trzeba wiedzieć, czym to coś jest, cieszy się coraz mniejszym poważaniem w świecie nauki. Z tej prostej przyczyny, że samo słówko „jest” wprowadza tak wiele założeń metafizycznych, by można było dyskutować o nich w nieskończoność. Dlatego w najbardziej rozwiniętych naukach, takich jak fizyka matematyczna, nikt nie zastanawia się nad tym, czym coś *jest*. Mówi się o najlepszym *modelu* (lub *mapie*), jakim można posłużyć się podczas prac nad konkretnym obiektem badawczym.

Ogólnie rzecz biorąc, ten zwyczaj naukowy unikania słowa „jest” przynosi same korzyści we wszystkich operacjach intelektualnych. Tak więc, kiedy zdarza nam się przeczytać, że *A jest B*, nabieramy lepszego zrozumienia przekładając to sobie na stwierdzenie, że „*A można uważać za B*”.

Mówienie o tym, że *A jest B*, bywa równoznaczne z wypowiedaniem się tylko na temat tego, co jest prawdziwe w ramach naszej wąskiej specjalizacji. Mamy tu więc do czynienia z twierdzeniem na wyrost. O wiele słuszniesze wydaje się mówienie, że *A może być uważane za B*.

Z tej właśnie przyczyny mówimy, że mózg można traktować jako komputer, a nie że mózg jest komputerem.

Mózg wydaje się składać z materii zanurzonej w elektro-koloidowej zawieszynie (protoplazmie).

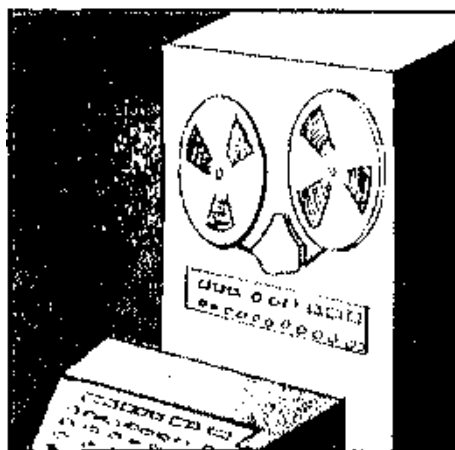
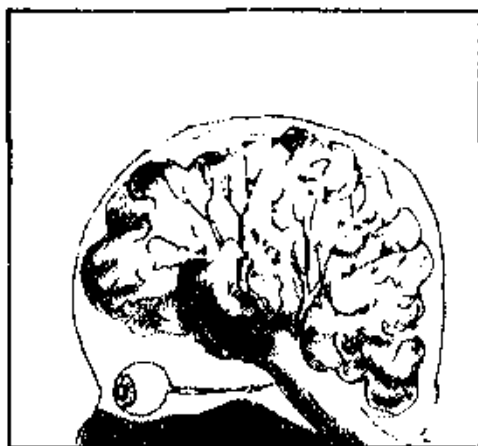
Powierzchniowe napięcie sprawia, że koloidy łączą się w grupy, tworząc coś na kształt *żelu*. Dzieje się tak dlatego, że taki jest właśnie wpływ napięcia powierzchniowego na wszelkie substancje kleiste.

Z kolei ładunki elektryczne rozbijają koloidy, tworząc coś na kształt *sol*. Dzieje się tak, ponieważ posiadają podobny ładunek elektryczny, a podobne ładunki zawsze się odpychają.

To właśnie dzięki tej równowadze pomiędzy *żelem* a *solą* zawieszina koloidowa znajduje się w stanie ciągłego poruszenia, ciągłego życia. Wystarczy

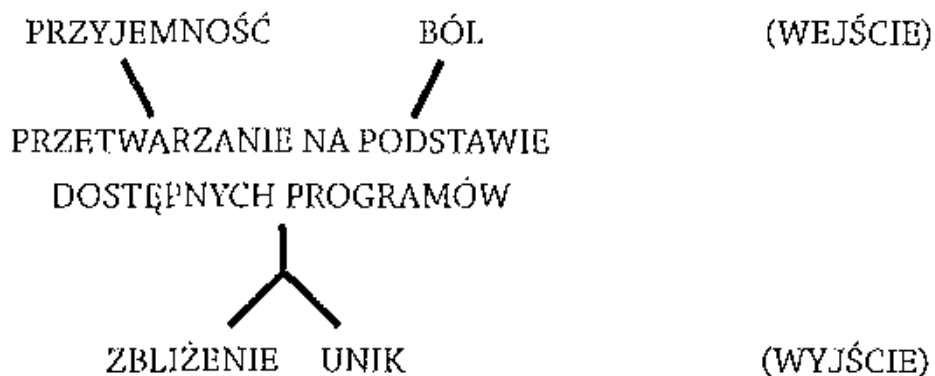
jej drobne naruszenie, zbyt gwałtowne przejście w stan *żelu* lub *solu*, by życie dobiegło kresu.

Każda substancja chemiczna po przedostaniu się do mózgu wpływa na zmianę równowagi pomiędzy żelem a solą, czego efektem są zmiany w świadomości. Z tego też względu ziemniaki posiadają takie same oddziaływanie „psychodeliczne” jak LSD, choć przyjmuje ono trochę inną postać. Sama zaś zmiana diety z wegetariańskiej na wszystkożerną i vice-versa ma jak najbardziej „psychodeliczne” oddziaływanie.



## MÓZG NIE JEST KOMPUTEREM

ALE MOŻE BYĆ PRZEDSTAWIONY ZA POMOCĄ KOMPUTERA



Przedmiotem doświadczenia jest zbieranina wrażeń, której nadajemy jakiś kształt, zgodnie z przyjętym przez siebie modelem. Ale model nigdy nie jest tą zbieraniną. „Mapa to nie terytorium”; menu nie smakuje jak posiłek.

Jeśli uznamy za prawdziwe twierdzenie: „Cokolwiek Teoretyk wymyśli, Praktyk udowodni”, musimy przyznać też, że wszystkie nasze idee mają charakter psychodeliczny. Nie potrzeba eksperymentów z dietą lub narkotykami dla postrzegania tego, co oczekuje się zobaczyć. Jediną przeszkodę dla spełniania się fantazji stanowią ograniczniki fizyczne naszego wszechświata.

Każdy komputer składa się z dwóch elementów; hardware'u i software'u. (Software obejmuje też informacje.)

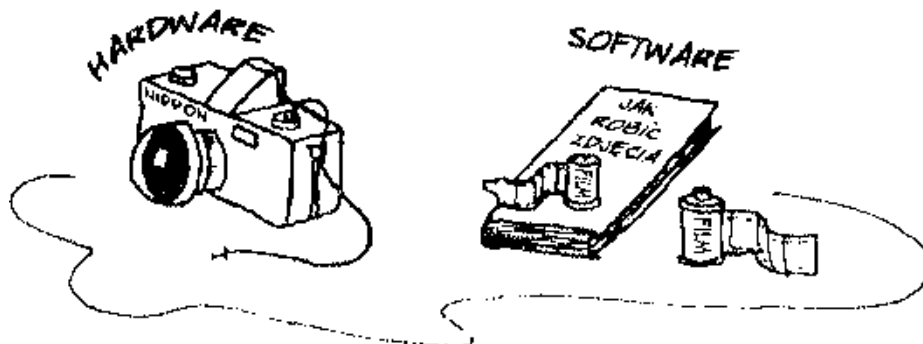
Hardware to konkretny, namacalny komputer—procesor, twarde dyski, kostki pamięci, klawiatura itd. — wszystkie części, które można wyjąć i oddać do reperacji, jeśli dzieje się coś złego.

Software to z kolei programy przyjmujące rozmaite, czasem wysoce abstrakcyjne formy. Program może być zainstalowany na komputerze, czyli napisany na twardego dysku. Może być przechowywany na dyskietce. Może też istnieć na zwykłej kartce papieru jako produkt naszej inwencji lub w podręczniku, kiedy posiada postać standardową. Rzecz jasna, w takim przypadku nie znajduje się on w komputerze, ale może być w każdej chwili do niego przeniesiony- Różnorodność form, jakie przyjmują programy, nie ogranicza się do przytoczonych tu możliwości. Program może bowiem posiadać jeszcze bardziej subtelny kształt i na przykład znajdować się tylko w naszej głowie, jeśli go nie zapisaliśmy bądź raz użyliśmy i wykasowaliśmy.

Hardware sprawia wrażenie bardziej „rzeczywistego” niż software, ponieważ można go zlokalizować w czasoprzestrzeni. Jeśli nie znajduje się w sypialni, pewnie ktoś przeniósł go do pokoju itd. Jednak pod pewnym względem software jest bardziej „rzeczywisty”, ponieważ nawet jeśli roznieśmy w pył komputer („zniszczymy” jego hardware), software będzie nadal istniał z możliwością wcielenia w rozmaite komputery.

(Wszelkie spekulacje na temat reinkarnacji pozostawiam wyłącznie na własną odpowiedzialność czytelników.)

Kiedy mówimy o ludzkim mózgu jako elektro-koloidowym biokomputerze, utożsamiamy jego hardware z tym, co znajduje się w naszych głowach. Trudniej jest nam zlokalizować software, który wydaje się być



wszędzie. I tak na przykład odnoszę wrażenie, że mój software znajduje się w moim mózgu, a także poza nim, przyjmując postać książki, zawierającej angielski przekład sygnałów przekazanych przez Platona 2400 lat temu, którą ja sam miałem przyjemność przeczytać przed dwudziestu laty. Pozostałe elementy mojego software'u składają się z software'u Konfucjusza, Jamesa Joyce'a, mojego nauczyciela z liceum, grupy Three Stooges, Beethovena, mojej matki i ojca, Richarda Nixona, moich różnych psów i kotów, dr. Carla Sagana oraz (w pewnej mierze) tego wszystkiego, co kiedykolwiek wpłynęło na mój umysł. Być może brzmi to dziwnie, ale tak właśnie funkcjonuje software.

Oczywiście, gdyby świadomość składała się wyłącznie z tej niezróżnicowanej tapioki beczasowego, bezprzestrzennego software'u, nie posiadali byśmy naszej indywidualności, naszego centrum, Jaźni.

Stąd frapujące staje się pytanie, w jaki sposób z tego kosmicznego oceanu software'u wynurza się konkretna osoba?

*Cokolwiek Teoretyk wymyśli, Praktyk udowodni.*

*Ludzki mózg, podobnie jak mózgi innych zwierząt, funkcjonuje na zasadzie elektro-koloidowego komputera, czyli trochę inaczej niż normalny komputer. Dlatego rządzi nim takie same prawa jak te rządzące pozostałymi mózgiami zwierzęcymi. Programy przedostają się do niego pod postacią elektro-koloidalnych związków, w oddzielnych fazach kwantowych.*

Każdy zestaw programów składa się z trzech podstawowych elementów:

1. *Wdruków.* Są to dość głęboko zainstalowane programy, przyswojone przez mózg w pewnych fazach jego rozwoju z racji posiadanych przez niego



predyspozycji genetycznych. Etiologia określa te fazy życiowe mianem *okresów zwiększonej wrażliwości na wdruki*.

2. *Uwarunkowań*. Są to programy nadbudowane na wdrukach, posiadające znacznie luźniejszą strukturę, stąd też podatniejsze na zmiany w procesie odwarunkowania.

3. *Procesów uczenia się*, przyjmujących jeszcze luźniejszą postać niż uwarunkowania.

Ogólnie rzecz biorąc, pierwotny wdruk zawsze posiada przewagę nad następującymi po nim uwarunkowaniami i procesami uczenia się. Wdruk to rodzaj software'u, który został wbudowany w hardware, czyli został odcisnięty na neuronach w chwili, gdy były one wyjątkowo wrażliwe.

Wdruków nie sposób podważyć. Spośród całej masy programów, mogących pełnić funkcję software'u, to one narzucają ograniczenia, parametry i granice, w ramach których możliwe jest wszelkie zachodzące później warunkowanie, a także wszelkie pobierane nauki.

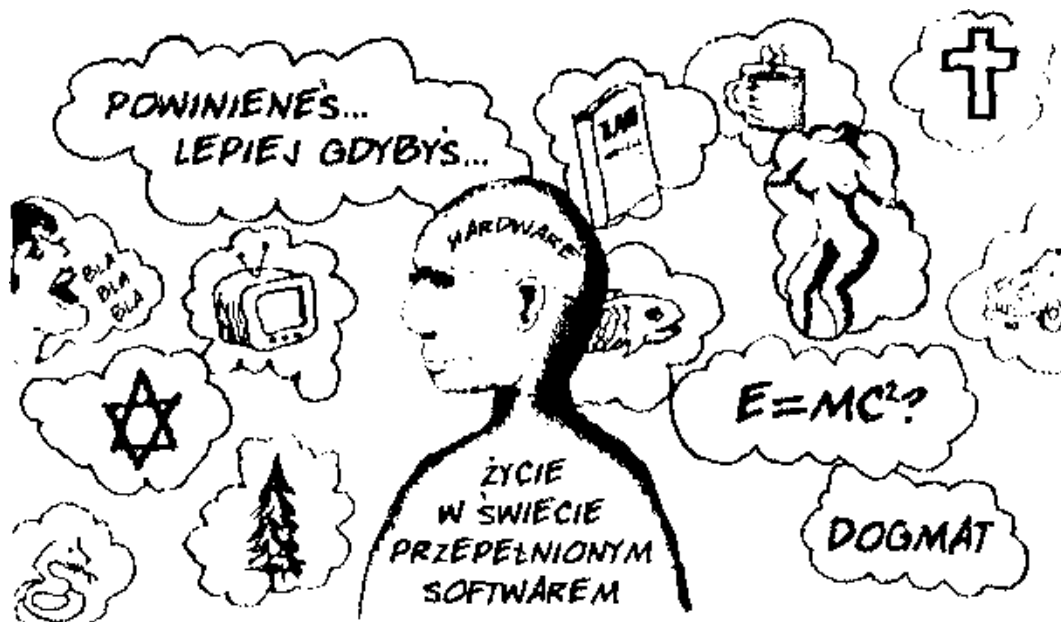
Przed otrzymaniem pierwotnego wdruku świadomość niemowlaka jest "pusta i bezkształtna". Przypomina świat opisany na początku *Księgi Rodzaju*, czy też tzw. świadomość oświeconą, o której wspominają liczne tradycje mistyczne. Z tej twórczej próżni wraz z pierwszym wdrukiem wyłania się struktura. Dojrzewający umysł natychmiast wpada w kleszcze tej struktury i można powiedzieć, że się nią staje.

Cały ten proces jest szczegółowo omówiony w książce G. Spencera Browna pt. *Laws of Form*, lecz co ciekawe traktuje ona o fundamentach matematyki i logiki. Jednak wnikliwy czytelnik z pewnością zauważy, że Brown mówi również o tym procesie, dzięki któremu z bezkresnego oceanu sygnałów wyławiamy te szczególne konstrukcje, które nazywamy „sobą” lub „swoim światem”. Nic więc dziwnego, że wielu miłośników „kwaśnych tripów” uważa matematykę Browna za najdoskonalszy opis podróży pod wpływem LSD.

Z każdym kolejnym wdrukiem komplikuje się nasz software, a wraz z nim nasze rozumienie *rzeczywistości*.

W oparciu o tę pierwotnie wykształconą matrycę doświadczeń, pod wpływem dalszych uwarunkowań oraz nauk stopniowo wyłania się struk-

**TWÓJ HARDWARE POSIADA KONKRETNE MIEJSCE.  
JEST ZLOKALIZOWANY W KOMÓRKACH MÓZGOWYCH.**



**TWÓJ SOFTWARE NIE ZNAJDUJE SIĘ W JEDNYM MIEJSCU.  
MIEŚCI SIĘ W KAŻDEJ CHWILI WSZĘDZIE.**

tura obwodów mózgowych, tworząca mapę naszego świata. Mapa ta decyduje o tym, o czym myśli Teoretyk. Z kolei Praktyk automatycznie dopasowuje do niej wszystkie nadchodzące sygnały

Posłużymy się tutaj pomysłem dr. Timothy'ego Leary'ego i podzielimy hardware mózgu na osiem obwodów, ponieważ w chwili obecnej jest to prawdopodobnie najlepsza mapa umysłu. Oczywiście, niewykluczone że w ciągu najbliższych lat zostanie wymyślone coś lepszego. Poza tym, zawsze należy mieć na uwadze, że mapa to nie terytorium.

Pierwsze cztery obwody odznaczają się ewolucyjnym konserwatyzmem. Mówimy o nich, że są „archaiczne”, ponieważ występują u każdego człowieka za wyjątkiem niedorozwiniętych dzieci. Są to:

1. *Oralny Obwód Przetwarzania Biologicznego*, którego wdruk dokonuje się podczas kontaktu z matką lub pierwszym obiektem matczynym. Jego dalsze

uwarunkowanie następuje podczas karmienia i czyhających na niemowlaka zagrożeń. Ten pierwszy obwód dotyczy głównie ssania, odżywiania, przytulania i bliskości ciała. Wiąże się zatem z poczuciem bezpieczeństwa. I dzięki niemu wycofujemy się natychmiast przed czymś niebezpiecznym lub zwyczajnie kojarzonym z rzeczą zagrażającą naszemu istnieniu.

2. *Analny Obwód Emocjonalno-Terytorialny.* Jego wdruk następuje u „pędraków”, kiedy niemowlak staje na nogi, zaczyna wędrować i walczyć o władzę w strukturze rodziny. Ten w przeważającej mierze ssaczy obwód zawiaduje regułami terytorialnymi, gierkami emocjonalnymi, powtarzaniem wyuczonych czynności, hierarchią w stadzie oraz rytuałami *dominacji i posłuszeństwa*.

3. *Semantyczny Obwód Wiązania Czasu.* Jego wdruk dokonuje się przy pomocy ludzkich artefaktów i systemów symbolicznych. Dotyczy naszych kontaktów z otoczeniem, klasyfikowania wszystkiego zgodnie z lokalnym tunelem rzeczywistości. Kieruje różnymi funkcjami: wymyślaniem, kalkulowaniem, przewidywaniem i przekazywaniem sygnałów z pokolenia na pokolenie.

4. *„Moralny” Obwód Społeczno-Seksualny.* Wdruk tego obwodu następuje w okresie dojrzewania wraz z pierwszymi doświadczeniami orgazmicznymi. Jest uwarunkowany plemiennymi tabu. Zawiaduje rozkoszą seksualną, lokalnymi definicjami „dobra” i „zła”, reprodukcją, dojrzałą osobowością (rolą płciową) i wychowaniem młodych.

Wykształcenie się tych obwodów w toku ewolucji i powtarzanie ich procesu rozwojowego u każdego ssaka naczelnego, przechodzącego ze stanu dziecięcego w dorosłość, zapewnia przetrwanie puli genetycznej ssaków, umożliwia funkcjonowanie ich socjologii (czyli polityki) oraz zabezpiecza ich przekaz kulturowy.

Druga grupa obwodów mózgowych jest znacznie młodsza, stąd też każdy z nich występuje jedynie u nielicznych przedstawicieli gatunku ludzkiego, O ile zatem stare obwody powtarzają przebieg ewolucji ludzkości do chwili obecnej, te futurystyczne obwody antycypują przyszłą ewolucję. Należą do nich:

5. *Holistyczny Obwód Neurosomatyczny*, wdrukowywany podczas przeżyć ekstatycznych wywoływanych przy pomocy biologicznej lub chemicznej jogi, Obwód ten zawiaduje neurosomatycznymi sprzężeniami zwrotnymi (typu „ciało umysł”). Wywołuje błogość somatyczno-sensoryczną i uczucie "haju". Odgrywa więc bardzo istotną rolę w samouzdraniu. Medycyna holistyczna i tzw. nauka chrześcijańska posiadają metody umożliwiające chociażby tymczasowe zaktywizowanie tego obwodu. Natomiast joga tantryczna potrafi na trwale wprowadzić świadomość na ten poziom funkcjonowania.

6. *Kolektywny Obwód Neurogenetyczny*. Obwód ten zostaje wdrukowany pod wpływem zaawansowanych technik jogicznych (napięć bio-chemiczno-elektrycznych). Jego zadaniem jest zawiadywanie systemami sprzężonymi DNA-RNA-mózgu. Posiada charakter „kolektywny” ponieważ, zawiera w sobie cały scenariusz ewolucyjny, wraz z jego przeszłością i przyszłością. Obcowaniu z tym obwodem towarzyszą przeżycia numinotyczne, „mistyczne”, rozbijające umysł. To właśnie tutaj przebywają archetypy z jungowskiej „nieświadomości zbiorowej”: bogowie, boginie, demony, karły i pozostałe personifikacje władających nami programów DNA (instynktów).

7. *Obwód Metaprogramowania*. Jego wdruk dokonuje się przy pomocy bardzo zaawansowanych technik jogicznych. Posługując się językiem współczesnym można powiedzieć, że obwód ten składa się ze świadomości cybernetycznej reprogramującej i przedrukowującej wszystkie pozostałe obwody, a nawet siebie samą, dzięki czemu możliwy jest świadomy wybór pomiędzy alternatywnymi światami i tunelami rzeczywistości.

8. *Nie-lokalny Obwód Kwantowy*. Wdruk tego obwodu dokonuje się na skutek szoku, w wyniku „śmierci klinicznej”, „doświadczenia z pogranicza śmierci”, „doświadczeń wyjścia z ciała”, pozaczasowych percepcji („prekognicji”), wizji pozaprzestrzennych (ESP) itp. Dostraja on mózg do nielokalnego systemu komunikacji kwantowej, o którym pisali tacy fizycy jak Bohm, Walker, Sarfatti i Bell.

1. Jeśli nie mieliście wcześniej do czynienia z komputerami, zaznajomcie się z ich działaniem. Następnie ponownie przeczytajcie ten rozdział.

2. W celu lepszego zrozumienia, czym jest *hardware*, a czym *software* (w odniesieniu do ludzkiego mózgu), wykonajcie następującą medytację:

Usiądźcie w jakimś wygodnym miejscu, gdzie przez pół godziny nikt nie będzie wam przeszkadzał. Przeprowadźcie tam następujący proces myślowy. Zastanówcie się, co was skłoniło do tego ćwiczenia i podajcie szereg „powodów”.

Dla przykładu, wykonujecie to ćwiczenie, ponieważ przeczytaliście o nim w tej książce. Czemu ją kupiliście? Czy ktoś wam ją polecił? Skąd znacie tę osobę? Jeśli przypadkiem znaleźliście tę książkę w jakiejś księgarni, jak to się stało, że właśnie wtedy znaleźliście się w tym miejscu?

Dlaczego interesujecie się tego rodzaju książkami, o psychologii, świadomości, ewolucji itp.? Skąd wzięły się te wasze zainteresowania? Kto was zachęcił do nich i kiedy to było? Jaki wpływ na wasze zainteresowania miało wasze dzieciństwo?

Dlaczego wykonujecie ćwiczenie w tym a nie innym pokoju? Dlaczego kupiliście lub wynajęliście akurat to mieszkanie? Czemu mieszkacie w tym a nie innym mieście? Czemu żyjecie na tym a nie innym kontynencie?

Skąd się tu w ogóle wzięliście—jak poznali się wasi rodzice? Czy świadomie postanowili mieć dziecko, czy był to przypadek? W jakich miastach się urodzili? Jeśli w różnych, jak doszło do tego, że przecięły się ich ścieżki?



Dlaczego na tej planecie możliwe jest życie i jak to się stało, że pojawiła się taka jego forma, której chce się wykonywać podobne ćwiczenia?

Powtórzcie to ćwiczenie po kilka dniach, próbując odpowiedzieć na pięćdziesiąt pozostałych pytań, których nie zdążyliście zadać sobie wcześniej. (Zwróćcie uwagę na to, że *nigdy nie sposób wyczerpać zasobu pytań.*)

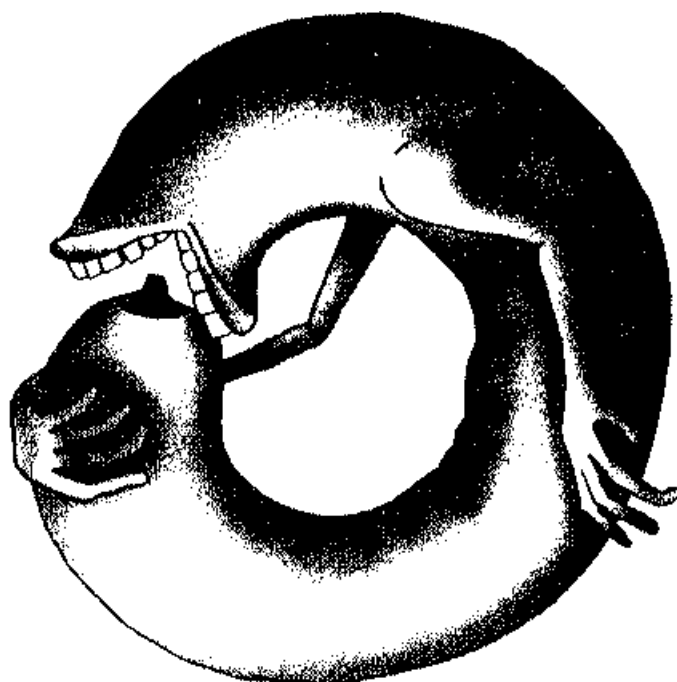
Unikajcie wszelkich rozważań natury metafizycznej (dotyczących karmy, reinkarnacji, „przeznaczenia” i tym podobnych). Zadaniem tego ćwiczenia jest gruntowna przemiana umysłu bez odnoszenia się do teorii „okultystycznych”. Będzie ona tym głębsza, im rzadziej będziemy powoływali się na tak „otwarcie” mistyczne spekulacje.

3. Weźcie do ręki jakikolwiek przedmiot domowego użytku. Może to być łyżka, długopis, szklanka itp. Przeprowadźcie podobny proces myślowy. Zastanówcie się, skąd się ona wzięła? Kto ją wymyślił? Jakim sposobem ten wynalazek dotarł na nasz kontynent? Kto go wyprodukował? Dlaczego ten ktoś zajmował się produkcją łyżek a nie klatek dla ptaków? Dlaczego został przedsiębiorcą a nie muzykiem? Czemu kupiłeś tę rzecz? Dlaczego to właśnie ją wzięłeś do ręki jako obiekt przydatny do medytacji?

**R o z d z i a ł   I I I**  
**O R A L N Y   O B W Ó D**  
**P R Z E T R W A N I A**  
**B I O L O G I C Z N E G O**

*Geny, podobnie jak monady Leibniza,  
nie posiadają okien; wyższe formy  
życia wychodzą na jaw.*

Edward Wilson, *Socjobiologia*



Wśród naszych przodków niewiele było dam i dżentelmenów. Większość z nich nie była nawet ssakami.

Każdy organizm wielokomórkowy, jeśli zamierza przetrwać w swym środowisku, musi posiadać głęboko wbudowany obwód samozachowawczy, decydujący o jego najbardziej podstawowych wyborach: podążaniu do przodu w kierunku pożywienia i schronienia bądź wycofywaniu się w obliczu zagrożenia.

Każdy ssak uruchamia ten obwód w kontakcie z pierwszym wdrukowanym obiektem przetrwania biologicznego — sutkiem. U wszystkich ssaków, w tym również u cywilizowanych ssaków naczelnych (czyli ludzi), oralność i przetrwanie łączą się ze sobą. Z tej właśnie przyczyny, mimo śmiertelnej wizji raka, szacuje się, że przeszło 85 milionów Amerykanów nadal pali papierosy. Pozostali żują gumę (miętówkę, owocówkę, a nawet bezcukrową — dla każdego coś miłego), obgryzają paznokcie, ssą kciuki, wkładają długopisy do ust, przede wszystkim zaś przejadają się chipsami, Marsami, preclami, orzeszkami, pestkami, crackersami, kanapkami itp. Niektórzy też zagryzają wargi, oblizują się i miętola swoje wąsy. O tym, co się wyprawia w sypialniach, świetnie wiedzą specjaliści z Instytutu Kinseya. Ma tego świadomość każdy, kto chociaż raz oglądał pornola.

Dobre zobrazowanie wielkiego znaczenia wdruku oralnego stanowi opowieść o pewnym dzieciątku żyrafy, którego matka zginęła w wypadku przejechana przez jeepa tuż po porodzie. Noworodek tak bardzo przejął się tym wydarzeniem, że zamiast żyrafy wdrukował sobie jeepa jako pierwszy obiekt reprezentujący archetyp żyrafy. W konsekwencji próbował rozmawiać z jeepami, a nawet je ssać. Kiedy zaś podiósł, usiłował z nimi kopulować.

Podobną historię przytacza Konrad Lorenz, opowiadając jak to pewna gęś tak mocno wdrukowała sobie piłeczkę ping-pongową, że zamiast podniecać się na widok innych gęsi, była podniecona widokiem tejrzej piłeczki.

Oto co na ten temat pisał Karol Darwin:

W naszych dojrzałych latach, kiedy widzimy jakiś obiekt podobny do kobiecej piersi... czujemy falę błogości nalewającą wszystkie nasze zmysły...



Stare wizerunki przedstawiają wielką boginię matkę z licznymi piersiami. Starożytni nazywali ją Dianą z Efezu, sam zaś św. Paweł donosił, że jej wyznawcy lubili wykrzykiwać w uniesieniu: „O, jakże wielka jest Diana!” Nagimi ciałami kobiecymi, w szczególności piersiami, zachwycali się od niepamiętnych czasów malarze, uwieczniając je na swych obrazach, Znamienne jest również, że nawet na tych dziełach, gdzie nie występowały ludzkie postacie, kiedy tylko można było wstawiano krągłości. Podobnie postępują architekci, którzy łamiąc euklideskie linie proste pod każdym pretekstem wprowadzają łuki, domy mauretańskie itp. Co prawda, o krzywych kształtach mostów wiszących decydują prawa newtonowskiej fizyki (nazywanej przez Pynchona „tęczą grawitacji”), ale ich dwie liny nośne i tak przynoszą rozkosz estetyczną z przyczyn, o których kiedyś wspominał Darwin. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem o charakterze uniwersalnym. Sprawdza się ono chociażby w muzyce, kiedy to po raz pierwszy słysząc jakąś śpiewaczkę zwykle zwracamy uwagę, na pewną, bardzo znaczącą część jej ciała.

Nieco inaczej wyrażają to uczucie himalaiści, którzy w odpowiedzi na pytanie o to, co skłania ich do wspinania się po górach, mówią: "Idziemy tam dlatego że istnieją".

Warto też zauważyć, że nasze narzędzia kuchenne posiadają zazwyczaj okrągłą postać. Kwadratowe talerze i spodki wyglądają co najmniej dziwnie.

Również Niezidentyfikowane Obiekty Latające przyjmują najczęściej owalną lub stożkową postać.

Freudyści sugerują, że opiumiści, morfniści i heroiniści powodowani są ukrytym pragnieniem powrotu do łona. W świetle naszej teorii można powiedzieć, że opium i jego pochodne pomagają raczej w powrocie do „bezpiecznej przestrzeni” obwodu przetrwania biologicznego, do gorącego, wygodnego miejsca bezpieczeństwa biologicznego. Dlatego opiaty mogą uwalniać te same neuroprzekaźniki co karmienie piersią.

Reasumując, obwód przetrwania biologicznego jest zaprogramowany w taki sposób, by dany osobnik poszukiwał komfortu i bezpieczeństwa w pobliżu matczynego ciała. Jeśli więc matki nie będzie w pobliżu, zostanie wdrukowany najbliższy jej substytut. Jak zauważyliśmy, w przypadku małej żyrafy takim odpowiednikiem *czworonożnej matki* był *czterokołowy jeep*. Z kolei mały gąsior nie potrafiący znaleźć *okrągłego*, białego ciała matki, zafiksował się na *okrągłej*, białej piłeczce ping-pongowej.

„Osieciovanie” tego obwodu nastąpiło u pierwszych, bardzo prymitywnych organizmów, żyjących na ziemi 3-4 miliardy lat temu. W organizmie współczesnego człowieka pozostałości tej struktury znajdują się w *pnium mózgu* oraz *autonomicznym układzie nerwowym*, gdzie łączą się z gruczołami wydzielania wewnętrznego i innymi systemami podtrzymywania życia. Dlatego właśnie zakłócenia w funkcjonowaniu tego obwodu „odbijają się na całym ciele” i ogólnie rzecz biorąc *prędzej przyjmują postać objawów fizycznych aniżeli symptomów psychiatrycznych*, w związku z czym ludzie zgłaszają się z nimi raczej do lekarza internisty niż psychiatry.

Należy podkreślić, że wciąż znajdujemy się w prymitywnej fazie rozwoju. Warunki panujące na naszej planecie są całkiem brutalne. Radykalni pediatrzy utrzymują, że rozpowszechnione w naszych t-asach odbieranie porodu w szpitalach niemal zawsze stanowi traumatyczne doświadczenie (posługując się naszym językiem, można powiedzieć, że wprowadza zły wdruk w układ nerwowy noworodka). Nasze metody wychowawcze są również dalekie od ideału. Obudowują złe wdruki złymi uwarunkowaniami. Natomiast wszechobecna przemoc — liczne wojny, rewolucje, wojny domowe i codzienne starcia z drobnymi rzezimieszkami — sprawia, że u większości osób ten pierwszy obwód znajduje się w krytycznym stanie.

Przeprowadzone w 1968 roku badania amerykańskiej służby medycznej wykazały, że 85% mieszkańców USA posiadało jeden lub więcej symptomów złego wdruku lub warunkowania pierwszego obwodu. Do symptomów tych należały zaburzenia mowy, palpitacje serca, mokre ręce i powtarzające się koszmarysenne.

Oznacza to, że 85 ze 100 spotkanych przez nas osób powinno się uznawać za „chodzące kaleki”.

Mamy tu do czynienia z najbardziej podstawowym poziomem rozumienia naszej brutalnej, cynicznej tezy, powiadającej że większość ludzi przypomina roboty z filmów fantastyczno-naukowych i nic jest w stanie klarownie *obserwować*, *oceniać* i *rozwiązywać* nowych sytuacji, skoro w ich pniu mózgowym krążą substancje chemiczne zastraszonego dziecka.

Dlatego właśnie Gurdżijew twierdził, że ludzie śpią i żyją w świecie koszmarów sennych.

**POCZUCIE SPRAWIEDLIWOŚCI?  
PRYZWOITOŚCI? JAK MOŻNA OCZEKIWAĆ  
SPRAWIEDLIWOŚCI I PRYZWOITOŚCI  
NA PLANECIE ŚPIĄCYCH LUDZI? G. I. Gurdżijew**

Podobne spojrzenie prezentowali pierwsi chrześcijanie, w późniejszych czasach nazywani z pogardą przez rzymskich biurokratów „heretykami” (gnostykami). Pochodząca z I wieku *Ewangelia Prawdy* mówi wprost, że historia jest koszmarem:

...tak jakby (ludzkość) była pogrążona we śnie, miotając się w świecie koszmarów, gdzie szuka schronienia..., albo zadaje bolesne ciosy, albo sama ja otrzymuje... czasami bywa, że ludzie sami się zabijają... kiedy indziej mordują snych bliźnich...

Dla tych pierwszych chrześcijan, podobnie jak dla buddystów, *przebudzenie* oznaczało opuszczenie świata przerażających fantazji, czyli, posługując się naszą własną terminologią, skorygowanie tych wszystkich złych wdruków, które przemieniły nas w wadliwie funkcjonujące roboty tak, abyśmy nareszcie mogli ujrzeć zarysy prawdziwego świata.

Należy tutaj podkreślić, że ten obwód jako najstarszy w dziejach ewolucji człowieka jest również najbardziej zautomatyzowany i *najszybciej* funkcjonujący. Znajduje się poza świadomością czasu. Widać to po reakcji psa na pierwszy odgłos intruza. Obronny ruch ciała i szczekanie ma charakter czysto automatyczny. Dopiero z czasem pies zastanawia się jak zareagować na przybycie obcego.

W zrozumieniu tej części naszego mózgu mogą być przydatne uwagi Roberta Audreya poczynione w oparciu o badania specjalisty od ssaków naczelnych, Raya Carpentera:

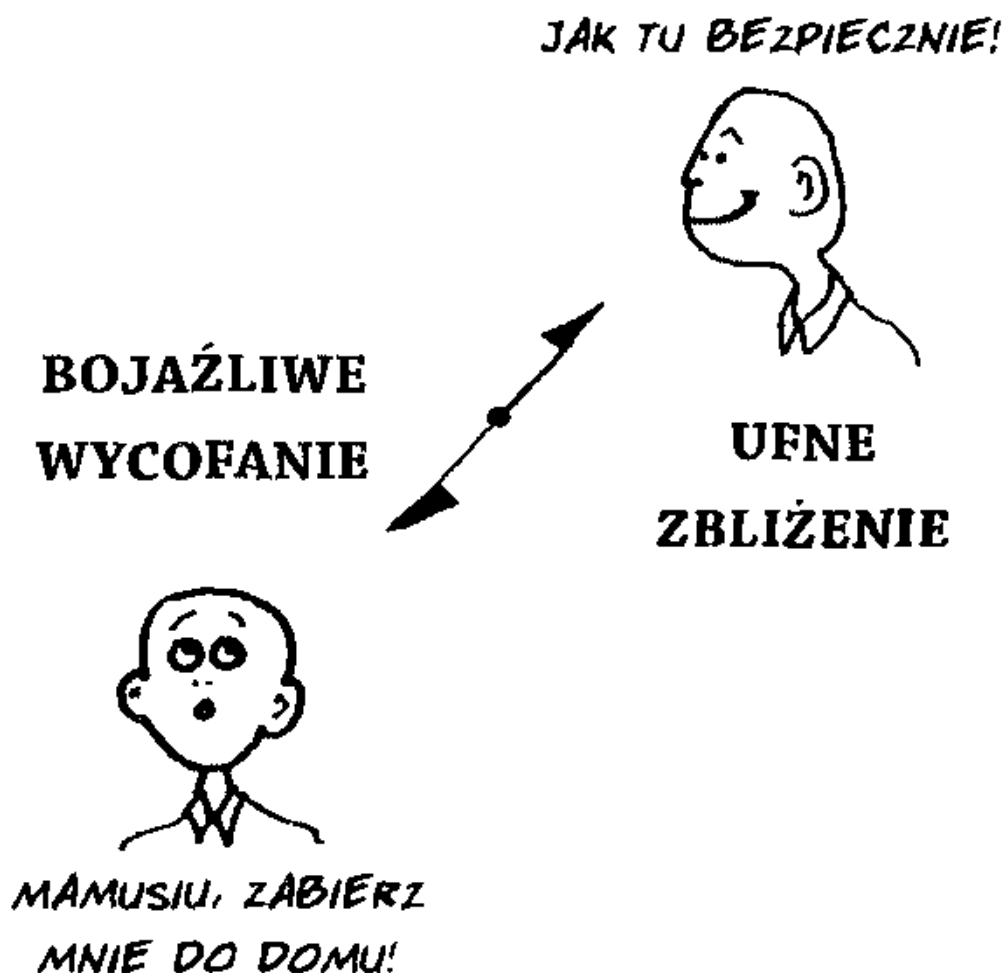
Wyobraź sobie, że jesteś małpą, biegiesz ścieżką, mijasz skałę i nagle zauważasz przed sobą inne zwierzę. Zanim postanowisz atakować, uciekać lub nic nie robić, musisz podjąć szereg decyzji. Musisz pomyśleć, czy dostrzeżona istota jest małpą? A jeśli nią nie jest, czy zwierzę to ma wobec małp pozytywne czy negatywne zamiary? W przypadku małp, czy jest to samiec czy samica? Jeśli samica, czy ma ona ruję? Jeśli natomiast samiec, w jakim jest wieku? Jeśli jest dorosły, czy należy do twojej grupy?... Analiza ta musi ci zająć 1/5 sekundy. W przeciwnym razie możesz zostać zaatakowany,

W okresie dzieciństwa obwód przetrwania biologicznego wiąże się z bezpieczną przestrzenią matczyną (wdrukiem oralnym), jednak z wiekiem dokonuje ekspansji na inne obszary bezpieczeństwa. Bez mocno wbudowanych programów genetycznych (czyli *automatyzmów*) ta druga faza nie byłaby możliwa. Żaden ssak nie mógłby oderwać się od sutka. Programy te działają na poziomie „nieświadomości”, ponieważ gdybyśmy mieli zatrzymywać się i przemyśliwać każdą sytuację, zjadłby nas pierwszy napotkany drapieżnik.

Oczywiście, wdruki dokonują się całkiem losowo, w chwilach podwyższonej wrażliwości (jak w przypadku gąsiora, który wdrukował sobie piłeczkę pingpongową). Niektórzy wdrukowują sobie brawurę, pomysłowość i skłonność do poszukiwań, inni sztywność, neofobię (strach przed nowościami) i wycofanie, czego skrajnym przykładem jest smutny wdruk nazywany *autyzmem*.

Tak czy owak każdy z nas jest automatem, dopóki nic nauczy się reprogramować swoich obwodów mózgowych. Większość ludzi nigdy nie nabywa takich umiejętności metaprogramowania. Wszystko dzieje się błyskawicznie, tak jakby toczyło się poza czasem, na auto-pilocie. Najlepiej wyrażają to słowa żołnierzy stojących przed sądem wojennym za tchórzostwo lub odznaczanych medalem za odwagę: "Nie wie m jak to się stało".

Rzecz jasna, wokół twardego wdruku obwodu przetrwania biologicznego pojawiają się delikatniejsze warunkowania, dzięki którym zakres bezpiecznej przestrzeni poszerza się z ciała matczynego na stado albo plemię — „poszerzoną rodzinę”.



**Świadomość obwodu przetrwania  
biologicznego jest jednowymiarowa.**

Każde zwierzę społeczne posiada obok darwinowskiego „instyktu” samozachowawczego (programu genetycznego) podobny „instykt” ochrony puli genetycznej. Stanowi on podstawę altruizmu, bez którego zwierzęta społeczne nie mogłyby funkcjonować.

Dzikie psy (i wilki) szczekają, by ostrzec resztę stada przed intruzem. Nasze udomowione psy postrzegają nas jako przywódców swego stada, dlatego szczekiem ostrzegają nas przed intruzem. (Takie zachowanie posiada tę dodatkową funkcję, że uprzedza obcego o gotowości walki o terytorium).

Wraz z rozwojem cywilizacji osłabieniu uległy więzi stadne. Taka jest przyczyna „anomalii”, „alienacji” oraz „niepokojów egzystencjalnych”, zjawisk wszechobecnych w naszych czasach, nad którymi uwielbiają rozprawiać rozmaici krytycy społeczni. Pochodzącą z naszego instyktu samozachowawczego więź z naszą pulą genetyczną nastąpiła więź z pewnymi szczególnymi bilonami, które nazywamy „pieniędzmi”.

Ścisłe rzecz biorąc, współczesny człowiek nie poszukuje bezpieczeństwa w swej puli genetycznej, plemienu, poszerzonej rodzinie. Nasze przetrwanie biologiczne zależy bowiem od pozyskania owych bilonów. "Nie da się żyć bez pieniędzy" — krzyczała w rozpacz trupa teatralna Living Theatre... I trudno jej się dziwić, ponieważ natychmiast po wycofaniu pieniędzy z ubiegu ogarnąłby nas strach o życie.

Zastanówcie się nad tym, jak byście się czuli, gdyby w jednej chwili odcięto wam przypływ gotówki, a zrozumiecie, co czują ludzie pierwotni odcięci od swego plemienu. Z tej właśnie przyczyny oszczerstwo i banicja były wystarczająco skutecznymi mechanizmami zapewniającymi ład dawnym społeczeństwom. Jeszcze w czasach Szekspira wystarczyło zagrozić komuś wygnaniem, aby przywołać go do porządku. („Wygnyany! — krzyczał Romeo — „Przekłeci mówią to słowo w piekle!”)

W społeczeństwach tradycyjnych przynależność do plemienu zapewniała przetrwanie biologiczne. Groźba wygnania wzbudzała zaś postrach równy śmierci. W społeczeństwach nowoczesnych posiadanie bilonów (pieniędzy) jest gwarantem przetrwania biologicznego. Ich brak budzi przerażenie.

Stąd właśnie się bierze tzw. ustrój państwa socjalnego czy rozmaite systemy totalitarne, z różnorodną dawką racjonalności i hysterii próbujące odtworzyć więź plemienną poprzez uczynienie z państwa strażnika puli genetycznej. W zestawieniu z nimi konserwatywna wizja porządku społecznego, powiadająca że nie należy tolerować żadnej formy państwa socjalnego, namawia ludzi do tego, by żyli w stanie anomii wywołanej całkowitym niepokojem egzystencjalnym, związanym z lękiem o przetrwanie. Niestety, konserwatyści nie rozumieją tych mechanizmów, proszą więc „lokalne agencje dobroczynne” o wypełnianie funkcji państwa socjalnego. Innymi słowy łądzą się, że u nie powiązanych ze sobą pod względem genetycznym ludzi (czyli typowych mieszkańców miasta) jak za dotknięciem magicznej różdżki zostanie przywrócona pula genetyczna.

Jednak państwo nie ma nic wspólnego z pulą genetyczną czy plemieniem, przez co nie może przekonująco odgrywać roli jednostki przetrwania biologicznego. Wcześniej czy później każda osoba znajdująca się na zasiłku dostaje paranoi, ponieważ nieustannie obawia się, że może uczynić coś, co skłoni niesłychanie złożoną machinę biurokratyczną do zabrania jej zapomogi. W państwach totalitarnych, gdzie utożsamienie państwa z plemieniem urasta do roli nowego mistycyzmu, paranoja ta przyjmuje postać letalną.

Tymczasem, prawdziwa więź jest możliwa jedynie w drobnych grupach, zapewniających wszystkim ich członkom kontakt bezpośredni. Stąd nieustannie powtarzające się (choć bezowocne w realiach społeczeństwa przemysłowego) wysiłki zmierzające do decentralizacji, powrotu do etosu plemiennego, zastąpienia państwa syndykatami (jak w anarchizmie) lub grupami wsparcia (jak w „Świadomości III” Reicha). Wystarczy zwrócić uwagę na stale obecny w wielu komunach wiejskich hippisowski sentyment do lat sześćdziesiątych.

Jednak dla większości ludzi bilony nazywane „pieniędzmi” stanowią podstawową więź zapewniającą im przetrwanie, I choć antysemityzm jest złożonym zjawiskiem, posiadającym liczne absurdalne konotacje, w swojej klasycznej formie (przyjmującej postać „spisku bankierów żydowskich”) oznacza niechęć do obcej puli genetycznej, rzekomo kontrolujące) bilony

decydujące o naszym przetrwaniu. W gospodarce pieniężnej nie sposób uniknąć tego rodzaju paranoi. I nawet ćpuny posiadają swoje mity na temat tego, kto kontroluje dostawy ich towaru. Zwróćmy uwagę na to, że kiedy antysemityzm przestał być modny w Ameryce, jego funkcję przejęła niechęć do posażnych rodzin z Nowej Anglii, określanych mianem „jankeskiego establishmentu”. Niektórzy lewacy potrafią obnosić się z tablicami genealogicznymi „jankeskich bankierów” przypominającymi wypisz wymaluj antysemityczne tablice genealogiczne rodziny Rothschildów.

W tym kontekście interesujące może być przywołanie słynnej tabeli, oporządzonej w 1932 roku przez inżyniera i ekonomistę, C.H. Douglasa, w celu zaprezentowania komisji MacMillana rozważającej kwestię regulacji pieniądza i kredytów. Tabela ta przedstawiała wykres poziomu oprocentowania lokat bankowych, począwszy od upadku Napoleona w 1812 roku, skończywszy na 1932 roku, czyli chwili powołania komisji MacMillana. Ma tej samej skali narysowano wykres współczynnika samobójstw na przestrzeni omawianych stu dwudziestu lat.

Co ciekawe, oba wykresy były niemal identyczne. Za każdym razem, gdy zwiększał się poziom oprocentowania, zwiększała się też liczba samobójstw. Kiedy zaś interesy nie szły zbyt dobrze, równie "kiepsko" było z odbieraniem sobie życia. Nie mógł to być przypadek. Z tabeli Douglasa można było wyciągnąć wniosek, że kiedy zaczyna się robić ruch w interesach, niektórzy przedsiębiorcy plajtują, sporo robotników wylatuje z pracy i wzrasta ogólny niepokój egzystencjalny-

Marksiści i pozostali radykałowie mają świadomość tych zależności, w związku z czym darzą pogardą wszelkich psychologów akademickich nie uwzględniających podstawowych kwestii samozachowawczych. Niestety, proponowane przez nich remedium—uzależnienie przetrwania biologicznego każdej jednostki od biurokratycznego widzimisię—jest gorsze od samej choroby.

Niepokój egzystencjalny dotyczący własnego bytu biologicznego dopiero wtedy zniknie, gdy światowe zasoby bogactwa osiągną wystarczający poziom i stopień dystrybucji, by każdy, nie zmuszony do życia w totalitaryzmie, posiadał dość pieniędzy.





SAMCE ALFA JEDZĄ  
PIERWSI.  
SŁABEUSZE WYJADAJĄ  
RESZTKI.

Różne programy dożywiania i gwarancje płacy minimalnej w nieudolny sposób próbują wdrożyć ten ideał. A można go tylko wtedy dostąpić, gdy technologia stanie się gwarantem dobrobytu.

W skrajnych przypadkach ludzie, którzy najsolidniej wdrukowali sobie ten pierwszy (oralny) obwód, zostają wiskerotonikami, ponieważ wdruk ten posiada trwały wpływ na procesy wewnątrzwydzielnicze i gruczołowe. Stąd właśnie bierze się fenomen postaci, które w dorosłym wieku wyglądają jak dziecko, są pucułowate, delikatne, okrągłe, posiadające typowo dziecięcą masę tłuszczową. Osoby te łatwo zranić lub przerazić jakąkolwiek oznaką odrzucenia, ponieważ na tym dziecięcym obwodzie mózgowym *odrzućcie* oznacza *wyginięcie* z racji niedoboru źródeł pokarmu.

Wszyscy posiadamy ten obwód i czasami nim się posługujemy. Przytulanie się, ssanie, obejmowanie, codzienne zabawy ze (a) swoim ciałem, (b) czymś ciałem oraz (c) otoczeniem to niezbędne zachowania pozwalające na utrzymanie zdrowia neurohormonalnego. Osoby nie akceptujące takich pierwotnych funkcji, z racji otrzymanych przez siebie sztywnych wdruków na trzecim (racjonalistycznym) i czwartym (moralistycznym) obwodzie, bywają „wysuszone”, „kostyczne”, „chłodne” i napięte mięśniowo.

Każde zwierzę od czasu do czasu bawi się własnym ciałem, innymi zwierzętami i otoczeniem. Ta podejrzana skłonność do zabawy stanowi cechę charakterystyczną wszystkich zdrowych jednostek, określaną przez Masłowa „samorealizującymi się”.

Jeżeli ów wdruk pierwotny będzie negatywny, dany osobnik będzie postrzegał cały świat, w szczególności zaś ludzi, jako potencjalnie niebezpieczny, wrogi i przerażający. Innymi słowy, jego Praktyk przez całe życie będzie dostosowywał wszystkie percepcja tak, by pasowały do tego obrazu świata. W języku dr. Edmunda Berglera tego rodzaju postawa określana jest mianem „syndromu kolekcjonera niesprawiedliwości”.

Rzecz jasna, wzorzec ten ma charakter nieświadomy i to na trójnasób. Po pierwsze, zachodzi automatycznie, zdarza się bez namysłu, jak u robotów. Po drugie, pojawia się zanim dziecko nauczy się mówić, czyli jest pre-werbalny, niewysłowiony, prędzej *odczuwany* niż *pojmowany*. Po trzecie,

pojawia się jednocześnie w całym ciele. W sposób szczególny charakteryzuje go *blok oddechowy*, po raz pierwszy zauważony przez Wilhelma Reicha, a przejawiający się chronicznym napięciem mięśniowym, które blokuje prawidłowe, swobodne oddychanie. W języku potocznym mówi się o kimś takim, że „jest spięty”.

Najskuteczniejsze techniki radzenia sobie z tym problemem skupiają się przede wszystkim na ciele, a dopiero potem na „umyśle”. Reichianie, Rolfiści, terapeuci „pierwotnego krzyku”, „rebirthery” Orra, gestaltysty—wszyscy ci terapeuci mają świadomość, że w celu skorygowania tego złego wdruku samozachowawczego trzeba pracować na poziomie biologicznym, na poziomie ciała, które jest wiecznie czułe i podatne na atak.

Jak zauważa Gregory Bateson, Konrad Lorenz doznał cudownego wglądu w mechanizmy funkcjonowania wdruków, za co otrzymał nagrodę Nobla, kiedy świadomie naśladował ruchy ciał badanych przez siebie zwierząt. Uczestnicy wykładów Lorenza nie mieli najmniejszych problemów z wyobrażaniem sobie omawianych zwierząt, ponieważ Lorenz niczym wytrawny aktor potrafił wcielić się w te zwierzęta.

Na długo przed tymi rozważaniami Wilhelm Reich konstatował, że łatwiej jest mu zrozumieć jego pacjentów, kiedy naśladuje typowe dla nich ruchy i postawy ciała. Wdruki samozachowawcze, szczególnie gdy są pochodną traum, występują w całym ciele. Posługując się metaforą Reicha można powiedzieć, że są chronicznie *zamrożone* w mechanizmach mięśniowych i gruczołowych.

Jeśli nie potraficie zrozumieć czyichś „irracjonalnych” zachowań, przyjrzyjcie się oddechowi tej osoby a szybko dojdziecie do wniosku, co ją trapi. Z tej właśnie przyczyny wszystkie szkoły jogi—buddyjskie, hinduistyczne, sufickie — kładą duży nacisk na przywrócenie naturalnego oddechu przed przystąpieniem do bardziej zaawansowanych praktyk poszerzania świadomości.

Rzecz nie leży w zwykłej „psychologii”, albowiem wszelkie badania psychosomatycznych źródeł raka i astmy wskazują na to, że podstawowym czynnikiem ryzyka w przypadku tych chorób jest chroniczne napięcie mięśniowe (subiektywnie odczuwane pod postacią niepokoju). Znowu sprawdza

się stara dobra zasada: co Teoretyk wymyśli, Praktyk udowodni. Ludzie tłamszą swe organy wewnętrzne, ponieważ czują *strach*.

Być może, Mary Baker Eddy nieco przesadziła twierdząc, że „każda choroba jest przejawem lęku”, niemniej z medycyny holistycznej wynika, że gdyby zastąpić słówko „każda” nieco mniej rygorystycznym sformułowaniem „prawie każda”, pani Eddy trzymałaby się blisko faktów.

Nawet zatwardziali lekarze, wystrzegający się ideałów holistycznych jak ogień wody, przyznaje że niektórzy ludzie w tajemniczy sposób są bardziej od innych podatni na choroby. Na czym więc polega ta metafizyczna „podatność”? Antropolog Ashley Montagu zgromadził szereg danych statystycznych dotyczących dzieci, które w kluczowych momentach swego dzieciństwa były pozbawione miłości matczynej. Dzieci te nie tylko krótko żyły, ale na dodatek łatwiej zapadały na rozmaite choroby. Jednak, co najdziwniejsze, powkroczeniu w wiek dojrzały były o kilka centymetrów niższe od swych rówieśników.

Z dużym prawdopodobieństwem można więc powiedzieć, że „podatność” tą kształtowały (poza czynnikami genetycznymi) wdruki lękowe (napięcia mięśniowe) dokonane na pierwszym obwodzie.

Nauka Chrześcijańska, podobnie jak każda religia wierząca w *Boga uszczęśliwiającego ludzi*, potrafi w sposób cudowny leczyć te przypadłości. *Co Teoretyk wymyśli. Praktyk udowodni*. Dzięki absolutnej wierze w dobroczynną moc „Boga”, wpajanej codziennie, minuta po minucie, możemy wytworzyć sygnały, które docierając do mięśni, pomagają nam się zrelaksować, osiągnąć naturalną błogość i ponownie cieszyć się zdrowiem.

Kiedy obwód przetrwania biologicznego wyczuwa zagrożenie, natychmiast ustępuje wszelka inna aktywność umysłowa. Przystają działać wszystkie pozostałe obwody. Dzieje się tak aż do „rozwiązania” kwestii przetrwania biologicznego w sposób realny lub symboliczny. Posiada to decydujące znaczenie w praktykach prania mózgu i programowania umysłu.

Jeśli zamierzamy wprowadzić nowy wdruk, musimy sprowadzić obiekt naszych eksperymentów do stanu niemowlęctwa, kiedy kształtują się w nim mechanizmy samozachowawcze. Zajmiemy się tą kwestią w dalszym ciągu niniejszej książki.

Posługując się językiem pre-neurologicznym, możemy powiedzieć, że obwód przetrwania biologicznego jest tym, co zazwyczaj nazywamy "świadomością" *per se*. Jest to poczucie bycia „tu i teraz” w tym podatnym na bodźce zmysłowe ciele. Postawa uległości wobec surowych energii i sił świata fizycznego. Dlatego, kiedy jesteśmy nieświadomi, a zatem mamy wyłączony obwód przetrwania biologicznego, możemy bez mrugnięcia okiem poddać się operacji i jakimkolwiek, nawet najbardziej dla nas niekorzystnym, działaniom osób postronnych.

1. Postanów, że od tej pory będziesz w pełni cieszyć się tym prymitywnym obwodem. Zabawiaj się sobą bezwstydnie jak noworodek, baw się innymi oraz swym otoczeniem. Rozmyślaj nad powiedzeniem: "Jedynie ci, którzy staną się jako dzieci, dostąpią Królestwa Niebieskiego".

2. Nie dbaj o dietę. Jeśli dysponujesz poprawnie funkcjonującym mózgiem, wkrótce osiągniesz wagę optymalną dla swej wysokości.

3 „Pudrajcuj się” marihuaną, jeśli pozwala ci na to twoje superego, lub żeńszaniem, legalnym specyfikiem, zalecanym przez wielu lekarzy holistycznych. Następnie zaś udaj się do salonu odnowy biologicznej. Pływaj, weź masaż ciesz się sauną. Powtarzaj tę czynność raz w tygodniu.

4. Zapisz się na kurs kung fu lub karate. Ćwicz przynajmniej przez trzy miesiące. Następnie ponownie przeczytaj ten rozdział Nie zdziw się, jeśli odkryjesz, że jego słowa nabiorą dla ciebie dodatkowego znaczenia.

5. Połóż się na plecach i dysz, licząc do dwudziestu. (Każdy cykl oddechowy powinien być liczony jako jeden). Dyszenie to szybkie oddychanie przez usta, zakazywane przez wielu specjalistów od zdrowia, ale w gruncie rzeczy nieszkodliwe w małych dawkach, Kiedy dojdiesz do dwudziestki, przestań i wróć do oddychania przez nos, w powolny, rytmiczny sposób doradzany przez joginów. Policz do dwudziestu, a następnie znowu zacznij dyszeć, Kiedy doliczysz do dwudziestki, wróć do normalnego, jogicznego oddychania.





W jodze tantrycznej praktyka ta nosi nazwę „ognistego oddechu”. Posiada zdumiewające i olśniewające skutki. Wypróbuj ją!\*

6. Pójdź do ogrodu zoologicznego i przyjrzyj się uważnie akwariom. Obserwuj jak działa obwód przetrwania biologicznego u ryb i zastanów się nad jego funkcjonowaniem w twoim życiu.

7. Jeśli nie posiadasz własnego dziecka albo dawno temu byłeś rodzicem, przez godzinę pobaszkuj z czymś dzieckiem. Następnie przeczytaj ponownie ten rozdział.

\* Ćwiczenie to wywołuje skutki podobne do zażywania opiatów. Najprawdopodobniej uwalnia neurotransmitery podobne do tych, które znajdują się w mleku matki. Innymi słowami wprowadza nas w błogi stan poczucia bezpieczeństwa wywołanego ssaniem piersi. Na dodatek nie uzależnia.

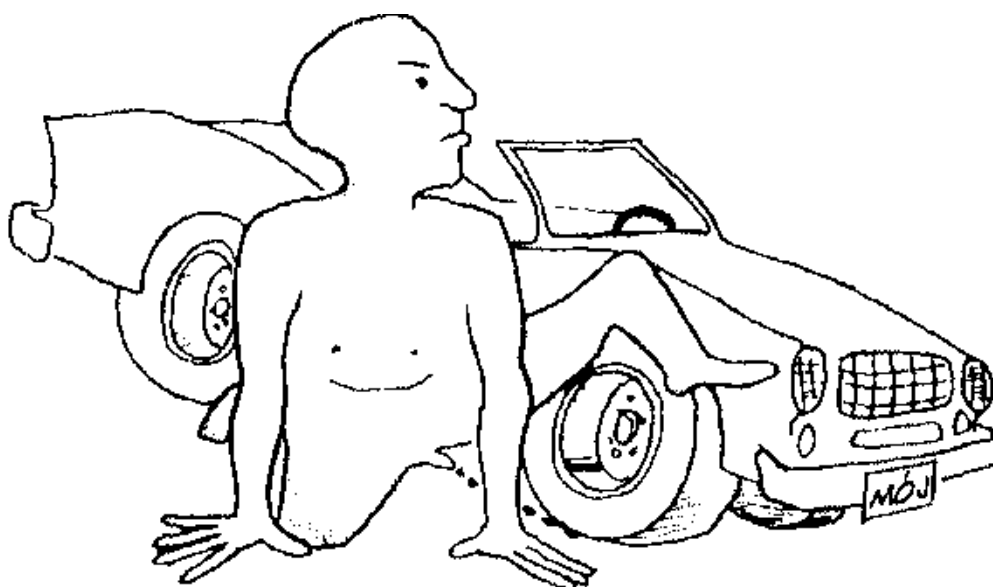
R o z d z i a ł    I V

A N A L N Y    O B W Ó D  
E M O C J O N A L N O -  
- T E R Y T O R I A L N Y

*Biegnij,biegnij ma dziecinko!*

*Piesek straszy cię złą minką!*

dziecięca rymowanka





Drugi obwód to emocjonalno-terytorialna sieć mózgu. Jego wyłączną domeną jest polityka. Ten „patriotyczny” obwód występuje u wszystkich kręgowców. Szacuje się, że liczy sobie od pięciuset milionów do miliarda lat. U współczesnego człowieka sytuuje się w *thalamusie*, czyli „tyłomózgowiu” lub też „starym mózgu”, który wiąże się z centralnym układem nerwowym oraz mięśniami.

Ten obwód rozwija się u każdego dziecka, kiedy DNA za pośrednictwem cząstek RNA uruchamia przemianę noworodka w „pędraka”, co przejawia się przede wszystkim wypracowaniem wyprostowanej sylwetki. Umiejętność chodzenia, opanowywania siły grawitacyjnej, przewycięzania przeszkód fizycznych i manipulowania innymi osobnikami przy pomocy polityki to kluczowe elementy związane z wdrukiem i uwarunkowaniami tego obwodu. Egzekwujące je mięśnie ulegają szybkiemu zaprogramowaniu, wpajając sobie odruchy na całe życie.

W zależności od sprzyjających lub niesprzyjających okoliczności towarzyszących przełomowym chwilom w formowaniu się tego obwodu neurologicznego, nastąpi jego pozytywne lub negatywne zafiksowanie, a dany osobnik przyjmie dominującą lub uległą rolę w swym stadzie (lub rodzinie). Nie wdając się w debatę z etiologami, można dostrzec ten ssaczy proces w każdym szczenięcym pomioście. Psie stadko bardzo szybko decyduje, kto jest dominującym, a kto uległym szczeniakiem.

Status w stadzie i plemienu uzyskuje się na podstawie pre-werbalnego systemu sygnałów, w którym podstawową funkcję pełnią odruchy mięśniowe. Wszystkie emocjonalne *gry* i *sztuczki*, wymieniane w popularnych przewodnikach psychologicznych dr. Erica Berne'a oraz innych analityków transakcyjnych, są wdrukami drugiego obwodu, czyli elementami standardowej polityki ssaczej.

Pozwolę sobie w tym kontekście przytoczyć fragment mojej powieści *Schrodingers Cat*:

Większość udomowionych ssaków naczelnych zamieszkujących Terrę nie miała świadomości, że należy do tego rzędu. Była przekonana, że jest kimś

innym, lepszym, kto wyróżnia się na tle pozostałych gatunków zamieszkujących tę planetę.

Nawet rubryka „Kolejny miesiąc” Bennyego Benedicta dawała się ponieść temu złudzeniu. Benny, to prawda, czytał Darwina dawno temu w szkole i zdążył co nieco usłyszeć o etiologii i ekologii, ale do jego przepełnionego umysłu nie docierały fakty ewolucji. Nigdy nie myślał o sobie jako o ssaku naczelnym. Nigdy nie uświadamiał sobie, że jego przyjaciele i znajomi należą również do ssaków naczelnych. Jednak nade wszystko nie rozumiał, że *samce alfa* z Unistatu były typowymi przywódcami gromady naczelnych. W konsekwencji tej niezdolności do rozpoznawania rzeczy oczywistych Benny nieustannie był zszokowany swoim własnym zachowaniem, dziwił się uczynom swoich przyjaciół i znajomych, nie mówiąc już o samcach alfa z jego stada. Zachowanie to wydawało mu się potworne, ponieważ nic wiedział, że tak właśnie, postępują ssaki naczelne.

A skoro spora część zachowań naczelnych uchodziła za okropieństwo, większość udomowionych ssaków naczelnych spędzała dużo czasu na próbach tuszowania swoich postępów.

Niektórzy z nich zostali złapani na gorącym uczynku, Ale wszyscy żyli w strachu przed tym, że ktoś ich złapie.

Tych, których złapano, nazywano niedobrymi gówniarzami.

Pojęcie to odnosiło się, do głębokich pokładów psychologii ssacej. I tak oto pewien dziki naczelnny (szympan), nauczony języku znaków przez dwóch udomowionych naczelnnych (naukowców), spontanicznie kojarzył dwa znaki określające „gówno” i „naukowca”. Chcąc opisać nie lubianego przez siebie naukowca, nazywał go „gównianym naukowcem”. Skojarzył też dwa znaki określające „gówno” i „szympansa” dla opisu nie lubianego przez siebie szympansa. Nazywał go zatem „gównianym szympansem”.

„Ty niedobry gówniarzu” — tak często zwracają się do siebie udomowione ssaki naczelne.

Metafora ta odwołuje się do głębokich pokładów psychologii ssacej, ponieważ ssaki naczelne znaczą swe terytoria odchodami. Czasem też rzucają w siebie odchodami w ferworze dysputy terytorialnej.

Pewnemu naczelnemu zdarzyło się nawet napisać grubą książkę, w której opisał z najdrobniejszymi szczegółami, jak karać swoich wrogów politycznych. Wyobraził ich sobie w olbrzymiej dziurze w ziemi, gdzie topili się w rzekach gówna, skapani w ogniu i dymie. Ten ssak naczelnny nazywał się Dante Alighieri.

Jeszcze inny naczelny pisał, że każdy mały ssak naczelny przechodzi w swym dzieciństwie przez fazę, w której troszczy się głównie o swe przetrwanie biologiczne, czyli o pokarm pobierany z matczynej piersi. Nazywał ten okres w życiu „fazą oralną”. Zdaniem tego ssaka naczelnego, dziecko po przejściu, owej fazy wkraczało w okres uczenia się polityki ssaczej, czyli rozpoznawania swego Ojca (samca alfa) i uwzględniania jego władzy oraz roszczeń terytorialnych. Nazywał ten okres, w przybliżeniu wyjątkowego wglądu, „fazą analną”.

Ten ssak naczelny miał na nazwisko Freud. Zajmował się własnym układem nerwowym. Rozkładał jego poszczególne obwody, periodycznie zmieniając jego strukturę przy pomocy rozmaitych substancji chemicznych.

Cywilizowane ssaki naczelne posiadają liczne inwektywy odwołujące się do gówna. Pośród wielu przejawów troski o wydzielinę znajdziemy następujące powiedzonka: „Mam cię w dupie”, „Gówniany interes”, „Pies cię srał” i tym podobne.

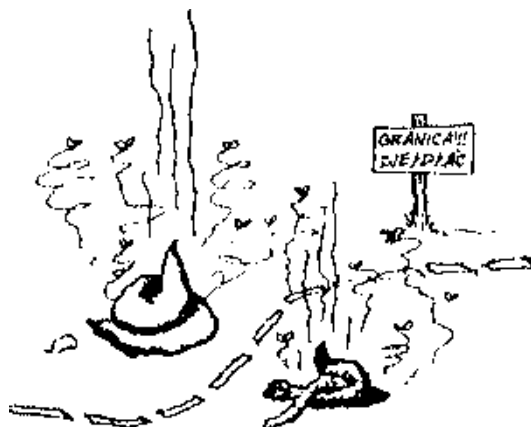
Jednym z najbardziej podziwianych samców alfa w Królestwie Franków był niejaki generał Canbronne. Jego nazwisko okryło się sławą, kiedy pewnego razu, poproszony o poddanie się, odpowiedział: „Merde”.

Słowo „petarda” odnosi się do pewnego rodzaju bomby. W kontekście naszych rozważań interesującym może wydawać się fakt, że pochodzi z tego samego staroangielskiego rdzenia co słowo „pierd”.

Generał Canbronne wykazywał się typem umysłowości charakterystycznym dla samców alfa z kasty wojskowej.

Ssaki naczelne, udające się na wojnę lub przygotowujące się do innych zachowań agresywnych, często mówią o skopaniu komuś tyłka.

Zdarza im się również mówić, że ktoś może im nasrać.



**"NACJONALIZM"**

Standardowy odruch „autorytarny”, związany z obwodem emocjonalno-terytorialnym, poleca na napinaniu mięśni i krzyczeniu, podobnie zachowują się ptaki, ssaki, a także członkowie rady nadzorczej naszego lokalnego banku. Standardowa reakcja wyrażająca „uległość” polega na kurczeniu mięśni, zniżaniu głowy i wycofywaniu się ukradkiem. Podobnie zachowują się psy, ssaki naczelne, kury i pracownicy broniący się przed wyrzuceniem z pracy.

O ile w przypadku kształtowania się pierwszego obwodu, obwodu przetrwania biologicznego, decydującą rolę odbywała relacja z matką, o tyle za wdruk drugiego obwodu w przeważającej mierze jest odpowiedzialny ojciec – najbliższy w otoczeniu samiec alfa. Konstatacja tego faktu doprowadziła socjologa, G. Rattray-Taylora, do twierdzenia, że społeczeństwa błakają się pomiędzy okresami „matrystycznymi”, podczas których dominują oralne wartości matczyne, a okresami „patrystycznymi”, podczas których do głosu dochodzą analne wartości ojcowskie.



Taylor przedstawia cechy charakterystyczne obu epok w następującej tabeli:

<b>OKRES MATRYSTYCZNY</b>	<b>OKRES PATRYSTYCZNY</b>
Permisywny wobec seksu	Restrykcyjny wobec seksu
Wolność dla kobiet	Nakładanie ograniczeń na kobiety
Kobiety posiadają wyższy status	Kobiety posiadają niższy status
Cnotliwość nie posiada znaczenia	Cnotliwość posiada znaczenie
Egalitarny	Autorytarny
Postępowy	Konserwatywny
Nie bojący się eksperymentów	Obawiający się eksperymentów
Spontaniczny	Restrykcyjny
Minimalizujący różnice płciowe	Maksymalizujący różnice płciowe
Bojący się kazirodztwa	Bojący się homoseksualizmu
Hedonistyczny	Ascetyczny
Bogini Matka	Bóg Ojciec

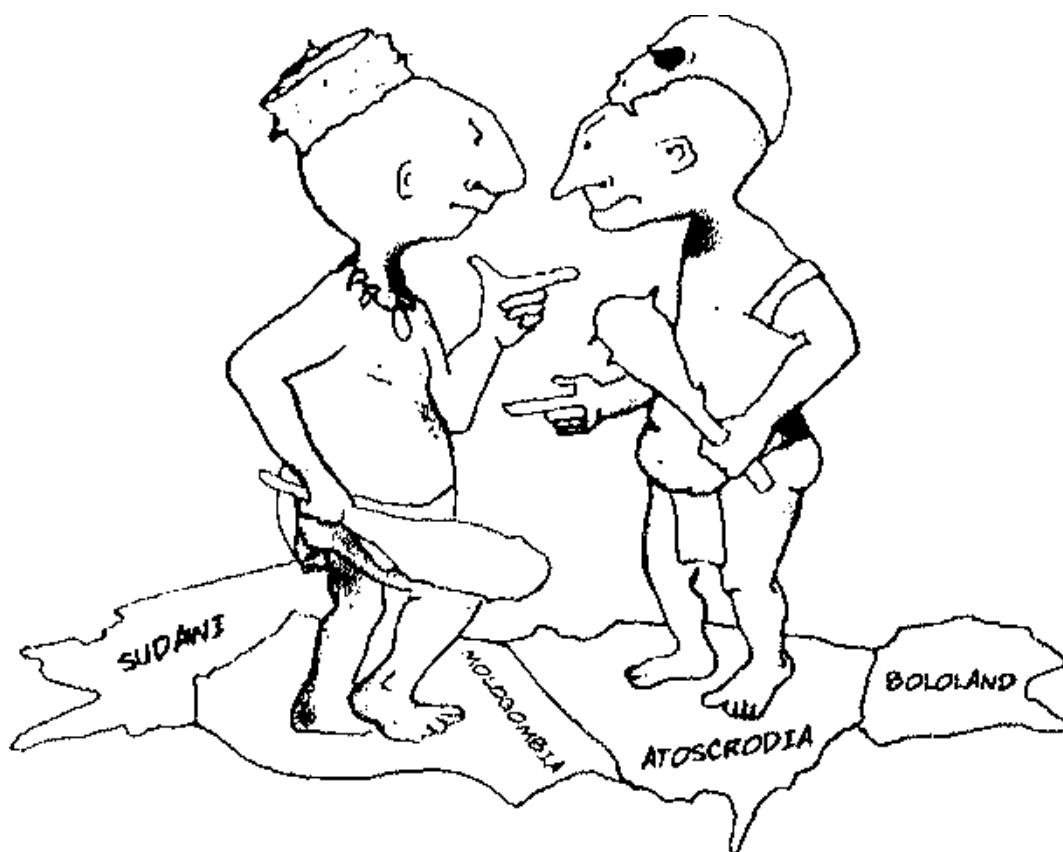
Według Taylora, nawet jeśli uznamy, że społeczeństwa nie błąkają się pomiędzy tymi skrajnościami, z pewnością dotyczy to jednostek. Jest to skutek posiadania silniej zaakcentowanego wdruku oralnego, czyli matrystycznego obwodu przetrwania biologicznego bądź analnego, czyli patrystycznego obwodu terytorialnego.

Posługując się językiem pre-etiologicalnym, można powiedzieć, że obwód emocjonalno-terytorialny to po prostu „ego”. U ssaków ego jest tożsame z odpowiednim rozpoznaniem własnego statusu w stadzie. Jest to ich „rola społeczna”, pojedynczy obwód, który rości sobie pretensję do reprezentowania całości umysłu. „Egoista” zachowuje się jak dwulatek, ponieważ ego wykształca się podczas tej fazy rozwoju osobniczego, kiedy decydujące znaczenie odgrywa raczkowanie i trening toaletowy.

Pytanie o zwierzęcość naszej ludzkiej natury nie przestaje dzielić świata nauki. Odróżnia też naukowców od laików. Posługując się konsekwentnie naszą teorią możemy powiedzieć, że w przypadku pierwszych dwóch

obwodów różnice pomiędzy udomowionymi ssakami naczelnymi (ludźmi) a udomowionymi zwierzętami są niemal żadne. (A ponieważ większość ludzi posiada tylko te dwa obwody, są one tym bardziej niewidoczne.) Prawdziwe różnice pojawiają się dopiero w r a z z trzecim, semantycznym obwodem.

I tak na przykład niedoświadczeni treserzy psów często używają *zbyt wielu słów*. Jest to błąd, ponieważ z racji tego, że psy pod pewnymi względami przypominają ludzi (posiadają podobną do nich, równie świetną



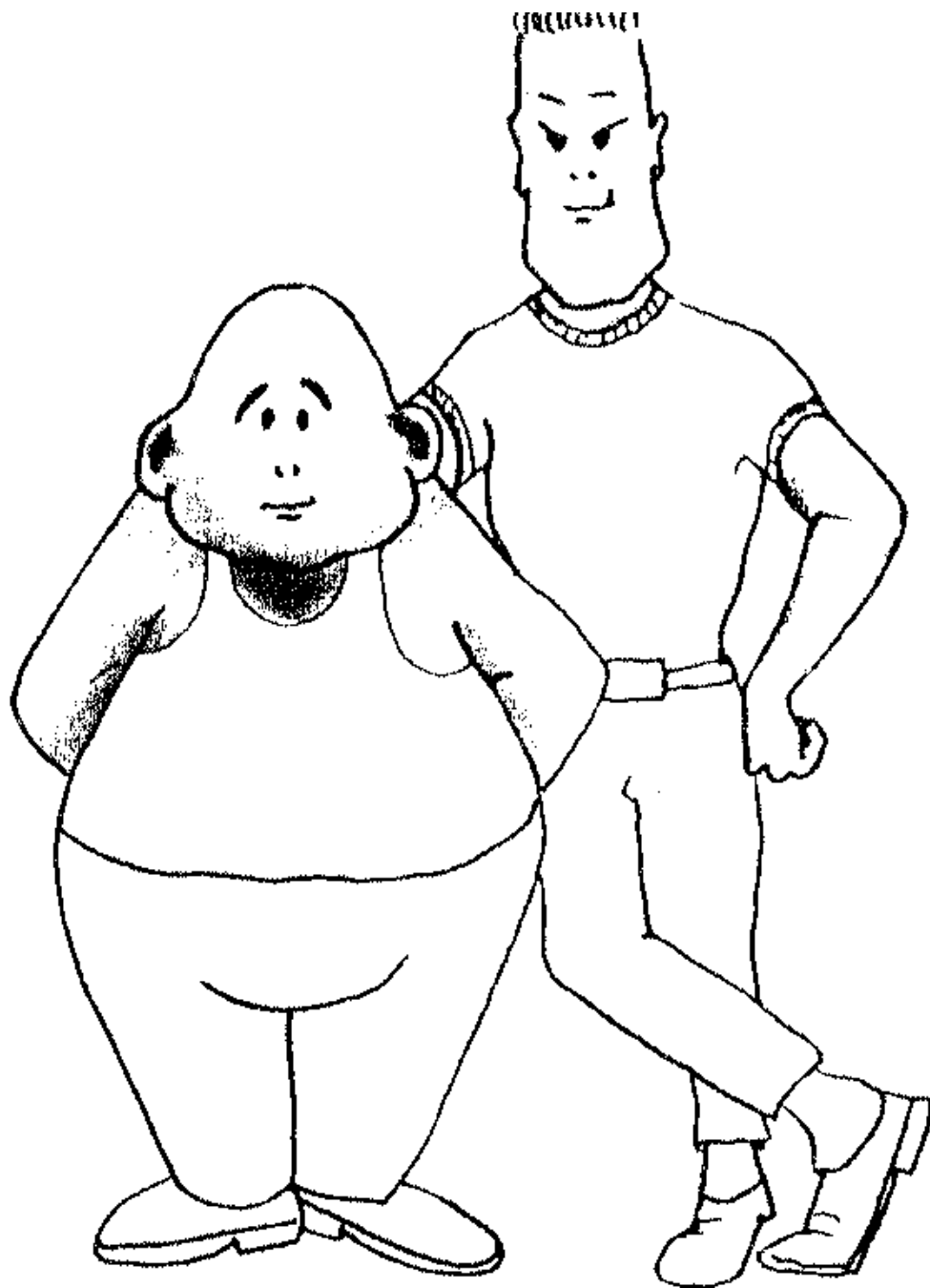
WIĘKSZOŚĆ SSAKÓW ZNACZY SWE TERYTORIA PRZY  
 POMOCY WŁASNYCH WYDZIELIN. CYWILIZOWANE  
 SSAKI NACZELNE ZNACZĄ SWE TERYTORIA PRZY  
 POMOCY PLAM TUSZU NA PAPIERZE.

mimikę), przypisuje się im pozostałe ludzkie cechy. Tymczasem, przeciętny pies zapamiętuje około stu pięćdziesięciu słów i w ramach tego uniwersum semantycznego prezentuje się inteligentnie. Z niewielkim trudem można nauczyć go takich komend jak „Siad”, „Stój”, „Bierz”. Sam zaś nauczy się, co to jest „spacer” czy „pokarm” bez żadnych wysiłków z naszej strony. Problem zaczyna się wraz z oczekiwaniami, że nasz pies będzie pojmował takie frazy jak: „O nie, Fritz, możesz położyć się gdziekolwiek w sypialni, byleby nie w łóżku”. Trudno wymagać tego od obcokrajowca, czemu więc mielibyśmy spodziewać się tego po psie? Pies nie jest w stanie tego zrozumieć, dlatego wszelkie informacje czerpie z *mowy ciała*.

Docenienie tych różnic w znaczny sposób poprawi naszą komunikację z psami. Moja żona, będąca socjologiem, posłużyła się najprostszą z możliwych sztuczek, aby oduczyć psa żebrania przy stole. Po prostu parę razy zawarczała na niego, gdy ten łasił się do niej podczas obiadu. Pies świetnie to zrozumiał i wkrótce przestał podchodzić do stołu, kiedy żywili się przy nim przywódcy jego stada (czyli moja żona i ja). Jego programy genetyczne mówiły mu, że jesteśmy Wielkimi Psami lub też kimś, kto najbardziej w jego otoczeniu przypomina Wielkie Psy. A psy, podobnie jak wilki, wiedzą, że nie należy niepokoić Wielkich Psów podczas posiłku. Kilka warknięć wystarczyło, aby nasz pies zrozumiał, gdzie jest jego miejsce.

Niektóre osoby posiadają bardzo silny wdruck tego obwodu. Nazywamy je „muskulotnikami”. Cała ich uwaga skupia się na mięśniowym systemie ataku i obrony. Zazwyczaj są obdarzeni średnią wagą. Na tyle *ciężką*, aby kogoś powalić, a jednocześnie wystarczająco *lekką* dla zachowania zwinności. Często chodzą na siłownię i popisują się swoją siłą. (Już zwykły uścisk dłoni jest w ich wydaniu demonstracją siły, a nie przyjacielskim gestem.)

W większości społeczeństw tego rodzaju jednostki służą w armii, gdzie odpowiednio wykorzystuje się ich talenty. Analna orientacja tego obwodu całkowicie tłumaczy dziwną, wojskową gwarę, chętnie przytaczaną w książkach Normana Mailera. Nic więc dziwnego, że w języku wojskowym „dupa” to cały świat czyjś „ja”, natomiast „gówno” to otaczające je środowisko.



## **Wiskerotonik**

SKRAJNY PRZYPADEK

Osobowości Pierwszooobwodowej

Wdruk Oralny

## **Muskulotonik**

SKRAJNY PRZYPADEK

Osobowości Drugoobwodowej

Wdruk Analny

**RAZ DOKONANE WDRUKI WPLYWAJĄ NA FUNKCJONOWANIE  
CAŁEGO UKŁADU NERWOWEGO. UKŁAD NERWOWY WPLYWA  
NA FUNKCJONOWANIE CAŁEGO CIAŁA.**



JA TU ROZKAZUJĘ!

ALE TU BEZPIECZNI.



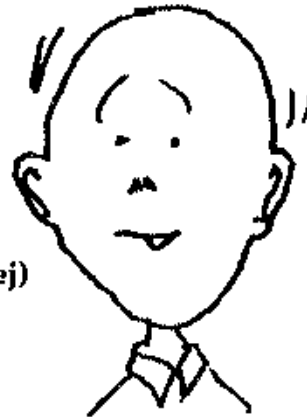
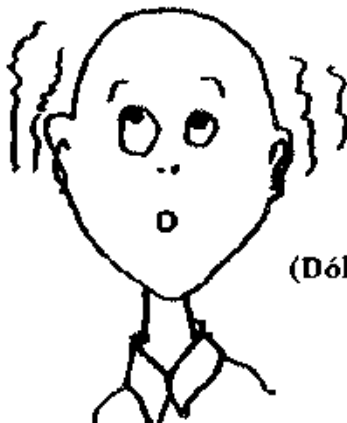
**DOMINACJA**  
(Szczyt hierarchii stadnej)

ZBLIŻENIE

WYCOFANIE

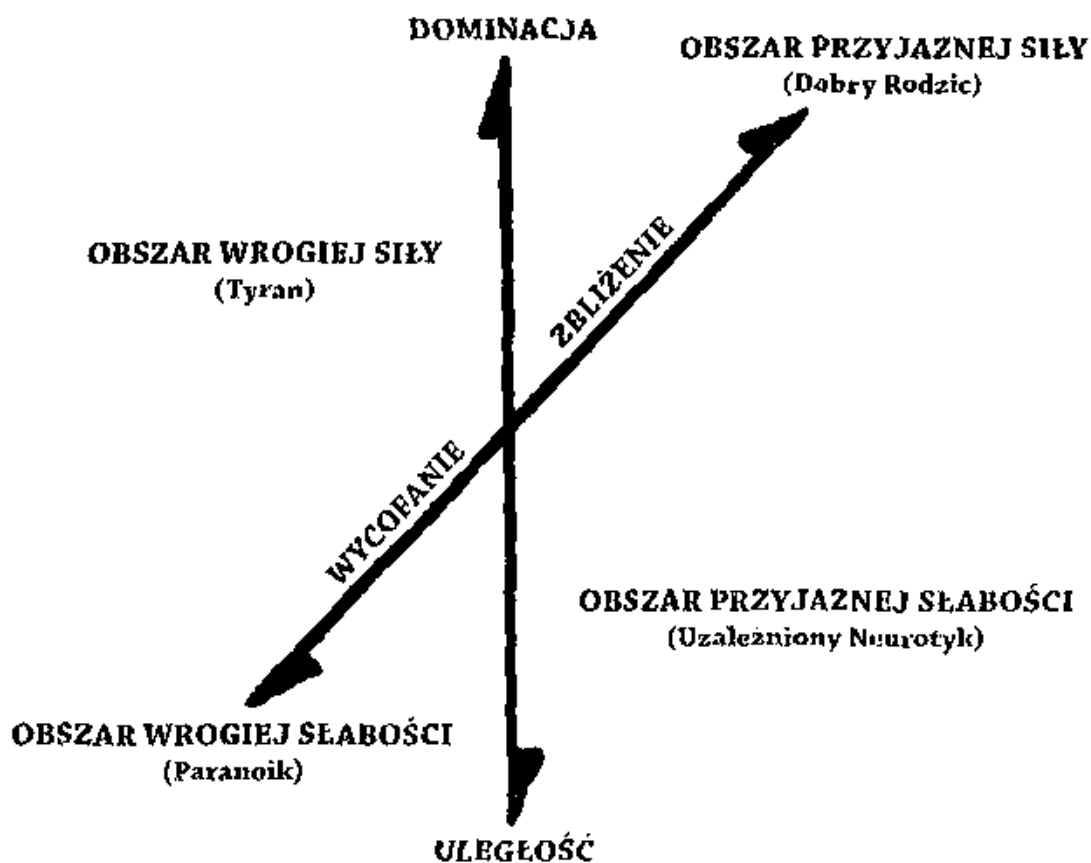
MAMO, ZABIERZ  
MNIĘ DO DOMU

PROSZE, POWIEDZ  
CO MAM ZROBIĆ



**ULEGŁOŚĆ**  
(Dół hierarchii stadnej)

OBWÓD EMOCJONALNO-TERYTORIALNY WYTWARZA DWUWYMIAROWĄ PRZESTRZEŃ SPOŁECZNĄ, UZUPEŁNIAJĄCĄ PIERWSZOOBWODOWE STRATEGIE OPTUJĄCE ZA WYCOFANIEM LUB ZBLIŻENIEM.



WYKRES ZŁOŻONY Z OBWODU I I II SKŁADA SIĘ Z CZTERECH KWADR. WARTO ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, ŻE TYRAN POSIADA SKŁONNOŚĆ DO PARANOICZNEGO WYCOFANIA SIĘ Z RELACJI. MIMO IŻ PRAGNIE WŁADZY, PODSZYTY JEST LĘKIEM. KARIERY HITLERA, STALINA, HOWARDA HUGHESA I IM PODOBNYCH SĄ TEGO NAJLEPSZYM DOWODEM. WARTO TEŻ ZAUWAŻYĆ, ŻE OSOBA NEUROTYCZNA WCALE NIE JEST WYCOFANA. PRZECIWNIE, SZUKA KONTAKTU, DOMAGAJĄC SIĘ ZASPOKOJENIA JEJ „POTRZEB” (WDRUKÓW) EMOCJONALNYCH.

Od czasu narodzin świadomości poznano cztery rodzaje wdruków. W języku średniowiecznej psychologii nazywano je „humorami”. Dla potrzeb naszej teorii podzielimy je na cztery kwadry:

<b>HUMOR CHOLERYCZNY</b> <b>(Wroga Siła)</b>	<b>HUMOR FLEGMATYCZNY</b> <b>(Przyjazna Siła)</b>
<b>HUMOR TETRYCZNY</b> <b>(Wroga Słabość)</b>	<b>HUMOR MELANCHOLIJNY</b> <b>(Przyjazna Słabość)</b>

Poruszając się zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara, w pierwszej kwadrze umieścimy Flegmatyka, czyli silną, przyjacielską osobę. Utożsamia się go z archetypem *Lwa* i żywiołem *ognia*. Lew, przez wzgląd na dostojęstwo dużych kotów, reprezentuje „pozytywna” siłę, natomiast ogień uosabia moc. Drugą kwadrę będzie zajmował Melancholik, czyli ktoś słaby lecz przyjacielski. Utożsamia się go z archetypem *Anioła* i żywiołem *wody*. Są to ludzie zbyt wrażliwi, by umieć walczyć i płynąć z nurtem. Z kolei umieszczonemu w trzeciej kwadrze te trykowi najbardziej odpowiada archetyp *Byka* (pełen podejrzeń i paranoi) oraz żywioł *ziemi*, uosabiający „głupotę”. Zazwyczaj taką postawę przyjmują podbite rasy w stosunku do swych najeźdźców. Ostatni w kolejności Cholerycy (osoby silne i nieprzyjazne) są utożsamiani z archetypem *Orła*, symbolem imperialnego Rzymu, germańskiej rodziny królewskiej itp. oraz żywiołem *powietrza*. W tym kontekście powietrze odpowiada niebu, ponieważ cholerycy sprawiają wrażenie „wysokich i wzniosłych”.

Przedstawione tutaj symbole posiadają długą historię. Kabaliści doszukują się ich w Starym Testamencie. I rzeczywiście lew-anioł-byk-orzeł pojawia się u Ezechiela, Można je odnaleźć w sztuce chrześcijańskiej, gdzie kojarzy się je z czterema ewangelistami: anioła z Mateuszem, lwa z Markiem, byka z Łukaszem, orła z Janem\*. Przewijają się również w średniowiecznych i współczesnych taliach tarota.

\* Są to znani nam z *Finnegans Wake* Czterej Starcy: Matt Gregory, z racji występującego w jego nazwisku ego utożsamiany z aniołem; Marcus Lyons, odpowiednik lwa; Luke Tarpey, odpowiednik taura, byka; i.Johnny McDougal, odpowiednik ougala, orła.

Owym czterem rodzajom wdruków odpowiadają cztery podstawowe skrypty życiowe, pojawiające się w całkiem modnej teorii psychologicznej, analizie transakcyjnej:

<b>Choleryk / Wroga Siła</b> <b>„Jestem w porządku; jesteś nie w porządku”</b>	<b>Flegmatyk / Przyjazna Siła</b> <b>„Jestem w porządku; jesteś w porządku”</b>
<b>Tetryk / Wroga Słabość</b> <b>„Jestem nie w porządku; jesteś nie w porządku”</b>	<b>Melancholik / Przyjazna Słabość</b> <b>„Jestem nie w porządku; jesteś w porządku”</b>

W gabinetach psychoterapeutycznych najczęściej pojawiają się melancholicy, czyli neurotycy posiadający niską samoocenę, lecz jednocześnie ceniący sobie terapeutów. Ludzie ci chętnie przyjmują nowe wdruki.

Całkiem inaczej jest z tetrykami i cholerykami, którzy jeśli w ogóle zjawiają się w gabinetach psychoterapeutycznych, to tylko pod wpływem presji ze strony rodziny i organów ścigania.

Z kolei flegmatycy prawie nigdy nie udają się do psychoterapeuty. Są zadowoleni z życia a społeczeństwo czerpie z nich korzyści. Tym niemniej, niektórym z nich potrzebna jest psychoterapia. Dzieje się tak wtedy, gdy biorą na siebie zbyt wiele obowiązków. Zazwyczaj na psychoterapię kierują ich interniści, dopatrując się w ich problemach psychicznych przyczyn wrzodów.

Przedstawiony przeze mnie system nie posiada charakteru zamkniętego. Nie zakłada istnienia wyłącznie czterech rodzajów człękkształtnych robotów, ponieważ typologia ta ulega znacznej modyfikacji pod wpływem dalszych obwodów. Niektórzy z nas funkcjonują w ramach kilku kwadr równocześnie, a każdy z nas może dokonać gwałtownej przemiany umysłu. Warto też sobie uświadomić, że owe cztery archetypy są umowne. O tym, że jest to wygodny podział, świadczy występowanie ich zarówno w starożytnej symbolice, jak i we współczesnej analizie transakcyjnej. Poza tym dla celów diagnostycznych można je podzielić na kolejne kwadry.

Dla przykładu, opracowana w 1957 roku przez Learyego „siatka interpersonalna” dzieli te cztery kwadry na szesnaście segmentów, co ułatwia stopniowanie poszczególnych zachowań w porządku od najbardziej powściągliwych do najbardziej radykalnych. W ramach tej konstrukcji najbardziej umiarkowane wdruki znajdują się blisko centrum, natomiast najbardziej skrajne przypadki leżą gdzieś na obrzeżach. Należy przy tym cały czas pamiętać, że siatka ta mierzy rozmaite warianty wdruków wyłącznie pierwszych dwóch obwodów.

W celu lepszego zrozumienia tego fenomenu posłużmy się przykładem. Wyobraźmy sobie czwórkę dzieci urodzonych w tym samym czasie w Szpitalu im. Johna J. Boscowitza, w Enny Town na planecie Ziemia. Po dwudziestu latach każde z nich posiada odrębną osobowość i styl życia, co sprawia, że stają się przedstawicielami poszczególnych czterech kwadr.

Osobnik #1 to odpowiedzialny i przesadnie schlebiający konwenansom Flegmatyk. Powszechnie wiadomo, że jest wymarzonym przywódcą: pomocnym, rozsądnym, przyjacielskim i skazanym na sukces. Niektórzy wręcz uważają, że jego przesadna dobroć i gotowość do wybaczenia ludziom ich słabostek działa demoralizująco. Tak czy inaczej, nasz Flegmatyk żyje z innymi w zgodzie i kieruje tymi, którzy sami nie potrafią być panami swego losu. Wypisz wymaluj szlachetny Lew.

Osoba ta może zachowywać się jak robot. Innymi słowy, jeśli nie potrafi wydawać surowych rozkazów, jeśli zawsze ufa innym i nigdy nie koncentruje się na własnym ego, oznacza to, że w sposób mechaniczny wdrukowała sobie pierwszą kwadrę, kwadrę „przyjacielskiej mocy”. Z drugiej strony, jeśli w odpowiednich sytuacjach potrafi wyjść poza pierwszą kwadrę, a więc być ostra wobec osób leniwych i napastliwych oraz dostrzegać u innych słabości, oznacza to, że choć posiada wdrukowaną w siebie predylekcję do postrzegania typu „ja jestem w porządku, wy też jesteście w porządku”, nie znajduje się w jej sidłach.

Osobnik #2 po dwudziestu latach wdruków i warunkowania, ląduje w kwadrze drugiej, kwadrze *przyjaznej słabości* (melancholii). Oznacza to, że jest samokrytyczny, wstydlivy, pozbawiony siły woli i „kręgosłupa”. Lubi

być uległy i zawsze szuka kogoś, kto nim pokieruje. Tego rodzaju osoby to nieziemskie Anioły, a w języku współczesnym „dzieci-kwiaty”.

Jak poprzednio, owo uwarunkowanie może mieć charakter mechaniczny, Czasami jednak się zdarza, że dana osoba posiada umiejętność przemieszczania się poza swoją kwadrę.

Osobnik #3 ląduje, całkowicie mechanicznie lub z pewną możliwością manewru, w kwadrze trzeciej. Tym oto sposobem staje się typem tetryka, przepełnionego „wrogą słabością”. Nie ufa nikomu, buntuje się przeciw wszystkim, jest niezmiennie sarkastyczny, ciągle się żali i, ogólnie rzecz biorąc, ma w sobie sporo goryczy, resentymetu, a nawet pnranoi. Oto posępny Byk.

Z kolei Osobnik #4 ląduje w kwadrze czwartej. To Choleryk, pełen „wrogiej siły”. Ludzie dostrzegają jego przywódcze napędy. Postrzegają go jako człowieka zimnego, nieczułego, dyktatorskiego, zapatrzonego w siebie, pyszałkowatego itd. Niemniej, w opinii przeważającej większości nadal jest on „dobrym przywódcą”, Cesarskim Orłem.

Cała ironia, a zarazem tragedia życia ludzkiego polega na tym, że żaden z tych osobników nie uświadamia sobie automatyzmu swoich zachowań. Ale każdy potrafi długo i treściwie przekonywać, że jego zachowania stanowią normalną reakcję na pojawiające się sytuacje albo są spowodowane „złym” zachowaniem innych ludzi.

*COKOLWIEK TEORETYK WYMYŚLI, PRAKTYK UDOWODNI.*

Gdybyśmy więc mieli umieścić tę czwórkę ssaków naczelnych na bezludnej wyspie, moglibyśmy mieć pewność graniczącą z wiedzą chemika na temat możliwych reakcji wywołanych przez cztery konkretne cząsteczki chemiczne, że osobnicy #1 i #4 (dysponujący, odpowiednio, przyjazną i wrogą siłą) będą próbowali przejąć kontrolę nad pozostałymi. Osobnik #1 z chęci niesienia pomocy. Osobnik #4 z przekonania, że tylko on nadaje się do sprawowania władzy. Ponadto, Osobnik #1 podporządkuje się Osobnikowi #4, ponieważ zależy mu na dobru ogółu, które może być zagrożone,

♌



LEW



BYK

♋

♎



WAGA



RAK

♋

CZTERY KWADRY POJAWIAJĄ SIĘ W RÓŻNYCH EPOKACH  
I OTRZYMUJĄ POSTAĆ ROZMAITYCH SYMBOLI

jeśli Osobnik #4 nie będzie przywódcą stada. Zachowania pozostałych osobników są również przewidywalne. Osobnik #2 (słaby, lecz przyjacielski) podporządkuje się każdemu, byleby tylko kto inny podejmował za niego decyzje. Natomiast Osobnik #3 nie przegapi okazji, aby się uskarżać i wzbraniać przed wzięciem odpowiedzialności za swoje czyny.

Podobne decyzje polityczne moglibyśmy zauważyć u czterech szymansów lub psów, gdyby tak samo rozłożyły się ich wdruki.

Socjobiolodzy, doskonale zdający sobie sprawę z istnienia tych czterech kwadr w społecznościach ludzkich i zwierzęcych, twierdzą, że każdy organizm posiada genetyczną predyspozycję do odgrywania którejś z tych ról. Zagorzali krytycy takiego podejścia, będący zazwyczaj dogmatycznymi liberałami, uważają je za potworne. Nie nam rozstrzygać tę trudną kwestię, ponieważ z braku wyczerpujących argumentów każda dyskusja na temat genetycznych i kulturowych determinantów ludzkich zachowań nieuchronnie przeradza się w batalię ideologiczną. Można więc powiedzieć tylko tyle, że niezależnie od naszych mniej lub bardziej prawdopodobnych predyspozycji genetycznych do jednej z tych kwadr, z pewnością posiadamy w sobie podatność na konkretne wdruki, po otrzymaniu których funkcjonujemy niczym dobrze zaprogramowane roboty.

W dalszym ciągu niniejszej książki będzie mowa o metodach korygowania tych wdruków. Częściowo służyć temu przedstawiono tu ćwiczenia. Ich celem jest sprawienie, by owe wdruki nabrały większej elastyczności

Górne kwadry konstruktu Learyego — „przyjazna siła” i „wroga siła” — odpowiadają w pewnej mierze temu, co Nietzsche nazywał *Herren-moral*, etyką klasy panującej. W istocie, Choleryk („wroga siła”) to ucieleśnienie nietzscheańskiej „blond bestii”, prymitywnego zdobywcy-pirata, pojawiającego się na samym początku każdej cywilizacji. Nietzsche określał tego rodzaju ludzi mianem „zwierząt”, a ich zachowanie „*niewysublimowaną formą Woli Mocy*”.

(Z drugiej strony, „przyjazna siła” nie odpowiada nietzscheańskiej „*wysublimowanej Woli Mocy*”. Aby ją odkryć, musimy dotrzeć do piątego, neurosomatycznego obwodu, dającego początek świadomej ewolucji.)



Dolne kwadry „siatki Learyego” — „przyjazna słabość” i „wroga słabość” — odpowiadają w pewnej mierze temu, co Nietzsche nazywał *Sklavmoral*, etyką niewolników, służących oraz ludzi należących do klas „niższych”. Nietzscheańska koncepcja „resentymentu” powiada jednak, że nawet w postawie „przyjaznej słabości” i pozostałych zachowaniach altruistycznych skrywa się pragnienie rewanzu, co widać szczególnie wyraźnie na przykładzie chrześcijaństwa. Jakkolwiek delikatni i niepozorni mogliby się wydawać hippisi, to właśnie oni zasilili szeregi zaprogramowanych zabójców z grupy Mansona. W samej zaś psychologii klinicznej wyróżnia się przypadek pacjentów „pasywno-agresywnych”. Istnienie tego rodzaju indywidualów znajduje swoje odbicie również w języku tradycyjnego okultyzmu, gdzie określa się ich mianem „psychicznych wampirów”.

Z tej właśnie przyczyny Nietzsche pisał o tym, że św. Paweł zniszczył *ewangelię* („dobrą nowinę”), zastępując ją *dezangelią* („złą nowiną”). Nietzsche postrzegał *ewangelię* Jezusa jako *wysublimowaną formę Woli Mocy*, ścieżkę świadomej ewolucji, zmierzającą do nadczłowieczeństwa. Z kolei, *dezangelia* była dla niego „złą nowiną”, tradycyjną *Sklavmoral*. Św. Paweł nawoływał ludzi do bycia posłusznym swoim panom, a zarazem pielęgnowania resentymentów. Wiara w to, że jest się „dobrym”, a inni ludzie są „źli” miała gwarantować rozkosz przyglądania się temu, jak inni płoną w piekle. Według Nietzschego, Marks dorzucił do niej tylko drobny element — w jego mniemaniu sąd ostateczny klasy panującej miał się odbyć natychmiast, nie trzeba było czekać na Boga, który zabierze się za to *post mortem*.

Podobny wniosek pojawia się w niezapomnianym kupiecie e. e. rummingsa na temat intelektualistów komunistycznych z lat trzydziestych.

**w każdym z tych zacnych towarzyszy  
zły oddech nienawiści dyszy**

Co ciekawe, w toku swojej pracy Nietzsche rugował słownictwo psychologiczne ze swych kolejnych dzieł, zastępując je odniesieniami do fizjologii. Na przykład w jego późniejszych książkach, takich jak *Antychryst*, resen-

tymenit pojawiający się w moralności niewolników (czyli w popularnym chrześcijaństwie) staje się reakcją fizjologiczną cechującą poszczególne typy fizyczne. Wydaje się, że Nietzsche czuł pismo nosem, ale nie znając się na neurologii, niepotrzebnie doszukiwał się w genetyce podstawy fizycznej tych procesów. Tymczasem cała teoria, wdruków sugeruje coś zgoła przeciwnego. Mianowicie to, że odruchy niewolnicze są wytworem specyficznych bodźców docierających do nas we wczesnym okresie programowania naszego układu nerwowego.

Tak czy inaczej, występują one w całym ciele, stąd też mają charakter fizjologiczny. Wie o tym dobrze każdy aktor sceniczny, którego ciało automatycznie się nadyma podczas grania silnej osobowości i automatycznie kurczy podczas grania słabeusza. Widać to szczególnie u Roda Steigera, który czasami wydaje się być wyższy, kiedy indziej zaś niższy, w zależności od tego, czy gra przywódcę stada czy mięczaka.

Zagłębiając się w te wszystkie kategorie warto pamiętać o ich arbitralności. Natura nie posługuje się tak wyrazistymi granicami, jakie występują w naszych modelach. Dlatego, posługując się schematem Learyego z 1957 roku, możemy podzielić nasze cztery podstawowe typy charakterologiczne na szesnaście podtypów. Dodatkowo, każdy z nich będzie posiadał cztery różne formy. W ten sposób otrzymamy mapę złożoną z sześćdziesięciu czterech typów osobowości.

Ponieważ wszystko to wydaje się niesłychanie skomplikowane, w następnym rozdziale postaramy się uprościć nasz rozbudowany schemat interakcji między tymi dwoma obwodami.

Albowiem każdy system, roszcący sobie pretensję do opisu ludzkich zachowań, powinien być wystarczająco elastyczny, by można go było solidnie rozbudować, a jednocześnie pełnowartościowy po ponownym sprowadzeniu go do jego podstaw.

Wszyscy posiadamy w swoim układzie nerwowym obwód terytorialno-emocjonalny. Posługujemy się nim codziennie.

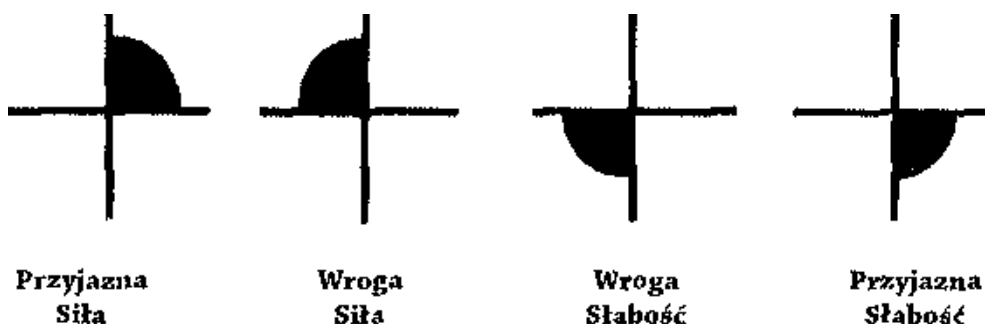
Dobrym ćwiczeniem pozwalającym go testować jest zabawa z dziećmi. Sprawdza się ono szczególnie w dużych grupach, kiedy nieodzwonne

staje się prowadzenie ssaczej polityki. Nie bez znaczenia jest również codzienne uprawianie rozmaitych sportów, ponieważ dzięki mm nasze mięśnie nie są głodne. A już najbardziej przydatne jest „wyczuwanie” stanów emocjonalnych innych ludzi. Ćwiczenie to aktywizuje nasze stare, ssacze ośrodki w *thalamusie* przekazujące sygnały emocjonalne za pośrednictwem mowy ciała.

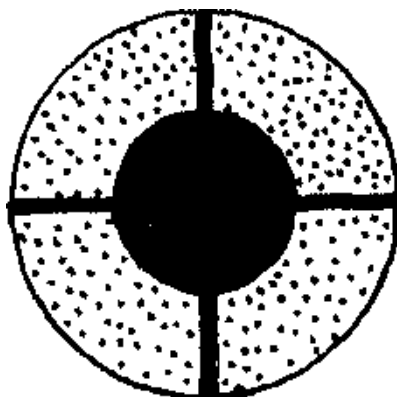
Wiedzą o tym dobrzy generałowie, potrafiący „wyczuć” plany nieprzyjaciół. Wiedzą o tym dobre matki, potrafiące właściwie odczytać znaczenie krzyku swych dzieci.

Bardziej zaawansowane ćwiczenia tego obwodu powinny obejmować niektóre ryzykowne zachowania w stosunkach międzyludzkich. Mn przykład bycie opryskliwym, jeśli wcześniej się tego nie robiło, bycie usłużnym i spolegliwym, jeśli się wcześniej takim nie było, dawanie upustu swemu gniewowi lub całkowite go poskramianie, kiedy zachodzi taka potrzeba.

Czytelnicy dysponujący dobrym kojarzeniem wzrokowym wnet zauważą, że każdy „skrajny” przypadek z siatki Learyego można przedstawić w następujący sposób:

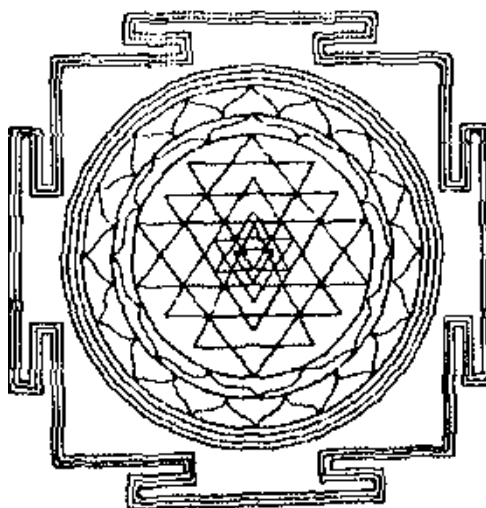


Uzmysławia nam to fakt, że każda idealnie „zrównoważona” osoba — czyli nie zachowująca się jak robot, tylko potrafiąca dostosować się do sytuacji — powinna być bardziej ześrodkowana. Musi umieć przemieszczać się po poszczególnych kwadrach „odpowiednio do chwili i pory roku”, jak powiadają Chińczycy, a jednocześnie nie lgnąć do żadnej z nich. Taką osobę można przedstawić przy pomocy następującego znaku graficznego:



Czarny krąg, znajdujący się w środku tej figury, przedstawia nieugięta osobowość tej całkowicie swobodnej, wolnej od automatyzmów osoby. Z kolei, szary krąg reprezentuje jej umiejętność przemieszczania się po poszczególnych kwadrach, w zależności od sytuacji.

Takie kręgi nazywa się *mandalami*. Buddyści używają ich do medytacji. Czasami w ich czterech rogach czają się cztery demony Pełnią one podobne funkcje do omówionych przez nas wcześniej okcydentalnych symboli lwa, byka, anioła i orła. Przedstawiają skrajności, których należy unikać.



**...prochy człowieka, to samo życie czeka.**  
*Joyce, Finnegans Wake*

1. Zawsze gdy widzisz młodego mężczyznę lub kobietę, zadawaj sobie pytanie, czy byłbyś w stanie go pokonać w bezpośrednim starciu. Następnie spróbuj uzmysłwić sobie, w jak dużym stopniu twoje zachowanie opiera się na podświadomym odpowiadaniu sobie na podobne pytania za pośrednictwem prowerbalnej „mowy ciała”.

2. Upij się, walnij pięścią w stół i powiedz wszystkim, że są dupkami.

3. Naucz się medytacji. Przez miesiąc praktykuj ją codziennie w dwóch piętnastominutowych sesjach. Następnie spotkaj się z kimś, kto cię zawsze wkurza lub sprawia, że jesteś uległy i przyjrzyj się, czy nadal wywołuje w tobie podobne reakcje.

4. Udaj się na „warsztat psychoterapeutyczny”. Na początku zorientuj się, jakie typy osobowości reprezentują poszczególni uczestnicy spotkania. Natomiast pod koniec warsztatu przyjrzyj się temu, czy reakcje wszystkich jego uczestników, włącznie z tobą, stały się mniej automatyczne.

5. Odwiedź lwy w zoo. Postaraj się zrozumieć ich tunel rzeczywistości.

6. Oglądaj najsłynniejsze komedie dla dzieci: *Three Stooges*, *Abbotta i Costello* itp. Zastanów się nad tym, jaką rolę pełni w nich poczucie humoru. Równocześnie próbuj się nimi bawić.

7. Przez całą niedzielę oglądaj filmy o zwierzętach (jeśli uznasz to za stosowne, możesz wcześniej przypalić). Następnego dnia udaj się do biura i zobacz, jak kształtują się hierarchie w ludzkim stadzie. Postępuj przy tym jak naukowiec.



Rozdział V  
DICKENS I JOYCE  
DIALEKTYKA  
ORALNO - ANALNA

*Temuż ludkowie podniecają się jego  
wystrzałowcem, a zszalali troglodyci  
i ministrowie zbrodni wychwalają go  
o poranku.*

James Joyce, *Finnegans Wake*



MIŁOŚCIWA BOGINI I STRASZNY  
OLBRZYM NAWIEDZAJĄ NASZE  
LEGENDY I KSIĘGI.



Plotka z żądy paradoksu.

Joyce, *Finnegans* *Wake*

Karol Dickens z wielkim znanstwem opisał w *Davidzie Copperfieldzie* uczucie szoku doznawane przez niemowlę, kiedy trening toaletowy wytrąca je z błogości pierwszoobwodowego, oralnego, macierzyńskiego continuum, i wrzuca w świat wartości ojcowskiego, analnego, drugiego obwodu. Aż trudno uwierzyć, że to arcydzieło powstało pół wieku przed pismami klinicznymi Freuda.

Dickens opisuje w nim idylliczne dzieciństwo Davida, mieszkającego ze swą owdowiałą matką, którą bez kozery można nazwać *bona dea*, czyli starożytna „dobrą boginią”. Szczęśliwy świat dzieciństwa zostaje jednak gwałtownie zniszczony brutalnym wtargnięciem pana Murdstone'a, potwornego ojczyma z kompleksem Jehowy, który staje się wcieleniem boga kary. Nasz bohater nie jest w stanie spełnić wszystkich wymogów maniackalnego ojczyma, wciąż nienasyconego w wymyślaniu coraz to bardziej zawiłych i niezrozumiałych reguł, przez co wielokrotnie obrywa w tyłek ku wielkiej uciesze swego przybranego ojca (czerpiącego z tego istnie freudowską rozkosz). Nic więc dziwnego, że z wiekiem David przyswaja sobie analny system wartości i uznaje, że zasługuje na wszelkie tortury i poniżenia. Jednak najbardziej poruszający jest moment jego powrotu do domu po roku spędzonym w internacie:

Bogu tylko wiadomo, jakie niemowlęce, niejasne wspomnienia, obudził głos mojej matki śpiewającej w pokoju bawialnym. Śpiewała tak cicho, słodko. Zdawało mi się, że jako niemowlę spoczywałem na jej kolanach. Melodia była mi nie znana, ale taka jakaś swoja i bliska, że zdawała się wpadać wprost do serca; jak stary wierny przyjaciel, który wraca znowu po długiej rozłące.

Z głosu i sposobu, w jaki matka moja nuciła tę kołysankę, wywnioskowałem, że musi być sama. Ciche otworzyłem drzwi, na palcach wsunąłem się do pokoju. Siedziała przed ogniem, kołysząc na reku niemowlę, którego malutkie rączki czepiały się jej piersi. Śpiewała wpatrzona w drobną, na jej kolanach leżącą twarzyczkę. Odezwałem się. Drgnęła, krzyknęła, poznała mnie. nazwała swym „Davy, jedynym, ukochanym syneczkiem”, a biegnąc na moje spotkanie uklękła na ziemi, aby móc mnie lepiej uściskać, i tuląc moją głowę do swych piersi, jednocześnie tuliła do moich ust maleńkie, niemowlęce rączkęta.



Czemuż w owej chwili nie umarłem; czemuż nie urnarłem z tym jedynym uczuciem w sercu. Byłem bliższy nieba niż kiedykolwiek potem w życiu.\*

Z powyższego fragmentu przebija tak wyraźna tęsknota za poczuciem bezpieczeństwa, za powrotem do fazy oralnej, że aż nie trzeba jej komentować.

Jak zauważa William York Tindall, specjalista od Joyce'a, podobny motyw pojawia się w *Finnegans Wake*, jego monumentalnej powieści o umyśle śniącego człowieka. Wszelkie występujące w niej wzmianki o Ojcu i Bogu-Ojcu automatycznie są kojarzone z wojną i wydalaniem. Na przykład „Pistolet, Ojciec” to koszmarny potwór analny, złożony z pistoletu, wzdęć i boskości, a „Złuda Izraela” to pełen zazdrości (o terytorium) starotestamentowy „Pan Zastępów” (bóstwo wojny). Jego insygnia, stuliterowe, gromowładne słowa, przewijające się po dziesięciokroć we śnie, mają w sobie coś z ojcostwa, groźby, defekacji i wojny. Oto jak wygląda pierwsze z nich pojawiające się na pierwszej stronie:

bababalalgharaghtakaniminaronnkonbronnton  
nerronnntounnthunntrovarrhounawnskawn  
toohoohoondenthurnuk

Znajdujemy tu słowo *Baba* (po arabsku „ojciec”), fonetyczne *Abba* (po hebrajsku „ojciec”), fonetyczne *Canbronne* (nazwisko generała, który ponoć rzekł *merde*, kiedy poproszono go o złożenie broni), fonetyczne *scan* (po gaelicku „trzask błyskawicy” lub „odbytu”), *ronnen* (po niemiecku „odchody”), a także coś, co z jednej strony przypomina *orden*, czyli niemiecki order zasługi oraz angielskie *ordure*, czyli nieczystości. Gdzieś indziej w tekście przerażający Bóg-Ojciec „bez wstydu babrze się w gównie”, wychwalając analne, autorytarne wartości: „Nie będziesz miał innych kodów przede mną... Nie będziesz gził innych bogów... Kochaj me logo jak mnie samego”. To on jest odpowiedzialny za cały ten „pierdolnik” (joyce'owskie określenie *garden party*). To on jest cwaniaczkiem, który zastawił pułapkę w Ogrodzie

\* Charles Dickens, *David Copperfield*, rozdz. VIII, tłum. Karolina Belin. Książka i Wiedza, Warszawa 1989. — przyp. red.

Eden. To on jest ego uwewnętrznionym podczas treningu toaletowego (czyli pierdolniku). Albowiem to on jest bogiem gromu i gniewu.

„Wieszańcy Ziemi”, uciekając przed nim, zawsze poszukują jego przeciwności. W powieści Joyce'a jest to ALP (z niemieckiego „sen”, a także rdzeń pierwszych liter greckiego i hebrajskiego alfabetu — *alfa* i *alef*, reprezentujących źródło, początek — bohaterka *Finnegans Wake* Anna Livia Plurabella. Ta piękna kobieta uosabia wody życia. Anna jest kochająca, pełną ciepła i oralności postacią, podczas gdy „Omniboss” to przerażający, analny typek.

płynąc z dziobem, strumykiem, z trzęsącymi się bransoletami, kamykami wepchniętymi w spinki, kawałkami jedwabiu we włosach, pozwijanymi do przesady, jak u drobnej, starej mamusi, małej cudownej mamusi, puszczonej kaczuszki pod mostem szczęśliwy z mokrego poranka, baraszkując, baraszkując, gadając do siebie bez sensu, nawadniając pola

Oto kobieta rzeka, idealna matka, spełnienie dziecięcych marzeń, starożytna Wielka Bogini, ucieleśnienie poczucia bezpieczeństwa, kojarzonego z fazą przetrwania biologicznego. Gorące schronienie, któremu Joyce dedykuje swą najżarliwszą modlitwę:

W imię Anny, wszędobylskiej, wiecznie żywej dawczyni mnogości, niech się święci jej przeddzień, niech jej pieśń będzie śpiewaną, niech jej strumyk płynie z wolna, bezkresnie i nieprzewidywalnie!

Joyce zdaje się powiadać, podobnie jak Rattray Taylor, że ludzkość na dobre już opuściła tę boginię, zmierzając za bohaterem (Ojcem) na zbrudzone krwią i gnojem pole Waterloo". Powraca do niej jedynie w chwilowych porywach czystości, gdy „towarzyszy jej upajając się wodami babalongu”,

W rozdziale trzecim *Finnegans Wake* dochodzi do takiego przemieszenia się „napastników” (najeźdźców) i „obrońców” (tubylców), że zrzucić odpowiedzialność za powstałą sytuację można jedynie na wielką, nieokreśloną breję.

Istnieje coś na rzeczy w postrzeganiu historii jako wielkiego koła, widocznym u Joyce'a, Rattraya Taylora, Vico, Hegla i Marksa. I mimo że nie jest to jedyne możliwe spojrzenie, warto mu się przyjrzeć, ponieważ jest ono nazbyt chętnie pomijane. Tego rodzaju perspektywę możemy odnaleźć w matrystyczno-patrystycznej dialektyce Taylora, w cyklu boskich, heroiczych i miejskich epok Vico, w marksowsko-heglowskiej triadzie tezy-anty-tezy-syntezy i podobnych teoriach.

Wszystkie one sprawdzają się w naszych realiach. Należy jednak zauważyć, że są to realia ludzi, którzy niczym roboty nieustannie powielają wyuczone wzorce.

A przecież wystarczy pod wpływem nagromadzonych faktów, sztuczek, narzędzi, technik i gadżetów neuro-nauki (nauki o mózgu i metodach jego wyzwolenia) osiągnąć pewien poziom masy krytycznej, aby uwolnić się od tych powtarzalnych cykli zautomatyzowanego życia. O tym właśnie traktuje niniejsza książka. Przychylam się bowiem do sądu, że w związku z olbrzymim przyspieszeniem cywilizacyjnym, do jakiego doszło w minionych dekadach, w najbliższym czasie nastąpi przekroczenie tej masy krytycznej.

W moim odczuciu obecne terytorialno-emocjonalne spazmy wstrząsające naszą planetą nie są symptomem cywilizacyjnej zapaści, ale zapowiedzią narodzin kosmicznego Prometeusza, powstającego z długiego koszmaru, jakim była historia cywilizowanych ssaków naczelnych.

Oczywiście, przytoczone tu archetypy dobrotliwej bogini i nieprzyjawnego giganta nie występują u osób, których matki były chłodne, zgorzkniałe i nieprzystępne, a ojcowie *ciepli i opiekuńczy*. Tego rodzaju przypadki stanowią statystyczne odstępstwa od reguły i w ich następstwie mogą narodzić się szamani, schizofrenicy, geniusze, homoseksualiści, artyści, psychologowie itp.

W świetle dotychczas przedstawionej teorii  
przyjrzyj się następującym postaciom:

1. Scarlett O'Hara
2. King Kong
3. Odyseusz
4. Hamlet
5. Królik Bugs
6. Portnoy
7. Leopold Bloom
8. Richard M. Nixon
9. Thomas Jefferson
10. Św. Paweł
11. Kaczor Donald
12. Jago
13. Jane Eyre
14. Józef Stalin
15. Joanna d'Arc
16. Timothy Leary
17. Aleister Crowley
18. Robert Anton Wilson
19. Mao
20. Karol Jung
21. Tajemni Przywódcy Świata

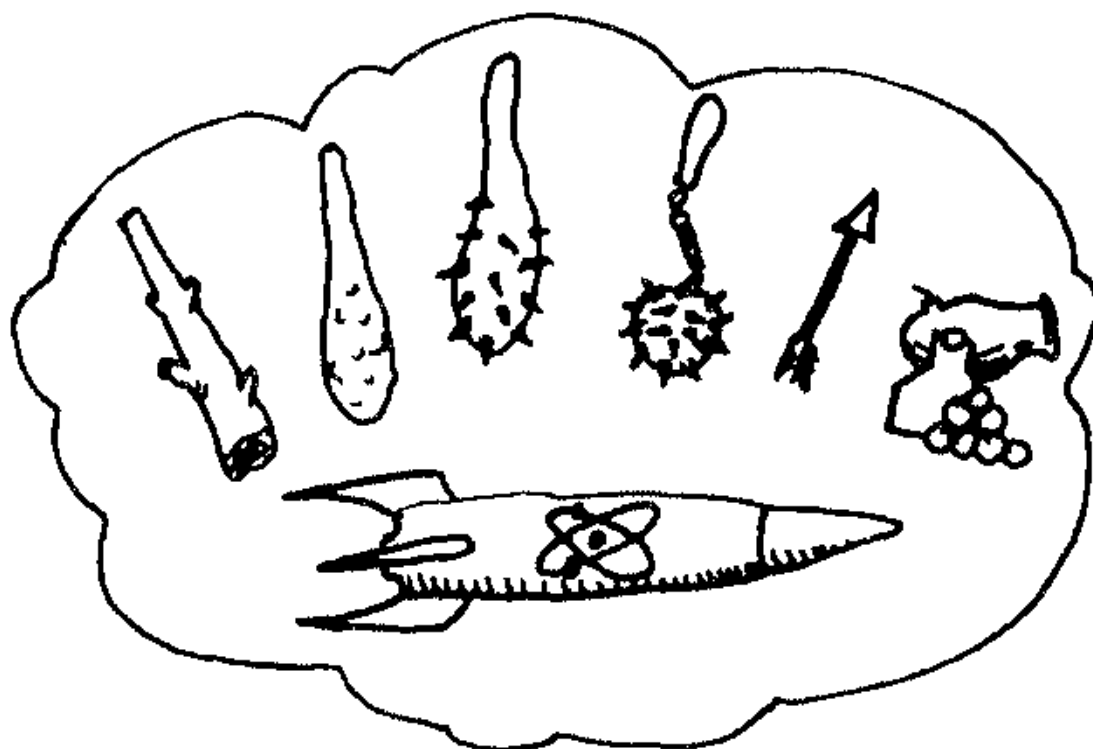


Rozdział VI  
OBWÓD SEMANTYCZNY  
UJARZMIAJĄCY CZAS

*Podobno, kiedy zjednoczy się dwa umysły,  
pojawia się zawsze trzeci, wyższy umysł niewidzialny współpracownik.*

William Burroughs, Brion Gysin

*The Third Mind*



## LUDZIE TO POSKRAMIACZE CZASU



**Obwód semantyczny zajmuje się artefaktami i sporządzaniem map („tuneli rzeczywistości”), przekazywanych pomiędzy ludźmi, czasami nawet z pokolenia na pokolenie. Mogą być nimi obrazy, słowa, pojęcia, narzędzia (wraz z przekazanymi ustnie instrukcjami ich obsługi), teorie, utwory muzyczne itp.**

Ludzie to stworzenia posługujące się symbolami. Dlatego też, jak powiada Korzybski,  *kto włada symbolami, włada ludźmi*.

Mojżesz, Konfucjusz, Budda, Mahomet, Jezus i św. Paweł posiadają wpływ na nasze życie, ponieważ generowane przez nich sygnały przekazano nam za pomocą zrozumiałych dla nas systemów symbolicznych. Systemy te obejmują słowa, dzieła sztuki, utwory muzyczne, rytuały oraz „gry” społeczne, dzięki którym dokonuje się przekaz kultury. Podobny wpływ na nasz świat mają Marks i Hitler, Newton i Sokrates, Szekspir i Jefferson. Ich władza nad różnymi segmentami ludzkości roztacza się niezmiennie za pośrednictwem obwodu semantycznego.

I nawet jeśli nie uświadamiamy sobie tego, w jeszcze większym stopniu władają nami wynalazcy koła, pług, alfabetu oraz dróg rzymskich.

Ponieważ słowa posiadają zarówno *denotacje* (odnośniki do świata zmysłowo-egzystencjalnego) jak i *konotacje* (zabarwienia emocjonalne oraz chwyt poetyckie i retoryczne) ich wpływ roztacza się nad nami nawet wtedy, gdy pozbawione są prawdziwego znaczenia czy też odniesienia do rzeczywistości. Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie demagogii, języka reklam, a w dużym stopniu nawet języka religii instytucjonalnych.

Obwód przetrwania biologicznego zna tylko dwa rodzaje doświadczeń; pozytywne czyli wzmacniające, oraz negatywne czyli zagrażające. To samo dotyczy obwodu emocjonalno-terytorialnego, który dzieli świat na dwie połówki. Jedna z nich grupuje jednostki postrzegane jako silniejsze od nas, czyli zajmujące wyższe szczeble hierarchii społecznej, druga zaś jednostki postrzegane jako słabsze od nas, czyli zajmujące niższe szczeble hierarchii społecznej. Taka jest podstawa ewolucji systemów socjobiologicznych oraz punkt wyjścia dla obserwacji „społeczeństw” zwierzęcych.

Do istotnej zmiany dochodzi dopiero wraz z rozwojem obwodu semantycznego, który pozwala nam klasyfikować, dzielić i łączyć rzeczy stosownie do naszych upodobań. Sam proces nazywania i etykietowania doświadczeń nie posiada końca, Z perspektywy jednostki jest to „monolog wewnętrzny”, odkryty przez Joyce'a w *Ulyssesie*. Z perspektywy szerszej historii jest to opisana przez Korzybskiego *funkcja ujarzmania czasu*, dzięki której

kolejne pokolenia dodaje nowe kategorie do naszej wszechnicy myśli, łącząc je ze sobą i odróżniając w niekończącym się procesie definiowania i redefiniowania. Zgodnie z taką logiką Einstein zajął miejsce Newtona zanim ten drugi stał się znany większości ludzkości;\* prosta arytmetyka dała początek algebrze, z czego narodził się rachunek różniczkowy; Haydn i Mozart utworowali drogę Beethovenowi, który wszedł na salony zawłaszczone później przez romantyków i Wagnera, protoplastów muzyki współczesnej itd.

Tak zwany „szok przyszłości” towarzyszy nam stale, przynajmniej od chwili pojawienia się obwodu semantycznego. Dla każdego gatunku posługującego się symbolami i abstrakcjami każdy czas jest „czasem zmiany”. Niemniej, proces ten *nabiera przyspieszenia wraz z upływem czasu*, ponieważ symbole łatwo ulegają replikacji.

W języku potocznym obwód semantyczny nazywa się „umysłem”. Według psychologa, Roberta Ornsteina, kiedy mówimy, że ktoś ma „światny umysł”, w rzeczywistości mamy na myśli jego wygadanie, czyli umiejętność radzenia sobie z obwodem semantycznym.

Analiza transakcyjna nazywa pierwszy obwód (oralny) „dzieckiem naturalnym”, drugi obwód (emocjonalny) „dzieckiem przygotowanym”, natomiast trzeci obwód (semantyczny) „dorosłym” lub „komputerem”. Z kolei u Junga pierwszy obwód przekazuje *wrażenia*, drugi *uczucia*, natomiast trzeci *myśli*.

Komponenty neurologiczne pierwszego obwodu wiążą się z najstarszymi rejonami mózgu. Carl Sagan nazywa te funkcje „mózgiem gadzim”. Mowa tu o strukturach nerwowych powstałych miliardy lat temu. Struktury drugiego obwodu pojawiły się wraz z pierwszymi zwierzętami ziemnowodnymi i ssakami około miliarda do pięciuset milionów lat temu. Sagan nazywa je „mózgiem ssaczym”. Obwód semantyczny prawdopodobnie pojawił się sto tysięcy lat temu. Sagan nazywa go „mózgiem ludzkim”. Nic więc dziwnego, że większość ludzi przez sporą część czasu znajduje się pod większym wpływem starszych — gadzich i ssacych obwodów — podczas gdy rzadko kiedy używa ludzkiego, semantycznego (racjonalnego) obwodu. Nie powin-

\* Jeszcze do niedawna większość świata była niepiśmienna.



niśmy także dziwić się temu, że obwód semantyczny łatwo poddaje się obłądnej logice (bigoterii, nietolerancji, fanatyzmowi) pod wpływem sygnałów o zagrożeniu dla życia, wysyłanych przez obwód przetrwania biologicznego oraz informacji dotyczących zagrożeń dla naszego statusu, przekazywanych przez obwód emocjonalny.

Warto więc wsłuchać się w to, co mówią cynicy, satyrycy i „mistycy” (czyli ludzie, którzy urzeczywistnili V, VI, VII i VIII obwód neurologiczny): „rozum jest dziwką”. Albowiem to właśnie obwód semantyczny najbardziej podatny jest na manipulację ze strony starszych i bardziej prymitywnych obwodów neurologicznych. Taka jest prawda, nawet jeśli miałoby się to nie spodobać racjonalistom. Wystarczy porządnie kogoś nastraszyć, aby narzucić mu dowolną mapę werbalną, dająca choćby złudzenie bezpieczeństwa. Stąd właśnie bierze się popularność skrajnie niedorzecznych systemów religijnych, które kuszą perspektywą zbawienia ludzi wcześniej zastraszonych wizjami piekielnymi. Z tego też powodu nawet najbardziej głupi i okrutny samiec alfa potrafi zdominować każdą grupę ludzką, jeżeli tylko wmówi jej, że banda jego konkurenta zamierza najechać jej terytorium. Te dwie reakcje, nazywane religią i patriotyzmem, sprawdzają się zarówno u cywilizowanych ssaków naczelnych, jak u ich bardziej dzikich krewnych, ponieważ stanowią strategię relatywnego sukcesu ewolucyjnego.

Niestety, na nieszczęście dla obwodu semantyczno-racjonalnego jego emocjonalno-terytorialny poprzednik odgrywa kluczową rolę w formowaniu się hierarchii społecznej. Posługując się typowymi dla pierwszego obwodu niepokojami związanymi z kwestią przetrwania biologicznego, potrafi zagłuszyć jakiegokolwiek racjonalne argumenty. Niezmierzona jest siła propagandy strachu. Wystarczy karmić nią jakiegoś biedaka, a żadne odwoływanie się do tolerancji, człowieczeństwa czy relatywizmu nie zmienia jego motta życiowego: „Jestem białym człowiekiem, a nie jakimś cholernym czarnuchem”, „Jestem normalnym człowiekiem, a nie jakąś cholerną ciotą”. Racjonalne argumenty nie potrafią przebić się przez obwód emocjonalny do obwodu semantycznego. Są bowiem wcześniej przez niego odrzucane jako stanowiące zagrożenie dla jego statusu (ego lub roli społecznej).

Uważny czytelnik nie będzie miał problemu z przypomnieniem sobie rozkładu pierwszych dwu obwodów wprowadzających prewerbalne dziecko w świat dwuwymiarowy. W olbrzymim uproszczeniu wyglądał on następująco:



Wraz z pojawieniem się obwodu semantycznego mamy do czynienia z całkiem odmiennym zjawiskiem, a mianowicie z trójwymiarowością (pewien wpływ na ten proces ma również nasze dwuoczną widzenie). Świat trójwymiarowy jest królestwem człowieka. Szczególny wpływ obwodu semantycznego widać również na przykładzie praworęczności, cechy wyróżniającej nasz gatunek (czy też w ogóle ssaki naczelne). Pozostałe ssaki nie wykazują tego rodzaju właściwości, są bowiem oburęczne.

Najnowsze odkrycia z dziedziny neurologii pokazują, że nasza *praworęczność* w bezpośredni sposób wiąże się z występującą u człowieka tendencją do posługiwania się przede wszystkim *lewą półkulą mózgu*. (Leworęcznej mniejszości poświęcimy odrębny wątek.) W istocie, posługujemy się prawą półkulą tak rzadko, że jeszcze do niedawna nazywano ją „cichą półkulą”.

Tak oto u większości osobników z naszego gatunku istnieje genetyczna predyspozycja do posługiwania się prawą ręką i rozumowania lewą półkulą. Wynika ona z oddziaływania naszego werbalnego, semantycznego obwodu, ponieważ lewa półkula mózgu to półkula „mówiąca”. Ma ona charakter linearny, analityczny, przypominający komputer i wyjątkowo werbalny. Istnieje zatem neurologiczna podstawa dla występowania związku pomiędzy *tworzeniem map* a *manipulowaniem*. Prawa ręka *manipuluje* światem (i stwarza artefakty), natomiast lewa półkula *tworzy mapy*, dzięki którym może przewidywać przyszłe zachowania danej części świata. Są to typowo *ludzkie* cechy.

Z kolei, osoby leworęczne specjalizują się w funkcjach prawej półkuli mózgu; holistycznych, pozawerbalnych, „intuicyjnych”, muzycznych i „mistycznych”. Historia ludzkości zna wiele wybitnych postaci, szczerze obdarzonych tymi właśnie cechami. Wystarczy tu wymieni słynnych leworęcznych: Leonarda, Beethovena i Nietzschego. W tradycyjnych społecznościach ludzi leworęcznych otaczał nimb podziwu i przerażenia. Uważano ich za szamanów i dziwaków. Podejrzewano o utrzymywanie związków z „Diabłem” albo „Bogiem”.

Można więc mówić o swego rodzaju naprzemienności cechującej gatunek ludzki, gdzie lewa półkula mózgu jest zwierciadlanym odbiciem prawej strony ciała, a prawa półkula mózgu jest odpowiedzialna za funkcjonowanie lewej strony ciała.

**LEWA PÓLKULA**  
(analiza)  
(Obwód III)

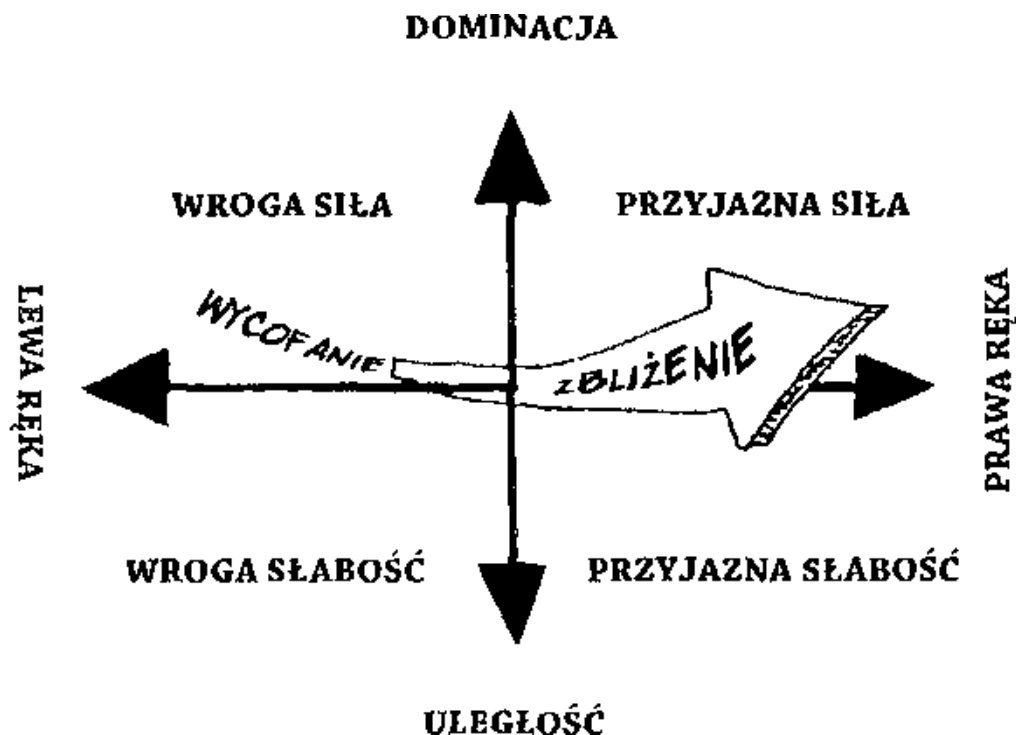
**Lewa Ręka**



**PRAWA PÓLKULA**  
(intuicja)  
(Obwód IV)

**Prawa Ręka**

Wspomniana biegunowość zapewnia nam egzystencję w trójwymiarowym świecie neuologicznym. Wystarczy zatem, że dodamy do naszego poprzedniego diagramu trzeci obwód, a otrzymamy następujący obraz pola umysłu:



Gdybyśmy chcieli wyobrazić sobie ten dwuwymiarowy szkic trójwymiarowego układu współrzędnych, musielibyśmy przedstawić sobie jego strze-listą oś zmierzającą wprost w naszą stronę.

Oto przestrzeń „euklidesowa”. Nic dziwnego, że to właśnie ją pierwszą odkryli matematycy i artyści. Albowiem wydaje się ona całkiem „naturalna”, podczas gdy wyobrażanie sobie rozmaitych przestrzeni nie-euklidesowych, występujących we współczesnej fizyce, przychodzi nam z wielkim trudem.

Przestrzeń euklidesowa to nic innego jak projekcja modelu, przy pomocy którego nasz układ nerwowy gromadzi informacje na temat trzech pierwszych obwodów neurologicznych.

Dlatego właśnie miejsca wdruków tych obwodów znajdują się w *korze lewej półkuli* są ściśle związane z precyzyjnymi mięśniami *gardła* oraz subtelnymi manipulacjami *prawej ręki*. Kora wykształciła się stosunkowo niedawno w procesie ewolucji, przez co często nazywa się ją „nowym mózgiem”. Występuje jedynie u wyżej rozwiniętych ssaków, a najbardziej wyrafinowaną postać przyjmuje u ludzi i ssaków morskich (delfinów i waleni).

W najbardziej skrajnych przypadkach, kiedy to najsilniejszy wdruk występuje w trzecim obwodzie, dany osobnik staje się „cerebrotonikiem”. Osoby te są zwykle wysokie i kościste, ponieważ energia zawsze płynie w nich z ciała do głowy. Karykaturalnym przedstawieniem takiej osoby był w *Supermanie* złowieszczy geniusz, dr Sylanus, składający się niemal z samej głowy. We współczesnym slangu podobnych ludzi nazywa się jajo-głowymi i niewykluczone, że to właśnie ku takim formom ludzkim zmierza nasza ewolucja.

Cerebrotonicy odczuwają organiczną niechęć do swoich niższych, pierwszo- i drugoobwodowych funkcji. Podczas jakiegokolwiek zabawy czują się zmieszani, ponieważ wydaje się im głupia lub ekscentryczna. Nie potrafią też radzić sobie z emocjami, które traktują jak zagrożenie.

Każdy z nas posiada obwód semantyczny. Wszyscy musimy posługiwać się nim regularnie. Aby go opanować, możemy sporządzać rozkłady swych zajęć i obowiązków, dzięki czemu zwiększy się wydajność naszego życia. Możemy też tworzyć własne mapy świata, powiększające naszą wiedzę i zrozumienie, a także, co kilka lat, poznawać nowe dziedziny wiedzy.

Mając to wszystko na względzie musimy jednak umieć *bawić się* tym obwodem; wymyślać powiedzonka, pisać wiersze, opowiadania, przysłowia i dowcipy.

PAMIĘTAJ,  
PAN CROWLEY MÓWIŁ,  
ŻE TY TEŻ JESTEŚ GWIAZDĄ.  
P.S. DORADZAŁ TAKŻE,  
BY NIE ODCZUWAĆ  
ŻĄDZY REZULTATÓW.



## **WISKEROTONIK**

**SKRAJNY PRZYPADEK**

**Wdruku Obwodu I**

**Jungowski typ uczuciowy**

**„Dziecko naturalne”**



## **MUSKULOTONIK**

**SKRAJNY PRZYPADEK**

**Wdruku Obwodu II**

**Jungowski typ wrażeniowy**

**„Dziecko przystosowane”**



## **CEREBROTONIK**

**SKRAJNY PRZYPADEK**

**Wdruku Obwodu III**

**Jungowski typ racjonalny**

**„Dorosły” lub „Komputer”**

**WDRUK NEUROLOGICZNY DOSTARCZA ZAPISU  
FUNKCJONOWANIA DLA CAŁEGO ORGANIZMU**

Tak jak to było w przypadku poprzednich obwodów, wszelkie uwarunkowania i nauki pobierane przez obwód semantyczny, dokonują się w oparciu o silne wdruki. Dlatego też wiele nadających się do pomyślenia myśli jest pod względem społecznym nie do zaakceptowania, ponieważ: (a) członkowie danej społeczności posiadają niemal identyczne wdruki semantyczne, a na dodatek (b) są one codziennie wzmacniane przez założenia mechanicznie uznawane za pewniki.

Z tego punktu widzenia geniusz to taki człowiek, który przedostaje się do siódmego obwodu neurologicznego — przy pomocy drobnego cudu, nazywanego „intuicją” — skąd powraca do trzeciego obwodu, wyposażony w umiejętność tworzenia nowej mapy semantycznej, budowania nowego modelu doświadczenia. Nie trzeba dodawać, że dla ludzi uwięzionych w kleszczach starych, automatycznych wdruków obcowanie z takim posłańcem wyższych obwodów neurologicznych musi być wielkim szokiem. Nic więc dziwnego, że tacy podróżnicy traktowani są z wielką nieufnością, ponieważ postrzegają się ich jako potencjalnie destrukcyjnych dla danego terytorium (czyli, przestrzeni ideologicznej). Najlepszym świadectwem tej głęboko zakorzenionej *neofobii* (stanowiącej lęk przed nowymi sygnałami semantycznymi) jest długa lista męczenników wśród tego rodzaju poszukiwaczy, poczynawszy od Sokratesa aż do czasów współczesnych.

Thomas Kuhn udowodnił w *Strukturze rewolucji naukowych*, że sama nauka — stanowiąca apoteozę trzecioobwodowej racjonalności semantycznej — pada również ofiarą tej neofobii. W dziele Kuhn'a znajdujemy bowiem dość przykładów na to, że każda rewolucja naukowa potrzebuje co najmniej pokolenia, by dokonać zmiany starego światopoglądu. Co więcej, Kuhn dowodzi, że starsi naukowcy nie są w stanie przekonać się co do nowego paradygmatu. Gdybyśmy chcieli posłużyć się naszą terminologią, powiedzielibyśmy, że są mechanicznie przywiązani do swych pierwotnych wdruków. Według Kuhna rewolucja dokonuje się dopiero w drugim pokoleniu, nie przywiązanym do starych wdruków, a więc mogącym porównać stopień racjonalności obu modeli bez odwoływania się do swoich uprzedzeń.

Skoro więc nauka, najbardziej podatna na korekty danych spośród wszystkich funkcji trzeciego obwodu, posiada to jednogeneracyjne opóźnienie, cóż można powiedzieć o polityce, religii, ekonomii? W tych dziedzinach ludzkiego poznania mamy do czynienia ze stuletnimi czy nawet milenijnymi poślizgami czasowymi.

Zdążyliśmy już wcześniej powiedzieć, że w świecie pierwszooobwodowej neurologii nie występuje zjawisko czasu. Piątego, kiedy zdarzy się nam zrobić coś bezwiednie, mówimy: „Po prostu tak się stało”.

Wraz z wykształceniem się drugiego obwodu pojawia się czynnik czasu, Zdarza się przecież, że sygnały dominacji nie „działają” i na pierwszy rzut oka słabszy ssak okazuje się być groźnym przeciwnikiem. Bywa i tak, że psy muszą sporo się naszcekać i nawąchać wydzielin, ujawniających stopień swych lęków, zanim wykształci się wśród nich hierarchia.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia u ludzi, kiedy to podczas męczących decyzji dotyczących naszych uczuć nadto boleśnie odczuwamy upływ czasu. Mają tego świadomość autorzy powieści z suspensem, którzy dla podkreślenia napięć emocjonalnych wyznaczają trudnym decyzjom limit czasowy. (Ograniczenie to widać niemal w każdym odcinku serialu *Star Trek* oraz w bestsellerach Irvinga Wallace'a. Napięcie wzrasta wraz ze zmniejszającą się ilością pozostałego czasu.)

Kiedy zaś w grę wchodzi trzeci obwód, czas, oprócz tego, że jest *odczuwany*, bywa również *konceptualizowany*. budzie to stworzenia osadzone w czasie. Nasza „plemienna opowieść”, nasze pole totemiczne, *Odyseja* Homera, *Stary Testament*, *Wedy* opowiadają o tym, co zdarzyło się w dalekiej przeszłości oraz o tym, co ma dopiero nastąpić. Dzięki nauce rozmyślania na temat czasu wykraczają poza ramy codzienności. Już samo posługiwanie się słowem pisanymi matematyką wytwarza, omawiane przez Korzyńskiego, poczucie osadzenia w czasie. Uświadamiamy sobie, że jesteśmy odbiorcami przekazów dawnych mędrców i potencjalnymi nadawcami komunikatów, które mogą być odebrane w dalekiej przyszłości.



Nasze osadzenie w czasie i podatność na jego wpływy stają się jeszcze silniejsze wraz z aktywizacją czwartego obwodu.

Zanim jednak przejdziemy do tego, wspomnijmy o tym, że Giordano Bruno spłonął na stosie 18 lutego 1600 roku za twierdzenie, iż Ziemia się porusza. Sami odpowiedzcie sobie na pytanie, czy był winien?

1. Jeżeli jesteś liberałem, kupuj przez rok *National Review*, najinteligentniejsze (i najzabawniejsze) z amerykańskich pism konserwatywnych. Wczytując, się w artykuły, spróbuj choć na chwilę wejść w jego tunel rzeczywistości.

2. Jeżeli jesteś konserwatystą, kupuj przez rok *New York Review of Books*, próbując zrozumieć przestrzeń umysłu kreowaną przez to pismo.

3. Jeżeli jesteś racjonalistą, kupuj przez rok magazyn *Fate*.

4. Jeżeli jesteś okultystą, przyłącz się na rok do Stowarzyszenia na rzecz Badań Twierdzeń o Zjawiskach Paranormalnych i czytaj jego biuletyn.

5. Przeczytaj cały *Świat Nauki*, a następnie zadaj sobie pytanie, czemu zawarte w nim twierdzenia brzmią tak pewnie? Czy nie dostarczają one danych, które mają wesprzeć wcześniej przyjęte dogmaty? I czy przypadkiem sama skłonność do dogmatów nie cechuje naszej przestrzeni umysłu? Następnie, zastanów się nad tym, czy omawiane w tym piśmie teorie będą obowiązywały w 2011 albo 2593 roku?

6. Przy pierwszej nadarzającej się okazji wdaj się w dyskusję filozoficzną z wykształconym marksistą, inteligentnym muzułmaninem lub japońskim biznesmenem.

7. Napij się napoju energetyzującego, a następnie znajdź sobie ofiarę, której będziesz wyjaśniał naturę wszechświata.

Doświadczysz wtedy „szybkiej nawijki”, charakterystycznej dla każdego racjonalisty. Ma ona miejsce zawsze wtedy, gdy obwód werbalny szaleje



i nie zwraca uwagi na informacje dostarczane przez pozostałe obwody. Nic więc dziwnego, że większość ludzi nie jest w stanie długo wytrzymać w towarzystwie racjonalistów. Podobny efekt pobudzenia neuroprzekaźników, właściwych dla ośrodków werbalnych z lewej kory można osiągnąć przy pomocy rozmaitych środków pobudzających.

Rozdział VII  
DIALEKTYKA  
UJARZMIANIE CZASU:  
AKCELERACJA  
I DECELERACJA

*Organizm człowieka ulega przekształceniu  
w dialektycznej relacji pomiędzy nauką a społecznie  
konstruowanym światem. To właśnie dzięki tej  
dialektyce człowiek wytwarza rzeczywistość,  
a poprzez nią stwarza samego siebie.*

Berger i Luckman  
*Społeczne tworzenie rzeczywistości*

Pierwsze dwa obwody neurologiczne to stabilne pod względem ewolucyjnym strategie, sprawdzające się nie tylko w przypadku ssaków naczelnych, ale i licznych pozostałych gatunków.

Jednak wraz z pojawieniem się trzeciego obwodu wkracza do gry ewolucyjnie niestabilna strategia, która ze swej istoty jest bardziej *rewolucyjna* niż *ewolucyjna*.

Pierwszy i drugi obwód neurologiczny opierają się na *pozytywnym sprzężeniu zwrotnym*, w biologicznym rozumieniu tego słowa. Odpowiedzialne są za utrzymanie *homeostazy*, czyli stale powracają do ekologicznego stanu równowagi. Taki jest właśnie cel owego pozytywnego sprzężenia zwrotnego.

Ale obwód semantyczny, bezpośrednio związany z czasem, nie podlega tej formule. Rządzi nim mechanizm, nazywany przez cybernetyków i biologów *ujemnym sprzężeniem zwrotnym*. Zamiast powracać do dawnego stanu równowagi, szuka nowej formuły równowagi na wyższym poziomie energetycznym.

Pierwsze dwa obwody odpowiadają za względnie trwale przymioty życia ludzkiego. Mają charakter *cykliczny*, dotyczą wszystkich cykli historycznych, o których pisali Vico, Hegel i podobni filozofowie.

Wokół trzeciego obwodu narosło wiele praw, reguł, zakazów, tabu itp., ponieważ posiada on skłonność do wyłamywania się z tego rodzaju cykli, a pozostawiony sam sobie, porusza się po spirali wznoszącej.

Być może, z tego powodu wszystkie społeczeństwa starają się trzymać ten obwód w ryzach. Ilekroć jednak jakiś mechanizm kontroli szwankuje, mamy do czynienia z fenomenem spirali wznoszącej. Niegdyś zjawisko to nazywano „postępem”, chociaż ostatnio pojęcie to jakby wyszło z mody

Spirala wznosząca charakteryzuje popperowskie „społeczeństwa otwarte”, czyli humanistyczne społeczeństwa świeckie — kultury posiadające stosunkowo niewielki zestaw tabu i dogmatów.

Oczywiście, mówimy tu o dość względnych procesach, ponieważ nie uświadamiamy sobie wielu tabu, które są przekazywane pod postacią tzw. zdrowego rozsądku lub dobrych obyczajów. Przekraczających

je ludzi z definicji uważa się za „heretyków”, „zdrajców” lub „nieodpowiedzialnych świrów”.

(Nawet racjoniści, dominujący w tych względnie otwartych społeczeństwach, posiadają własne tabu.)

Historyk Henry Adams jako pierwszy odkrył, że ten stopień podatności na zmiany da się opisać przy pomocy formuły matematycznej.

Adams wpadł na pomysł, że energochłonność może przebiegać w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do upływu *czasu*. Jego wrogowie chętnie kpią sobie z jego naiwności, ponieważ głównym źródłem inspiracji Adamsa była fizyka newtonowska, w której grawitacja jest odwrotnie proporcjonalna do *odległości*.

Ten nietuzinkowy historyk, posiłkując się dostępnym stanem wiedzy antropologicznej, uznał że ludzkość liczy sobie trochę ponad dziewięćdziesiąt tysięcy lat, przy czym zaledwie skromna część jej dziejów przypada na odkrycia Galileusza, pojawienie się metody naukowej, okres rewolucji przemysłowej, aż do wielkiego skoku w użytkowaniu energii, jaki dokonał się w erze nowożytnej i społeczeństwie otwartym.

Adams potraktował całe dzieje ludzkości za punkty wyjścia do swoich obliczeń. Następnie wyciągnął pierwiastek z dziewięćdziesięciu tysięcy lat ich trwania i uznał, że trzysta lat powinno upłynąć od czasów przełomowego odkrycia Galileusza, zanim dojdzie do kolejnego skoku ewolucyjnego. Koincydentalnie, skok ten miał się dokonać w jego czasach, czyli na początku XX wieku. Adams nie musiał daleko szukać argumentów na poparcie swej hipotezy. Zwiastun zmian odnalazł bowiem w pracach badawczych małżeństwa Curie, a konkretnie w ich badaniach nad zjawiskiem radioaktywności. Jak zauważa wielu komentatorów, nie sposób oprzeć się wrażeniu, wczytując się w te adamsowskie doniesienia, że niesłychanie precyzyjnie przepowiedziały one nadejście ery atomowej.

Jednak Adams posunął się jeszcze dalej. Ponieważ pierwiastek z trzystu wynosi mniej więcej siedemnaście, ów szalony naukowiec przewidział, że kolejny etap w ewolucji zacznie się w 1917 roku. A jako że pierwiastek z siedemnastu wynosi cztery, pozwolił sobie twierdzić, że około 1922 roku

rozpocznie się następna faza. Jego zdaniem, od tej chwili powinniśmy dysponować nieskończonymi zasobami energii. Niestety, tym razem Adams się pomylił.

Tym niemniej Henry Adams czuł pismo nosem. Co najwyżej, posługiwał się zbyt uproszczoną matematyką.

Podobnego „czuja” miał jego brat, Brooks, który również lubił poszukiwać prawidłowości historycznych. Brooks zauważył pewien wzorzec, który, choć nie musi być w pełni prawdziwy, nie jest wszakże mniej prawdopodobny co podobne uogólnienia w wydaniu Vico, Hegla, Marksa i Toynbeego. Mianowicie, twierdził że każda cywilizacja przechodzi przez cztery fazy:

1. Fazę *monopolizacji wiedzy* przez kapłanów (np. w starożytnym Egipcie i u Majów, gdzie kapłani przechowywali tajemnice języka pisanego).

2. Fazę *monopolizacji siły militarnej* przez najeźdźców ustanawiających własne rządy i państwa (np. Williama Zdobywcę, nazywanego przez Toma Paine'a „francuskim bękartem”, który wyposażony w wyżej zaawansowaną technologię, czyli jazdę konną, wylądował na wybrzeżu angielskim i został królem, a swoich krewnych i zauszników uczynił „władcami ziemi”, czyli lordami).

3. Fazę *monopolizacji ziemi* przez właścicieli ziemskich. Wyciąganie trybutu („pańszczyzny”) od ludzi zamieszkujących ich ziemię.

4. Fazę *manopolizacji waluty pieniężnej* przez banki narodowe. Wyciąganie trybutu („zysków”) z każdej waluty wprowadzanej do obiegu rynkowego.

Nie należy wykluczyć, że większość cywilizacji przeszło przez pierwsze trzy fazy, choć nie zawsze w przedstawionym tu porządku czasowym. Niektóre przeszły przez wszystkie cztery.

Brooks Adams zauważył również, że *scentralizowany kapitał* (czyli dobra zgromadzone w rękach kilku powiązanych ze sobą rodzin) stale przemieszcza się na Zachód, Wyciągnął ten wniosek na podstawie dostępnych materiałów historycznych. Pierwsza akumulacja kapitału miała miejsce w Sumerze. Centrum finansowe powoli przesunęło się do Egiptu, Grecji, na półwysep włoski, do różnych rejonów Niemiec, aż w końcu znalazło się w Londynie. W czasach mu współczesnych (czyli w okolicach 1900 roku) Brooks Adams

zanotował przemieszczanie się tego centrum z Londynu do Nowego Jorku, co ostatecznie nastąpiło w ciągu pierwszej połowy XX wieku. Spostrzeżenia Brooksa Adamsa okazały się trafne, chociaż on sam nie potrafił znaleźć wytłumaczenia dla tego toczącego się od sześciu tysięcy lat procesu.

Wielu badaczy jest przekonanych, że proces ten nadal przebiega. I tak na przykład Carl Oglesby w książce pt. *The Cowboy vs Yankee War* zauważa, że od 1950 roku w polityce amerykańskiej toczy się walka „starych jankejskich bogaczy” (z osi bostońsko-nowojorskiej, która po 1900 roku zastąpiła Londyn) z „nowymi kowbojskimi bogaczami” (teksańsko-kalifornijskimi magnatami inwestującymi w ropę i rakiety kosmiczne). Z perspektywy czasu można odnieść wrażenie, że kowboje wygrali tę wojnę, potwierdzając słuszność prawidłowości wykrytej przez Adamsa.

Tymczasem, pewnego razu w 1919 roku hrabia Alfred Korzybski obudził się w nocy ze łzami radości płynącymi po twarzy, ponieważ odkrył we śnie, że przekazywanie sygnałów z pokolenia na pokolenie — czyli trzecioobwodowa funkcja ujarzmiania czasu — to główna cecha wyróżniająca ludzi spośród ssaków naczelnych.

Korzybski na początku myślał, że- temu ujarzmianiu czasu można nadać formułę matematyczną, jednak z czasem porzucił ten pomysł. Posługiwał się przy tym równie nieporadną myślą matematyczną co Henry Adams, ale warto choć przez chwilę przyjrzeć się temu, jak doszło do odkrycia prawa akceleracji.

Korzybski kierował się podstawowym założeniem, zgodnie z którym, jeśli wszystkie wynalazki i odkrycia dokonane przez jakąś pierwszą generację ludzkości można wyrazić przy pomocy litery P, a stopień, w jakim przekracza je następna generacja przy pomocy litery R, to, matematycznie ujmując, suma wszystkich odkryć i wynalazków pod koniec drugiej generacji będzie wynosiła PR. Tak to wygląda w algebrze. A zatem skarbiec odkryć ludzkości po trzecim pokoleniu będzie wynosił PRR, a po czwartym PRRR.

Ogólnie rzecz biorąc, proces ten wyraża formuła  $PR^a$ , gdzie (a) to ilość pokoleń, jakie upłynęły od dowolnej, wybranej przez nas generacji.



Kiedy przełożymy krzywą PRA na papier, okaże się, że wykazuje ona tendencję, rosnącą z każdym kolejnym pokoleniem. Korzybski przewidywał to samo, co kryje się za pojęciem „szoku przyszłości” Alвина Tofflera, próbując nadać temu zjawisku formułę matematyczną.

Wiele zmiennych występujących w ekonomiczno-technologicznych dziejach ludzkości pasuje do tej funkcji Korzybskiego. Niektóre jednak zdają się jej przeczyć. Po raz kolejny wizjoner posłużył się zbyt prostą matematyką, ponieważ *nie wszystkie zmiany przebiegają w tym samym tempie*. Tym niemniej, Korzybski, tak jak Henry Adams, był bliski prawdy. Jest coś na rzeczy w tym przyspieszeniu. Wiąże się ono ściśle ze zjawiskiem *ujarzmiania czasu*, czyli przekazywaniem sygnałów z pokolenia na pokolenie.

Obecnie wiemy że u podstaw tych przyspieszeń, dostrzeżonych przez Henry'ego Adama i Korzybskiego, znajduje się wyodrębnienie *negentropii z procesów stochastycznych*. Dowiedzieliśmy się tego głównie dzięki niemal równoczesnym, dokonanym w latach 1946-1948 odkryciom: fizyka Erwina Srródingera, matematyka Norberta Wienera i eksperta od komunikacji elektronicznej w Bell Laboratories, Claudea Shannona.

Proces stochastyczny to ciąg przypadkowy, ale za to bardzo szczególnego rodzaju. Albowiem biorą w nim udział ukryte czynniki, które dokonują wyborów, wydobywając z przypadkowości całkowicie nieprzypadkowe wzorce.

Tymczasem w matematyce ten *całkowicie nieprzypadkowy wzorzec* jest utożsamiany z informacją.

Informację można też określić mianem *organizacji lub spójności*.

Interesujące jest również określenie Gregory'ego Batesona, który nazywał informacje „różnicami stwarzającymi różnice”.

Informacja, spójność, „różnica stwarzająca różnice”, *ujarzmianie czasu* Korzybskiego — wszystko to są aspekty *nieprzewidywalnego*. Kiedy dysponujemy jakąś wiedzą lub możemy coś przewidzieć na podstawie dostępnej nam wiedzy, radykalnie zmniejsza się dla nas zakres informacyjny. Z kolei w sytuacji, kiedy czegoś nie wiemy albo nie możemy czegoś przewidzieć, mamy do czynienia z informacjami.

Powtórzmy to raz jeszcze, cała dynamika rozwoju polega na doborze informacji na nadawaniu spójności przypadkowej serii wydarzeń. Ów proces wyłaniania się informacji całkiem dobrze wyrażają następujące wierszydła:

Różowe pąki  
 Błękitne fiołki  
 My się kochamy  
 Jak dwa aniołki

Dla kogoś obytego w anglo-amerykańskiej kulturze ludowej powyższy wiersz posiada niewielką wartość informacyjną. Stosunkowo szybko można przewidzieć jak rozwinie się sytuacja. Przeciwstawmy mu jednak poniższą dykteryjkę:

**Różowe pąki**  
**Czarny tusz**  
**Wskocz na mnie**  
**i ani rusz**

Ten, można by rzec, wulgarny poemat, posiada dla potencjalnych czytelników więcej informacji, ponieważ jest mniej przewidywalny. Kolejny skok pod względem wartości informacyjnej notujemy w wierszyku Steve'a Allena

**Różowe pąki**  
**Błękitne fiołki**  
**Żaden to wiersz**  
**Przecież wiesz**

Pełna humoru nieprzewidywalność tego wiersza sprawia, że pod względem matematycznym posiada on więcej informacji niż wiersz Valentine'a od którego rozpoczęliśmy nasze poszukiwania. Jeśli nadal nie wiecie o co chodzi, postarajcie się przyjrzeć tym zależnościom, traktując

za punkt wyjścia pełne elegancji równanie Batesona: „informacja to różnica stwarzająca różnice”.

W matematyce informację postrzega się również jako ujemną entropię bądź też, posługując się popularnym skrótem, jako *negentropię*.

Entropia to miara obumierania danego systemu. Z tego punktu widzenia, informacja staje się miarą żywotności danego systemu.

W przypadku ewolucji zawsze mamy do czynienia z przynajmniej dwoma procesami stochastycznymi. Każdy z nich funkcjonuje jako „selektor” drugiego. Dlatego, jak pokazuje słynne drugie prawo termodynamiki, w systemach nieożywionych, gdzie nie występuje podobny mechanizm selekcji, mamy do czynienia z nieustannym wzrostem entropii, czyli braku spójności. Z kolei w systemach żywych. racji stochastycznej współ-selekcji, mamy do czynienia z nieustannym wzrostem negentropii, czyli informacji. Posługując się twierdzeniem Schrodingera, można powiedzieć, że: „Życie karmi się informacją”. Albowiem życie jest procesem porządkowania, wybierania i nadawania spójności.

Nie trzeba pogrążyć się w metafizyce aby powiedzieć, że życie (ewolucja) zachowuje się tak jakby zawsze zmierzało ku coraz większej spójności, czyli wyższej inteligencji.

Proces ten nabiera przyspieszenia, ponieważ, jak to wykazał Shannon, posiada charakter logarytmiczny. Tego rodzaju procesy, kiedy przełoży się je na papier, przyjmują postać krzywych wznoszących.

Stąd też zauważone przez Adamsa i Korzybskiego przyspieszenia to nic innego jak wkład ludzki w wewnętrzną dynamikę ewolucji.

Dzięki niemu możliwe jest samo przyspieszenie procesów ewolucyjnych, ponieważ istoty ludzkie, dysponujące trzecim, *semantycznym obwodem neurologicznym*, posiadają w swym arsenale symbole (słowa, mapy, równania itp.), za pośrednictwem których mogą przekazywać informacje (negentropię: spójność) z pokolenia na pokolenie.

Nic więc dziwnego, że od XVIII wieku, kiedy to ekonomiści zaczęli gromadzić dane statystyczne, światowe zasoby „realnego kapitału” (osadzone w powszechnie znanych surowcach) podwajały się co pokolenie.

Skąd biorą się te dobra? Według ortodoksyjnych ekonomistów pochodzą one z ziemi, pracy i kapitału. Według marksistów pochodzą z samej ziemi i pracy, ponieważ kapitaliści to złodzieje narzucający temu naturalnemu procesowi sztuczny system księgowania. Obie te szkoły są w błędzie. Ani sama ziemia i praca ani ziemia, praca i kapitał nie są w stanie wytworzyć nowych dóbr, jeśli przyświeca im jakaś błędna idea, np. szukanie ropy w miejscach, gdzie ona nie występuje. Prawdziwym źródłem bogactwa są zatem właściwe idee, pomysły do wcielenia w życie, czyli informacje (negentropia).

Te spójne idee, które można wcielić w życie, wywodzą się z ludzkiego układu nerwowego. Tak oto wszelkie dobra stwarzają ludzie w oparciu o inteligentne posługiwanie się swymi neuronami.

Istnieje opowieść zen o pewnym neurotyku, który przyszedł do swego mistrza z pytaniem: „Jak mogę odnaleźć spokój umysłu?”

Usłyszał w zamian pytanie: „Jak to możliwe, że brakuje ci czegoś, skoro posiadasz największy skarb na świecie?”

Młody uczeń nie wiedział co powiedzieć: „O jakim to skarbie mówisz?”

Usłyszał wtedy słowa rażące swą dosłownością, zważywszy na to, że płynęły z ust mistrza zen: „Miejsce, z którego pochodzą te pytania, jest największym skarbem na świecie”.

Oczywiście, mistrz ten, będąc buddystą, zdążył już złożyć śluby ubóstwa, w związku z czym nie miał wcale na myśli tego, co mógłby podejrzewać umysł człowieka zachodniego. Wiedział za to, że to mózg jest twórcą wszystkich naszych przeżyć, wszelkich trosk, bolączek, błogości i rozkoszy, wglądów i doświadczeń szczytowych itp. Juz choćby z czysto materialistycznego, ekonomicznego punktu widzenia, stanowi on „największy skarb na świecie”, ponieważ stwarza wszystkie *idee*, które, po wcieleniu w życie społeczne, stają się dobrami: drogi, prawa naukowe, kalendarze, fabryki, komputery, leki ratujące życie, medykamenty, samochody, samoloty, statki kosmiczne...

Jeśli przebywasz w tej chwili z dala od „dzikich” ustępów, podnieś oczy znad książki i rozejrzyj się dokoła. Wszystko, co widzisz, niezależnie

od swego „właściciela”, stanowi efekt ujarzmania czasu przez twórczych ludzi, objawiających i wcielających swe idee. Cały ten świat jest zrozumiałym porządkiem, rezultatem negentropii i staje się coraz bardziej spójny, a także ulega coraz szybszej przemianie.

Rzecz jasna, jeśli przebywasz w dziczy, również masz do czynienia ze spójnym porządkiem, tyle że w tym przypadku jego ewolucja przebiega wolniej. Innymi słowy, te procesy stochastyczne, które określamy mianem dryfu genetycznego, ewolucji itd., zmierzają w stronę wyższego porządku z mniejszą szybkością od procesów stochastycznych, które nazywamy myślą, wynalazkiem, kulturą itd. Dlatego tak trudno osiągnąć zgodę co do tego, czy procesy przyrodnicze mają charakter inteligentny. Władny sposób wyraża to Gregory Bateson, który powiada, że jeśli uznamy każdy proces porządkowania za przejaw inteligencji, wtedy będziemy musieli przypisać biosferze inteligencję. Jeżeli jednak chcemy zachować pojęcie „inteligencji” wyłącznie dla tych procesów porządkowania, które poruszają się z tą samą prędkością to nasze mózgi, wtedy musimy uznać, że natura ma charakter wyłącznie mechaniczny, a nie inteligentny. Być może, istoty pozaziemskie, posiadające całkowicie odmienne poczucie czasu, w ogóle nie zadawałyby sobie takiego pytania.

Większość postrzeganych przez nas rzeczy stanowi konkretyzację pewnych idei. Wystarczy przyjrzeć się wspólnocie ludzkiej, aby zobaczyć historyczną manifestację ludzkiego umysłu.

Oczywiście, nie wszystkie idee posiadają tę samą jakość.

Dlatego też ich manifestacje (ludzkie wytwory w biosferze) różnią się między sobą.

Z tej przyczyny sto lat temu John Ruskin usiłował wprowadzić, rozróżnienie pomiędzy „dobrostanem” a „złostanem”. Nie weszło ono jednak do powszechnego języka, ponieważ w owym czasie ludzie niebyli na to przygotowani.

Ruskin uważał, że dobrostan składa się z tych wszystkich artefaktów (konkretyzacji idei), które ulepszają ludzkie życie czy też życie w ogóle. Z kolei złostan miał się składać z tych wszystkich artefaktów, które niszczą, pogarszają i degradują życie. Z tego punktu widzenia, fabryka trująca wodę

i powietrze jest złostanem. To samo dotyczy bomby, miecza, pistoletu czy armatki z gazem paraliżującym.

Dostrzeżona przez Brooksa Adamsa migracja kapitału na Zachód jest w równej mierze migracją dobrostanu jak złostanu.

Rzecz jasna, w naszych planetarnych realiach ograniczonych zasobów i ograniczonej przestrzeni złostan często postrzegany jest jako rzecz niezbędna dla ochrony dobrostanu. Pod względem polityki terytorialnej niewiele różni się od innych ssaków. Potrafimy, co najwyżej, znacznie szybciej wytwarzać zabójcze bronie. Dzięki tej ewolucyjnej strategii relatywnego sukcesu możliwe było przetrwanie gatunku ludzkiego, ponieważ ssaki naczelne nie posiadają fizjologicznie wbudowanej broni (śmiercionośnych kłów, pazurów, rogów itp.)

Począwszy od XVIII wieku, czyli od narodzin Ery Rozumu, gwałtowny rozwój dobrostanu zaczął sprzyjać rozwojowi tęsknot utopijnych. W tym samym czasie gwałtowny rozwój złostanu przyczynił się do rozwoju lęków apokaliptycznych i dystopijnych.

Nasze oczekiwania względem przyszłości, przejawiające się w postaci utopii i dystopii, zawsze wiążą się z tym, co uznajemy za dominującą siłę w procesach ewolucji. Cała niniejsza książka opiera się na przekonaniu, że w ewolucji tak naprawdę liczy się nasza umiejętność tworzenia dobrostanu (poszukiwanie wyższego wglądu), ponieważ umiejętność tworzenia złostanu jest archaicznym mechanizmem przetrwania biologicznego ssaków, który wkrótce stanie się przeżytkiem.

W czasach współczesnych panuje najwyższa w dziejach koncentracja dobrobytu (realnego kapitału oraz idei wytwarzanych przez nowy kapitał), której towarzyszy najwyższa w dziejach koncentracja wysoko rozwiniętych układów nerwowych.

W Kalifornii, Oregonie, Alasce, Kolumbii Brytyjskiej, Arizonie, Teksasie, Japonii, na Hawajach i w całym rejonie Pacyfiku, gdzie Wschód spotyka Zachód, świat 1990, 2000 i 2010 roku tworzą weterani gigantycznej rewolucji neurologicznej, potomkowie psychodelicznych pionierów z lat sześćdziesiątych, absolwentów ruchu rozwoju świadomości.

mości z lat pięćdziesiątych-siedemdziesiątych, twórców wielkiej syntezy współczesnej psychologii i starożytnych, orientalnych nauk o umyśle. Marilyn Ferguson, która sama należy do tego wielkiego ruchu, nazywa go „sprzysiężeniem Wodnika”. Z kolei Tom Wolfe, Nowojorczyk podróżujący w czasie z *neurologicznej przeszłości*, czyli kultury, która wykrystalizowała się zanim nastąpiły lata pięćdziesiąte, określa to zjawisko mianem „pokolenia Ja”.

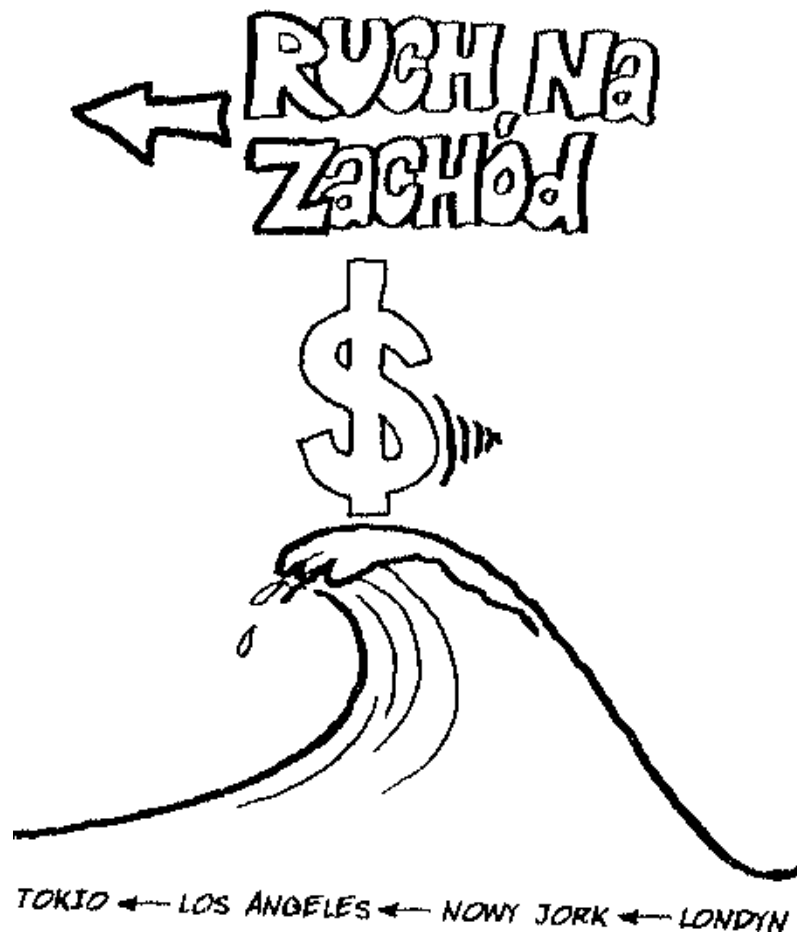
To „pokolenie Ja” stanowi tymczasowy znak wodny funkcji ujarzmania czasu. Jego przedstawiciele, nieustannie zmierzając na Zachód — z dala od tradycji, z dala od dogmatów — są, jak to powiedział Edmund Burke o pierwszych Amerykanach, dziećmi „niezadowolenia z niezadowolenia i protestantyzmu w stosunku do protestantów”. Wszelkie herezje, które od XVII do XIX wieku opuściły Europę i przedostały się do wschodnich wybrzeży Ameryki, przyjęły tam bardziej szaloną, bardziej nowoczesną postać. Największych odlotowców życie zmusiło do jeszcze dalszej wędrówki na środkowy zachód, gdzie w XIX wieku założyli ponad sto wspólnot utopijnych (anarchistycznych, ewangelicznych, seksualnych itp.) Tej dynamicznej migracji w kierunku zachodnim nic nie było w stanie zatrzymać, w związku z czym w ciągu kolejnych kilkudziesięciu lat najbardziej radykalni przedstawiciele myśli utopijnej osiedlili się na zachodnim wybrzeżu.

Nie trzeba dodawać, że mieszkańcom państw wschodnich i Europejskim cała ta zawierucha wydawała się co najmniej dziwaczna.

Jednak prawdziwe cuda miały zdarzyć się dopiero wtedy, gdy fala migracji zawitała do wybrzeży Pacyfiku, gdzie napotkała orientalne neuro-nauki i takie sztuki przemiany umysłu jak joga, taoizm i zen.

Wagabundzi z Zachodu bez trudu przyswoili sobie lekcje Orientu, jednakże nie poddali się samemu procesowi orientalizacji. Pozostali wierni duchowi Zachodu, wierni niezadowoleniu z niezadowolenia, co wyznaczyło kierunek zmian na kolejne dekady.

Wszystkie te zmiany zmierzają ku coraz wyższemu wglądowi i większej inteligencji.



**KAPITAŁ STOPNIOWO PRZEMIESZCZA SIĘ  
NA ZACHÓD, PONIEWAŻ NOWE IDEE ZAWSZE  
POJAWIAJĄ SIĘ NA FALI WZNOSZĄCEJ**



Oto nowa elita władzy.

To właśnie ci „spiskowcy Wodnika” wywołali rewolucję młodzieżową lat sześćdziesiątych, która, wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza, czyli licznymi ekscesami i wygłupami, wpłynęła na funkcjonowanie uniwersytetów, przyczyniając się do radykalnej zmiany relacji między studentami, administratorami i wykładowcami. Rewolucja ta wyzwoliła naszą kulturę z pokładów purytanizmu, przecierając drogę dla zdrowego hedonizmu. Sprowadziła też do krajów Zachodu sporo orientalnych nauk o umyśle oraz równie dużo orientalnego bełkotu. To dzięki niej rozwinął się ruch ekologiczny, który jako pierwszy w dziejach naszej planetarnej percepcji zaczął dostrzegać różnicę pomiędzy *dobrostanem* a *złostanem*. Młodzieżowi rewolucjoniści z lat sześćdziesiątych byli pionierami w zakresie szerzenia idei rozciągniętego czasu, uwalniając nas częściowo z więzów ekonomii (o czym mogą zaświadczyć prawie wszyscy pracownicy firm z Doliny Krzemowej, samodzielnie wybierający sobie godziny pracy). Dali początek ruchowi wyzwolenia kobiet, ruchowi wyzwolenia gejów i ruchowi wyzwolenia dzieci. Wspierali ruch wyzwolenia czarnych. Przyczynili się do końca wojny w Wietnamie. Spopularyzowali medycynę holistyczną w naszym kręgu kulturowym. I znacznie więcej.

Ta sama grupa jest odpowiedzialna za toczącą się obecnie rewolucję komputerową, inwestuje w badania nad możliwościami migracji kosmicznej, wspiera program żywnościowy, który jeszcze za naszego życia może przyczynić się do likwidacji głodu na świecie, a także prowadzi badania nad długowiecznością i perspektywami osiągnięcia nieśmiertelności.

Wszyscy ci „spiskowcy Wodnika” mają świadomość tego, że mogli zaistnieć dzięki intensyfikacji inteligencji, będącej zresztą przedmiotem tej książki.

Ten rodzaj zachodniego progresywizmu (czy też utopijności) pochodzi z Bliskiego Wschodu i jest w dużej mierze wymysłem Żydów, co również tłumaczy, dlaczego większość reakcjonistów jest antysemitami. Oto jak opisuje tę tradycję William Blake:

Prorocy Izajasz i Ezechiel jedli ze mną wieczerzę. Spytałem ich zatem, czemuż to rozgłaszają o swych rozmowach z Bogiem? I czy to przypadkiem nie jakaś straszna niewiedza sprawia, iż opatrzenie traktują zasłyszane słowa jakby należały do Niego.

„Izajasz odrzekł: Nie słyszałem Boga ani nie widziałem go śmiertelnym, organicznym zmysłem, ale odkryłem we wszystkim nieskończoność, przez to doszedłem do przekonania, że ów wewnętrzny głos szczerzego oburzenia jest głosem Bożym, i nie bałem się dać temu wyraz na piśmie”.

Ta wizja przenikającej wszystko nieskończoności jest wspólna Zachodowi i Wschodowi. Jednak tym, co wyróżnia Zachód od reszty świata, jest szczerze oburzenie wobec każdej instytucji, która stara się przeczyć nieskończoności każdej duszy ludzkiej. Wyzwolenie naszego potencjału, oświecenie naszego życia światłem prometejskim to cecha charakterystyczna zachodniej tradycji magicznej, nie występująca w hinduizmie, buddyzmie, taoizmie czy jakiegokolwiek innej wschodniej religii.

Thomas Jefferson rozwinął w sobie przekonanie, że „wszyscy ludzie są równi”, kiedy nauczył się od szkockich filozofów, Reida i Hutchesona, postrzegać nieskończoność w każdej jednostce. Jefferson przejął też od Hutchesona ideę „nieprzepisywalnych praw”, którą Kongres, w trosce o poprawność stylistyczną, zmienił na „nieprzenośne prawa”. Albowiem w swoim początkowym zamyśle szkockie Oświecenie, podobnie jak francuskie i angielskie, miało dostarczyć pierwotnego impulsu do wdrażania na ziemi judeochrześcijańskiej wizji Królestwa Niebieskiego.

To również z tych osiemnastowiecznych kręgów iluminackich wywodzi się idea postępu, ucieleśniająca symbolikę prometejską. W minionych czasach koncept ten wielokrotnie był poddawany zajadłym atakom, stąd też jakakolwiek próba jego obrony musi wydawać się cokolwiek archaiczna i naiwna.

Tak czy inaczej, *ewolucja jest faktem*, skoki kwantowe zdarzają się tak w biosferze, jak i w dziejach ludzkiego intelektu. Dosiadamy wielkiej fali wznoszącej stale rozwijającej się świadomości nawet wtedy, gdy nie chcemy tego zauważyć.

Większość ludzi, szczególnie należących do elit władzy, woli nie dostrzegać tego zjawiska. Nic więc dziwnego, że ludzi odpowiedzialnych za tę migrację idei na Zachód, zwykle uciekających przed opresją, nazbyt chętnie nazywa się eskapistami. Dzieje się tak ponieważ rządzący zawsze starają się narzucać ograniczenia na ten trzeci obwód semantyczny aby spowolnić zachodzące zmiany i sprawować kontrolę nad tym, co się drukuje, mówi, a nawet myśli.

Grecki mit o skowanym Prometeuszu, tytanie skazanym na wieczne tortury za przekazanie ludziom ognia, jest synekdotą, doskonałym symbolem tego, jak większość społeczeństw traktuje swój trzeci obwód neurologiczny.

Nieodłącznym elementem owej dialektyki przyspieszenia i spowolnienia jest również szczególny sposób, w jaki większość społeczeństw wdrukowuje czwarty, społeczno-seksualny obwód neurologiczny, narzucając jednostkom dziwaczne tabu i ograniczenia.

Dlatego nie będzie przesadą stwierdzenie, że w przeważającej ilości przypadków ten czwarty obwód pełni funkcję hamulca powstrzymującego swobodną działalność obwodu semantycznego.

1. Porównaj ze sobą Grecję z IV wieku p.n.e., Rzym z I wieku n.e., Europę Południową z początków epoki renesansu, Anglię z XVII-XIX wieku, Nowy Jork z lat 1900-1950 oraz współczesną Kalifornię. Zwróć szczególną uwagę na zależność pomiędzy dobrobytem a nagromadzeniem herezji, innowacji, kultów, świrów, pionierów, wynalazców itp.

2. Wyobraź sobie, że kładziesz centa na pierwszym kwadracie szachownicy, dwa centy na drugim kwadracie, cztery na trzecim kwadracie itd. Ile będziesz musiał położyć na kwadracie sześćdziesiątym czwartym? O to jak działa funkcja ujarzmiania czasu we względnie otwartych społeczeństwach.

3. Przeczytaj krytykę Galileusza ze strony współczesnych mu ortodoksów.

4. Przeczytaj wypowiedzi krytyczne wobec Beethovena, Picassa i Joyce'a czynione przez ludzi, którzy z góry wiedzieli, jaka *powinna* być muzyka, jakie *powinno* być malarstwo, a jaka *powinna* być literatura.

5. Zastanów się nad tym, czy najważniejsze idee naukowe 1983 roku *Świat Nauki* opublikuje w 1983 czy w 1993 roku?

6. Policz ile lat upłynęło od pojawienia się artykułu Einsteina na temat szczególnej teorii względności do uznania tej idei przez większość fizyków.



# Rozdział VIII

## SPOŁECZNO-SEKSUALNY OBWÓD „MORALNY”

*Tak jak gąsienica wybiera najwspanialsze liście  
w celu złożenia na nich jajeczek, podobnie ksiądz  
rzuca klątwy na najwspanialsze radości życia.*

William Blake, *Zaślubiny nieba i piekła*



Wdruk i aktywizacja obwodu społeczno-seksualnego dokonują się w okresie dojrzewania, kiedy sygnały DNA pobudzają do życia organy seksualne. W owym okresie nastolatek staje się rozwścieczonym posiadaczem nowego ciała i nowego obwodu nerwowego, mającego na celu orgazm i fuzję nasienia z jajeczkiem. Dojrzewający człowiek, podobnie jak każde zwierzę w rui, słania się niczym obłąkany w poszukiwaniu obiektu seksualnego. Wyjątkowo podatny jest również na wdruki. Dlatego pierwsze trafiające do niego sygnały seksualne uruchamiają cały układ nerwowy i pozostają z nim na całe życie. Na trwałe określają jego seksualność.

Nie powinniśmy więc dziwić się różnym fetyszom tak łatwo nabywanym w okresie dojrzewania.

W istocie, na podstawie tych fetyszy można bardzo precyzyjnie stwierdzić, kiedy doszło do pierwszych wdruków seksualnych danej osoby. *Czarne, podwiązki, alkohol i cool jazz* to pewna grupa fetyszy definiujących wdruk seksualny jednego pokolenia. Z kolei *śpiwory, marihuana, heavy rock i wąskie dżinsy* to fetysze świadczące o innym pokoleniu.

Jak wykazali Masters i Johnson, większość dysfunkcji seksualnych pojawia się w układzie nerwowym w okresie dojrzewania, kiedy organizm ludzki jest szczególnie podatny na nowe wdruki. Archetypowym tego przykładem jest pewien mężczyzna, który podczas swego pierwszego spółkowania, mającego miejsce na tylnym siedzeniu samochodu, został przyłapany na gorącym uczynku przez policjanta świecącego mu latarką w oczy. Pod wpływem tego traumatycznego doświadczenia ów człowiek został impotentem, nie potrafiącym odnaleźć się w miłości aż do chwili, gdy przeszedł terapię w klinice Masters i Johnsona.

Wybór heteroseksualizmu lub homoseksualizmu, rozwiązłości lub celibatu wiąże się z wdrukami otrzymanymi w tych właśnie chwilach podwyższonej wrażliwości. Podobnie jest z elementarnym poczuciem bezpieczeństwa lub zagrożenia, które wytwarza się w okresie niemowlęstwa, uczuciem dominacji lub uległości, rozwijanym we wczesnym dzieciństwie oraz intelektualną biegłością lub głupotą, wykształcaną pod wpływem obcowania z mniej lub bardziej bystrym otoczeniem w okresie dziecięcym.

Mają tego świadomość tak zwane „ludy prymitywne”, dlatego obwarowują rozmaite momenty podatności na wdruki rytuałami, próbami, „rytami przejścia” itp., mającymi zapewnić społeczną przydatność świeżo inicjowanego członka plemienia. Relikty tych ceremonii wdruków zachowały się w obrzędach chrztu, konfirmacji, bar micwy, zaślubin, masońskiego „podnoszenia” itp.

Warto uświadomić sobie, że przypadek, genetyka i złość odgrywają istotną rolę w formowaniu się tych wdruków.

Jednakże względu na ich przypadkowość większość ludzi nie wdrukowuje sobie akurat takiej roli społeczno-seksualnej, jaka uchodzi w danym społeczeństwie za pożyteczną. Czwarty obwód neurologiczny można by nawet nazwać obwodem winy, ponieważ niemal każdy człowiek kryje swoje prawdziwe gusta seksualne, by dopasować się do dominującej wizji plemiennej.

W języku potocznym ten wdruk obwodu społeczno seksualnego nazywa się zazwyczaj „osobowością dojrzałą” lub „rolą płciową”. Z kolei w żargonie analizy transakcyjnej nosi miano „rodzica”.

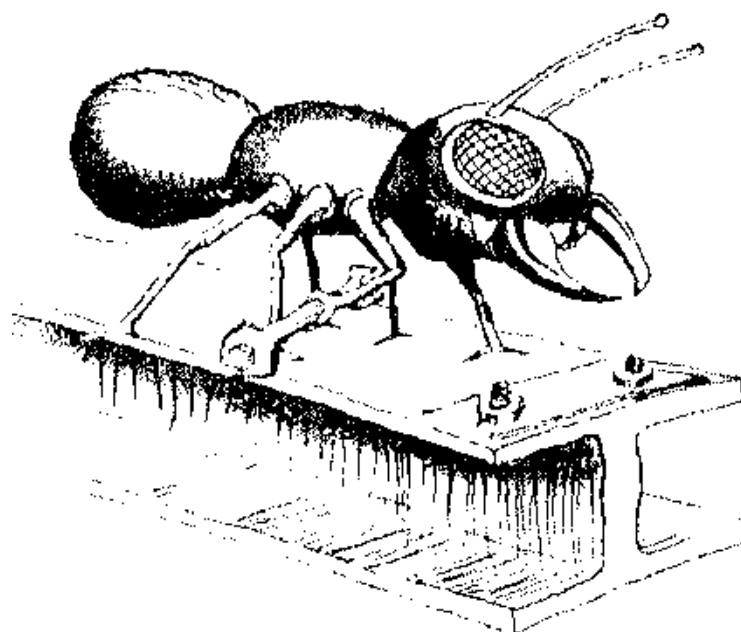
Co ciekawe, Freud potrafił rozpoznać ten pierwszy obwód i nadal mu nazwę „fazy oralnej”, drugi obwód ochrzcił mianem „fazy analnej” a czwarty „fazą genitalną”, zupełnie przeocząc obwód semantyczny. Być może dlatego, że jako obsesyjny racjonalista tak bardzo pogrążony był w programach werbalnych i konceptualnych, iż nie był w stanie ich zauważyć, podobnie jak ryba nie widzi wody. U Junga pierwszy obwód został nazwany „wrażeniami”, drugi „uczuciami”, a trzeci „rozumem”, przy czym akurat ten myśliciel kompletnie przeoczył obwód społeczno-seksualny. (Być może właśnie dlatego Jung nie mógł ścierpieć freudowskiej teorii, akcentującej znaczenie czwartego obwodu i stworzył własny system, mniej skoncentrowany na seksualności.) Jung pozwolił sobie także na wzmiankę o istnieniu wyższych obwodów, które zaszeregował do jednej rubryki, nazwanej „intuicją”.

Zadaniem układu nerwowego jest wybieranie tych wdruków biochemicznych spośród nieskończonych możliwości wyznaczających taktykę i strategię mającą zapewnić przetrwanie w danym miejscu i konkretną pozycję w danej grupie.

Pod względem genetycznym niemowlak jest przygotowany do nauczenia się jakiegokolwiek języka, opanowania dowolnej umiejętności, odegrania każdej roli płciowej. Jednak w ciągu bardzo krótkiego upływu czasu mechanicznie przyzwyczajają się do wąskiej puli zachowań, oferowanej mu przez jego społeczno-kulturowe środowisko.

Każdy z nas płaci za to słono. Jeśli bowiem chcemy przeżyć w danym środowisku i uzyskać w nim dobrą pozycję, musimy złożyć w ofierze nieskończony potencjał naszej świadomości. Cywilizowany ssak naczelny posługuje się w ramach swego społecznego tunelu rzeczywistości zaledwie częścią spośród stu dziesięciu miliardów komórek swego biokomputera. Jak pisze o tym Robert Heinlein:

Człowiek powinien umieć zmienić pieluchę, zaplanować inwazję, zarżnąć świnie, zaprojektować budynek, poprowadzić statek, napisać sonet, zrobić księgowość, postawić ścianę, oprawić rybę, pocieszyć umierającego, przyjmować rozkazy, wydawać rozkazy, współpracować, działać w samotności, rozwiązywać równania, analizować nowy problem, rozrzucić gnój, programować komputery, przygotować smaczny posiłek, skutecznie walczyć, godnie umrzeć. Specjalizacja jest dobra dla insektów.



**SPECJALIZACJA JEST DOBRA DLA INSEKTÓW**



Ale tak długo jak pozostajemy przy starych obwodach, nie różnimy się zbyt od insektów. I podobnie jak insekty odtwarzają swój czterofazowy program z pokolenia na pokolenie (jajko, larwa, poczwarka, dorosły), tak i my stale przechodzimy przez te cztery fazy. Pod względem genetycznym te cztery stare obwody są bardzo konserwatywne. Dzięki nim możliwe jest przetrwanie i kontynuacja danego gatunku. Lecz na tym koniec. Dla przyszłej ewolucji niezbędne jest aktywizowanie obwodów futurystycznych.

Czasami błędnie uznaje się, że nie istnieje coś takiego jak uniwersalne tabu. Tymczasem w każdej zbiorowości ludzkiej funkcjonuje przynajmniej jedno ogólne tabu, które powiada, że nasza seksualność powinna być poddawana szczegółowym prawom. I nawet jeśli nie istnieją inne tabu, tabu skierowane przeciwko życiu bez tabu występuje powszechnie. Dlatego każde plemię posiada swoje zakazy i nakazy, nie pozostawiając swoim członkom swobody wyboru.

## STRESZCZENIE

OBWÓD	CZAS POWSTANIA	MIEJSCA WDRUKU
I	3-4 miliardy lat temu	układ limbiczny i autonomiczny układ nerwowy
II	500-1000 milionów lat temu	Thalamus, mięśnie
III	100 tysięcy lat temu	lewy korteks, krtań, prawa ręka
IV	30 tysięcy lat temu	lewy neo-korteks, piersi, genitalia

OBWÓD	NAZWY NADAWANE IM PRZEZ INNYCH PSYCHOLOGÓW				
	FREUDA	JUNGA	BERNE'A	SAGANA	GURDŽIEWA
I	Oralny	Percepcja	Dziecko Naturalne	Gadzi Mózg	Ośrodek Ruchu
II	Analny	Uczucie	Dziecko Przystosowane	Ssaczy Mózg	Oś. Fałsz. Emocji
III	Utajony	Intelekt	Dorosły, Komputer	Ludzki Mózg	Oś. Fałsz. Intelaktu
IV	Falliczny	(brak)	Rodzic	(brak)	Falszywa Osobowość

Prezydentowi amerykańskiemu nie wolno poślubić własnej siostry (jeśli chce być ponownie wybrany), chociaż faraon egipski musiał tak uczynić. Wielu socjologów, mając do czynienia z tym relatywizmem moralnym, nie dostrzega jednego niezmiennika. Mianowicie, zarówno prezydent jak faraon muszą respektować normy lokalne. To samo dotyczy Samończyków, Rosjan, Eskimosów i Kubańczyków.

Skąd jednak się bierze owe tabu skierowane przeciwko nadawaniu sobie własnej tożsamości seksualnej i wybieraniu swoich dróg samorealizacji? Dlaczego nie ma takich dwóch społeczeństw, które byłyby zgodne co do tego, co jest w seksie dobre a co złe, choć wszystkie one podzielają poglądy, że zachowania seksualne powinny podlegać jakiejś normie.

Istnieje na to prosta odpowiedź. Nasi człekokształtni przodkowie, choć w wielu sferach wykazywali się ignorancją, nie byli wcale tacy głupi. Nie znali co prawda praw genetyki, ale podejrzewali, że coś takiego może istnieć. Fuzja nasienia z jajczkiem jest otoczona całą sferą tabu, ponieważ przetrwanie i ewolucja danej puli genetycznej zależy od tego, które plemniki dotrą do danego jajeczka.

Freudowska teoria, powiadająca, że istnieje pewien starodawny związek pomiędzy słowami „świętość”, „erotyzm”, „obsceniczność”, „oszołomienie”, „ohyda”, „boskość” i „drżenie” znajduje swe potwierdzenie w badaniach etymologów. Takie są bowiem najdawniejsze i najpotężniejsze odruchy fizjologiczne na misteria *pożądania seksualnego*, *spółkowania*, *reprodukcji*, *dziedziczenia*, *dryfu genetycznego* i *przyszłej ewolucji*. Najstarsze wyobrażenia boskich postaci, odkryte przez archeologów, przedstawiały ciężarne boginie i ityfalicznych bogów. Z kolei najbardziej nietolerancyjne i bigoteryjne spośród wszystkich przesądów — nie znikające pod wpływem kontaktu z innymi kulturami — zawsze dotyczyły tabu związanego z prawem do reprodukcji. Jeśli więc jakaś nacja twierdzi, że głowie państwa nie wolno poślubić swej siostry, a inna przyznaje jej taki obowiązek, obie działają w oparciu o założenie, że prawo to trzeba bezwzględnie egzekwować.

Istnieją niewiadome w sferze *pożądania seksualnego*. Mężczyzna może kochać kobietę, która wcale nie odwzajemnia jego uczucia.

Istnieją niewiadome w sferze *spółkowania*. Jakaś młoda para może się kochać raz, i spłodzić dziecko, podczas gdy inna para kocha się przez trzy lata, a kobieta nadal pozostaje niepłodna. Ludy prymitywne z Nowej Gwinei i New Jersey wciąż traktują to zjawisko jako wielką, przerażającą tajemnicę.



**BOGOWIE I BOGINIE TO SEKSUALNE  
I GENETYCZNE PROGRAMY WYRAŻANE PRZY  
POMOCY PRYMITYWNYCH SYMBOLI**

Istnieją niewiadome w sferze *reprodukcji*. Jak to się dzieje, że ktoś posiada bliźniaki? Jak to się dzieje, że w jednej rodzinie są trzy dziewczynki a w innej trójka chłopców? Skąd się biorą poronienia i ciążę urojone?

Istnieją niewiadome w *sterze dziedziczenia*. „Czemu mój syn nie jest do mnie podobny?” — tego rodzaju pytanie zadaje sobie wielu samców nierzadko popadając w paranoję i męski szowinizm.

Istnieją niewiadome w sferze *dryfu genetycznego*. Współcześni badacze rozpoznają ponad dwanaście zmiennych, ale wciąż dysponują większą ilością pytań niż odpowiedzi.

Istnieją niewiadome w sferze *przyszłej ewolucji*. „Skąd przychodzimy, kim jesteśmy dokąd zmierzamy?” — tytuł najsłynniejszego obrazu Gauguina wyraża to podstawowe pytanie ontologiczne. Próba odpowiedzi na nie jest zarówno pole totemiczne jak i traktat o socjobiologii.

Mając do czynienia z tymi wszystkimi nieznanymi, plemienni szaman tworzą konkretne reguły w trosce p przyszłość swej puli genetycznej.

W ten sposób rodzi się „moralność”.

## **POŻĄDANIE SEKSUALNE**

**SPÓŁKOWANIE**

**REPRODUKCJA**

**DZIEDZICZENIE**

**DRYF GENETYCZNY**

**PRZYSZŁA EWOLUCJA**



Pożądanie seksualne, spółkowanie, reprodukcja, dziedziczenie, dryf genetyczny i przyszła ewolucja są to procesy stochastyczne (czyli takie procesy, które serii przypadkowych zdarzeń potrafią wyodrębnić jakąś „inteligencję” lub coś co może uchodzić za metaforę inteligencji). Nie trzeba

wiele rozmyślać, by zrozumieć, że procesy te zachodzą na siebie. W równej mierze oczywiste jest to, że każdy kolejny etap ewolucji jest odpowiednio wcześniej poddawany mechanizmom selekcji. Służą temu rozmaite tabu i prawa moralne.

Owe prawa usiłują kontrolować ewolucyjne procesy stochastyczne. Czynią to na dwa sposoby. Po pierwsze, przy pomocy tabu i nakazów interweniują w relację pomiędzy pożądaniem seksualnym a spółkowaniem. Po drugie zaś interweniują w relację pomiędzy spółkowaniem a reprodukcją. Klasycznym przykładem interwencji w tę drugą relację są społecznie sankcjonowane formy dzieciobójstwa, jak na przykład składanie w ofierze pierworodnych, bliźniaków, dzieci ze skazami lub inaczej namaszczonych przez bogów. Praktyka ta w rzeczywistości ma służyć kontroli populacji. Tego rodzaju zwyczaje zdarzają się najczęściej na odległych wyspach, gdzie masowa emigracja bywa równoznaczna z katastrofą. Taka jest też geneza rozmaitych tabu wśród Żydów, których wyłącznym celem był jak najbardziej dynamiczny wzrost populacji w związku z licznymi, otaczającymi ich wrogimi plemionami. Żydzi potrzebowali większej ilości chłopców, którzy by mogli stać się bojownikami oraz dziewcząt, potencjalnych matek przyszłych żołnierzy.

Tabu, które dla racjonalisty mogą wydawać się cudacznym zabobnem, zawsze pełnią konkretną funkcję. Nawet z pozoru bezsensowny zakaz dotyczący kazirodztwa w ramach danego plemienia, wykluczający wzajemne związki seksualne w jego obrębie, wymusza egzogamię, czyli wiązanie się z osobami spoza tego plemienia, co sprzyja wytwarzaniu więzi rodzinnych między plemionami i zmniejsza ilość konfliktów. Przerżytki tej prymitywnej egzogamii zachowały się do dzisiaj pod postacią zwyczaju zawiązywania małżeństw pomiędzy członkami różnych rodzin królewskich.

Oczywiście, każda forma „moralności” stwarza rozmaite uciążliwości, ponieważ nikt nie posiada dokładnie takich wdruków seksualnych, jakich oczekuje od niego plemię. Co bardziej wyrafinowane kulturytotemiczne (nazywane przez swych zwolenników „wielkimi religiami”) uwzględniała tę sytuację, wymyślając pokutę. Dzięki temu zabiegowi jednostka może otrzymać okresowe „przebaczenie” za to, że nie jest seksualnym robotem. Brzmi to paradoksalnie dopiero wtedy, gdy uświadomimy sobie, że ludzie proszą swych kapłanów o przebaczenie za to, co dr Kinsey adekwatnie nazywał „normalnym zachowaniem ssaków”.



Ujarzmianie czasu, czyli przekazywanie symboli i narzędzi z pokolenia na pokolenie zaczyna się wraz z ukształtowaniem się trzeciego obwodu. Jednak wyrazista *świadomość czasu* rozwija się dopiero wraz z czwartym obwodem.

W przypadku wyżej rozwiniętych ssaków naczelnych podstawowym zadaniem tego obwodu społeczno-seksualnego jest wytworzenie *dojrzałej osobowości*, czyli rodzica. \* Już z samej definicji rodzic jest tym, kto troszczy się o swe młode. Taka jest genetyczna konieczność. Przy czym troska ta obejmuje również plany, nadzieje i aspiracje. W języku mistyki oznacza to „przywiązanie”, „bycie zamkniętym w kole karmy”. Większość tradycji mistycznych stara się przewyciężyć to czwartoobwodowe przywiązanie poprzez przyjęcie ślubów celibatu.

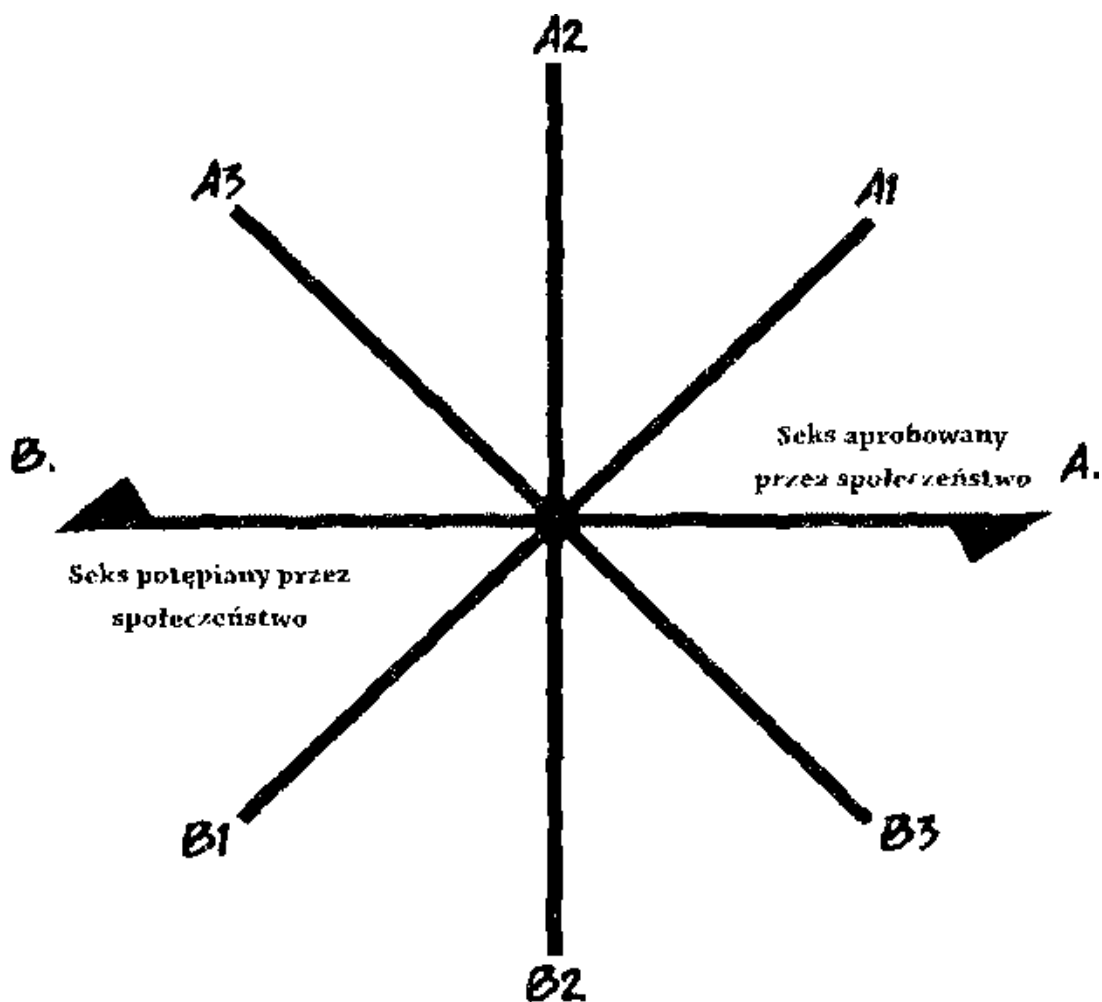
Czwarty obwód mieści się w *nowej korze lewej półkuli mózgu*. Posiada neurologiczne związki z *genitaliami* i *piersiami* (jako obwód pieprzenia: dotykania-obejmowania-tulenia).

Osoby, u których wdruk ten jest najmocniejszy, są ze swej natury *piękne*. Ponieważ całe ich ciało otrzymało z mózgu masę seksualnych neuroprzekazników, nieustannie promieniują „atrakcyjnymi” *sygnałami spółkowania*, decydującymi o tym, co piękne w ludzkich oczach.

W zależności od otrzymanych wdruków osoby te mogą być chłodnymi, wyrachowanymi eksploatatorami, całkowicie stłumionymi purytanami, mogą też posiadać inne negatywne seksualne wzorce, ale zawsze wyglądają jak idealni kochankowie.

\* Homoseksualizm (podobnie jak leworęczność) prawdopodobnie pełni funkcje pomocnicze w skrypcie genetycznym. W większości społeczeństw prymitywnych homoseksualiści (i leworęczni) wcielają się w role szamańskie. W społeczeństwach bardziej rozwiniętych (tak jak stare panny i kawalerowie) wcielają się w role intelektualistów i artystów, posiadających quasi szamańskie funkcje tworzenia, przewyciężania i przekształcania sygnałów kulturowych. Osoby uważające, że odwieczne zróżnicowanie seksualne jest wbrew naturze, nie doceniają jej różnorodności, różnaitości i ekonomii. Za przykład niech wystarczy taki oto genetyczny "mutant", Leonardo da Vinci, leworęczny homoseksualista, dzięki któremu przewyciężono sygnały zdychającego średniowiecznego tunelu rzeczywistości i przekształcono naszą percepcję w tunel rzeczywistości post-renesansowego naukowego humanizmu. O sukcesie Leonarda świadczy fakt, że jego malarstwo nadal uchodzi za normę realizmu. Innymi słowy, większość ludzi (w tym także praworęczni homoseksualiści) zamieszkuje wymyślony przez tego człowieka "kosmos" naukowo-humanistyczny.

## WDRUK OBWODU SPOŁECZNO-SEKSUALNEGO



A i B to odpowiednio, formy seksualności aprobowane i potępiane przez daną wspólnotę. A1, A2, A3 to indywidualne wdruki - indywidualne wyobrażenia "dobrego" seksu. Natomiast B1, B2 i B3 to indywidualne wyobrażenia "złego" seksu. Jeśli oś A1 - B1 przechyli się odrobinę, dana jednostka będzie uznawana za "normalną" w danym społeczeństwie. Jeśli oś A2 - B2 przechyli się trochę mocniej, dana jednostka będzie uchodziła za "neurotyka" w danym społeczeństwie. Jeśli oś A3 - B3 przechyli się znacznie mocniej, dana jednostka stanie się "zbożniem" w danym społeczeństwie.



Raz wytworzona „moralność” jest nie tylko gwarantem dryfu genetycznego, ale dodatkowo hamulcem trzecioobwodowych innowacji. Szamani i kapłani *definiują*, które idee są „moralne”, a które „niemoralne”. Każda innowacja wykracza poza krąg plemienny, czyli przemieszcza nas z cyklicznego czasu mitycznego w czas linearny, czas progresywny, czas rewolucyjny i dlatego jest postrzegana jako rzecz „niemoralna”.

Nie sposób przecenić konserwatywnej roli religii w naszych dziejach. Jej zasięg można porównać do oddziaływania dymienicy morowej i dziwactw Hitlera. Religia zawsze pełniła rolę reakcyjną. Taka jest jej funkcja w mechanizmach ewolucji, w dialektyce obwodów mózgowych.

Aktywność trzeciego obwodu przypomina monolog kokainisty. Nie sposób za nim nadążyć. Przeciętny cywilizowany ssak naczelny czuje się w tym wszystkim zagubiony. Dlatego plemienni moralisci usiłują dostarczyć mu trochę spokoju i stabilności, spowalniając tę aktywność.

Co ciekawe, przeciętny człowiek posiada największą ciekawość i otwartość wobec świata przed przyjęciem dorosłej roli seksualnej. Po reprodukcji coraz mniej jest miejsca dla typowo trzecioobwodowych rozważań, a z racji sankcji, jakie każda społeczność nakłada na heretyckie tworzenie nowych idei, prawie nikt o nich nie myśli.

O ile więc trzeci obwód pozwala nam na przejście z plemiennego, cyklicznego czasu w linearny, progresywny czas, o tyle obwód czwarty oznacza wielki powrót do czasu cyklicznego.

Być może homoseksualiści nie są wcale największymi twórcami innowacji kulturowych, jak chcieliby to widzieć organizatorzy Gay Pride, niemniej bez wątpienia ich udział w kulturowych zmianach jest nieproporcjonalnie większy niż pozostałych grup społecznych. Dlaczego? Ponieważ nie mają narzuconych ról rodzicielskich.

Wyżej wymienione cztery obwody można wyrazić przy pomocy czterech permutacji na „kartach królewskich” tarota.

I tak oto Rycerz Dysków, według okultystów reprezentujący ziemię/ziemię, jest typem czysto pierwszoobwodowym, wiskerotonikiem, wrazeniowcem pełnym oralnych roszczeń. Większość książek o tarocie,

posługując się językiem alchemii, kabały, teozofii, ma na myśli ten właśnie typ charakterologiczny, kiedy omawia symbolikę tej karty. Albowiem Rycerz Dysków to typowy „maminsynek”.

Natomiast Królowa Dysków, czyli ziemia/woda, łączy w sobie cechy pierwszego i drugiego obwodu: wrażeniowo-wiskerotoniczno-oralne i emocjonamo-egotystyczno-polityczne. Należy bardzo uważać, kiedy mówi się do niej per „pani”.

Księżę Dysków, czyli ziemia/powietrze to połączenie pierwszego obwodu z trzecim, czyli roszczeń oralnych z racjonalną kalkulacją. Może to być na przykład bardzo ostra i zادیorna prawniczka.

Księżniczka Dysków, czyli ziemia/ogień to oralność pierwszego obwodu połączona z seksualnością czwartego obwodu. Połączenie ekshibicjonizmu z rozpalonym erosem oznacza, że Księżniczka Dysków chętnie występuje w filmach porno.

W przypadku wszystkich Dysków pierwszy obwód dominuje nad pozostałymi.

Królowa Pucharów, czyli woda/woda to emocje i roszczenia terytorialne. Myślał o niej Nelson Algren, gdy wypowiadał te słowa: „Nigdy nie idź do łóżka z kobietą, która ma więcej problemów od ciebie”.

Rycerz Pucharów, czyli woda/ziemia to emocje i wrażenia: czysty drapieżnik, zbójnik, złodziej, gwałciciel lub socjopata.

Księżę Pucharów, czyli woda/powietrze to emocje i rozum; humanista, humanitarysta, liberał, słowem idealny pastor unitariański.

Księżniczka Pucharów to woda/ogień, wybuchowa mieszanina egotyizmu i seksualności. Scarlett O'Hara, *Femme Fatale*.

Księżę Mieczy to powietrze/powietrze, czysty, niezmacony intelekt. Jego stopa nigdy nie dotyka ziemi. Żyje zanurzony w świecie płynnych abstrakcji. Typowy mnich-gryzpiórek.

Rycerz Mieczy to powietrze/ziemia, rozum i ekshibicjonizm oralny; aktor, orator, demagog, czasami też artysta.

Królowa Mieczy to powietrze/woda, rozum i emocje. Wielcy naukowcy i artyści zwykle należą do tej grupy.

Księżniczka Mieczy to powietrze/ogień, rozum i seksualność; dobry rodzic. Czasami bywa purytański, jednak zdarza się, że jest orędownikiem „wolności seksualnej”. W każdym przypadku przyświeca mu chęć narzucania abstrakcyjnego rozumu genetycznym imperatywom popędu do spółkowania.

Księżniczka Różdek to ogień/ogień: sam szczyt seksualności. Tego rodzaju osoby zwykle, choć niekoniecznie, są rozwiązłe. Czasami przelewają całą swą energię seksualną na jednego kochanka i tworzą wielkie rodziny, ponieważ rodzicielstwo to istotny element czwartego obwodu. Wystarczy posłużyć się tu przykładem J.S. Bacha, który prawdopodobnie stworzył najseksowniejsze utwory na świecie, a jednocześnie był ojcem dwudziestu dzieci.

Rycerz Różdek to ogień/ziemia, seksualność i wrażliwość; playboy, reichiański "falliczny narcyz".

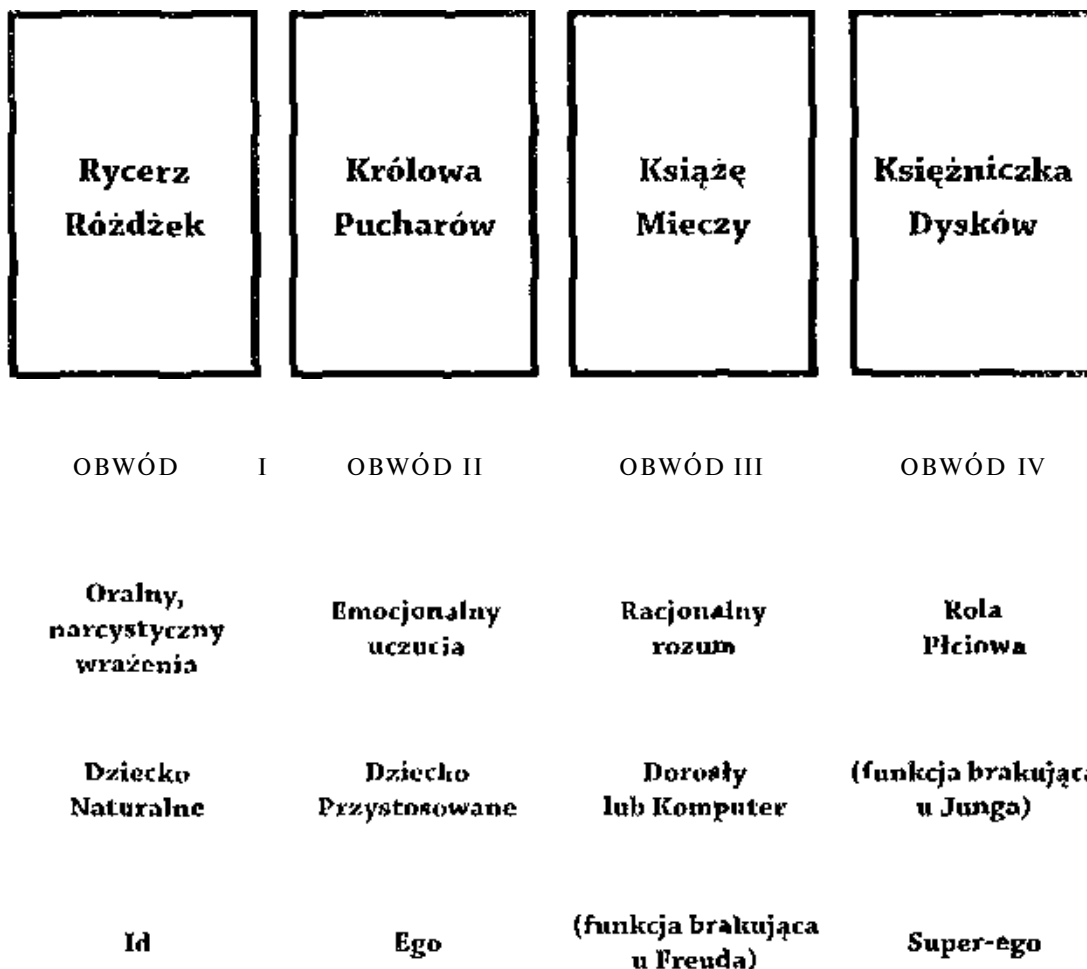
Książę Różdek to ogień/powietrze, seksualność i rozum. Tego rodzaju postaci angażują się zwykle w jakieś empiryczne fora mistycyzmu, nie tolerowane przez miejscowe władze. Można tu podać przykład hinduskich tantryków, templariuszy, czarownic w średniowiecznej Europie, Aleistera Crowleya i Wilhelma Reicha. (Crowley twierdził, że ta karta obrazuje jego „prawdziwe Ja”.)

Królowa Różdek to ogień/woda, seksualność i polityka emocjonalna. Tego rodzaju ludzi często spotyka się w ławach sądowych.

Mądrzy Kabaliści, którzy opracowali ten obrazkowy klucz do pierwszych czterech obwodów, ujęli w swym systemie wskazówki dla wyższej świadomości. Oto bowiem nauczali, że każdy żywioł z tradycyjnej alchemii (ziemia, powietrze, ogień, woda) odpowiada jednemu z kolorów kart tarota (dyskom, mieczom, różdżkom, pucharom), a także jednej z liter Świętego Niewysłowionego Imienia Bożego, JHWH. Odpowiedniki te wyglądały następująco:

<b>J</b>	<b>ogień</b>	<b>różdżki</b>	<b>OBWÓD IV</b>
<b>H</b>	<b>woda</b>	<b>puchary</b>	<b>OBWÓD II</b>
<b>W</b>	<b>powietrze</b>	<b>miecze</b>	<b>OBWÓD III</b>
<b>H</b>	<b>ziemia</b>	<b>dyski</b>	<b>OBWÓD I</b>

Nieświadomość dobrze rozumie logikę tych obrazów, a jak wykazał Jung w swej *Psychologii i alchemii*, skojarzenia te często pojawiają się w snach.



Celem kabały jest sprawienie, by „mikrokosmos” stał się odbiciem „makrokosmosu”, czyli *uczynienie* z człowieka doskonałego obrazu „Boga”. Oznacza to zespolenie czterech żywiołów „alchemicznych”, symbolizowanych przez poszczególne litery boskiego imienia JHWH. Innymi słowy, mamy tu do czynienia z procesem harmonizacji czterech obwodów neurologicznych.

Podobnej lekcji udzielają buddyjskie mandale, w których rogach czają się cztery demony, a umiejscowione pośrodku koło reprezentuje przebudzenie.

„Ojcowskie spojrzenie”, „matczyne spojrzenie”, fakt dobrze znany każdemu, choć nie odnotowywany przez naukę, ma wiele wspólnego z prze-

nikliwym *poczuciem czasu*. Rodzic poszukuje egzystencjalnej legitymizacji nie tylko dla siebie, ale dla swego dziecka i jego przyszłości.

Behawioryści przekazują nam cudowne opowieści na temat pogmatwanych schematów zachowań, które można wpoić zwierzętom podczas eksperymentów. Zobaczcie, powiadają, jak dzięki złożonemu systemowi bodźców potrafimy sprawić, aby szczur na dźwięk dzwonka wbiegł po drabinie, nacisnął przycisk A, następnie zbiegł z niej, wbiegł po drugiej drabinie, by dotknąć przycisku B, zdążył jeszcze przebiec klatkę i ustawić się w odpowiednim miejscu przy wlocie na pokarm.

Ażeby nikt nie myślał, że książka ta jest napisana z pozycji wyższości, wyobraźmy sobie podobne, choć nieco bardziej skomplikowane zachowanie, któremu autor poniższej książki poddawał się przez blisko dwadzieścia lat. Nastawiał budzik codziennie przed położeniem się spać, Kiedy budził go dzwonek, pospiesznie jadł śniadanie, biegł do autobusu, jechał nim do metra, przesiadał się w kolejkę, jechał do swego biura, szedł szybko przez lobby, wsiadał do windy wysiadał na konkretnym piętrze, wchodził do swego biura i przez osiem godzin mozolił się nad tymi samymi (zazwyczaj głupimi) sprawami. A wszystko to dlatego, że w zamian co dwa tygodnie otrzymywał papiery (pieniądze) zapewniające przetrwanie czwórce jego dzieci.

Przypomnijmy więc sobie cały ten proces wdrukowywania i warunkowania każdego z tych obwodów.

Na samym początku wszyscy jesteśmy niemowlakami zamieszkującymi świat jednowymiarowy i przywiązani oralnie do swojej matki. Im dalej od niej się odczołgamy, tym mniej bezpiecznie się czujemy. Dlatego też szybko do niej wracamy. Kluczowe wydarzenia decydujące w tym okresie o wdrukach, a także towarzyszące im warunkowanie, wpływają na to, czy nasze późniejsze życie będą cechowały:

<b>NIEPOKÓJ</b>	<b>lub</b>	<b>PEWNOŚĆ SIEBIE</b>
<b>ZAKORZENIENIE</b>	<b>lub</b>	<b>POSZUKIWAWCZOŚĆ</b>
<b>UZALEŻNIENIE</b>	<b>lub</b>	<b>NIEZALEŻNOŚĆ</b>

Następnie, kiedy DNA wysyła odpowiednie molekuly RNA do gruczołów, systemu wydzielniczego itd., zachodzi *mutacja*, zmienia się całe nasze ciało, co w rezultacie prowadzi do zmian w umyśle, innymi słowy, nasz tunel rzeczywistości i wzbogaca się a drugi wymiar. Kiedy wstajemy, zaczynamy chodzić po domu, uczymy się kogo możemy zdominować, przez kogo możemy być zdominowani i kto w jakich momentach mógłby być zdominowany Nasza amorficzna, nastawiona na przetrwanie biologiczne *świadomość* przeradza się w uparte jednostkowe ego. Pod wpływem wdruków i uwarunkowań wypracowujemy indywidualny styl „polityki” emocjonalno-terytorialnej.

Naszą cechą charakterystyczną może wtedy stać się;

<b>DOMINACJA</b>	<b>lub</b>	<b>ULEGŁOŚĆ</b>
<b>PEWNOŚĆ SIEBIE</b>	<b>lub</b>	<b>BRAK WIARY W SIEBIE</b>
<b>MOCNE EGO</b>	<b>lub</b>	<b>SŁABE EGO</b>
<b>WYSOKI STATUS W STADZIE</b>	<b>lub</b>	<b>NISKI STATUS W STADZIE</b>
<b>WYDAWANIE ROZKAZÓW</b>	<b>lub</b>	<b>WYPEŁNIANIE ROZKAZÓW</b>
<b>„HERRENMORAL”</b>	<b>lub</b>	<b>„SLAVMORAL”</b>

Drugi obwód przygotowuje nas do sięgania po te rozmaite odruchy w zależności od tego, czy obcujemy z kimś znajdującym się wyżej lub niżej nas w hierarchii stadnej. (Ludzie należący do klasy średniej, jak na przykład konserwatyści spod znaku Reagana, członkowie Stowarzyszenia im. Johna Bircha itp. zawsze znajdują jakiś powód, by oddać cześć tym, którzy znajdują się wyżej od nich w hierarchii stadnej. Równie chętnie prześladowają ludzi z nizin społecznych. Stąd gotowi są twierdzić, że biedni ich okradają, otrzymując dla potrzeb swego zasiłku 4% od każdego dolara podatku i zupełnie nie dobrze gają, że kompleks militarno-industrialny otrzymuje 72% od każdego opodatkowanego dolara. Oto jak wygląda normalna socjobiologia ssaków.)

Po uruchomieniu tego drugiego obwodu organizm przechodzi dalszą przemianę, wkraczając w fazę oralną i wdrukowując trzecioobwodowy styl rozumowania. Wtedy to nad protoplazmyczną świadomością i ssaczym ego wykształca się ludzki *umysł*, który tworzy mowę i artefakty, ale jest również przez nie tworzony.

Dlatego właśnie dzikie dzieci, którą wychowały się z dala od społeczeństwa (artefaktów oraz mowy) nie posiadają „umysłu” w ludzkim rozumieniu tego słowa.

Podczas tej fazy, kiedy otrzymamy wdruki *semantyczne*, możemy wykształcić następujące cechy:

<b>BIEGŁOŚĆ</b>	<b>lub</b>	<b>NIEMOTĘ</b>
<b>ZREĆZNOŚĆ</b>	<b>lub</b>	<b>NIEZREĆZNOŚĆ</b>
<b>„BYSTRY UMYSŁ”</b>	<b>lub</b>	<b>„TĘPY UMYSŁ”</b>

W okresie dojrzewania DNA wypuszcza szereg RNA inicjujących kolejną morfologiczną przemianę ciała-umysłu. Otrzymujemy wdruki i uwarunkowania dojrzalej osobowości”, a wraz z nimi kolejne cechy:

<b>„MORALNOŚĆ”</b>	<b>lub</b>	<b>„NIEMORALOŚĆ”</b>
<b>POSŁUSZEŃSTWO</b>	<b>lub</b>	<b>NIEPOSŁUSZEŃSTWO</b>
<b>„DROBNOMIESZCZAŃSKOŚĆ”</b>	<b>lub</b>	<b>„CYGANERSKOŚĆ”</b>
<b>RODZICIELSKOŚĆ</b>	<b>lub</b>	<b>ANARCHICZNOŚĆ</b>

Brak zrozumienia tych morfologicznych zmian oraz trwałość raz wprowadzonych wdruków stanowią przyczynę większości naszych problemów komunikacyjnych oraz w relacjach międzyludzkich ogólnego poczucia wyczerpania. Wszyscy różnimy się wdrukami, a "człowiek przeciętny to taki, który nigdy w pełni nie istnieje" jak zwykł mawiać

James Joyce, sympatyzujący z anarchizmem z racji tego, że „państwo jest koncentryczne, a jednostka ekscentryczna”. Dlatego czasami zdarza się nam czuć jak pewien kwakier który rzekł do swej żony: „Cały świat jest szalony za wyjątkiem ciebie i mnie, ale nawet w stosunku do ciebie miewam wątpliwości.

Uczniowie dr Reicha, dr Spocka i Szkoły Summerhill wielokrotnie zwracali uwagę na brutalność i głupotę wielu tradycyjnych metod wychowawczych. Niemniej metody te są brutalne i głupie tylko wtedy, jeśli podobnie jak wyżej wspomniani heretycy uznamy, że celem wychowywania dzieci jest stworzenie zdrowej psychicznie, harmonijnej, twórczej jednostki. Tymczasem nie taki jest zamiar któregośkolwiek z istniejących społeczeństw. Tradycyjne metody wychowawcze są całkiem logiczne, pragmatyczne i sensowne, jeśli chodzi o spełnianie prawdziwego celu społeczeństwa, którym wcale nie jest tworzenie idealnej jednostki, ale robota jak najbardziej naśladowanego społeczeństwa w jego racjonalnych i irracjonalnych aspektach. Zarówno jako skarbnicę dawnej mądrości jak i całkowitą, sumę wszystkich dotychczasowych głupot i okrucieństw. Powiedzmy to szczerze, w pełni świadoma, uważna i przebudzona (czyli nie zautomatyzowana) osoba nie pasowałaby do jakichkolwiek standardowych ról wyznaczonych przez społeczeństwo. Pasują do nich ludzie, którzy poddają się temu tradycyjnemu wychowaniu.

To wszystko oznacza, że nawet w czymś na pozór nielogicznym tkwi jakaś neuro-socjologiczna logika. Czy tradycyjne szkoły przypominają małe więzienia? Czy tłamszą wyobraźnię, krępują dziecko fizycznie i umysłowo? Czy wreszcie nie stosują aktów psychicznego terroru? Odpowiedź, rzecz jasna, brzmi "tak". Niemniej, bez tych szkół ludzie nie byłoby w stanie pójść do pracy w biurze lub fabryce, przypominającej małe więzienie, u pracodawców, którzy tłamszą wyobraźnię, krępują ludzi fizycznie i umysłowo, a także stosują wobec nich akty psychicznego terroru (grożąc im utratą papierów zapewniających im przetrwanie czyli czeków lub banknotów).

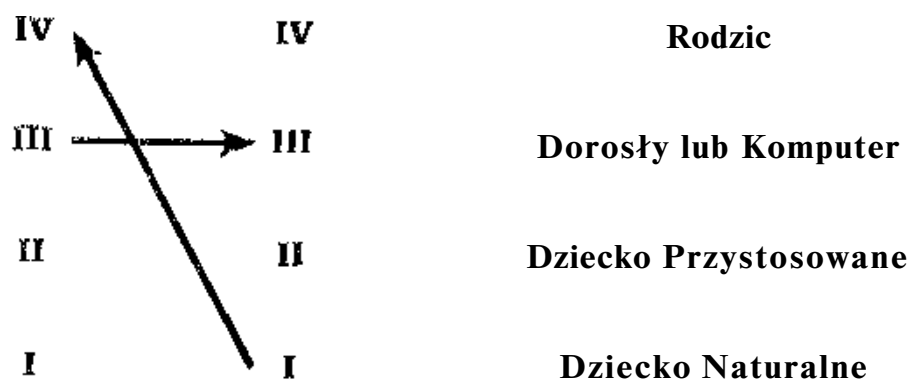
Szkoła permissywnego wychowania pojawiła się stosunkowo niedawno w dziejach systemu edukacji. Nie odniosła też spektakularnych sukcesów, ponieważ jak świat światem społeczeństwo zawsze potrzebowało ludzkich



robotów. Dlatego ten rodzaj myśli utopijnej będzie mógł zapaść korzenie dopiero wtedy, gdy nasze społeczeństwo pozbędzie się autorytaryzmu. To jednak oznacza zmiany na dotychczas niespotykaną skalę. Jedyne w takim okresie przyspieszonej ewolucji społecznej będziemy potrzebować obywateli, którzy nie są tępymi, ograniczonymi bigotami będąc jednocześnie twórczymi, innowacyjnymi, odkrywczymi w każdym tego słowa znaczeniu.

Tradycyjne metody wychowawcze zaczęto kwestionować wraz z wkroczeniem społeczeństwa w okres przyspieszonych zmian, kiedy nowoczesne technologie zaczęły przekształcać tradycyjne wartości.

Kłopoty komunikacyjne biorą się z kierowania komunikatów pod zły adres, na przykład gdy nasz mąż ma problem z ego, komunikat wysyłamy do *jego umysłu*. W tego rodzaju sytuacjach mamy do czynienia z czymś, co dobrze ilustruje następujący diagram pochodzący z analizy translacyjnej:



Ten komunikat zostaje wysłany z Obwodu I do Obwodu IV. Powiada: „Jestem słaby. Proszę, pomóż mi”. Jeśli odpowiedź nadejdzie z Obwodu III do Obwodu III, zawierając treść „W porządku przyjrzyjmy się temu problemowi”, w rezultacie nic z tego nie wyniknie ponieważ trafi pod zły adres.

Oczywiście, ten przykład jest dość nietypowy choć nie znaczy, że się nie zdarza. Jest nietypowy, ponieważ kiedy dziecko zwraca się do matki o pomoc, ta jest nauczona by jej udzielić. Przynajmniej tak to wygląda pod względem statystycznym. Tego rodzaju problemy komunikacyjne pojawiają się przede wszystkim między mężem i żoną. Żona prosi: "Pomóż mi...", a mąż posługując się trzecim obwodem, odpowiada: "Przyjrzyjmy się temu problemowi".

Zdążyliśmy już powiedzieć, że wdrukowywanie obwodów zawiera w sobie sporą dozę przypadkowości. Każde społeczeństwo, nawet jeśli nie ma świadomości funkcjonowania tych mechanizmów, wie wystarczająco dużo z własnej praktyki, by podejmować próby programowania swych członków do odgrywania wyznaczanych im ról społecznych. Stąd tradycyjne wychowanie dziewczynek różni się od tradycyjnego wychowania chłopców, przez co kobiety częściej wykształcają w sobie drugoobwodową „wrażliwość”. Nic więc dziwnego, że ruch wyzwolenia kobiet pojawił się dopiero wtedy, gdy społeczeństwo zaczęło przechodzić gwałtowne zmiany, wkraczając w epokę nowoczesności. Tradycyjny system sprawdzał się w tradycyjnych społeczeństwach,

Podobnie jest ze strukturą klasową, która tak jak system kastowy w społecznościach owadów, ma na celu dokonywanie „odpowiednich” wdruków u osób należących do poszczególnych klas. Dlatego u robotników aktywizuje się ona w celu wykształcenia zręczności, podczas gdy u klasy wyższej służy rozwijaniu umiejętności werbalnych i matematycznych oraz sprawnemu posługiwaniu się symbolami.

Nawet cyniczni intelektualiści przyznają, że demokracja wyraźnie szwankuje. Powodem tego jest fakt, że tradycyjnemu społeczeństwu wcale nie zależało na rozwijaniu werbalnych („racjonalnych”) umiejętności u przeważającej większości swych członków. Inteligencji nie ceni się zbyt wiele w naszym społeczeństwie, które woli programować ludzi do tego, by byli głupi. Dzięki takiemu programowaniu mogą oni sprawdzać się w tradycyjnych zawodach. Ich obwód przetrwania biologicznego działa na podobnej zasadzie co u większości zwierząt. Natomiast obwód emocjonalno terytorialny jest typowy dla ssaków naczelnych. Posiadają też szczątkową strukturę trzeciego obwodu, „umysłu”, dzięki czemu mogą się wystawiać. Naturalnie, zazwyczaj oddają swój głos na szarlatanów rozbudzających prymitywne, samozachowawcze lęki i terytorialne („patriotyczne”) awanturnictwo. Intelektualiści przyglądają się im z pogardą, lecz dalej wierzą w demokrację jakby w porywie ślepej wiary, tak samo jak wierzy się w katolicyzm, komunizm czy kult węża.

Pamiętajmy jednak o tym, że tradycyjny system sprawdza się w tradycyjnym społeczeństwie. Gdyby ludzie na masową skalę interesowali się tym, czemu Beethoven inspirował się kwartetem smyczkowym podczas tworzenia „Dziewiątej Symfonii”, czy Kant skutecznie odparł argumenty Hume'a oraz co znaczą najnowsze teorie kwantowe w odniesieniu do kwestii determinizmu i wolnej woli, zapędzanie ich do nudnej, odczuwającej pracy przestałoby być możliwe.

Czemu Adlai Stevensou przegrał z Ikiem Eisenhowerem, a George McGovern z Trickym Dickym Nixonem? Ponieważ kierowali swoje słowa pod złym adresem. Stevenson, McGovern i inni inteligentcy pięknie starali się przemawiać do trzeciego obwodu swoich słuchaczy, słabo rozwiniętego u większości cywilizowanych ssaków naczelnych. Zupełnie inaczej postępowali Eisenhower i Nixon. Ten pierwszy posługując się rolą wielkiego tatuśka, ten drugi pełniąc funkcję „wielkiego brata”. Obaj wiedzieli, jak wciska się właściwe guziki w drugim obwodzie neurologicznym, dzięki którym jest możliwe wyzwolenie emocjonalno-terytorialnego amoku i manipulowanie ludźmi. Z etiologicznego punktu widzenia obaj zachowali się jak przystało na typowych samców alfa.

Z tej samej przyczyny Moralista (czyli osoba dorosła, która przyswoiła sobie imperatywy etyczne czwartego obwodu) z trudem kontaktuje się z naukowcem lub technokratą. Nie potrafi się z nim porozumieć. Może nawet dojść do wniosku, że naukowiec zachowuje się „niehumanie”, ponieważ z perspektywy trzeciego obwodu, czyli tej funkcji, którą przeciętny naukowiec wdrukował najmocniej, moralność wydaje się rzeczą zbyteczną. Trzeci obwód zna tylko jedną cnotę moralną. Jest nią dokładność. Oraz jeden grzech. Jest nim umysłowa ociężałość.

Naukowców gryzie sumienie jedynie wtedy, gdy zmusza ich do tego ewolucyjna konieczność, jak to na przykład działo się po Hiroszimie. A że nie są do tego zbyt skorzy, cóż, to samo można powiedzieć o unowocześnianiu edukacji i metod wychowawczych, jak również o emancypacji kobiet, równouprawnieniu ras itd. Bunt przeciw idiotyzmom przeszłości skończy się powodzeniem tylko wraz z narodzinami społeczeństwa potrzebującego

człowieka wielowymiarowego, funkcjonującego na wszystkich obwodach, A jest to całkiem realna wizja.

Niecierpliwym radykałom trudno uzmysłować sobie, że to, co w ich oczach uchodzi za przejaw niesprawiedliwości funkcjonującej w tradycyjnych społeczeństwach, nie było tak postrzegane tysiąc, sto, a nawet dwadzieścia lat temu. Dotyczy to na przykład kwestii zinstytucjonalizowanego seksizmu. Jeśli w ogóle jesteśmy w stanie dostrzec liczne absurdy i błędy przeszłości, dzieje się tak tylko dlatego, że udało nam się pozbyć licznych dawnych automatyzmów oraz że mamy na widoku uruchomienie kolejnych obwodów.

Każdy z nas posiada swój „ulubiony” obwód, czyli ten jeden obwód, który wdrukował mu się mocniej od pozostałych. Większość nieporozumień między ludźmi wynika z tego, że niewielu z nas jest świadomych istnienia tych obwodów i nieświadomie zakłada, że nasz partner komunikacyjny odbiera na tym samym co my obwodzie.

Tak oto w każdej grupie społecznej występują pierwszooobwodowi osobnicy narcystyczni (oralni), którzy mając do czynienia z jakimś problemem, od razu rozglądają się za kimś innym, kto by go rozwiązał, budzie posiadający osobowość oralną nie potrafią decydować o swym losie, szukają więc kogoś, kto przejmie odpowiedzialność za ich życie, Czasami zamiast przyjaznej słabości wykazują się nieprzyjazną, choć nadal słabą postawą. A wtedy każdy problem wywołuje w nich złość, ponieważ czują, że jest narzucony wbrew ich woli.

Ludzie z dominującym drugim obwodem neurologicznym, stykając się z podobnym problemem, próbują rozwiązać go w typowy dla ssaków sposób - warczą na jego źródło.

Osobnik trzecioobwodowy podejdzie do problemu analitycznie. Będzie starał się rozwiązać go przy pomocy zdrowego rozsądku. Oczywiście, kiedy mamy do czynienia z racjonalnym problemem, na przykład pytaniem o to, jak uruchomić daną maszynę, najlepiej podejść do niego w taki właśnie sposób. Ale gdy naszym „problemem” jest inny człowiek, wdrażający typową dla drugiego obwodu strategię zabójczej złości, mija się to z sensem.

(Powiadają, że liberał to taki człowiek, który wychodzi z pokoju, kiedy zaczyna się walka. Jest w tym coś na rzeczy. Osobnicy trzecioobwodowi czują się najbardziej zagubieni wtedy, gdy obcują z typową dla drugiego obwodu polityką.)

Z kolei osoba, która najlepiej wykształciła czwarty obwód, srara się być racjonalna (trzeci obwód) albo próbuje wczuć się w uczuciowy wymiar danej sytuacji (drugi obwód). Jednak przede wszystkim szuka rozwiązań moralnych. Zmierza do „słusznych rozstrzygnięć”. Tego rodzaju podejście rzadko przemawia do Racjonalisty z trzeciego obwodu, który poszukuje przede wszystkim "obiektywnej sprawiedliwości". A już na pewno nie do-ciera do osobowości drugoobwodowych, owładniętych instynktem terytorialnym i emocjonalnością.

Jednostki funkcjonują na podobnej zasadzie jak grupy. Dlatego, choć każdy z nas posiada swój dominujący obwód, pod wpływem szoku lub stresu może być z niego „wyrzucony” i dostać się pod kontrolę innego obwodu.

Nawet zatwardziały Racjonalista może nagle zostać niewolnikiem pierwszego obwodu, kiedy w sytuacji zagrożenia życia włączy mu się instynkt samozachowawczy. Ten sam Racjonalista, kiedy „nie wypuści się go z pokoju, gdzie toczy się walka”, pod wpływem stresu może uciec się do typowej dla drugiego obwodu agresji. (Oliver Wendell Holmes określa tego rodzaju sytuację mianem „zasady hydrostatycznej w sytuacji kontrowersji”. Ma ona miejsce wtedy, gdy do głosu dochodzą głupcy, którzy sprowadzają wszystkich uczestników sytuacji do swego poziomu.)

Z drugiej strony nawet najbardziej zapalczawy typ drugoobwodowy może uruchomić trzeci obwód, kiedy nie będzie w stanie rozwiązać problemu w sposób emocjonalny.

Każdy z nas (dotyczy to nawet dzieci) może też wcielić się w rolę czwartoobwodowego Rodzica, kiedy będzie musiał odwołać się do moralności plemiennej, aby urzeczywistnić swój cel (na przykład powołując się na pamięć zmarłego ojca).

„Dajcie nam dziecko, co nie ma pięciu lat, a już na zawsze ukształtujemy mu świat” — wymądrzał się pewien osiemnastowieczny jezuita. Czło-

wiek ten był w błędzie, co skwapliwie spuentował Aldous Huxley, dowodząc że to jezuici wychowali Woltera, Diderota i maikiza de Sade'a, a więc ich techniki programowania umysłu dalekie były od doskonałości. Niezależnie od tego, większość ludzi przypomina idealne repliki swoich przodków. Nikogo nie dziwi też fakt, że większość dzieci wychowanych przez jezuitów na zawsze pozostaje katolikami, a większość dzieci demokratów nie brata się z republikanami.

Kiedy weźmie się pod uwagę wielość dostępnych nam systemów filozoficznych, począwszy od nudyzmu i buddyzmu, naukowego materializmu i kultu węża, komunizmu i wegetarianizmu, skończywszy na subiektywnym idealizmie i egzystencjalizmie, metodyzmie i szintoizmie, trzeba uznać fakt przebywania większości ludzi w tym samym tunelu rzeczywistości co ich rodzice za efekt procesu kontroli umysłu. Tak właśnie działają mechanizmy akulturacji. Wszyscy jesteśmy gigantami, wychowanymi przez pigmejów, którzy nauczyli się chodzić na mentalnych czworakach. Celem tej książki jest osiągnięcie wyprostowanej sylwetki, urzeczywistnienie całkowitej mocy naszego umysłu.

Istnieje taka opowieść zen (tak, tak, już słyszę ten śmiech) o mnichu, który po nieudanych próbach osiągnięcia „oświecenia” przy pomocy normalnych metod zen, postanowił zgodnie ze wskazówką tai swego mistrza myśleć tylko o wole. I tak też dzień po dniu ów mnich myślał o wole, wizualizował woła, rozmyślał o wole, aż pewnego razu odwiedził go w celi jego mistrz i tak mu powiedział: „Przyjdź tutaj. Mam ci coś do powiedzenia”.

„Nie mogę się stąd wydostać” - odpowiedział mnich — „Moje rogi nie mieszczą się w drzwiach”.

*Nie mogę się wydostać...*

Mówiąc te słowa, mnich doznał „oświecenia”. Mniejsza o to, czym jest oświecenie. W tej chwili nie jest to istotne. Mnich po prostu przeszedł gwałtowną przemianę umysłu. Wytworzył w sobie złudzenie, że jest wołem i przebudzając się z tego hipnotycznego stanu, rozpoznał mechanizm wszystkich pozostałych złudzeń, które sprawiają, że jesteśmy robotami.

1. Odtwórz w wyobraźni swój pierwszy orgazm. Zastanów się, które z ówczesnych bodźców i fetyszy nadal pobudzają cię seksualnie.

2. Próbuj zmienić swój wdruk seksualny. Zastanów się nad tym, czy jesteś w stanie osiągnąć orgazm przy pomocy metody, którą wcześniej traktowałeś jako tabu.

3. Wyobraź sobie, że jesteś wielebnym Jerryem Falwellem. Postaraj się wytłumaczyć wyimaginowanemu homoseksualiście, dlaczego jego wdruk seksualny jest „grzeszny” i namówić go do zmiany. Postaraj się dołączyć do tego wskazówki, jak to uczynić.

4. Wyobraź sobie, że jesteś gejem lub lesbijką. Postaraj się wytłumaczyć Jerryemu Falwellowi, dlaczego nie możesz zmienić swego wdruku seksualnego w zadowalający go sposób.

5. Przeczytaj książkę Margaret Mead *Płeć i charakter w trzech społecznościach pierwotnych*. Następnie napisz pięciostronicową rozprawkę o tym, że z obiektywnego punktu widzenia nasze plemienne tabu posiadają większy sens od opisanych w tym dziele. Potraktuj to poważnie!

6. Przyjmij punkt widzenia Samończyków opisanych w dziele Mead. Następnie napisz pięciostronicową rozprawkę o tym, że ich tabu mają większy sens niż te występujące w naszym społeczeństwie.

7. Przeczytaj ponownie ten fragment niniejszej książki, w którym mowa jest o żyrafie i gąsiorze. Czy mówi ci on coś o twoim wdruku seksualnym? Czy masz swojego jeepa i piłeczkę pingpongową?



# Rozdział IX

## PRANIE MÓZGU

### I PROGRAMOWANIE UMYSŁU

*Posiadamy pewne przeczucia na temat naszego miejsca w przestrzeni, które odziedziczyliśmy po naszych małych przodkach.*

Sir Arthur Eddington  
*Space, Time and Gravitation*





Nigdy wcześniej w dziejach ludzkości nie byliśmy tak blisko urzeczywistnienia utopii. Jednocześnie wspomniana utopia może stać się dla nas źródłem największej udręki.

Coraz większą mamy wiedzę na temat metod oddziaływania na ludzkie umysły, na temat wprowadzania ich w całkiem nowe tunele rzeczywistości.

Jakie mogą być tego konsekwencje, przekonują nas o tym przenikliwie wizje 1984 i *Nowego wspaniałego świata*.

Równocześnie poznajemy coraz liczniejsze techniki transformacji umysłu, dzięki którym możemy czerpać wiele radości i korzyści, zamiast utwierdzać się w biedzie i tępotcie. W ten scenariusz wpisane są wszystkie wizje nadczołowieczeństwa.

Umysł można dostrajać jak telewizor, wyłączając jeden kanał, włączając inny. Wiedzą o tym weterani rewolucji neurologicznej z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku. Tego też dotyczą największe nadzieje i zagrożenia naszych czasów.

Warto pomyśleć o innym scenariuszu wydarzeń.

## CYJANEK I SYNCHRONICZNOŚĆ

W listopadzie 1978 roku pojechałem do Seattle w celu zobaczenia dziesięciogodzinnej inscenizacji trylogii *Illuminatus!*, napisanej przeze mnie i Boba Sheę, a wyreżyserowanej przez Kena Campbella. Przypomniałem sobie wtedy scenę, o której kompletnie zapomniałem w ciągu siedmiu lat, jakie upłynęły od chwili powstania tej książki. Przedstawiała ona szalonego mesjasza, który rozkazał trzem tysiącom trzystu swoich uczniów popełnić samobójstwo przy pomocy napoju z cyjankiem. Bezmyślne roboty spełniły jego życzenie, wypijając zabójczy koktajl.

Pisząc tę dziwną scenę, chcieliśmy pokazać do czego w skrajnych przypadkach może doprowadzić pranie mózgu. Obydwaj traktowaliśmy ją jak swego rodzaju, ekstrawagancką fantazję, stworzoną dla potrzeb satyrycznych, celowo wyolbrzymiająca, pewną niezbyt radykalną tezę.

Ale niespodziewanie scena ta uderzyła w czuły punkt czasoprzestrzeni.

Ponieważ w tym samym czasie, gdy odgrywali ją aktorzy, wszystkie stacje telewizyjne i gazety zaczęły trąbić na temat podobnego przypadku odmówzonego zachowania na masową skalę. W naszej sztuce owym maniakałnym guru był Adolf Hitler. Jednak w listopadzie 1978 roku, gdy grano ją na scenie, inny maniakałny guru, Jim Jones, postanowił odegrać ją w rzeczywistości. Dziewięćset zwolenników Jima Jonesa niezwłocznie zastosowało się do jego rozkazu, wypijając napój z cyjankiem.

W historii tej szczególnie uderzył mnie fakt, że Jones urządził swój *Gottterdammerung* w tym samym czasie, kiedy odbyła się premiera amerykańskiego dzieła. Jeszcze bardziej zadziwiające było to samo narzędzie zbrodni - cyjanek.

Psycholog Karol Jung i fizyk Wolfgang Pauli sformułowali konkretne pojęcie pomagające zrozumieć tego rodzaju szczególne zbiegi okoliczności. Nazwali je „synchronicznosciami”, twierdząc że reprezentują one akauzalną zasadę holistyczną występującą w naturze i działającą poza linearnym porządkiem czasu newtonowskiego,

Pauli, podobnie jak większość fizyków kwantowych, wiedział że zdarzeń subatomowych nie sposób pojąć przy pomocy terminologii newtonowskiej. Dla ich zrozumienia potrzebny jest pewien rodzaj akauzalności (*indeterminizmu*) lub holizmu (*super-determinizmu*). *W obu przypadkach dochodzi do zachwiania relacji pomiędzy "obserwatorem", a "obserwowanym".* (O czym jeszcze wspomnę.)

Z kolei Jung zauważył, że takie synchronicznosci mają miejsce wtedy, gdy zostają poruszone głębokie struktury psychiki. Jung podejrzewał, że te struktury są położone na czymś, co nazywał „poziomem psychoidalnym”. Miał on znajdować się poniżej nieświadomości zbiorowej, w miejscu, gdzie umysł nie jest jeszcze oddzielony od materii, w kwantowej pianie, z której później powstają kolejno materia, forma i świadomość.

Zaraz, zaraz. Robi się coraz dziwniej...

## DZIEDZICZKA, KTÓRA NAPADA NA BANK

Kiedy 4 lutego 1974 roku Armia Wyzwolenia Symbionu porwała Patty Hearst, dziewczyna ta była „normalną” młodą dziedziczką fortuny wiel-

kiego magnata prasowego. Uczęszczała do zwyczajnej szkoły, miała normalnego chłopaka i paliła przeciętne ilości trawy, jak przystało na dziedziczkę wielkiej fortuny w owych czasach. Pięćdziesiąt siedem dni później stała się zupełnie nową osobą. Nazywała się teraz Tania i żyła w całkowicie nowym tunelu rzeczywistości.

Podczas gdy Patty była heteroseksualna, Tania była biseksualistką. O ile Patty z grubsza akceptowała tunel rzeczywistości rodziny Hearstów, z nielicznymi modyfikacjami właściwymi dla osób w jej wieku, o tyle Tania była zażartą, nieprzejednaną rewolucjonistką. O ile Patty darzyła szacunkiem swoich rodziców, Tania nazywała ich „kłamcami na usługach korporacji”, z równym przekonaniem twierdząc, że biorą oni udział w kapitalistycznym spisku, mającym na celu „wybicie” amerykańskich biedaków „aż do ostatniego mężczyzny, kobiety i dziecka”. Podczas gdy Patty była „miła” i sympatyczna, a już na pewno wyrzekała się przemocy, Tania wzięła udział przynajmniej w jednym napadzie na bank, a jej zdjęcie z karabinem w dłoniach obiegło cały świat.

Co takiego się zdarzyło? Jak doszło do tego, że Patty doznała takiej przemiany? Kiedy ją złapano i zaprowadzono przed sąd, jej obrońcy tłumaczyli, że poddano ją „praniu mózgu”. Niemniej sędziowie albo nie zrozumieli ich argumentacji albo jej nie uwierzyli, w związku z czym Patty poszła do więzienia za grzechy popełnione przez Tanię. Do dziś dyskutuje się na ten temat, ponieważ część ludzi uważa, że Patty powinna ponieść odpowiedzialność za to, co się z nią działo po porwaniu jej przez Armię Wyzwolenia Symbionu, podczas gdy inni nie są wcale tego pewni.

Odkładając na bok metafizyczne rozważania na temat kwestii „odpowiedzialności”, można bez szczególnego wysiłku myślowego dojść do wniosku, że młoda panna Hearst, pochodząca z rodziny o gigantycznej fortunie, raczej nie posunęłaby się do napadu na bank, gdyby wcześniej nie porwano jej i nie wcielono w szeregi rewolucjonistów.

Biorąc zaś pod uwagę, że owi rewolucjoniści tworzyli coś na kształt armii, być może pouczające będzie porównanie jej sytuacji do rekruta wcielonego do wojska.

Oczywiście, nikogo nie bierze się, gwałtem do armii, jak to było w przypadku porwania Patty Hearst. Tym niemniej proces, ten wykazuje liczne podobieństwa. Członkowie komisji rekrutacyjnej nie wdzierają się do domu rekruta uzbrojeni w broń. Po prostu wysyłają mu zawiadomienie. Ale w obu przypadkach mamy do czynienia z *przymusem*. Młody poborowy wie, że jeśli nie odbierze zawiadomienia, armia wyśle do jego domu agentów, którzy zaprowadzą go przed komisję siłą, chyba że uda mu się uciec z kraju. Ma do wyboru albo pójść do wojska albo trafić do więzienia. Tak więc niezależnie od tego, czy mówimy o Armii Wyzwolenia Symbionu czy Armii USA, w obu przypadkach rekrut jest bezradny jak dziecko. Kto inny decyduje o jego losie. Zupełnie jak noworodek przygniatały przez cały świat. Zupełnie jak małe dziecko uczące się tego, że pierwszą regułą przetrwania w świecie jest posłuszeństwo.

Ludzie, jeśli nie są nudystami, zwykle wstydzą się nagości. Wyrażają to liczne koszmary senne, których pełno jest w literaturze (na przykład w *Finnegans Wake* Joyce'a, najsłynniejszym literackim śnie). Dlatego pierwszym krokiem w kierunku wyjścia z cywilnego tunelu rzeczywistości i wejścia w tunel rzeczywistości militarnej jest fizyczny sprawdzian, podczas którego jednostka zostaje rozebrana do naga i zmuszona do przemarszu wokół dużego budynku wraz z pozostałymi nagimi ofiarami, podczas gdy w pełni ubrani funkcjonariusze wydają im najkrótsze możliwe rozkazy: „Wstać. Usiąść. Maszerować. Wrócić” itd. Nieco łagodniejszą formę tego rodzaju rytuału odziania z bezpiecznych parametrów społecznych prezentuje inicjacja masońska, podczas której jednostka zostaje odarta ze swego ubrania jedynie połowicznie.

Wspomniany tu rytuał odziera jednostkę z rzeczy posiadających znacznie bardziej subtelną naturę, z całego systemu społecznego, w którym żyła przed wpadnięciem w ręce Armii Wyzwolenia Symbionu lub Armii Stanów Zjednoczonych. Kiedy lekarz mówi nagiemu poborowemu: „Pochyl się. Wyszczierz zęby”, tak zwana rzeczywistość rozpada się w gruzy zupełnie jakby ofiara nagle zaczęła grać w jakimś surrealistycznym filmie. W przypadku zwyczajnego pracodawcy, kiedy staje się on nieznośny, zawsze można

mu powiedzieć „Do widzenia” i zacząć szukać nowej pracy. Nie sposób tak postąpić w odniesieniu do armii, będąc osaczonym w pierwszoobwodowym stanie bezradności.

Kiedy rosyjski matematyk Uspieński zaczął pobierać nauki u Gurdżijewa, nie potrafił zrozumieć, czemu nazywa on ludzi maszynami nieświadomymi otaczającego ich świata obiektywnego. A wtedy, pewnego dnia, tuż po rozpoczęciu I Wojny Światowej, zobaczył ciężarówkę pełną *sztucznych nóg*. Wysyłano je na front. Ale nie miały tam służyć żołnierzom kalekom, tylko przyszłym ofiarom wojny. Nieuchronność tej sytuacji wydawała się tok oczywista, że służby medyczne wołały zawczasu zadbać o asortyment nowych nóg. Ugruntowywało je w ich decyzji założenie, że miliony młodych ludzi pójdą na wojnę i dadzą się okaleczyć, oszpecić i zwalić z nóg jak było maszerujące do rzeźni.

W tym nagłym przeblysku świadomości Uspieński pojął *mechaniczną* naturę zwyczajnej ludzkiej świadomości.

**(„Nie mogę się stąd wydostać. Moje rogi nie mieszczą się w drzwiach..”.)**

Nie inaczej wyglądała inicjacja w „rodzinie Mansona”. Lynette Fromme, podobnie jak Patty Hearst, była „normalną” młodą Amerykanką, posiadającą mniej pieniędzy od Hearstówny, ale nie wykazującą jakiejś szczególnej skłonności do zachowań przestępczych. Po odbyciu u generała Mansona treningu Lynette stała się Squeaky Fromme, która osadzono w więzieniu pod zarzutem próby zabójstwa amerykańskiego prezydenta.

W następnym rozdziale postaram się dokładniej wyjaśnić, dlaczego rekrutacja do wojska stanowi modelowy przykład doświadczenia „prania mózgu”.

Póki co warto podkreślić, że samo społeczeństwo jest wielką maszyną przeznaczoną do prania mózgu, której reguły semantyczne i role płciowe mają na celu produkcję automatów społecznych.

Oczywiście, sam koncept „prania mózgu” nie posiada silnego oparcia w nauce. Ostatecznie, mózg nie jest brudnym ciuchem tylko elektro-koloidalnym procesorem informacyjnym, żywą siecią ponad stu dziesięciu

miliardów komórek nerwowych zdolnych do  $10^{2378000}$  powiązań, przekraczających ilość atomów we wszechświecie. W tym eleganckim, zminiaturyzowanym biokomputerze co minutę programuje się sto milionów procesów.

Z punktu widzenia neuro-socjologii to jak postrzegam „siebie” i „mój świat” zależy od jakości wdruków poszczególnych obwodów. Każde społeczeństwo posiada wiedzę na temat programowania swoich dzieci. Proces ten nazywa się akulturacją. Jest ona odpowiedzialna za to, żeby dzieci katolików zostały katolikami, dzieci Samończyków dostosowały się do społeczeństwa samońskiego, a dzieci rosyjskich komunistów stały się dobrymi małymi rosyjskimi komunistami. Każde stare pokolenie zajmuje się praniem mózgu młodego pokolenia.

Chrześcijaństwo, buddyzm i islam to najpotężniejsze na naszej planecie instytucje programowania umysłów. Te trzy wielkie systemy teologiczne miały poważny wpływ na ponad połowę dorobku ludzkości w zakresie sztuki i filozofii, architekturę, muzykę, obrazy, literaturę ideały wychowawcze, „wielkie idee” i tym podobne. Oczywiście, nie sposób pominąć wkładu konfucjanizmu, judaizmu, hinduizmu czy współczesnej nauki, ale wpływ Buddy, Mahometa, Jezusa i św. Pawła jest nie do przecenienia. Co łączy tych czterech mężczyzn?

Jak dowodził Aleister Crowley: „Nie dzielają oni żadnych wspólnych punktów w doktrynie, żadnych wspólnych punktów w etyce, żadnej teorii na temat życia w „zaświatach”, a jednak w historiach ich żywotów odnajdujemy jedną wspólną cechę pośród wielu różnic”.

Budda był przeciętnym hinduskim szlachcicem, który nagle doświadczył błyskawicznej przemiany umysłu, stając się wielkim nauczycielem.

Mahomet był prostym ujeżdżaczem wielbłądów, nie wykazującym się szczególną ambicją czy inteligencją, który nagle doświadczył błyskawicznej przemiany umysłu, stając się wielkim nauczycielem, zdobywcą, prawodawcą i prorokiem.

Nieznane są nam losy Jezusa przed ukończeniem trzydziestki, kiedy to nagle doświadczył błyskawicznej przemiany umysłu, stwarzając doktrynę, która postawiła na głowie całe Cesarstwo Rzymskie i wywarła trwały wpływ na późniejsze losy cywilizacji zachodniej.

Św. Paweł, który przejął nauki Jezusa i stworzył w oparciu o nie ruch wojowników, przeżył radykalną przemianę umysłu, podczas której rzekomo został oślepiony i wzniesiony do nieba, gdzie ujrzał rzeczy „o których nie jest słusznie mówić”.

Wszystkich tych wielkich przywódców religijnych nie łączyło nic innego poza tym jednym wspólnym elementem wielkiej przemiany duchowej.

Budda twierdził, że jego oświecenie miało charakter czysto naturalny.

Zapytano go kiedyś; „Czy jesteś Bogiem?”

Odpowiedział: „Nie”

„Czy jesteś świętym?”

„Nie”

„Więc kim jesteś?”

„Jestem przebudzonym”

Mahomet informuje nas, że rozmawiał z aniołem Gabrielem. Jezus, że „Ojciec, który jest w niebie” przemówił przez niego. Natomiast św. Paweł, że ujrzał światła i wcześniej wspomniane cuda.

Zachowując zdrowy dystans do wszelkiej baśni i mitu, nie możemy przeoczyć jednej koincydencji: Oto ktoś, będący nikim, doznaje nagłej przemiany umysłu, stając się kimś, kto odciśnie swe piętno w historii- Większość z nas, na dobre i na złe, jest spadkobiercami tych czterech bio-elektrycznych „iluminatów”.

Iluminacje te można różnie definiować. Większość z nas (w tym również ja) uzna, że to, co się stało z Patty Hearst, było czymś „złym”, podczas gdy to, co się stało z Buddą, było czymś „dobrym”. Warto tu jednak podkreślić, że niezależnie od tego, czy mówimy o czymś „dobrym” czy o czymś „złym”, zasadniczo mamy do czynienia z identycznym doświadczeniem. Tę sytuację obrazuje następująca ilustracja:



Jeśli dostrzegamy w niej jedną formę, powinniśmy przyjrzeć się jej ponownie, ponieważ, można ujrzeć w niej coś innego.

Kiedy w podobny sposób podchodzimy do całego świata, a nie tylko do obrazka w tekście, przeżywamy swego rodzaju przemianę umysłu, podobną do tej, która przemieniła dziedziczkę wielkiej fortuny w bandytkę, nieznanego cieślę w mesjasza, zwyczajnego urzędnika bankowego w pacjenta szpitala psychiatrycznego...

Podobne gruntowne przemiany umysłu zapoczątkowują każdy rewolucyjny przełom w sztuce i nauce. Neuro-socjologia zajmuje się dziejami takich przemian, skokami kwantowymi z rzeczywistości „plemiennej” do rzeczywistości „feudalnej”, z rzeczywistości „feudalnej” do rzeczywistości „industrialnej”, aż do obecnego skoku przyszłości.

Jeśli sądzisz, że nie poddano cię praniu umysłu, zastanów się, czemu nie buntujesz się przeciw śmierci.

Nie wszystkim ludziom łatwo jest przywyknąć do myślenia o śmierci. Rzecz jasna, mistycy zawsze byli przekonani co do istnienia jakiejś szczególnej formy „duchowej” nieśmiertelności, a mimo to chińscy taoiści i europejscy alchemicy długo poszukiwali eliksiru życia, który obdarzyłby ich cielesną nieśmiertelnością. Na przykład Paracelsus pozostawił w spadku po sobie trochę nasienia ze wskazówkami jak przywrócić go do życia. (Najwyraźniej ów wielki alchemik miał dosyć mgliste i niewłaściwe wyobrażenie na temat samej istoty klonowania.) Tymczasem w latach osiemdziesiątych XVIII wieku Benjamin Franklin w Ameryce i Condorcet we Francji pisali, że medycyna wkrótce będzie w stanie pokonać śmierć oraz inne zarazy.

Współczesny ruch immortalistów ma także swych proroków. Pierwszym z nich był R.C.W. Ettinger, który w 1964 roku opublikował książkę *The Prospects of Immortality*. Ettinger, najwyraźniej zamieszkujący odmienny tunel rzeczywistości od większości naszego plemienia, twierdził bez ogródek, że nasze pokolenie mogłoby być pierwszym, któremu udało się wyrwać ze szponów śmierci i nawoływał do wspólnego działania na rzecz realizacji tego celu.



Od tamtej pory w badaniach nad przedłużaniem życia i nieśmiertelnością dokonał się skok kwantowy. Pojawiły się też liczne książki, noszące ten sam przekaz co u Ettingera. Wśród nich warto wymienić:

*The Biological Time Bomb* Taylora z 1968 roku,  
*The Immortalist* Harringtona z 1969 roku,  
*The Immortality Factor* Segerberga z 1973 roku,  
*Here Comes Immortality* Tucille'a z 1974 roku,  
*Prolongevity* Rosenfelda z 1976 roku,  
*No More Dying* Kurtzmana z 1978 roku,  
*The Life Extension Revolution* Kenta z 1980 roku.

W dziesiątkach społeczeństw istnieją grupy prowadzące badania nad opóźnianiem procesów starzenia, lobbingujące na rzecz większej ilości badań i publikujące teksty na temat czekających nas perspektyw, wiążących się z niesamowitym skokiem ewolucyjnym od śmiertelności do nieśmiertelności. Należą do nich między innymi następujące grupy: Komitet na rzecz Wyeliminowania Śmierci z siedzibą w San Marcos w stanie Kalifornia; Towarzystwo Kriogeniczne z siedzibą w San Francisco, Stowarzyszenie Prometejskie z Baltimore; organizacja „Długie Życie” z Chicago; Fundacja Alcor z San Diego; Fundacja Badawcza na rzecz Eliminacji Chorób i Śmierci z Nowego Jorku itp.

Przyjrzyjmy się okładce jednej z ostatnich książek poświęconych tej tematyce, *Conquest of Death* Alvina Silversteina. Na jej obwolucie widnieją napisane tłustym drukiem słowa:

Kontrowersyjne spojrzenie na rewolucję w medycynie,  
 zawierające hipotezę, że możemy być ostatnim pokoleniem  
 poddającym się śmierci.

Mamy tu do czynienia z bardzo pesymistycznym przesłaniem. Wynika z niego, że nie dożyjemy nieśmiertelności. Wciąż nic możemy wyrwać się śmierci. Nasze rogi nie są w stanie przedostać się przez drzwi.

Tym niemniej, redaktorzy tej książki musieli uznać jej fatalistyczne przesłanie za rzecz godną podkreślenia, ponieważ sądzili, że kiedy powie się ludziom o bliskiej perspektywie nieśmiertelności, może okazać się to dla nich zbyt szokujące. Jak to w ogóle możliwe?! Przecież wszyscy jesteśmy skazani na jej lodowate tchnienie. Nasze tunele nie są przywykłe do myśli o innej rzeczywistości.

Prawdziwa wersja przesłania dr. Silversteina znajdowała się dopiero po wewnętrznej stronie okładki i głosiła:

Nie musimy być ostatnim pokoleniem, które podda się śmierci.

Możemy pokonać śmierć jeszcze za swego życia.

Najwyraźniej w opinii wydawców umieszczenie podobnej treści na czołowej stronie okładki byłoby przesadną reklamą „rewolucji neurologicznej”.

Wystarczy dotrzeć do 189 strony książki Silversteina, aby zapoznać się z jego szacunkami na temat możliwych do osiągnięcia postępów w zakresie eliminacji śmierci:

#### DOBRE WIEŚCI

Około 1983 roku zaczniemy powstrzymywać proces starzenia.

Około 1989 roku radykalnie wydłuży się długość życia.

Około 1990 roku ostatecznie pokonamy choroby i śmierć.

Jesteście przygotowani na tą możliwość, czy leż zaprogramowano waszą świadomość w taki sposób, abyście nie byli w stanie nawet o tym myśleć?

Kto wam wmówił, że musicie umrzeć? Ktoś bardziej nieomylny od ludzi, którzy zaprogramowali Patty Hearst?

Możecie powiedzieć, że immortaliści należą do mniejszości. To wszystko prawda, ale podobnie było w 1910 roku w przypadku zwolenników teorii Einsteina.

„Ale, ale wielbny Jones powiedział mi bym wypił cyjanek, a on przecież nigdy się nie myli...”

„Ale, ale moje rogi nie mieszczą się w drzwiach...”

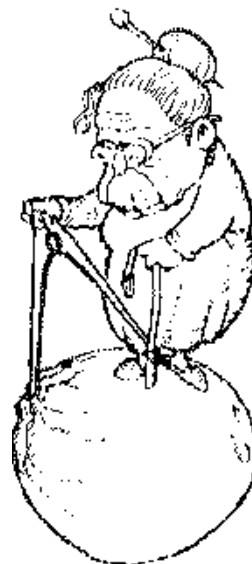
1. Wyobraź sobie, że znajdujesz się w tunelu rzeczywistości jednej z amerykańskich prawicowych organizacji paramilitarnych. Postaraj się uwierzyć w to, że 85% członków amerykańskiego rządu znajduje się pod kontrolą komunistów, w związku z czym grozi nam komunistyczna dyktatura. Następnie zaś włącz telewizor i szukaj dowodów na potwierdzenie tezy jakoby każdy pojawiający się w nim dziennikarz był świadomym lub nieświadomym uczestnikiem tego komunistycznego spisku.

2. Wyobraź sobie, że znajdujesz się w przestrzeni umysłu dogmatycznego racjonalisty. Potraktuj wspomniane przeze mnie synchroniczności pomiędzy Jimem Jonesem, cyjankiem a *Illuminatusem* jako zwyczajne zbiegi okoliczności.

3. Wyobraź sobie, że znajdujesz się w przestrzeni umysłu okultysty. Potraktuj wspomniane przeze mnie synchroniczności pomiędzy Jimem Jonesem, cyjankiem a *Illuminatusem* jako omeny, niezwykle zbiegi okoliczności. Jungiści powiadają, że synchroniczności zawierają „przesłania” z głębokiej struktury umysłu zbiorowego. Zastanów się nad tym, jakie są to przesłania?

4. Przez kilka minut spróbuj znaleźć się w przestrzeni umysłu immortalisty. Wyobraź sobie, że wpłaciłeś na konto tysiąc dolarów przy normalnej stopie oprocentowania. Ile będziesz miał za sto, dwieście lat? (Jak dotąd nikt nie był w stanie wzbogacić się dzięki tak konserwatywnej formie oszczędności, ponieważ nie mógł liczyć na wystarczająco długie życie.)

5. Jeśli nie jesteś nudystą, postaraj się przedstawić nudyście pięć konkretnych powodów swojej decyzji.



6. Przez trzydzieści trzy minuty bądź nazistą. Uwierz w to, że polityka to kwestia siły, sprytu i przebiegłości. Traktuj wszelki liberalizm jako przejaw głupoty lub hipokryzji. Zaplanuj kampanię w celu zapanowania nad światem przy pomocy siły i podstępu.

7. Pójdź na spotkanie fundamentalistów odprawiających obrzędy uzdrawiania poprzez wiarę albo oglądaj telewizyjne dokonania Jerryego Falwella. Wyłapuj fragmenty przypominające praktyki Jima Jonesa. Następnie postaraj się wejść w przestrzeń umysłu fundamentalistów w celu odkrycia, czy oni również wypiliby cyjanek, gdyby namawiał ich do tego ich „święty mędrzec”.

Rozdział X  
PRZERABIANIE ZNAJOMYCH  
NA ROBOTY

*Nie istnieje taki rząd, taki kompleks militarno-przemysłowy, taki system ekonomiczny i mass medialny, który mógłby sprowadzić nas do poziomu zabawek i robotów równie skutecznie co dyktatura biologii i otoczenia.*

F.M. Esfandiary, *Up-Wingers*



Jak już wspomniałem, wystarczy jeden sygnał zagrożenia wysłany przez obwód przetrwania biologicznego, aby ustała wszelka inna aktywność umysłu.

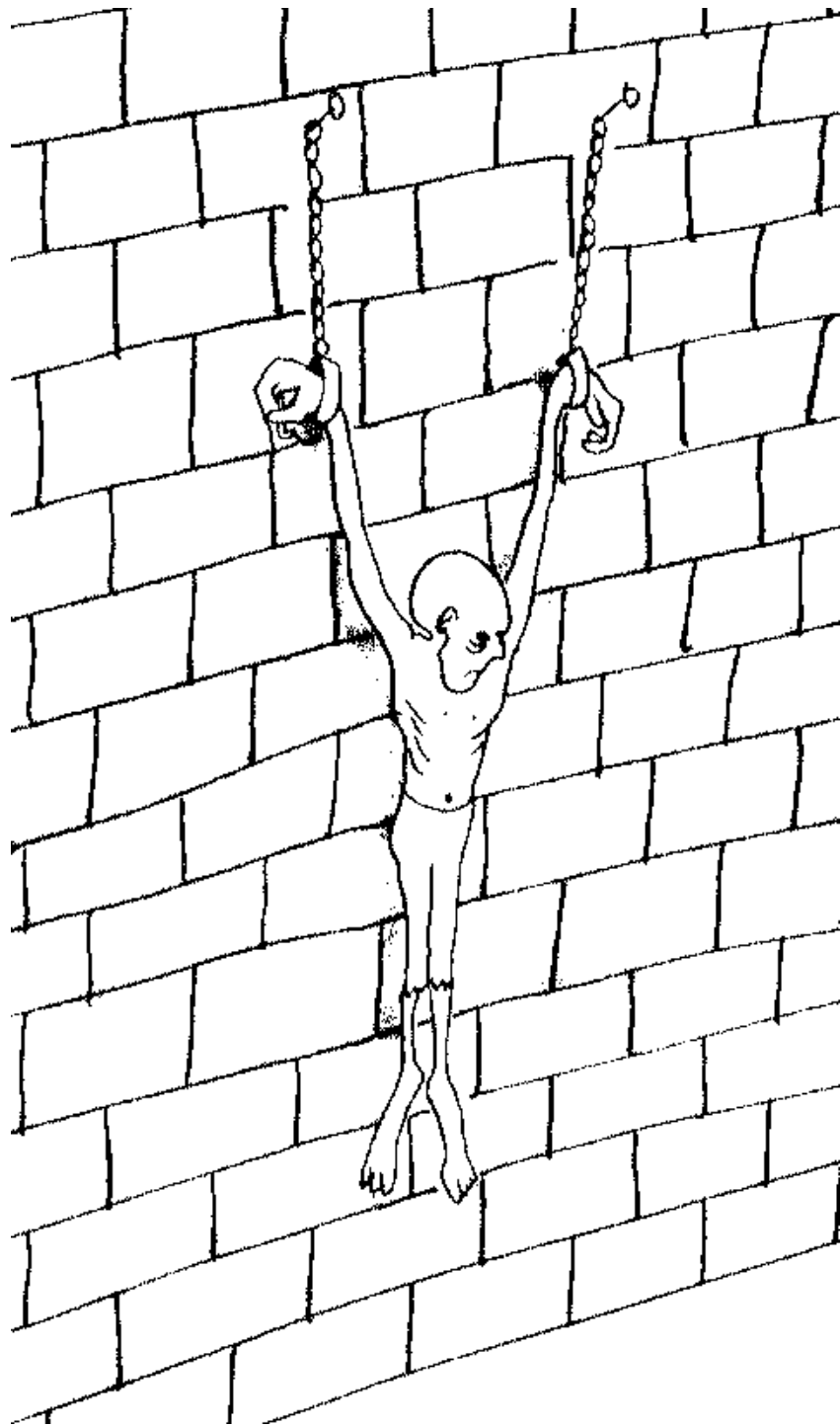
Obwód przetrwania biologicznego nic wie co to „czas”. Zawiaduje odruchami, które odbywają się bez udziału emocjonalnego ego, racjonalnego umysłu oraz dorosłej osobowości. Są bezwiedne.

Praktycznie każda sztuka walki—judo, aikido, kung fu itp. — zajmuje się dokonywaniem ponownych wdruków obwodu przetrwania biologicznego. Służą one podporządkowaniu naszych bezwiednych działań logice przetrwania biologicznego, ponieważ nie sposób polegać na wdrukach dokonanych losowo.

Mechaniczna natura tego obwodu odgrywa kluczowe znaczenie w praniu mózgu. Aby wprowadzić nowy wdruk, trzeba sprowadzić ofiarę do poziomu małego dziecka, czyli sprawić, by stała się podatna na pierwszooobwodowe wdruki.

Jak pokazałem w ostatnim rozdziale, w przypadku wojska „pranie mózgu” rozpoczyna się od wysłania poborowemu listu, w którym informuje się go, że jego ciało nie należy już do niego tylko do rządu. Armia Wyzwolenia Symbionu wybrała szybsze rozwiązanie. Konwersja Patty w Tanię zaczęła się od zastraszenia. Zasadniczo jednak przekaz jest ten sam: „Od dziś możemy robić z twoim ciałem co tylko chcemy”. W ten oto sposób pierwszooobwodowe instynkty samozachowawcze podporządkowują się komuś, kto posiada te potężne moce, podobnie jak dzieci uczą się posłuszeństwa wobec swych rodziców.

Kiedy tuż po porwaniu Patty została przewieziona w bagażniku, przeżyła coś na kształt klasycznego rytuału odrodzenia. Sam bagażnik przypominał łono. Po wyjściu z niego wkroczyła w nowy tunel rzeczywistości, tunel swych porywaczy. Podobnie dzieje się w klasycznych inicjacjach masońskich, podczas których osoba inicjowana zostaje wrzucona do studni, gdzie zachodzi proces jej odrodzenia. Po „podniesieniu” ze studni staje się nowo narodzonym masonem. *Całkowite zanurzenie*, rodzaj chrztu preferowany przez protestanckich fundamentalistów, stanowi próbę imitacji tego



przekształcenia, ale brak w nim czynnika prawdziwego lęku, który uczynił z tradycyjnej inicjacji masońskiej i Armii Wyzwolenia Symbionu skuteczne instrumenty przemiany.

Wszyscy specjaliści od prania mózgu wiedzą z doświadczenia, że osoba funkcjonująca w ramach obwodu przetrwania biologicznego poszukuje związku z figurą matczyną. Dlatego okrutni porywacze (czy to z Armii Wyzwolenia Symbionu, czy to z Armii Stanów Zjednoczonych albo „tajnej policji”) szczególnie dbają o rozerwanie takich związków. Poborowy jedzie do koszarów, gdzie przez wiele tygodni lub miesięcy nie ma kontaktu ze swoimi bliskimi (żoną, przyjaciółką, rodzicami itd.). Więzień polityczny trafia do izolatki. Patty Hearst przetrzymywano w zamknięciu tak długo, aż odrodziła się jako zażarta rewolucjonistka.

Czasami wystarczy zaledwie kilka godzin całkowitej izolacji, aby ofiara zaczęła doznawać halucynacji. Potwierdzają to przeżycia marynarzy łodzi podwodnych, badania nad deprywacją sensoryczną dr Lilly'ego oraz wspomnienia żeglarzy-rozbitków. W trakcie tych halucynacji, podobnie jak podczas wizji wywołanych spożyciem substancji psychodelicznych, dochodzi do zatarcia się starych wdruków i zwiększenia podatności na nowe wdruki.

Typową dla obwodu przetrwania biologicznego potrzebę więzi znakomicie obrazuje przykład żyrafy, która wdrukowała sobie łowieckiego jeopa jako substytut matki. Podobnie dzieje się z dziećmi nie posiadającymi rodzeństwa, które, szczególnie gdy wychowują się w wiejskiej głuszy, często wymyślają sobie „nierealnych” towarzyszy, przybierających niezwykle „realną” postać, co wywołuje w ich rodzicach przeświadczenie o ich psychotycznym charakterze. Badania dr. Lilly'ego prowadzone na marynarzach i podróżnikach skazanych na długi pobyt w samotności wskazują, że tacy „przewodnicy”, „towarzysze” i „święci aniołowie stróże” pojawiają się również osobom dorosłym, pozbawionym kontaktu z życiem społecznym. Zjawiają się w wizjach osób przechodzących przez tajemnicze „stany bliskie śmierci” i „doświadczenia wyjścia z ciała” (np. wtedy, gdy na stole operacyjnym przestaje bić ich serce).



Pierwszą istotą ludzką, objawiającą się danej osobie po wyjściu z tej izolacji, może być ktoś, kto następnie przejmie w jej życiu funkcję matki albo ojca. Znajdujemy w ten sposób wytłumaczenie dla często przydarzającego się fenomenu, kiedy to ludzie więzieni przez terrorystów (np. w samolocie) odczuwają dziwną z nimi więź, graniczącą z sympatią. Czasami też postrzegają swych oprawców jako opiekunów, którym chcą się przypodobać, ponieważ po gruntownym praniu mózgu czują do nich coś na kształt szacunku.

Ponieważ obwód przetrwania biologicznego w bezpośredni sposób wiąże się z odżywianiem, w każdym tego rodzaju przypadku osoba dostarczająca jedzenia stanowi możliwy obiekt przywiązania. Wystarczy więc, że poborowi, ludzie porwani i więźniowie polityczni będą regularnie odżywiani przez swoich oprawców, by łatwo przyszło im się z nimi utożsamić. Z podobną sytuacją mamy do czynienia w rozmaitych religiach, gdzie po rytuałach chrztu/odrodzenia następuje święta eucharystia lub wspólny posiłek. Nie towarzyszy jej jednak zastraszenie sprzyjające podatności na wdruki.

Pewne adaptacje tej praktyki są możliwe nawet w przypadku osób, które początkowo poddają się praniu mózgu dobrowolnie, jak na przykład w Świątyni Ludu, Rodzinie Mansona i podobnych organizacjach. Ich schemat jest zawsze taki sam. Kiedy ofiara znajdzie się wewnątrz danej społeczności, zostaje natychmiast odizolowana od świata zewnętrznego, poprzez odcięcie wszelkich kontaktów społecznych. W międzyczasie tworzy się wokół niej rodzinną atmosferę (praktyka ta bywa nazywana „bombardowaniem miłością”) i regularnie dostarcza się jej pożywienie.

Kolejny krok w tym procesie programowania polega na przełamaniu drugoobwodowych wdruków emocjonalno-terytorialnych. Dotyczy to zarówno osób, które poddają się dobrowolnie praniu mózgu, jak i tych, którzy zostali porwani (przez terrorystów) lub aresztowani (przez funkcjonariuszy państw totalitarnych). Innymi słowy, dana osoba nadal jest regularnie karmiona (co ustanawia pierwszoobwodową zależność oralną), a jednocześnie jej drugi obwód znajduje się pod stałym ostrzałem. Gdyby tak poddać analizie porównawczej techniki Synanonu i armii amerykańskiej, można by odkryć uderzające podobieństwa. Dzieje się tak dlatego,

że ich podstawowy komunikat brzmi: „Nie macie racji. To my mamy rację. Jest mało prawdopodobne, by ktoś taki jak wy kiedykolwiek zrozumiał, co jest słuszne, ale postaramy się was tego nauczyć”. Towarzyszy mu obficie używane słownictwo analne, w sposób jawny nawiązujące do tego obwołu. Zdarza się, że osoby poddane takim eksperymentom zapominają jak się nazywają i reagują na proste komendy w stylu: „Dupku, chodź tutaj!”

To poczucie bezradności, odnalezienia swego miejsca na samym dnie hierarchii społecznej można wywoływać również poprzez periodyczne dawki prawdziwego terroru. Jednym z ulubionych powiedzonek Mansona było: „Strach to wielki nauczyciel”. Wiedzą o tym wszyscy specjaliści od prania mózgu. W krajach komunistycznych stosowano taką sztuczkę, która polegała na wyprowadzeniu delikwenta z celi, zaprowadzeniu go na dziedziniec, zawyżaniu pętli na jego szyi i przekonaniu go, że będzie powieszony (opowiada o tym świetny film Costa-Gavrasa, *Spowiedź*). Kiedy ofiara dowiadyuje się, że cała ta sytuacja była zwykłym blefem, towarzyszące temu uczucie ulgi wytwarza idealny stan podatności na nowe wdruki. Sam opisałem podobną sytuację w *Illuminatusie*. Pojawia się tam scena, w której ofiara zostaje przekonana, że ją otruto i zamknięto w trumnie. Niektórzy masoni po przejściu odpowiedniej inicjacji z łatwością rozpoznają, że mieli do czynienia z podobną techniką w chwili otrzymania piętna, „które zabiorą do swego grobu”.

Indianie Zuni posiadają taki obyczaj, że należący do ich plemienia młodzieńcy są porywani przez zamaskowane „demony”, które zabierają ich poza terytorium plemienne, gdzie są trzymani z dala od matki i pozostałych postaci wywołujących w nich poczucie bezpieczeństwa. Przenosi się ich na pustynię, gdzie są zastraszani przy pomocy bata. W chwili największego strachu maska „demonia” opada, obnażając twarz brata matki, który niezwłocznie wyjawia chłopcu plemienne tajemnice (sekrety ich lokalnego tunelu rzeczywistości). Dzięki sprzyjającej podatności na wdruki komunikat ten zapisze się głęboko w pamięci młodzieńca. Podobne rytuały przejścia występują we wszystkich plemionach, choć nie zawsze pod tak sprytną postacią. Zachowały się między innymi w bar micwie oraz ceremonii bierzmowania.

Do całkowitego przeprogramowania drugiego obwodu dochodzi wtedy, gdy niewolnik zaczyna szczerze poszukiwać akceptacji swojego pana. Co prawda, z początku jest to tylko wybieg, ale doświadczony programator doskonale wie, że wraz z powtarzaniem się podobnych sytuacji dojdzie do utrwalenia tego wzorca. Edmund Burke dawno temu zdążył zauważyć to, o czym wie każdy aktor dramatyczny, że nie sposób trzykrotnie powtórzyć gestu gniewu podczas politycznego przemówienia i rzeczywiście nie odczuwać złości. To samo dotyczy gestów uległości, czynionych z razu na pokaz, które jednak szybko wchodzą nam w krew (na tym polega psychologiczny *casus* „ludzi korporacji”, którzy po latach uległości wobec swych przełożonych zaczynają naprawdę utożsamiać się z firmą).

W podobny sposób poborowy najpierw stara się przypodobać sierżantowi, by uniknąć dalszych kar i poniżeń, ale z czasem zaczyna czuć się niedobrze we własnej skórze i owe przypodobanie staje się kwestią „być albo nie być” dobrym żołnierzem. Bez wątpienia, Patty Hearst na samym początku tylko udawała, że akceptuje tunel rzeczywistości SLA. Jednak z czasem sama się w nim znalazła.

Kiedy dana osoba coraz częściej zaczyna zachowywać się zgodnie z oczekiwaniami oprawcy, proces ten ulega wzmocnieniu poprzez system okazjonalnych gratyfikacji. A ponieważ ludzie to bardziej skomplikowane istoty, niż się to wydaje behawiorystom, muszą temu towarzyszyć okazjonalne kary za „nieszczerość” i „schodzenie na złą drogę”. Dzięki temu ofiara uczy się, że po przejściu początkowej fazy nie wystarczy udawać, że się akceptuje nowy tunel rzeczywistości, ponieważ dla uniknięcia dalszych poniżeń, sytuacji bolesnych dla ego i obniżających jej status w stadzie, musi zaakceptować ten tunel w głębi duszy. Sam proces warunkowania i uczenia się wybranych treści przebiega zazwyczaj gładko po uprzednim dokonaniu wdruku bezradności. Szczególnie jeśli główny specjalista od prania mózgu wspiera swoją ofiarę zachętą, pomocą i nagrodami (za szczerze oddanie) oraz pogardą, rozczarowaniem i odrzuceniem (za nieszczerość lub schodzenie na złą drogę).

Po tym wszystkim można się zająć przeprogramowywaniem trzeciego obwodu, obwodu semantycznego. Przy odpowiedniej motywacji ludzki mózg

potrafi opanować każdy system symboliczny. Niektórzy są nawet w stanie zagrać późne utwory fortepianowe Beethovena, choć sam uważam je za nie mniej "cudowne" niż rozmaite tzw. zjawiska parapsychiczne. Inni w niezwykle szybkim tempie uczą się francuskiego, hindu czy swahili. To tylko kwestia odpowiedniej motywacji. Kiedy przeprogramuje się pierwszoobwodowe potrzeby bezpieczeństwa i zaprogramuje drugoobwodowe potrzeby ego, opanowanie nowego semantycznego tunelu rzeczywistości nie będzie nastroczało większego problemu.

W tym celu bywa przydatne karmienie oczywistymi bzdurami, ponieważ nowy tunel rzeczywistości (podobne jak dawny system symboliczny) powinien zawierać pewne pułapki (jawne pogwałcenia reguł poprzednich tuneli rzeczywistości, czyli zasad zdrowego rozsądku) służące temu, by dana osoba mogła być oskarżana o schodzenie na złą drogę, a przez to zachęcana do wzmożonego wysiłku.

I tak oto Świadkowie Jehowy nie zgadzają się na transfuzję krwi nawet, kiedy zależy od tego ich życie. Co więcej, nie zgadzają się na transfuzję również, gdy w grę wchodzi życie ich dzieci, mimo iż każdy ssak instynktownie odczuwa troskę o własne potomstwo. Z kolei katoliczki nie mogą wziąć rozwodu, nawet jeśli ich mąż co wieczór wraca do domu pijany i daje im wycisk. W amerykańskiej piechocie morskiej rekrut, który przez pomyłkę nazwie karabin „pistoletem”. musi ponieść karę za ten niecny występpek. Krąży więc wokół bazy z karabinem w jednej, penisem w drugiej ręce, recytując każdej napotkanej osobie: „Oto mój karabin / Oto mój pistolet / Jeden do wojaczki / Drugi do jebaczki”. Ale to nie wszystko: dawnym teozofom kazano wierzyć w istnienie dziury na biegunie północnym, prowadzącej aż do środka Ziemi, co chętnie podchwycił Manson, wymuszając na swych zwolennikach wiarę w istnienie podobnej dziury na kalifornijskiej pustyni Mohave. Z kolei członkowie partii nazistowskiej musieli uwierzyć w to, że lew, w przeciwieństwie do królika, jest zwierzęciem aryjskim.

Neurologiczna i socjologiczna funkcja tych „absurdów” (szokujących każdego człowieka kierującego się zdrowym rozsądkiem) polega na surowej segregacji osób, które znalazły się w nowym tunelu rzeczywistości, od osób

znajdujących się na zewnątrz. Służy więc wytwarzaniu uczucia solidarności grupowej, wzmocnieniu grupy. Przyczynia się również do poczucia alienacji w rzadkich kontaktach z ludźmi spoza grupy. Oczywiście, zadaniem grupy jest przekształcenie tej alienacji w poczucie wyższości wobec innych. Muszą być oni postrzegani jako osobnicy błędzący, przypominający samych członków ich grupy przed przejściem operacji prania mózgu.

W przeprogramowywaniu umysłów bywają pomocne narkotyki, ale w przypadku dostatecznie silnych technik neurologicznych są one zbyteczne. Żołnierze amerykańscy przyznający się do nie popełnionych przez siebie zbrodni wojennych, lojalni komuniści przyznający się do udziału w ewidentnie nie istniejących spiskach trockistowskich nie potrzebowali w tym celu narkotyków. Większość armii potrzebuje zaledwie kilku tygodni by przekształcić cywila w żołnierza bez używania jakichkolwiek narkotyków, choć oba gatunki różnią się między sobą tak jak katolicy i szintości.

W jednej z moich nieśmiertelnych powieści opisałem religijną sektę looniesów, założoną przez niejakiego Neona Bala Loona. Jej członkowie modlili się przy pomocy świńskich słówek, stojąc na jednej nodze jak bociany. Oczywiście, był to obrazek satyryczny, lecz z powodzeniem mógłby go, już na poważnie, wykorzystać jakiś samozwańczy mesjasz, osiągając wymierne skutki. A jego zwolennicy szybko wyrobiliby w sobie przekonanie, że są ważniejsi od niewiernych.

Zazwyczaj terroryści i członkowie sekt przeprogramowują również czwarty obwód, obwód społeczno-seksualny. (Nie dotyczy to rządów, które raczej omijają szerokim łukiem ten obwód, ponieważ agenci rządowi są zwykle purytanami i boją się obcowania z czystym Erosem). Nie jest tajemnicą, że najpotężniejsze stowarzyszenie tajemne czasów średniowiecza, czyli templariusze, zmuszało swych członków do oddawania się aktom bluźnierstwa i sodomii. Pełniły one tę samą funkcję, co rozmaite nonsensy zawarte w sekciarskiej semantyce trzecioobwodowej. Mianowicie, izolowały grupę od reszty społeczeństwa, w tym konkretnym przypadku od reszty świata chrześcijańskiego. Kenijska grupa Mau-Maus aż po dziś dzień zmusza swoich członków do aktu homoseksualnego, którego celem jest przewy-

ciężenie starych uwarunkowań w stronę heteroseksualizmu i monogamii. Inne, całkiem znane kultury usiłują całkowicie stłumić seksualność swoich uczestników, co oczywiście stanowi próbę wyłamania się ze średniej statystycznej normalnych wdruków czwartego obwodu.

Rodzina Mansona kładła nacisk na coś, co można dość cudacznie określić mianem „przymusowej wolnej miłości”. Tymczasem każda armia w pewnej mierze zaspakaja normalną kochliwość, wrzucając swoich rekrutów w świat, gdzie codzienny przymus zachowania celibatu miesza się z okazjonalnymi wypadami do burdeli i rzadko wspominanymi, acz stale obecnymi praktykami kryptohomoseksualnymi. Sama zaś wojna sprzyja gwałtom popełnianym na kobietach nieprzyjaciela. Znany jest nam również przypadek modnego ostatnio amerykańskiego guru, Da Free Johna, który (w co trudno uwierzyć) przeprogramowuje Amerykanów tak, by przez całe życie byli monogamistami, jednocześnie nie rozróżniając związków homo- i heteroseksualnych. Tak czy inaczej, nieważne, jaką strategię obierze przywódca danej sekty, wystarczy by wytwarzała ona „odrębną rzeczywistość” w stosunku do tego, co w większości społeczeństwa uchodzi za normę.

Sama operacja prania mózgu nie jest niczym niezwykłym. Wystarczy się urodzić. Albowiem każdy z opisanych tu wcześniej składników programowania jest nieodłącznym elementem tego, co psychologowie społeczni nazywają „procesem socjalizacji”. Obwód przetrwania biologicznego automatycznie nawiązuje więź z czymś, co wydaje mu się najodpowiedniejszym obiektem matczynym. Obwód emocjonalno-terytorialny poszukuje roli społecznej czy też tożsamości w rodzinie lub plemieniu. Obwód semantyczny uczy się posługiwania lokalnymi systemami symbolicznymi. Natomiast do wdruku obwodu społeczno-seksualnego dochodzi na skutek pierwszych przeżyć erotycznych w okresie dojrzewania.

Oczywiście, me każdy człowiek po przejściu tego procesu jest skłonny mordować kobiety i dzieci, jak strażnik w obozie koncentracyjnym, ani też wierzyć, że Charlie Manson był Jezusem i Szatanem w jednej osobie, czy wykrzykiwać hasła Nowej Lewicy podczas rabowania banków. W zależności od czasu i miejsca zamieszkania może natomiast zostać: totemistą eskimo-

skim, fundamentalistą muzułmańskim, rzymskim katolikiem, marksistą-leninistą, nazistą, metodystycznym republikaninem, agnostycznym absolwentem Oksfordu, czcicielem węża, członkiem Ku Klux Klanu, żołnierzem mafii, unitarianinem, irlandzkim republikaninem, palestyńskim terrorystą, ortodoksyjnym Żydem, zatwardziałym baptystą itd.

Cały świat i życie są wystarczająco pojemne i skomplikowane, a ego skoncentrowane na sobie, by wszystkie te tunele rzeczywistości „miały jakiś sens”. Oczywiście, dla tych, którzy przejdą odpowiednie programowanie. Wielość absurdów nagromadzonych w każdym z tych tuneli sprawia, że pozostałym ludziom jawią się niedorzecznymi. Nasuwają też pytanie: „Jak ktoś rozsądny może wierzyć w takie bzdury?”



*Co Teoretyk wymyśli, Praktyk udowodni...* niezależnie od tego, czy zamieszkuje tunel rzeczywistości chrześcijan, Rodziny Mansona, immortalistów, wegetarian czy racjonalistów.

Każdy wyznaje tylko jedną *prawdziwą* religię.

Zdarzyło nam się już wcześniej zacytować ustęp z dzieła Persingera i Lafreniere'a;

Gatunek ludzki żyje w świecie wypełnionym miliardami punktów informacyjnych. Na te matryce nakładamy strukturę, dzięki której świat nabiera dla nas sensu. Sam zaś wzór struktury czerpiemy z naszych cech biologicznych i społecznych.

Być może, w międzyczasie nabrał on dla was dodatkowego sensu.

Jak wynika z naszych dotychczasowych ustaleń, zadaniem mózgu cywilizowanego ssaka naczelnego jest pełnienie roli „organu adaptacyjnego” w freudowskim rozumieniu tego słowa. Oczywiście, nie dotyczy to nowych, wyższych obwodów neurologicznych. Przechodząc, do konkretów, można powiedzieć, że najstarszy i najbardziej prymitywny obwód neurologiczny ma charakter mechaniczny i służy wyłącznie przetrwaniu biologicznemu. Nieco młodszy (posiadający z grubsza pięćset milionów lat) obwód emocjonalno-terytorialny skupia się na zachowaniu tożsamości stadnej, dba o miejsce w przestrzeni i hierarchii stadnej. Liczący mniej więcej sto tysięcy lat obwód semantyczny, wyróżniający istoty człękoksztaltne, zajmuje się sporządzaniem map i modeli — tuneli rzeczywistości — które zazwyczaj mylimy z samą rzeczywistością. Gorzej, z „całą” rzeczywistością. Z kolei liczący około trzydziestu tysięcy lat obwód społeczno-seksualny wytwarza tzw. dojrzałą osobowość, obsadzając daną jednostkę w roli rodzica i dostarczając jej super-ego.

Otóż, obwód semantyczny w sposób oczywisty pracuje na rzecz pozostałych starych obwodów. Sporządzane przez niego mapy i modele są narzędziami adaptacji do ról społecznych w cywilizowanych społeczeństwach ssaków. Dlatego myli się Arthur Koestler w swoich próbach skonstruowania tunelu rzeczywistości środkowo-zachodnich metodystów, uznając



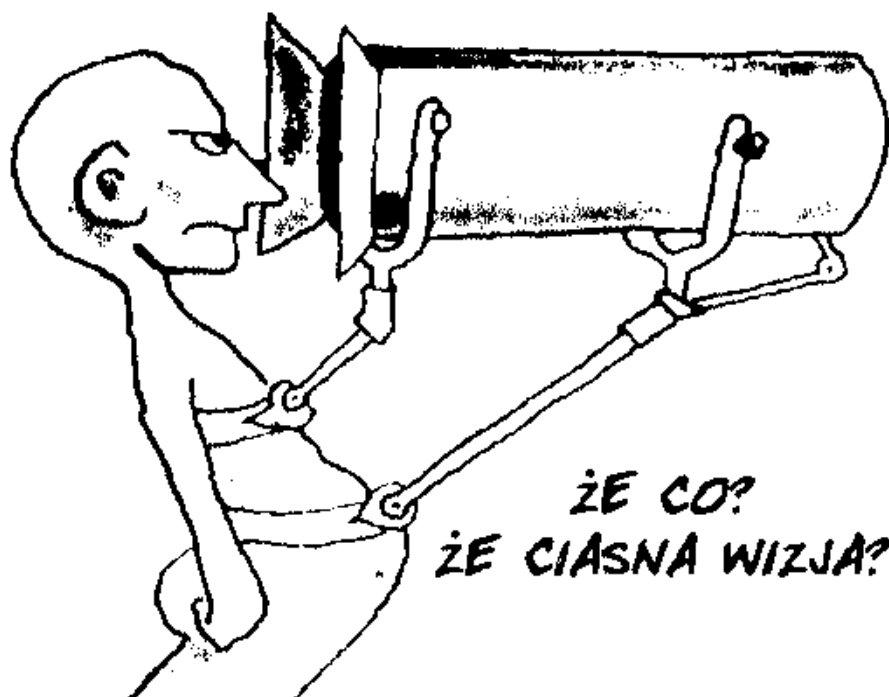
go za efekt błędnie funkcjonującego umysłu. Przystosowanie danego delikwenta do tunelu rzeczywistości środkowo-zachodnich metodystów należy bowiem do jak najbardziej naturalnych funkcji umysłu, narzucających strukturę ideologiczną środkowo-zachodnich metodystów na miriady informacji napotykanych w toku życia. To samo można powiedzieć o chińskim maoiście, irańskim muzułmaninie, nowojorskiej feministce czy hedoniście z Marin County — wszyscy oni posiadają równie prawdziwe, równie dowolne i równie skomplikowane tunele rzeczywistości. A także równie absurdalne, kiedy przygląda się im osoba z zewnątrz.

Większość problemów współczesnego świata bierze się z tego, że wspomniane tu tunele rzeczywistości przestały funkcjonować w izolacji. Jeszcze przed stoma laty (a w niektórych rejonach nawet dwadzieścia lat temu) ludzie mogli wieść spokojne życie w kokonie swego lokalnego tunelu rzeczywistości. Jednak obecnie stale się zderzamy z osobami zamieszkującymi odmienne tunele rzeczywistości. Wywołuje to wrogość u mało inteligentnych osobników, liczne spekulacje metafizyczne i dylematy etyczne u osób wykształconych, a także powszechną dezorientację — nazywaną potocznie „kryzysem wartości”.

Nic więc dziwnego, że każdy, kto wcześniej nie przeszedł szkolenia z zakresu kulturowego i neurologicznego relatywizmu, łatwo się gubi w tych nawzajem sprzecznych tunelach, funkcjonujących niczym różnobarwne powidoki. W końcu, jak powiada J.R. Platt, „o ile szybkość podróżowania wzrosła w minionym stuleciu tysiąckrotnie, szybkość komunikowania się wzrosła dziesięć milionów razy. A wraz z nią dość powidoków. Co symptomatyczne, w chwili obecnej większość gazet telewizyjnych znajduje się we władaniu zastraszonej konserwatystów, nie posiadających zrozumienia dla obcych sobie sygnałów i, zamiast relacjonowania bogatej palety dzieł pochodzących z rozmaitych tuneli rzeczywistości, zasklepionych w wąskim tuneliku białych, porządnym Amerykanów.

Ostatnio mamy do czynienia z interesującym zjawiskiem, dotyczącym nowej profesji tzw. deprogramatorów. Są to neuro-technicy gotowi za pewną stawkę porwać (nawet pełnoletniego) dzieciaka, który zabłąkał się i opuścił

tunel rzeczywistości swoich rodziców, na skutek prania mózgu przystępując do konkurencyjnego tunelu rzeczywistości jakiegoś *nowego* (jeszcze nie zaakceptowanego) „kultu”. Tego rodzaju specjaliści przywracają ofiary do stanu normalności.



Oczywiście, mamy tu do czynienia z dużą dozą hipokryzji, ponieważ owi rzekomi "deprogramatorzy" są w rzeczywistości „reprogramatorami”. Z perspektywy ludzkiej neurologii ten rodzicielski tunel rzeczywistości jest równie arbitralny jak tunel rzeczywistości dowolnej sekty, a na osobach postronnych może sprawiać wrażenie dziwaczności. I tylko dzięki szczególnemu systemowi sztuczek semantycznych większość ludzi postrzega go inaczej. Pomyślcie tylko jakie larum by się podniosło, gdyby jakieś dziecko z rodziny metodystów zabłąkało się do kościoła rzymsko-katolickiego, a jego rodzice zechcieli je zdeprogramować i na siłę przywrócić swej wierze. Albo gdyby jakiś dzieciak wstąpił do wojska, a jego rodzice porwali go i ponownie wprowadzili do cywilnego tunelu rzeczywistości.

Nie sposób rozwiązać podobnych problemów oraz ich nieszczęsnych następstw, pojawiających się wtedy, gdy zautomatyzowani ludzie walczą ze sobą ku chwale swych partykularnych wizji. Przeciwnie, można podejrzewać, że będzie ich coraz więcej.

Na całe szczęście przed ludzkim umysłem stoi perspektywa rozwoju wyższych obwodów neurologicznych, dzięki którym będzie możliwe wyjście poza wąskie tunele rzeczywistości, wypracowane przez stare obwody. Poświęcimy im kolejne rozdziały tej książki.

Pozwólmy sobie jednak na kilka zdań odnośnie poszczególnych typów ludzi, generowanych przez te obwody. Każdy bowiem człowiek posiada jakieś preferencje, związane w ścisły sposób z dominującym u niego obwodem. Na ich podstawie możemy wyszczególnić następujące typy osobowe, narcyzów (czyli pierwszooobwodowe roboty), emocjonalistów (czyli drugoobwodowe roboty), racjonalistów (czyli trzecioobwodowe roboty) oraz moralistów (czyli czwartoobwodowe roboty).

Racjoniści, tak jak i pozostałe rodzaje ludzkich robotów, mogą posiadać całkowicie mechaniczną naturę. Mogą też wykazywać się pewną elastycznością, „wolnością” wbudowaną w układ nerwowy. Osobnicy należący do pierwszej z tych kategorii zasilają fundamentalistyczne skrzydło kościoła materialistycznego. Są „prawdziwymi wyznawcami” paradygmatów naukowych, wierzącymi w prawdy wpojone im w kulminacyjnym punkcie ich epoki.

Ludzie ci zwykle przeraźliwie obawiają się zachowań terytorialno-emocjonalnych, zachowań „patriotycznych”, którymi kierują reguły drugoobwodowej, ssaczej polityki. Są przekonani, że nie powinny w ogóle mieć miejsca, ponieważ kłócą się ze zdrowym rozsądkiem. I choć potrafią zaakceptować dorobek naukowy Darwina w dziedzinie biologii, niepokoją ich wszelkie przejawy „darwinizmu” w etiologii, genetyce i socjobiologii, ponieważ docenia on rolę ssaczej polityki w strategii ewolucyjnej człowieka. Nie bardzo podoba im się też reszta ludzkości, ponieważ nie kieruje się regułami zdrowego rozsądku. Jednocześnie bardzo niechętnie przyjmują do wiadomości, że reszta ludzkości również nie darzy ich nadmierną sympatią.

Te racjonalistyczne roboty nie lubią też nowych obwodów. Potrafią wręcz pisać artykuły i opisać dzieła, w których „dowodzą” braku istnienia obwodów neurologicznych. Oskarżają w nich przekonanych co do ich istnienia naukowców o łgarstwa, głupotę i szarlatanerię, dostrzegając w nich przeklętych heretyków.

Oczywiście, do takiego racjonalistycznego robota, podobnie jak do emocjonalnego, moralistycznego i narcystycznego robota, nie docierają argumenty nie mieszczące się w jego tunelu rzeczywistości. Albowiem każdy tunel rzeczywistości, stworzony przez mózg cywilizowanego ssaka naczelnego, stanowi wypadkową jego historii i jako taki ma charakter równie „osobisty” co muzyka Bacha i Beethovena, obrazy Rembraudta i Picassa, powieści Joyce'a i Raymonda Chandlera, komedie *3 Stooges* i *Monthy Pythona*, wierzenia katolickie i buddyjskie, polityka libertariańska i irlandzko-republikańska, architektura katedry św. Piotra i Disneylandu...

Każde z tych dzieł sztuki jest postrzegane jako „rzeczywistość” przez ludzi, którzy je stworzyli i nimi żyli. Racjonalizm to tylko jeszcze jedna kategoria artystyczna, nieco mniej tolerancyjna od pozostałych, nieco bardziej pożyteczna dla technologów i nieco głupia, ponieważ nie potrafi przekroczyć ostatniego stworzonego przez siebie paradygmatu.

Dlatego w pełni zautomatyzowanego racjonalistę, którego układ nerwowy przestał się rozwijać, można rozpoznać po dwóch oznakach:

Po pierwsze, człowiek ten przez cały czas stara się udowodnić, że przeważająca część codziennego doświadczenia reszty ludzkości jest „złudzeniem”, „halucynacją”, „zbiorowa halucynacją”, „masową halucynacją”, „zwykłym zbiegiem okoliczności”, „czystym zbiegiem okoliczności” lub „wynikiem źle przeprowadzonych badań”.

Po drugie, człowiek ten ani przez chwilę nie jest w stanie dopuścić do siebie myśli, że to samo można powiedzieć u jego doświadczeniach.

1. Zostań pobożnym katolikiem. Napisz trzystronicową rozprawkę na temat nieomylności i świętości Kościoła, pomimo funkcjonowania w nim takich papieży jak Aleksander VI (papież Borgia) czy Pius XII (sojusznik Hitlera).

2. Pamiętasz sprawę Mai Lai? Jeśli tak, wejdź w rolę porucznika Calleya i mów z przekonaniem: „Najważniejsze jest wojsko. Jestem człowiekiem armii”. Jeśli nic ci to nie mówi, wczuj się w Jerry'ego Falwella i powiedz z przekonaniem: „Pomóżcie mi zwalczyć rozkład moralny, natychmiast przesyłając czeki”.

3. Odrzuć argumentację przedstawioną w niniejszej książce. Wykaż, że na skutek prania mózgu każdy, poza tobą i twoimi rodzicami, posiada błędne rozumienie rzeczywistości.

4. Zaakceptuj myśl przewodnią tej książki. Przyznaj, że sam zostałeś poddany praniu mózgu. Postaraj się uczyć od napotykanym przez ciebie ludzi ich tuneli rzeczywistości. A także zastanów się nad tym, w jaki sposób możesz wykorzystać tę wiedzę dla powiększenia własnego tunelu rzeczywistości. Innymi słowy, naucz się słuchać.

5. James Joyce powiedział kiedyś, że nie spotkał jeszcze człowieka, przy którym by się nudził. Postaraj się wyciągnąć z tego wniosek. Wejdź w joyce'owską przestrzeń umysłu, w której każdy człowiek jest odrębną wyspą rzeczywistości, pełną tajemnic i niespodzianek. Innymi słowy, naucz się obserwować.

6. Przeczytaj *Geniusz i bogini* Aldousa Huxleya. Przyjrzyj się temu, jak funkcjonujący w ramach trzeciego obwodu geniusz naukowy staje się



bezradnym dzieckiem z pierwszego obwodu, kiedy opuszcza go żona.

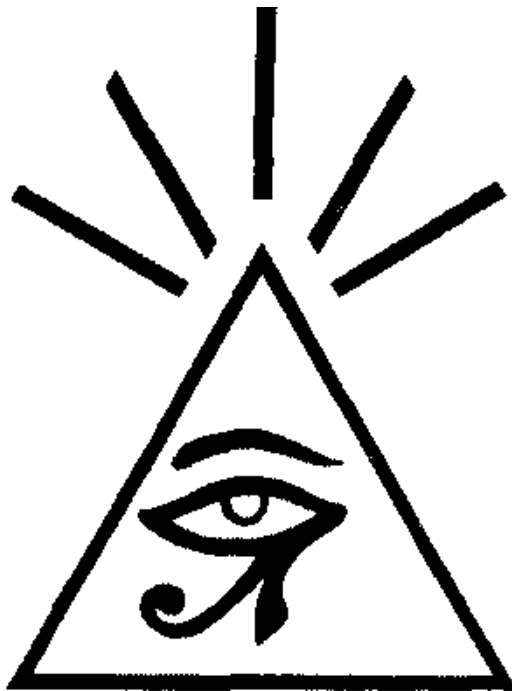
7. Po przebytych eksperymentach z nazistowskim tunelem rzeczywistości, katolickim tunelem rzeczywistości itp. powróć do swego „normalnego” tunelu rzeczywistości. Nadal wydaje ci się czymś obiektywnym, czy może zacząłeś rozpoznawać w nim elementy swego oprogramowania?

8. Na koniec zapoznaj się z rewolucyjną rzeczywistością książki Christophera S. Hyatta *Undoing Yourself With Energized Meditation and Other Devices*. Jaki tunel rzeczywistości stara się ona ci przekazać? Czy jej autor jest szczery w tym co pisze? Czy mógł posiłkować się myślami zawartymi w niniejszej książce? Czy to może ja zapoznałem się wcześniej z jego dziełem? A może obaj staliśmy się przedmiotem manipulacji ze strony naszego wydawcy, który nakłonił nas do pisania w tym samym czasie o tym samym? Nic przychodzi ci czasem na myśl, że dr Hyatt to alter ego dr. Wilsona?

Rozdział XI  
HOLISTYCZNY OBWÓD  
NEUROSOMATYCZNY

*Istnieje w nas wszakże dążność do opanowania naszej natury... Zdrowie, siła, wytrwałość, szczęśliwość i spokój umysłu, uwolnienie od cierpienia — wszystko to stanowi część wielkiej przemiany fizycznej... do której wzywa nas ewolucja.*

Sri Aurobindo, *The Future Evolution of Man*



NIE TRZEBA CZEKAĆ  
ZE ZMARTWYCHWSTANIEM CIAŁA AŻ DO ŚMIERCI.  
JEST NA TO ZAWSZE DOBRY MOMENT.



Oto próbka ilustracji, stworzonej przez Crowleya w przyпадку natchnienia.  
Oryginał znajduje się w *Księdze Thota* i jego tarocie.

Widniejąca na powyższej ilustracji czterogłowa bestia to ucieleśnienie starych obwodów neurologicznych. Ujeżdża ją roznegliżowana hedonistka, reprezentantka piątoobwodowej rozkoszy neurosomatycznej. Wąż na obrazku to „wznoszący się wąż kundalini”, metafora, przy pomocy której Hindusi wyobrażali sobie proces wdrukowywania tego piątego obwodu neurosomatycznej kontroli rozkoszy.

Się zwija w dół ryja i w brzuchu wybuchu zmartwychwstaje, powstaje!  
W lada chwili już się mili gotowy do skoku i do obrotu.

James Joyce *Finnegans Wake*



Pojęcie „psychosomatyczności” od dawna funkcjonuje w powszechnym obiegu. Niestety, jest to kolejne semantyczne dziwadło. Posiłkuje się ono koncepcją „psyche” czyli „duszy”, zaczerpnięta od teologów, a więc bankrutów, którzy *ipso facto* nie mają nic do pożyczenia.

Cały nasz tunel rzeczywistości, wszystko co poznajemy i doświadczamy, pochodzi z zapisów w naszym mózgu i układzie nerwowym.

Ze zjawiskami „uzdrowienia poprzez wiarę”, „regeneracji”, „odmłodzenia”, błogości, ekstazy czy rozkoszy ludzkość ma do czynienia od tysięcy lat. Znają je wszystkie kultury. Posługując się żargonem przednaukowej psychologii można było określać je mianem „psychosomatycznych”. Ale w naszym nowoczesnym, niemal fantastyczno-naukowym języku wolimy mówić o nich, że są *neurosomatyczne*.

Obwód *neurosomatyczny* to stosunkowo nowy wynalazek, szczególnie w porównaniu z poprzednio omówionymi obwodami. Nie zdążyli go wykształcić wszyscy ludzie. Pojawia się wraz z wiekiem jedynie u tych, którzy celowo go zaktywizowali i wdrukowali.

*Tymczasową* świadomość *neurosomatyczną* można nabyć (a) w wyniku praktyk jogicznych *pranajamy* oraz (b) pod wpływem zażywania substancji z *cannabis*, czyli haszyszu i marihuany, które wyzwalają neuroprzekaźniki aktywizujące ten obwód.

Aleister Crowley, najbardziej sceptyczny spośród wszystkich mistyków, pisze o *pranajamie* w sposób bardzo emfaticzny:

Nic tak nie oczyszcza umysłu i ciała jak pranajama, nic tak nie oczyszcza jak pranajama.

Umysłu i ciała, umysłu i ciała, nic, nic, nic tak nie oczyszcza jak pranajama! Pranajama! O tak, nic tak nie oczyszcza, nic tak nie oczyszcza, nic tak nie oczyszcza (umysłu i ciała) nic tak nie oczyszcza jak pranajama.

A jakby tego było mało gdzie indziej dodaje:

Pranajama przydaje się głównie do wyciszania emocji oraz apetytu. Ułatwia radzenie sobie z problemami żołądkowymi. Oczyszcza tak ciało jak i umysł. Poważny student powinien praktykować ją co najmniej godzinę dziennie.

I załącza przypis:

Z całą stanowczością trzeba podkreślić, że nie da się właściwie uprawiać pranajamy, gdy towarzyszą jej pełne zaangażowania emocjonalnego myśli (czyli refleksy drugiego obwodu — R.A.W.) Należy jednak wracać do niej nieustannie w tych okresach życia, kiedy istnieje zagrożenie dla spokoju.

Jak na mistyka, którego książki pełne były żartów i dowcipów, który zawsze mówił swym uczniom, aby mu nie wierzyli, jest to bardzo wyraźne przesłanie. Crowley nagle stawał się poważny, kiedy mówił o pranajamie.

Z własnego doświadczenia mogę zaryzykować twierdzenie, że pranajama usuwa wszystkie formy depresji, włącznie z głębokim żalem i żałobą, koi gniew i likwiduje resentymenty, a także wydaje się skuteczna w zwalczaniu wszelkich drobnych problemów zdrowotnych i niektórych poważnych zagrożeń dla zdrowia. Hindusi, będący prawdziwymi zawodowcami w kwestii pranajamy, pozwalają sobie na znacznie dalej idące twierdzenia, głosząc że czyni ona człowieka nieczułym na ból, wywołuje stan *samadhi* („zjednoczenia z bogiem”), powoduje lewitację itd.

Ale co najistotniejsze, pranajama wywołuje efekty charakterystyczne dla neurosomatycznego „włączenia się”: spotęgowanie zmysłów, rozkosz zmysłową, błogość percepcji i pozostałe cechy właściwe dla hedonistycznego uczucia "haju". Podobne efekty można wywołać podczas dobrowolnego odosobnienia w „pojemniku izolacyjnym” dr Lilly'ego, w znanym astronautom stanie nieważkości oraz pod wpływem rozmaitych substancji zawierających cannabis.

Wielu amatorów jogi, trawiarzy i schizofreników doświadcza również negatywnych skutków oddziaływania obwodu neurosomatycznego. W tych nieszczęśliwych przypadkach neurosomatyczne sprzężenie zwrotne dostarcza zgoła odmiennych przeżyć od wspomnianych w poprzednim akapicie. Doświadczenie zmysłowe staje się obiektem udręki (bolesny jest każdy dźwięk i dotyk), zmysłowość przejawia się dotkliwym niezadowoleniem z własnego ciała, wrażenia są źródłem licznych koszmarów, wszystkiemu zaś towarzyszy ogólne uczucie niepokoju. Szczególnie nieprzyjemne i bolesne jest oddziaływanie światła, porówny-

wane do mąk piekielnych i wystawienia się na wpływ „śmiercionośnego promieniowania”, znajdującego się w rękach pozbawionych wszelkich skrupułów wrogów.

Gopi Kriszna, indyjski urzędnik, który przystąpił do praktyki jogicznej wyłącznie ze względów zdrowotnych, doznał negatywnego wdruku, który utrzymywał się w nim przez wiele lat. Boleśnie odczuwał wszelkie doznania zmysłowe, będąc przekonany, że znajduje się na skraju śmierci. Szczegóły swego opłakanego stanu zamieścił w książce *Kundalini*. Brzmia one dość żałośnie i przypominają objawy schizofrenii. Ostatecznie, Gopi Kriszna opuścił świat koszmarów i po otrzymaniu pozytywnego wdruku zaczął pisać błogie książki poświęcone doskonałości wszystkich rzeczy. Typowe dla tego obwodu.

Nikola Tesla, geniusz z Jugosławii, w dzieciństwie przeszedł podobne piekło bez posiłkowania się jogą. Ale udało mu się wyjść z tego stanu, a w następstwie stworzyć teorię prądu zmiennego. Pod wpływem swoich doświadczeń Tesla wytworzył w sobie wiarę w istnienie postrzegania pozazmysłowego, nadludzką pamięć oraz potok wizjonerskiego humanitaryzmu, który doprowadził go do nieustannych konfliktów z wielkimi korporacjami, sponsorującymi ponad sto jego elektrycznych wynalazków. (Tesla zarobił milion dolarów przed trzydziestką, co w owym czasie stanowiło nielada fortunę, ale zmarł jako bankrut, usiłując wdrożyć wynalazek, który miał zlikwidować biedę na świecie.)

Podobne przejścia od negatywnego do pozytywnego doświadczenia przestrzeni zmysłowej udało większości szamanów oraz wielu mistyków. Wyznawcy „nauki chrześcijańskiej” nazywają ten proces *chemikalizacją*. Św. Jan od Krzyża mówił w tym kontekście o „ciemnej nocy duszy”, a kabałiści o „przekraczaniu otchłani”.

W powieści Kazantzakisa *The Odyssey: A Modern Sequel* Odyseusz nagle dostrzega posąg, który wydaje mu się bardzo istotny. Posąg ten symbolizuje ewolucję tych obwodów, które od kilku tysiącleci przewijały się w symbolice różnych kultur, np. w „siedmiu duszach” Egipcjan i dziesięciu „świątkach” kabalistów.

Widnieje na nim *zwierzę* (obwód I), nad którym znajduje się wojownik (obwód II), nad którym znajduje się uczony (obwód III), kochanek (obwód IV), twarz pełna udręka (symbolizująca „chemikalizację”, „ciemną noc duszy”, „przekroczenie otchłani”, ciężką drogę do obwołu V), twarz pełna błogości (symbolizująca pomyślny wdruk obwołu V) oraz człowiek przemieniający się w czystego ducha (obwód VII). Brakuje w tym schemacie obwołu VI, podobnie jak u Junga brak obwołu IV, a u Carla Sagana wszystkiego, co znajduje się ponad obwołem III.

Niektórzy szczęśliwcy uruchamiają obwód V bez poddawania się przerażającemu procesowi „chemikalizacji” czy też bez przechodzenia „ciemnej nocy duszy”.

W niezbyt apetycznym języku freudowskim obwód neurosomatyczny nazywany jest „polimorficzną skłonnością do perwersji”. Oznacza to tyle, że nasz układ nerwowy zasiadł za kierownicą i zaczął kierować naszym ciałem. O czymś takim mówił Aleister Crowley, kiedy wspominał, że w tantrze „każde działanie (staje się) orgazmem”.

Żywoty cudownych mężów pełne są opowieści o sytuacjach przydarzających się polimorficznej świadomości, które czwartoobwodowej większości jawią się „cudami”, a przez dogmatycznych racjonalistów z trzeciego obwołu są odrzucane jako „kłamstwa, oszustwa, zabobony”. Występują w nich święci, którzy czują się jakby byli w niebie i są wdzięczni Bogu za to, że zgotował im niebiańską ucztę w postaci chleba i wody. (Podobny efekt uboczny stanu błogości jest doskonale znany wielu konsumentom marihuany...) Pojawiają się również guru, w kontakcie z którymi nawet kaleka staje na nogi, porażony mocą ich bio-energii. Towarzystwo tego rodzaju postaci zazwyczaj wywołuje uczucie „haju”, zdarzające się także ludziom przebywającym wśród „tripujących” osób. Takie przypadki nie należą do rzadkości, a w niektórych kulturach są uznawane za normalne. Dotyczy to między innymi szamanów, którzy opanowali swój poziom

neurosomatyczny (przejmując kontrolę nad „duchem”), z powodzeniem chodzą po ogniu.

Samemu zdarzyło mi się usłyszeć kiedyś od pewnego uzdrowiciela pełne zrozumienia słowa: „Większość ludzi umiera na skutek zatrucia adrenaliną”. O co mu chodziło? O to, że większość ludzi odczuwa niepokoje egzystencjalne (typowy dla pierwszego obwodu lęk o przetrwanie) i nieokiełznany instynkt terytorialny (typowy dla drugiego obwodu egoizm). Dosłownie walczą o przetrwanie, w czym zupełnie nie przypominają zwierząt. Bo chociaż Darwin sądził inaczej, większość zwierząt najchętniej poświęca się *zabawie*, problemy egzystencjalne rozwiązując tylko wtedy, kiedy zmusza ich do tego życie. Ludzie jako jedyni mają świadomość walki o życie i traktują ją jako swego rodzaju „grę”.

„Leczy ich świadomość przebywania w towarzystwie osoby nie odczuwającej strachu”. Przynajmniej tak twierdzi mój znajomy uzdrowiciel. Innymi słowy, chodzi o kontakt z osobą kontrolującą swe drugo obwodowe, adrenalinowe „tripy”. Dzięki takiemu człowiekowi pacjent może sam doświadczyć własnego piątego obwodu neurologicznego.

Prawdopodobnie 20% spośród czytelników posiada zrozumienie wobec moich szalonych idei. Są To ludzie, którzy na własnej skórze doświadczyli na czym polega ich automatyzm i postanowili przestać być robotami. Kiedy odsetek ten sięgnie 51%, dojdzie do zmiany o charakterze rewolucyjnym, wyrażającej się na przykład w radykalnym wydłużeniu życia ludzkiego.

Posługując się terminologią Marshalla McLuhana, można powiedzieć, że piąty obwód jest „nie-linearny” i „globalny”. Innymi słowy, nie ograniczają go typowe dla trzeciego obwodu sekwencje występowania jednej rzeczy w danej chwili. Jego myślenie ma charakter całościowy. Dlatego często wiąże się z „intuicją”, czyli takim sposobem funkcjonowania myśli, który polega na wyczuwaniu ogólnego pola, w którym krążą informacje.

Najznamienitsi muzycy potrafią nadawać tym intuicyjnym tworum z piątego obwodu postać symboli właściwych dla trzeciego obwodu. Nieza-

leżnie od tego, sama muzyka zawsze wyzwała u słuchaczy aktywność prawej półkuli, gdzie przypuszczalnie mieści się piąty obwód.

Pamiętajmy o tym, że Beethoven był leworęczny. A skoro lewa ręka pod względem neurologicznym wiąże się z prawą, polimorficzną półkulą mózgu, można powiedzieć, że Beethoven posiadał genetycznie silne związki z prawą półkulą, w związku z czym łatwo mu przychodziło wyczuwanie spójnych *całości*, zanurzanie się w neurosomatycznym stanie błogości, zmysłowym porywie rozkoszy. Przecież każde dziecko wie, że Szóstą Symfonię przenika duch panteizmu! Nie wypływa on jednak z żadnych przekonań ideologicznych, ponieważ Beethoven w naturalny sposób funkcjonował w świecie piątego obwodu. Nie musiał więc nawet uświadamiać sobie swego panteizmu. Mistrzostwo Beethovena nie polegało jednak na takim postrzeganiu świata — takich ludzi nie brakowało w dziejach ludzkości - ale na opanowaniu własności artystycznych trzeciego obwodu, dzięki którym był w stanie przekazać swoje doświadczenia innym ludziom, co odróżniało go od pozostałych mistyków.

Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że obwód neurosomatyczny pojawił się około trzydziestu tysięcy lat temu. (Według Barbary Honnegger na rysunkach naskalnych znajdujących się w europejskich jaskiniach można odnaleźć ilustracje ćwiczeń podobnych do współczesnych praktyk jogicznych i szamańskich.)

Piąty obwód jest powiązany z *korą prawej półkuli*, a pod względem neurologicznym z *systemem limbicznym* (pierwszym obwodem) oraz genitaliami. Tłumaczy to dlaczego w tak różnych systemach rozwoju duchowego, jak indyjska tantra, gnostycyzm, wudu i chińska filozofia *jin-jang*, pojawia się metafora seksualna „wężowej” energii „kundalini”.

*Przedłużony* stosunek seksualny, podczas którego nie dochodzi do orgazmu, zawsze uruchamia mechanizmy funkcjonowania piątego obwodu.

Sprawdzenie poprawności funkcjonowania tego obwodu nie jest niczym trudnym. Wystarczy przyjrzeć się temu, czy dana osoba rzadko chodzi do lekarza, czy raczej często go odwiedza, czy promieniuje z niej energia, czy raczej miewa bladą twarz, czy posiada błysk w oku, czy raczej mętny wzrok.

W pierwszym przypadku będziemy mieli od czynienia z kimś, kto dobrze opanował funkcje obwodu neurosomatycznego. Wiedziała o tym Mary Baker Eddy, wypowiadając słowa, które nie przyniosły jej uznania w kwiecie „mystyków” trzymających się z dala od empirycznej wiedzy:

„Słowo stało się ciałem”. Bożą Prawdę można rozpoznać po jej oddziaływaniu na ciało i umysł.

Antropolodzy nie są w stanie wymienić ani jednego plemienia, które by nie posiadało choćby jednego specjalisty od technik programowania neurosomatycznego (szamana). W każdym zaś z głównych okresów historycznych zdarzały się wielkie wybuchy świadomości neurosomatycznej, chociaż zazwyczaj były one pacyfikowane przez miejscowe oddziały inkwizytorów i biurokratów.

Nic więc dziwnego, że już w Nowym Testamencie czytamy:

I przywołał dwunastu uczniów swoich, i dał im moc nad duchami nieczystymi, aby ich wyganiałi i aby uzdrawiali wszelką chorobę i wszelką niemoc.

A idąc głóście wieść: przybliżyło się królestwo niebios. Chorych uzdra-  
wiającie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, demony wyga-  
niajcie; darmo wzięliście, darmo dawajcie.

(Mateusz 10:1 8)

Być może, w rzeczywistości wyglądało to trochę inaczej. Kto wie, może, jak zwykł mawiać Mark Twain, mamy tu do czynienia z odrobiną przesady. Niemniej, musiało dochodzić do podobnych wydarzeń, ponieważ to właśnie skutecznemu wdrukowywaniu piątego obwodu pierwotne chrześcijaństwo zawdzięczało swój gwałtowny triumf nad pozostałymi systemami religijnymi. W porównaniu z mitraizmem, ateńskim kultem eleuzyjskim, kultami dionizyjskimi oraz innymi antycznymi systemami, posiadającymi w swym arsenale szereg technik szamańskich wywołujących stany ekstazy, chrześcijaństwo jako pierwsze wypracowało metody

kontrolowania obwodu neurosomatycznego. Posługując się metaforą św. Pawła, można powiedzieć, że "Nowy Adam" (Obwód V) zastąpił „Starego Adama” (Obwody I-IV) w roli centralnego ośrodka świadomości i zarządzania jaźnią. W rezultacie ciało stało się podatną gliną, a oświecony umysł nadającym jej kształt rzeźbiarzem.

Ogólnie rzecz biorąc, problemy czwartego obwodu przyjmują postać *poczucia winy*. Wyrażają się w stwierdzeniu: „Nie jestem w stanie zrobić tego, co powinienem”. Z kolei problemy trzeciego obwodu przejawiają się pod postacią *zakłopotania*: „Nie potrafię zrozumieć, jak wpadłem w te tarapaty, nie wiem, jak z nich wyjść; nie wiem nawet, czego oczekuje się ode mnie”. Najważniejszym problemem drugiego obwodu jest *napastliwość* i tchórzostwo. Wyraża się on w przechwałkach; „Już ja im pokażę! Jeszcze mnie popamiętają!” i utyskiwaniach: „Muszę być posłuszny. Ktoś powinien mną rządzić”. Natomiast problemy pierwszego obwodu objawiają się w *symptomach cielesnych*, które z czasem koncentrują się na jednym wyraźnym defekcie. Dlatego właśnie niektórym ludziom wydaje się, że gniją od środka.

Wraz z pojawieniem się piątego obwodu wszystkie te problemy mijają w okamgnieniu. Nagłe zniknięcie pierwszoobwodowych chorób „fizycznych” nie jest jednak niczym bardziej „cudownym” od przewyciężenia drugoobwodowego emocjonalizmu, trzecioobwodowego zakłopotania i czwartoobwodowego poczucia winy. Uchodzi za dziwaczne i niezrozumiałe tylko z racji naszego przywiązania do kartezjańskiego postrzegania ciała/umysłu przez pryzmat dualizmu. Jednak w tamach przyjętej przez nas logiki nie ma w tym nic niezwykłego, podobnie jak nie ma nic niesamowitego w gwałtownej poprawie warunków funkcjonowania pozostałych obwodów.

Przyjęta przez nas terminologia ma na celu przewyciężenie tego dualizmu i uczynienie wszystkich prezentowanych przez nas obwodów neurologicznych zrozumiałymi w ramach prezentowanego przez nas kontekstu.



Zautomatyzowany Racjonalista odczuwa wyraźną niechęć i niepokój w związku z piątoobwodową ekstazą oraz jej holistycznymi, intuicyjnymi cechami (to samo odczuwa zautomatyzowany Emocjonalista w stosunku do trzecioobwodowego rozsądku). Kiedy więc jakiejś osobie włącza się obwód neurosomatyczny, w związku z czym z wielką błogością opisuje swoje uczucia jedności ze światem. Racjonalista burczy pod nosem, że jest to „czysto subiektywne doświadczenie”.

Bieda jest również „czysto subiektywnym doświadczeniem”, co nie zmienia faktu, że bywa bolesna. Dzięki umiejętnościom neurosomatycznym nawet te sytuacje, które dla większości osób funkcjonujących w ramach pierwszych czterech obwodów wydają się przykre, mogą stać się radosne. I choćby z tej przyczyny warto się ich nauczyć. Są one wartościowe również ze względów społecznych, ponieważ jak powiedział pewien mędrzec z lat sześćdziesiątych: „Nie sposób zachowywać się porządnie, jeśli jest się w złym nastroju”. Tak jak bieda lubi mieć towarzystwo, tak i szczęście sprzyja gromadzeniu się szczęścia. (I z tej również przyczyny osoby, które uruchomiły swój obwód neurosomatyczny, muszą okiełznać nagle rozbudzone w sobie pragnienie uszczęśliwiania wszystkich na siłę...)

Racjonalistę jeszcze bardziej niepokoi charakterystyczne dla piątego obwodu uczucie błogości, obejmujące umiejętność leczenia szerokiego spektrum chorób, bo choć znajduje ono wytłumaczenie we współczesnych pracach na temat endorfin, Racjonalista wydaje się niewystarczające. Brzmi zanadto „metafizycznie”, a więc nie może być prawdziwe.

Nie ma nic ponadzmysłowego w mechanizmach funkcjonowania piątego obwodu. On tylko wydaje się „nieziemski” w porównaniu z wcześniejszymi obwodami. Ale to samo można powiedzieć o trzecim obwodzie, z którego Racjonalista jest bardzo dumny. W końcu obwód ten w chwili swego pojawienia się musiał uchodzić za niezwykły. (Egipcjanie przypisywali typowo trzecioobwodowe funkcje, mowę i pismo, boskiej interwencji

boga Thota.) Piąty obwód, podobnie jak jego poprzednicy, stanowi ewolucyjną mutację, niezbędną do przemieszczenia się na bardziej skomplikowanym poziomie neurospołeczny.

Istotę jego funkcjonowania dobrze wyraża następujące powiedzenie zen: "Wszystko dzieje się jak w normalnym życiu, tylko nogi unoszą się nad ziemią".

Ten „wznoszący” aspekt piątego obwołu przygotowuje nas do migracji poza Ziemię.

Z punktu widzenia prezentowanej tutaj teorii, jedną z najciekawszych adeptek neurosomatycznych była Mary Baker Eddy. A to dlatego, że pani Eddy, mając niewiele do czynienia z filozofią, nie wiedziała, że nie mówi się o tym co Niewysłowione. Pisała więc o tym bezustannie. I nawet jeśli jej pisma są często nie do odszyfrowania, czasami zaś brzmią jak "majaczenia niezrównoważonego umysłu" (by użyć tu *słów* stosowanych przez Aleistera Crowleya dla określenia istoty wszelkich pism mistycznych), zawierają jednak fragmenty, które uderzają swą przenikliwością. Dla przykładu, pani Eddy wiedziała, że źródłem chorób jest strach, a ich lekarstwem miłość. Na dodatek potrafiła to bardzo klarownie opisać. Psychologowie dopiero co zaczynają doceniać konsekwencje tego odkrycia, a przecież upłynęło od niego ponad sto lat.

„Doskonała miłość przegania wszelki lek”, dlatego wraz z poprawnym uruchomieniem obwołu neurosomatycznego znikają wszystkie choroby.

Pani Eddy nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Kiedy więc pytano ją o przyczynę jej sukcesu, odpowiadała; „Miłości Miłość! Miłość! To wszystko, czego potrzeba do stania się uzdrowicielem”. Sześćdziesiąt lat później Ian Suttie, szkocki psychiatra lekceważony przez swoich kolegów, napisał: „Miłość lekarza uzdrawia pacjenta”.

Warto w tym kontekście przytoczyć pewien ustęp z pism pani Eddy:

Zaczynając rozumieć, docieramy do samego sedna życia, a nasza dusza przejmuje kontrolę nad zmysłami... Doprowadzenie do tego stanu jest warunkiem wykształcenia się nowego, harmonijnego człowieka, którego cechuje nieśmiertelność”.

W uszach osób wykształconych słowa te muszą brzmieć jak metafizyczny bełkot. Spróbujmy więc przełożyć je na język neurologicznych metafor:

Kiedy mózg w pełni rozwinię swój potencjał, zdobędziemy nowe spojrzenie na życie oraz neurosomatyczną kontrolę nad charakterystycznym dla naszych obwodów poczuciem winy, zakłopotaniem, emocjonalnością oraz symptomami cielesnymi"... Rezultatem tego będzie niezmierne uczucie błogości. Z ewolucyjnego punktu widzenia ten stan poprzedza narodziny szóstooobwodowej świadomości, kiedy to osiąga się nieśmiertelność ciała.

Wydaje się prawdopodobne, że pani Eddy po rozbudzeniu prawej półkuli była w stanie postrzegać świat przez pryzmat całości (Gestaltów) i stała się przekaźnikiem uzdrowicielskich sił neurosomatycznych. Jako jedna z pierwszych wytyczyła kierunek autostradzie DNA, po której obecnie zmierzamy.

Zdarza się, że ludzie uruchamiają obwód neurosomatyczny na skutek długotrwałej choroby, kiedy tracą cierpliwość do lekarzy, biorą sprawy we własne ręce i zajmują się samoleczeniem. Dzięki Stefanowi Zweigowi posiadamy dokładny opis łazienki Nietzschego, „wyglądającej niczym apteka”, z racji olbrzymiej ilości leków i farmaceutyków, którymi ten wybitny filozof leczył się z chronicznej migreny. Podobnie postępował Gurdżijew, który przy pomocy kokainy, haszyszu i technik jogicznych (prawdopodobnie pranajamy) leczył się z częstych nawrotów bólu, spowodowanych ranami wojennymi oraz dwoma wypadkami samochodowymi. Źródłem „brutalności” filozoficznych wizji obu tych wielkich ludzi, ich pogardy wobec ludzkiego cierpienia oraz nieposkromionej żądzy wykształcenia nadczłowieczeństwa, nie znającego emocji i bólu, były prawdopodobnie porywy neurosomatycznej rozkoszy, przeplatane okresami dotkliwego bólu. Niewykluczone, że tak Nietzsche, jak i Gurdżijew, świadomie doświadczyli całego przebiegu ewolucji, od elementów typowych dla niższych obwodów neurologicznych po uczucia towarzyszące neurosomatycznemu stanowi błogości. Dlatego bardzo niechętnie przyglądali się własnym, okresowym regresjom w pełne udręki, niższe obwody.

Na Wschodzie kontrolę obwodu neurosomatycznego określa się mianem *dhjany*, *cza'an* oraz *zen*. Mówi się w tym kontekście o wykształceniu umysłu Buddy" lub „ciała Buddy”. U starożytnych Greków, odprawiających corocznie w Eleusis obrzędy psychodeliczne mające na celu urzeczywistnienie tego stanu, ludzi, którzy pomyślnie przeszli ten rytuał nazywano *digens* „podwójnie urodzonymi”. Metafora ta w sposób nieuchronny ociera się o tzw. ponowne narodziny, często przewijające się w języku charyzmatycznych chrześcijan. Symbolizuje ją mit „zmartwychwstania ciała”.

Stan ten nie był również obcy Freudowi, który określał go mianem „przeżycia oceanicznego”.

Gurdżijew nazywał ten obwód „ośrodkiem magnetycznym.”

Nie sposób obyć się bez wrażenia, że wielu uzdrowicieli i adeptów niektórych szkół jogicznych nieustannie posługuje się tym obwodem. Jednak, jak zauważył Ezra Pound, zazwyczaj posiadamy tylko jogo przebłyski:

Nasz Raj nie jest iluzją,  
ale krótką chwilą,  
trwającą ledwie godzinę,  
z przerwą na męczarnię.  
i jeszcze jedną godzinę wytchnienia.

Raj, o którym mówi wiersz Ezry Pounda, to stan neurosomatycznej błogości, to nowy obwód mózgowy, ku któremu zmierza ludzkość, z mozołem przewyciężając dawne, ssacze obwody. To właśnie o tym przejściu z typowego dla ssaków stanu rozemocjonowania w post-człowieczy stan spokoju, czyli, innymi słowy, z „człowieka” w „nadczłowieka”, opowiadają mistycy, podkreślając konieczność przejścia do kolejnego etapu w dziejach ewolucji. Czuć go również w większości późniejszych utworów Beethovena.

Jak już wcześniej wspominałem, rządowi specjaliści od prania mózgu źle się czują w realiach obwodu społeczno-seksualnego, w związku z czym wolą manipulować ludźmi na poziomie obwodu samozachowawczego, emocjonalnego i semantycznego. Krok dalej posuwają się członkowie takich

ugrupowań paraterrorystycznych jak Armia Wyzwolenia Symbionu czy Rodzina Mansona, zajmujący się również przeprogramowaniem obwodu społeczno-seksualnego.

Warto w tym miejscu zauważyć, że niektóre spośród obecnie funkcjonujących, na naszej planecie sekt pozwalają sobie na znacznie więcej, ponieważ zajmują się neurosomatycznym praniem mózgu.

Permanentnego wdruku obwodu neurosomatycznego można dokonać jedynie pod wpływem długotrwałych praktyk jogicznych i tantrycznych oraz ich odpowiedników. Sprzyjają też temu dobre geny, dobre otoczenie i, ogólnie rzecz biorąc, szczęśliwe okoliczności.

Z kolei, jeśli się chce uczynić z człowieka robota, wystarczy zaaplikować mu tymczasową aktywację obwodu neurosomatycznego z jednoczesnym zapewnieniem, że jest się jedyną osobą („bogiem” lub jego „posłańcem”) mogącą przywrócić ten stan.

Dla osiągnięcia pełnego efektu należy poprzedzić tę operację gruntownym praniem mózgu, obejmującym wszystkie wcześniejsze obwody. Na samym początku delikwenta izoluje się od jego pierwotnego środowiska i uczy polegać na guru, aśramie lub wspólnotce. W ten sposób przeprogramowuje się jego obwód przetrwania biologicznego. Następnie atakuje się jego ego, bezlitośnie rozbijając mechanizmy podtrzymujące jego poczucie statusu społecznego, aż do chwili, gdy jedyne oparcie będzie posiadał w wybranej grupie. W ten sposób przeprogramowuje się jego obwód emocjonalno-terytorialny, zmuszając go do bezwarunkowego posłuszeństwa. Delikwent staje się dzieckiem, któremu można narzucić dowolną siatkę semantyczną, niezależnie od tego, czy odwołuje się ona do przekazów pozazmysłowych, Kriszny czy Świątyni Ludu. Dzięki temu buduje się solidny grunt pod wykształcenie struktur obwodu społeczno-seksualnego, które, w zależności od preferencji guru, mogą sprzyjać celibatowi, wolnej miłości i innym, dowolnym grom seksualnym. Od przykładowego stosowania się do takich reguł będzie zależało, czy guru włączy przycisk neurosomatyczny i wyzwoli stan ekstazy.

Marjoe Gortner, wieloletni specjalista w tej dziedzinie, kiedy wreszcie zdecydował się ją porzucić i oddać się innemu biznesowi, pokusił się o szereg ironicznych uwag w stosunku do ofiar swoich dawnych praktyk. Powiedział między innymi, że „nie zdają sobie one sprawy z tego, że mogą same wprowadzić się w ten stan. Sądzą że ktoś inny musi dać im kopa”. W dzisiejszych czasach Gortner z niesłychaną szczerością opowiada o sekretach programowania neurosomatycznego. Pozostali tego rodzaju charyzmatycy wolą nie zdradzać swej wiedzy, ponieważ w dużej mierze polega ona na wmawianiu ludziom, że nie można osiągać błogostanu samodzielnie.

Jednym z najsłynniejszych w dziejach ludzkości specjalistów w tym zakresie był Hassan i Sabbah. Posługiwał się on stosunkowo prostymi technikami, między innymi pigułkami wywalającymi poślizgi czasowe, które wymyślono w kairskim, sufickim Kolegium Mądrości.

Posiłkując się kronikami historycznymi, opisałem techniki Hassana w swojej powieści *The Trick Top Hat*. Zazwyczaj, Hassan zapraszał dwóch kandydatów do swego zakonu na wspólny obiad, podczas którego dodawano im do stawy pigułki wywalające poślizgi czasowe. Delikwenci zapadali w sen, a wtedy zabierano ich do słynnego „ogrodu rozkoszy”. Z racji znajdującego się w pigułkach opium, mężczyźni nie uświadamiali sobie tego, że stają się przedmiotem wielkiej manipulacji.

Wspomniany „ogród rozkoszy” obejmował obszar kilku akrów. Przygotowywano w nim kandydatów do wstąpienia do Zakonu Asasynów. Hassanowi udało się stworzyć legendarną sieć politycznych morderców, której nie mogły równać się żadne podobne formacje na świecie. Jednocześnie, w tym samym ogrodzie, przygotowywano kandydatów do zostania iluminatami i wstąpienia do Bractwa Światła.

Kiedy więc obu młodzieńców przeniesiono do Ogrodu Rozkoszy, umieszczano ich w sporej odległości od siebie. Wówczas zaczynał działać drugi składnik podanej im pigułki, kokaina, budząc ich z opiumowego stuporu i dostarczając nagłego przypływu energii. Równocześnie, uwalniał się trzeci jej składnik, haszysz, dzięki któremu całe otoczenie jawiło im się w cudownych barwach i niezwykłej świetlistości.

Wokół nich jak w oka mgnieniu gromadziły się cudowne niewiasty, sprowadzano z najdroższego burdelu w Kairze. Owe damy siadały obok rozanielonych kandydatów, przygrywając im na fletach i innych słodko brzmiących instrumentach. „Witamy w niebie” — szeptały im do uszu, kiedy wpatrywali się w nie pełni zdumienia. Oznajmiały: „Dzięki czarom świętego Pana Hassana dane wam było dostąpić nieba jeszcze za życia”. Następnie zaś karmiły ich „rajskimi jabłkami” (pomarańczami), znacznie słodszyimi od znanych im w dotychczasowym życiu, nie szczędząc im widoku najprzeróżniejszych cudownych zwierząt, w niektórych przypadkach sprowadzanych z dalekiej Japonii.

„Jestem w niebie!” — krzyczał pierwszy z młodzieńców, pogrążając się w ekstazie. „Allah jest wielki i jakże wielki jest nasz mądry Pan Hassan Sabbah!”

Jednakże drugi młodzieniec, otoczony równie pięknymi paniami i innymi cudami, po prostu rozglądał się dokoła w niemym geście aprobaty i nie mógł wyrzec z siebie słowa.

Obu otaczały niebiańskie *hurysy*, które w rozszalałym tańcu zrzucały z siebie kolejne z siedmiu zastaw. W międzyczasie młodzieńcy, wzmocnieni kolejną dawką haszyszu, zaczęli postrzegać wszystko z jeszcze większą przenikliwością, odczuwać z jeszcze głębszą intensywnością oraz cieszyć się pięknem i rozkoszą zmysłową, z wcześniej niespotykaną mocą.

Następnie zaś każdego z nich, oniemiałego pod wpływem tak cudownego widoku, opadły olśniewająco piękne hurysy, które po zakończonym tańcu spadały z niebios niczym rozwiane wiatrem kwiaty. Niektóre upadały im do stop i całowały ich kostki, inne całowały ich nogi i uda. Jedna niewiasta namiętnie chwyciła jednego z młodzieńców za penisa, pospiesznie wkładając go do ust i ssąc z wielką gwałtownością. Inne głaskały go po piersiach, całowały jego brzuch i ramiona, nie szczędząc mu pocałunków składanych na oczy, uszy i usta. Delikwent, wciąż znajdujący się pod wpływem haszyszu, mógł tylko rozpułynać się w tej rozkoszy, ejakulując jednej z dam prosto w usta. W tej przeciągającej się orgazmicznej chwili rozpułynał się w rozkoszy błogo i powoli niczym pojedynczy płatek śniegu.

Chwilę potem haszysz przestawał działać, a do krwi ponownie sączyło się opium. Młodzieńcy zapadali w sen, podczas którego przenoszono ich z Ogrodu Rozkoszy do sali bankietowej Pana Hassana.

Budzili się w niej pełni oczarowania. Pierwszy z nich krzychał: „Zaprawdę, poznałem łaski niebiańskie, zupełnie tak jak przepowiada nam to *Koran!* Pozbyłem się wszelkich wątpliwości. Będę ufał Panu Hassanowi, wielbił go i służył mudokońcamy chdni!”

Pan Hassan odpowiadał mu na to dostojnie: „Zostałeś przyjęty do Zakonu Assassynów. Natychmiast pójdz do zielonego pokoju na spotkanie ze swym przełożonym!”

Kiedy pierwszy z kandydatów wychodził z sali, Hassan zwracał się do drugiego: „A ty? Co z tobą? Czego doświadczyłeś?”

„Dane mi było poznać sekrety „pierwszej materii”, „leku metali”, „eliksycia”, „kamienia filozofów”, „prawdziwej mądrości” i „doskonałego siruszczenia” — odpowiadał kandydat, przywołując formułę alchemiczną. „Odkryłem je w swojej głowie!”

Hassan i Sabbah witał jego wypowiedź szerokim uśmiechem, zaznaczając: „Możesz zatem przystąpić do Zakonu Iluminatów”. A następnie obdarzał go śmiechem.

Oczywiście, Hassan i Sabbah nie był pierwszym ani ostatnim adeptem ścieżki prowadzącej poprzez seks do piętoobwodowej rozkoszy. W krajach położonych dalej na wschód od Afganistanu istniały przecież szkoły tantryczne w ramach hinduizmu, buddyzmu i taoizmu, uczące technik wykorzystujących przedłużony stosunek seksualny do gwałtownej przemiany umysłu. Podobne techniki funkcjonowały również w zachodnich, podziemnych kultach gnostyckich i iluminackich, wśród czarownic i alchemików, gdzie jednak strzeżono je jak największe tajemnice z racji prześladowań ze strony Świętej Inkwizycji.

Współcześnie mamy do czynienia z ewolucyjnym wybuchem podobnych sekretów, wzbogaconych o całkiem imponujące techniki współczesne. W wielu miastach Zachodu można spotkać nauczycieli tantry. Masters i Johnson posługują się technikami paratantrycznymi w leczeniu dysfunkcji



seksualnych. O znaczeniu podobnych technik neurologicznych najlepiej świadczy przeprowadzony już w 1968 roku sondaż prof. McGothlina, który ujawnił, że 85% amerykańskich konsumentów trawki spożywało ją, ponieważ było przekonanych co do ich afrodyzjakalnych właściwości. W ostatnich czasach szeroko rozpowszechniło się użytkowanie wibratorów i podobnych seksualnych gadżetów, geje wyszli z ukrycia, a książki filozofów postulujących tworzenie nierepresyjnej kultury (Normana Browna, Henriego Marcuse'a i Charlesa Reicha) stały się bestsellerami.

Według Saula Kenia, popularyzatora innowacji w zakresie nauk medycznych, niedługo będziemy mieli do czynienia z elektronicznymi surogatami obiektów seksualnych. (Dla każdego laleczka Marilyn Monroe!) Przyjrzyjmy się tego możliwym konsekwencjom zamiast polegać na czczych gadkach Toma Wolfe'a i pozostałych neopurytanów, załamujących ręce na wieść o tych możliwościach. Postarajmy się lepiej wysunąć nos poza nasz własny tunel rzeczywistości i rozejrzeć za tym, co nas czeka.

Jeżeli bowiem czeka nas świat zapełniony androidami seksualnymi, czemu nie wykorzystać tę nadarżającą się okazję dla stworzenia w pełni zaprogramowanego środowiska seksualnego? Nazwijmy go „teatrem magicznym” dla uczczenia pamięci Hermana Hessego. Powiedzmy więc, że w niedalekiej przyszłości znajdziemy się w luksusowym burdelu, mieszczącym się gdzieś w hedonistycznym rejonie słonecznej Kalifornii. Co tam znajdziemy?

Na samym początku poddadzą nas doskonałemu masażowi, który w równym stopniu jak opium koi potrzeby organiczne pierwszego obwodu. W naszym magicznym teatrze będzie on sterowany komputerowo, a przez to bardziej relaksujący i pobudzający niż współczesne techniki masażu.

W co bardziej luksusowych burdelach korzysta się z filmów porno dla wzmocnienia stymulacji. Rzecz jasna, w naszym teatrze magicznym porno będzie się saczyć ze wszystkich ścian w technologii trójwymiarowej.

Każdy szanujący się burdel posiłkuje się marihuaną i speedami. W naszym teatrze magicznym będziemy posługiwać się lepszymi wspomagaczami rozkoszy.

Oczywiście, można tak fantazjować w nieskończoność, póki nie wykreuje się pokoju, w którym rozkosz będzie się rozciągać bez ograniczeń we wszystkie wymiary.

Kiedy tak tworzyliśmy nasz cybernetyczny burdel, pojawiła się dziwna rzecz. Otóż, wykroczyliśmy poza seks ku czemuś, co można by nazwać meta-seksem. O ile bowiem rozkosz skoncentrowana wokół genitaliów to coś jak najbardziej miłego, blaknie ona, kiedy wkraczamy do wielowymiarowego Domu Rozkoszy, gdzie wszystkie zmysły są rozbudzane aż do stanu ekstazy.

Najbardziej bajecznym aspektem tej fantazji rodem z filmów SF jest fakt, że nie trzeba budować dla niej specjalnego pomieszczenia, ponieważ jest ona już zainstalowana w naszych głowach. Mamy tu do czynienia z tą samą pozytywną świadomością neurosomatyczną, którą Freud w przypływie purytańskiego nastroju określał mianem „polimorficznej skłonności do perwersji”, natomiast w chwilach bardziej mistycznych nazywał „doświadczeniem oceanicznym”.

W alchemii mówi się o tym jako o „zwielokrotnieniu pierwszej materii” albo też „złocie filozofów”, którego, w przeciwieństwie do normalnego złota, nie sposób sprzeniewierzyć ani zniszczyć, ponieważ ulega nieustannemu odnowieniu. W tradycji iluminackiej jest to „trzecie oko”, przekształcające wszystko co postrzega; to samo oko, o którym Jezus napominał w gnomicznym aforyzmie: „Światłem ciała jest oko; jeśli więc twoje oko będzie jednością, całe twe ciało wypełni światło” (Mateusz 6:22).

1. Udaj się do najbliższego ośrodka Nauki Chrześcijańskiej i przez miesiąc przerabiaj proponowane przez nich lekcje.

2. Weź udział w weekendowym seminarium poświęconym sufizmowi.

3. Zdobądź moją książkę *Seks, narkotyki i okultyzm* i wypróbuj opisane w niej ćwiczenia.

4. Naucz się od specjalisty poprawnego wykonywania pranajamy. (Każda próba przekazania słowami tego, co można uchwycić jedynie doświadczeniem, skazana jest na porażkę. Najlepiej czerpać wiedzę wprost od Hindusów).

5. Amerykański guru, Da Free John, twierdzi że można dostąpić iluminacji nieustannie zadając sobie pytanie; „Kim jest ten, kto mną teraz żyje?” Czy jest to pierwszooobwodowa świadomość, drugoobwodowe ego, trzecioobwodowy umysł, czwartoobwodowa rola płciowa, piątoobwodowe pole Gestalt, czy też wyższy obwód? Kto to jest? Gdzie się znajduje? Ile ma lat?

6. Dr Aiden Kelly uważa, że tzw. „nieświadomość” jest bardziej uświadomiona niż tzw. „świadomość”, ponieważ zawiera w sobie wszystkie sprzężenia zwrotne obwodu neurosomatycznego oraz pozostałych obwodów podtrzymujących życie. Zastanów się nad tym. Czy to jest ten, kto teraz tobą żyje?”



Rozdział XII  
KOLEKTYWNY OBWÓD  
NEUROGENETYCZNY

*Od pewnego czasu prawica straciła monopol  
na konserwatyzm, ponieważ nagle lewica stała  
się konserwatywna. Liberalna i radykalna  
lewica odpadają w konkurach.*

F.M. Esfandiary, *Up-Wingers*



Szósty obwód mózgu wkracza do akcji, kiedy układ nerwowy zaczyna otrzymywać sygnały pochodzące z neurogenetycznego systemu sprzężenia zwrotnego, opierającego się na „dialogu” RNA z DNA.

Cały układ nerwowy, włącznie z mózgiem, podobnie jak reszta ciała jest stworzony na obraz i podobieństwo kodu zawartego w molekułe DNA. Za pośrednictwem RNA przesyła ona organizmowi następujące polecenia: *Miej rude włosy. Miej niebieskie oczy. Wstań i zacznij chodzić. Zacznij mówić. Znajdź sobie partnera*, itd. Nasze życie umysłowe toczy się w ramach parametrów wyznaczanych przez zapis pozostawiony na tej „taśmie matce”.

Wraz z rozwojem świadomości neurogenetycznej archiwa DNA otwierają swe podwoje, dzięki czemu uzyskujemy do nich pełen dostęp. (Wcześniej dostępne są tylko podczas snu, lecz przyjmują postać jungowskich archetypów z „nieświadomości zbiorowej”.)

Pierwsi ludzie, którzy kilka tysięcy lat temu osiągnęli świadomość neurogenetyczną, mówili o „wspomnieniach z poprzednich wcieleń”, „reinkarnacji”, „nieśmiertelności” itp. Nie były to słowa bez pokrycia. Świadczy o tym fakt, że wielu z nich (szczególnie mistycy sufi i hinduiści) dostarczyło bardzo dokładnych, poetyckich wizji nadciągających tysiącleci, przewidyując procesy ewolucyjne na długo przed Darwinem oraz kreśląc przyszłość nadszłowieczeństwa wiele lat przed Nietzschem.

Starożytni Grecy nazywali tę świadomość „wizją Pana”, Chińczycy „wielkim tao”, Hindusi „świadomością Atmana”. Pełne świętości i wzniosłości postaci „bogów”, „bogiń” i „demonów”, pojawiające się w początkowych fazach tego Przebudzenia, to nic innego jak jungowskie „archetypy nieświadomości zbiorowej”, postrzegane przez ludzi pierwotnych jako „przybywające z czasu śnienia”, traktowane przez czarownice jako „istoty z Sidde”, a w wielu tradycjach ludowych przyjmujące postać cudacznych ludzików.

Gurdżijew nazywał ten obwód „prawdziwym centrum emocjonalnym”.

Współczesność dostarcza nam kilku metafor trafnie wyrażających specyfikę tego obwodu. Mowa tu o „kronikach akaszy” teozofów, „nieświadomości filogenetycznej” dr. Stanisława Grofa oraz „hipotezie Gai” Margulisa i Lovelocka, utrzymującej że biosfera naszej planety jest inteligentnym organizmem.

Wizje przeszłości i przyszłej ewolucji, przekazywane przez osoby, które przeżyły doświadczenia z pogranicza śmierci, stanowią również interesujący opis szóstooobwodowego, neurogenetycznego tunelu rzeczywistości.

Specyficznych technik służących uruchamianiu tego obwodu próżno szukać w naukach jogicznych. Jeśli już, wymaga on wieloletniego doświadczenia z zakresu zaawansowanej radzą jogi, rozwijającej piątoobwodowy stan błogości. Oczywiście, spore dawki LSD są w stanie dokonać tymczasowych aktywacji obwodu neurogenetycznego.

Z punktu widzenia współczesnej nauki obwód ten można traktować jako archiwa genetyczne, uruchamiane przy pomocy białek anty-histonowych, jako pamięć DNA odwołującą się do początków życia na Ziemi i zawierającą skrypt genetyczny dla przyszłej ewolucji.

„Jestem tym, który był, jest i będzie” — to zdanie z *Egipskiej Księgi Umarłych* znaleziono na biurku Beethovena, zapisane jego własną ręką pod postacią hieroglifów. W tym samym miejscu Beethoven stworzył swoją Dziewiątą Symfonię oraz późniejsze, „ewolucyjne” utwory. Można z tego wyciągnąć wniosek, że Beethovenowi udało się uruchomić obwód neurogenetyczny.

W obwodzie tym spoczywają pierwotne archetypy, znacznie starsze od języka, a jednak wyprzedzające to, co nadejdzie jutro. Crowley nadawał temu obwodowi cechy istotowe, pisząc że:

... „Dziecię w Jaju z Błękitu” (zob. ostatnią scenę z *2001 Odysei kosmicznej* Stanley'a Kubricka — R.A.W.)... reprezentuje Wyższą Jaźń... Zachodzi tutaj związek z mitologiczną symboliką karła... Będąc całkowicie niewinnym i pozbawionym balastu wiedzy jest on „Głupcem”; jest on Zbawicielem... „Wielkim Głupcem” z legend celtyckich, „Czystym Głupcem” z pierwszego aktu *Parsifala*... jest również zielonym człowieczkiem, pojawiającym się podczas wiosennych festiwali... Widzimy go zatem jak pojawia się w pełnym rynsztunku Bachusa Diphuesa, posiadającego tak męskie jak i żeńskie cechy, biseksualnego Bafometa i... równie biseksualnego Zeusa Arrhenothelusa... (Przyjmuje tę postać w pełni na XV tryumfie tarota, „Diable”)... Ale w równej mierze jest „małym ludzikiem” z mistyki indyjskiej, szalonym choć wprawny karłem pojawiającym się w opowieściach z różnych krain... Może być „milczącą jaźnią” człowieka lub jego „świętym aniołem stróżem”.

**PRZYJRZYJ SIĘ UWAŻNIE NASTĘPNYM RYSUNKOM**



Powyższa ilustracja przedstawia świadomość neurogenetyczną, właściwą dla szóstego obwodu. Przyjmuje ona postać bożka Pana, wyposażonego w zwierzęco-ludzkie formy nasienne, symbolizujące pamięć genetyczną.



Jeszcze jeden archetyp z archiwów neurogenetycznych „nieświadomości zbiorowej”. Wielka Matka, symbolizująca pamięć genetyczną, wraz z jej atrybutami — kwiatem, ptakiem itp.



Przytoczone tu wizerunki nie stanowią wytworu Crowleyowskiej fantazji. Przeciwnie, nieustannie pojawiają się w ludzkich snach (nocnych mitach osobistych), w mitach wielu ludów (bezosobowych snach gatunkowych) oraz, rzecz jasna, w opowieściach na temat kontaktów z UFO.

W przypadku tego obwodu mamy do czynienia z wielowymiarowym językiem wziętym jakby żywcem z *Finnegans Wake*, którego bohater, Finnegan, czyli Finn-again (z ang. „Finn, który powrócił”), to nie kto inny jak Finn MacCool z irlandzkich podań ludowych, a także Huck Finn z powieści Twaina, dryfujący po „Missus Liffey”, będącej równocześnie irlandzką rzeką Anna Liffey oraz Missisipi Hucka Finna; w którym Mark the Wanto król Marek, któremu rogi przyprawił Tristan, ale Mark the Twy to już Mark Twain, żyjący w związku ze swą żoną „Livy”, nieuchronnie nasuwająca skojarzenia z irlandzką rzeką. Natomiast występujący w nim Mark the Tris to rogi Marek i lubieżnik Tristan w jednej osobie. W *Finnegans Wake* funkcje ich wszystkich przejmuje Marcus Lyons, będąc również apostołem Markiem, którego znakiem emblematycznym, widniejącym na wszystkich jego średniowiecznych wizerunkach, jest Lew. Odpowiada on zatem wszystkim znakom słonecznym zodiaku, których królem jest Lew. Jest także jednym z Czterech Starców (do których należą Matt Gregory, Marcus Lyons, Luke Tarpey oraz Johnny McDougall) pojawiających się we śnie marzyciela, symbolizujących czterech apostołów, ponadto będących czterema słupami baldachimu jego łoża, czterema dawnymi obwodami, czterema kolorami tarota oraz zwyczajnej talii kart, a także czterema żywiołami starożytności. Pojawiają się oni w każdej czwórce, o której pisał Jung, że jest wszechobecna w „nieświadomości zbiorowej”. Joyce chętnie obrazuje ewolucję tych czterech antycznych obwodów na przykładzie czterech etapów rozwoju — jajeczka, larwy, poczwarki i dojrzałego osobnika — wymyślonego przez siebie stworzenia, „graceopera”. Joyce'owi przyświeca logika snu. Pisze o „rozbitym, wymieszanym, pogrzebanym i wylęgniętym jajku”: „ich wietrzenia, ich zaślubiny, ich pochówki i te naturalne wybory”, „niekończące się obroty, wywroty, w przeszłość i przyszłość, od zaszłości ku potomności” itd.

Ów archetypowy obwód pełen jest „synchroniczności”, czyli znaczących zbiegów okoliczności, które Jung przypisywał tzw. „psychoidalnemu” poziomowi psychiki, znajdującemu się poniżej nieświadomości indywidualnej i zbiorowej, w miejscu, gdzie „umysł” i „materia” są od siebie nierozróżnialne. Posługując się językiem naszych pojęć, można powiedzieć że jest to królewska autostrada telegrafu DNA-RNA-CNS (centralnego układu nerwowego).

Wspomniane synchroniczności stanowią dowód na to, że mamy do czynienia z obwodem neurogenetycznym. Sam pamiętam jak w naszej grupie badawczej poświęconej *Finnegans Wake* śmiałyśmy się do rozpuku, gdy zauważyliśmy że „Toot and Come Inn” nie jest parodią przygłupich amerykańskich nazw moteli, ale jeszcze jednym z niezliczonych dowcipów Joyce'a na temat Tutenchamona. W owej chwili do pokoju weszła moja żona z zapytaniem, co jest powodem naszego śmiechu. Gdy jej odpowiedzieliśmy, stwierdziła stoicko: „Ot i kolejny dowód na istnienie synchroniczności. Właśnie oglądałam w telewizji program o Tutenchamonie”, Rzecz jasna, Joyce dlatego wprowadził chłopca-króla w świat snu, ponieważ motywem przewodnim *Finnegans Wake*, motywem przewodnim obwodu neurogenetycznego jest przetrwanie pamięci genetycznej, symbolizowane przez mit Zmartwychwstania; a Tut po prostu został odgrzebany (zmartwychwstał) niejako synchronicznie, tuż po rozpoczęciu prac nad tym dziełem.

Oto jak sam Joyce tłumaczy logikę kierującą obwodem neurogenetycznym: „Ta zleciała ziemia gromadzi pył naszych dni w podglebiu, z którego wyrastamy” (innymi słowy, ziemia oddaje to, co otrzymała, nadając temu czemuś nową postać). „Na chlebobajnym łożu leży trup naszego ziarnodawcy” (komentarz zbyteczny dla czytelników *Złotej gałęzi*), przeto „Tyłkuj się dobrze, bo i tak wzniesiesz się przodkiem”. Nasienie, zawierające kod genetyczny i jajeczko, zawierające mądrość komórkowa, wysyła sygnały poprzez wieki. Dlatego Hebert Mueller, genetyk-noblisa, pozwala sobie na następującą metaforę; „Wszyscy jesteśmy gigantycznymi robotami, wyprodukowanymi przez DNA do produkcji większej ilości DNA”.

Z perspektywy jednostki, przerwy w łańcuchu życia/śmierci/życia/śmierci/życia/śmierci muszą wydawać się namacalnie bolesne. Jednak z perspektywy mądrości obwodu neurogenetycznego, mądrości nasienia i jajeczka, nieprzerwana jedność życiaśmierciżyciaśmierciżyciaśmierci należy do wyższego porządku rzeczywistości.

Obwód neurogenetyczny prawdopodobnie mieści się w korze nowej prawej półkuli i jest znacznie młodszy od obwodu neurosomatycznego, spoczywającego w tylnich rejonach kory prawej półkuli.

Świadomość neurosomatyczna piątego obwodu umożliwia nam „rozmowę” z architektem ewolucji, tym, który około 3-4 miliony lat temu zaprojektował nasze ciało oraz miliardy miliardów innych.

Ten „architekt” jest największym projektantem na naszej planecie, jak to kiedyś zręcznie określił Bucky Fuller. Nikt spośród ludzi nie może równać się jego skuteczności czy estetyce przy projektowaniu róż, jajek, kolonii insektów, ryb i innych obiektów.

W czasach współczesnych można postrzegać go pod postacią Matki DNA lub Ojca Kwasu Nukleinowego. Oczywiście, racjonalista natychmiast sprzeciwi się takim personalizacjom, ponieważ w jego mniemaniu ta oczywista dla wszystkich jej miłośników struktura posiada charakter nieświadomy. Cóż z tego, skoro dla adeptów szóstego obwodu nie wiąże się ona z nieświadomością tylko z upojeniem, i to boskim upojeniem.

Posługując się mniej poetyckim językiem, można powiedzieć że „uczłowieczając” tego „architekta” poprzez nadanie mu postaci Wielkiej Mamusi lub Wielkiego Tatusia, „uzwierzęcając”, poprzez nadanie mu postaci istoty z głową szakala, jak to czynili starożytni Egipcjanie, „urobaczając”, poprzez nadanie mu postaci żarłocznej modliszki, jak to czyni jedno afrykańskie plemię, czy też „uduchawiając”, nadając mu abstrakcyjną postać, jak to czynią hinduiści i zwolennicy „nauki chrześcijańskiej”, podkreślamy tylko jeden aspekt tej liczącej 3-4 miliardy lat istoty. Podobnie czynimy, nadając jej postać „molekuły”. Koncentrujemy się wtedy na tej jej faunie, którą najłatwiej poddać naukowej analizie. Albowiem omawiana przez „materialistycznych naukowców” chemikalizacja biosfery nie znajduje się w sprzerz-

ności z *bezpośrednim doświadczeniem* samego Bytu, jakie staje się udziałem adeptów szóstoobwodowej jogi, biologicznej lub chemicznej. W istocie, dzięki temu właśnie bezpośredniemu doświadczeniu wielu naukowców osiągnęło większy, bardziej holistyczny wgląd w mechanizmy ewolucji, przekładając go następnie na modele lingwistyczne trzeciego obwodu. Jednym z nich, choć nie jedynym, jest Teilhard de Chardin, którego teoria ewolucji w dużym stopniu powstała pod wpływem tego rodzaju doświadczeń.

Osoby, którym nie było jeszcze dane doznać podobnych przeżyć, mogą jednakże posłużyć się modelem ewolucyjnym, przedstawiającym ewolucję jako serię skoków kwantowych.

Posługując się tą perspektywą można zauważyć, że każda jednostka popełnia błędy. Niektóre z nich bywają fatalne. Albowiem każda świadomość, która wykształciła tylko pierwszych pięć obwodów, bywa omylna. Dlatego zdarza się nam popadać w pułapki. A czasami nie jesteśmy w stanie się z nich wydostać.

Sytuacja ulega zmianie w przypadku puli genetycznej. Jej także zdarzają się pomyłki, ale już nie tak często. Było nie było, linia życia puli genetycznej tysiąckrotnie przewyższa linię życia jednostki. A jeśli uznamy umiejętności samozachowawcze za wyznacznik inteligencji, taka pula genetyczna, dysponująca informacjami pochodzącymi od milionów jednostek, zawsze okaże się bardziej inteligentna od poszczególnych jednostek, choćby nawet byli to geniusze. (Mimo swej błyskotliwej inteligencji, Einstein nie był tak mądry jak cała zbiorowość żydowska. Udało mu się, co prawda, stworzyć teorie, względności i uciec przed nazistami, ale z historycznego punktu widzenia Żydzi stworzyli wiele równie istotnych idei i uniknęli licznych pogromów.)

Jeszcze bardziej inteligentny od puli genetycznej jest gatunek. Potrafi żyć miliardy razy dłużej od jednostki i tysiące razy dłużej od puli genetycznej.

Ale na tym nie koniec, ponieważ biosfera — Gaja — skrypt DNA — przebija swoją inteligencją wszystkie jednostki, pule genetyczne i gatunki. Udało jej się przetrwać trudne chwile w ciągu czterech miliardów lat, a z każdym rokiem stawała się bardziej inteligentna. Biosferze blisko jest do osiągnięcia nieśmiertelności. A wraz z uruchomieniem szóstego

obwodu można uzyskać lepszy wgląd w jej mechanizmy oraz oszacować jej trajektorie. Biosfera przygotowuje się do opuszczenia tej planety i wyruszenia w kosmos.

Pozwólcie mi raz jeszcze zacytować Beethovena: „Każdy, kto zrozumie moją muzykę, już nigdy nie będzie nieszczęśliwy”. A to dlatego, że jego muzyka jest pieśnią szóstego obwodu, pieśnią Gai, Duchem Życia, nabierającym samoświadomości i uświadamiającym sobie swoje moce, swoje predyspozycje do nieustannego rozwoju.

1. Wymień *co najmniej* piętnaście cech wspólnych dla dużego miasta i kolonii insektów, na przykład pszczół czy termitów. (Jeśli masz z tym kłopoty, przeczytaj *Socjobiologię* Edwarda Wilsona.) Zastanów się nad potencjałem informacyjnym pierścienia DNA, który stworzył obie te enklawy, cechujące się wysokim stopniem spójności i zorganizowania.

2. Przeczytaj *Upaniszady*. Napotyając podczas lektury takie pojęcia, jak „atman” czy „dusza świata”, myśl o nich jako o zapisie DNA. Być może wtedy łatwiej uchwycisz ich znaczenie.

3. W trakcie tego rodzaju rozmyślań łatwo napotyka się jugowskie synchroniczności. Obserwuj jak szybko po przeczytaniu niniejszego rozdziału dane ci będzie przeżyć niezwykle zbiegi okoliczności. Może to być na przykład widok tablicy rejestracyjnej z napisem DNA, niespodziewany prezent w postaci *Upaniszad*, wizerunek crowleyowskiego bożka Pana czy też Wielkiej Matki napotkany w popularnych dziełach sztuki.

4. Posłuż się racjonalistycznym językiem trzeciego obwodu i wytłumacz sobie te synchroniczności i jako zwyczajne zbiegi okoliczności.

5. Psycholog Barbara Honnegger posiada bardzo oryginalną koncepcję źródeł synchroniczności. Twierdzi, że dzięki prawej półkuli mózgu (w której mieści się szósty obwód) przemieszczamy się w czasoprzestrzeni do miejsca, gdzie zdarzają się synchroniczności. Według tej mało ortodoksyjnej psycholożki odpowiedzialna za te podróże jest jednak lewa półkula mózgu, która wymyśla solidne powody, aby tam się udać. Innymi słowy,



synchroniczności są językiem, przy pomocy którego ów szóstyobwód komunikuje się z lewą półkulą mózgu. Posłuż się tą teorią i wytłumacz różne zbiegi okoliczności. Zastanów się nad tym, jakie przekazy zamierza przesyłać prawa półkula lewej półkuli mózgu.

6. Według Junga oraz niektórych jego uczniów (np. Colemana, Steigera, Fidelera) kontakty z Niezidentyfikowanymi Obiektami Latającymi to nic innego jak przekazy płynące z tego kolektywnego obwodu DNA do lewej półkuli mózgu. Jaki jest ich sens? Co chce nam powiedzieć prawa półkula?

## Rozdział XIII

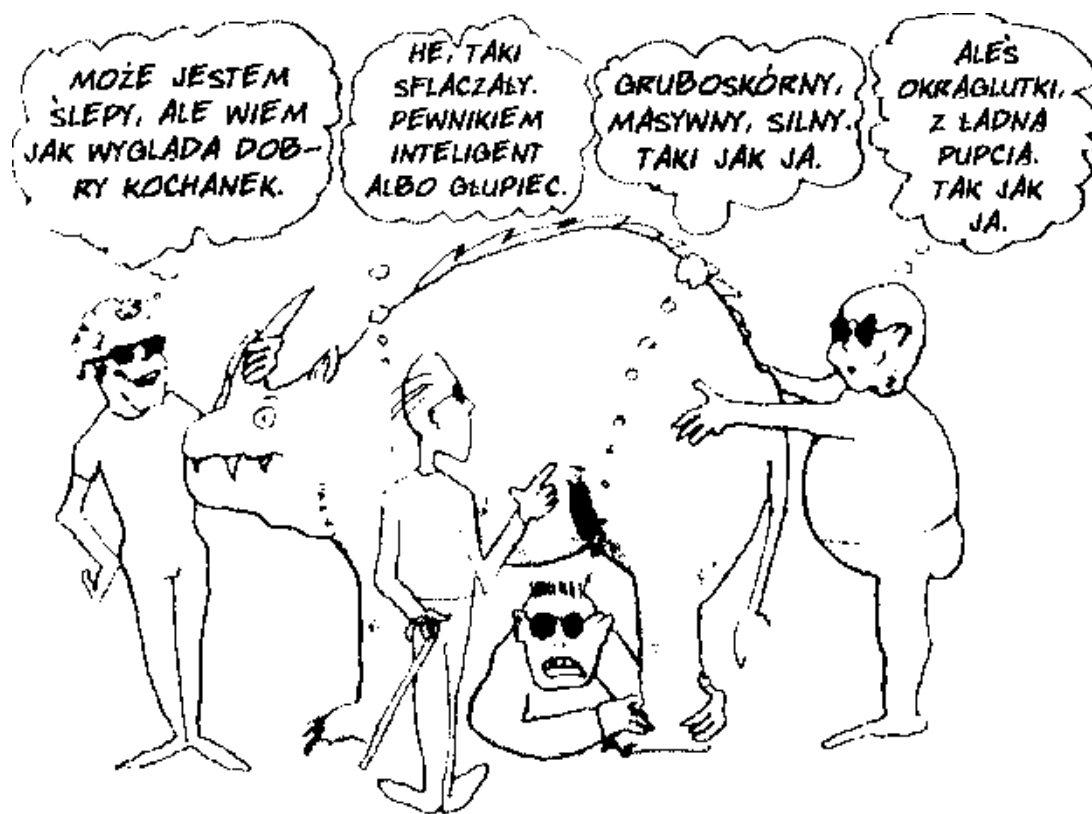
# ZASADA WZGLĘDNOŚCI

*Człowiek znajduje się w dość tragicznym położeniu.  
Nie zmienia tego prawicowi i lewicowi rewolucjoniści.  
Bo przecież żadna, nawet najbardziej radykalna grupa  
lewacka nie posiada pomysłu na pokonanie śmierci,  
a cały establishment prawicowy i lewicowy ma fiola  
na punkcie śmierci.*

F.M, Esfandiary, *Up Wingers*







**CZY TO MOŻLIWE, BY 100 000 OSÓB  
HALUCYNOWAŁO W TEJ SAMEJ CHWILI?**

**Jak inaczej wytłumaczysz historię?**

Nie pamiętam już gdzie, ale widziałem kiedyś karykaturę, która świetnie oddawała istotę relatywizmu neurologicznego.

Przedstawiała ona kota podchodzącego do psa i wydającego z siebie przeciągłe „Miau!”. Pies patrzył na niego ze zdziwieniem. Kot ponownie miauczał, wprowadzając psa w jeszcze większe zakłopotanie, a kiedy po raz trzeci wydał z siebie jeszcze bardziej wyraziste „Miau!”, pies odszczeknął mu: „Hau! Hau!” Rozczarowany tym zachowaniem, kot odszedł majestacyjnie, myśląc: „Co za głupiec!”

Oczywiście, to tylko zwykłe zwierzęce rozmowy. My ludzie, w naszych podniosłych, filozoficznych dysputach nie zniżamy się do takiego poziomu. *Oczywiście!*

A jednak...

W maju 1917 roku wydarzyły się w hiszpańskiej miejscowości Fatima najsłynniejsze we współczesnej historii „cuda”. Jak każdy wie, doszło do nich wtedy, gdy trójka niepiśmiennych wiejskich dziewcząt doznała wizji Najświętszej Pani. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na fakt, że dla racjonalisty, a na dodatek kogoś, kto nie jest katolikiem, bardzo kusząca wydaje się perspektywa określenia tego incydentu mianem zwykłej halucynacji. Niemniej, równie intrygujące jest przyjrzenie się temu, jak trudno podtrzymać ten argument, w obliczu kolejnych wydarzeń.

Oto bowiem podczas drugiego „objawienia się Pani”, mającego miejsce w czerwcu tego samego roku, świadków tego „cudu” było już pięćdziesięciu. Wszyscy jak jeden mąż twierdzili, że usłyszeli wybuch i ujrzeli gęsty dym. (Jednak we wszystkich przypadkach tylko trzy dziewczynki ujrzały Najświętszą Panię.) Musielibyśmy więc dodać do trzech halucynujących dziewczynek efekt specjalny w postaci zasłony dymnej, aby jakoś to sobie rozsądnie ułożyć w głowie.

Podczas trzeciego objawienia uczestniczyło już cztery i pół tysiąca świadków. Wszyscy oni słyszeli wybuch w chwili przybycia Pani, natomiast większość twierdziła, że słyszała mruczenia i buczenia, kiedy przemawiały do niej dzieci. (To mruczenie i huczenie jest zresztą charakterystyczne dla spotkań z Niezidentyfikowanymi Obiektami Latającymi.)

13 sierpnia było już osiemnaście tysięcy świadków, obcujących z całą gamą dziwactw, do których należały kwiaty spadające z nieba, dodatkowe eksplozje, rozbłyśki świetlne na chmurach i ziemi (w barwach karmazynu, różu, żółci i błękitu) oraz świetlista kula wirująca na niebie, zupełnie jak we współczesnych opowieściach o UFO.

13 września trzydzieści tysięcy osób obserwowało dziejące się „cuda”. Wszyscy, jak jeden mąż, twierdzili że widzieli świetliste UFO. W ich opowieściach pojawił się wszakże dodatkowy, niezwykły motyw, mianowicie migoczące kulki światła, zmniejszające się podczas spadania na ziemię i „mieszające się” z gruntem. Oczywiście, jeśli spytacie dr. Carla Sagana, o co w tym wszystkim chodzi, odpowie wam stanowczo, że tych trzydzieści tysięcy osób po prostu miało zwidy.

Jednak 13 października ostatni z „cudów” fatimskich ujrzało siedemdziesiąt, tysięcy ludzi. Mówię tu o liczbie naocznych świadków w miejscu zdarzenia, ponieważ dodatkowych trzydzieści tysięcy osób doznawało w tej samej chwili rozmaitych religijnych wizji w innych miejscach świata. Niektórzy z nich widzieli Słońce spadające na ziemię, inni glob „wielki i jasny niczym Słońce”, który pojawiał się i znikał pod ziemię. Towarzyszyły tej wizji czerwone, fioletowe, niebieskie i żółte rozbłyśki oraz woń „niebiańskiego” zapachu przenikająca powietrze.

Powiada się, że na skutek tych wydarzeń „tysiące” osób nawróciło się na katolicyzm. Prawdopodobnie, gdyby doszło do nich pięćdziesiąt lat później, w 1967 roku, wielu z nich nawróciło by się na nową mistykę kosmicznych braci.

Rację miał bowiem Nietzsche, mówiąc kiedyś następujące słowa, że „Wszyscy jesteśmy większymi artystami, niż się to nam wydaje”. Celem tej książki jest uzmysłowienie sobie tego fenomenu.

Ale, ale, zaraz, zaraz... żeby nie było wątpliwości, tych sto tysięcy ludzi uczestniczących w ostatnim „cudzie” fatimskim musiało rzeczywiście halucynować. Taka jest przecież najwygodniejsza, a zarazem najbardziej konserwatywna interpretacja tych wydarzeń. I nie trzeba mieć równie ograniczonego umysłu, jak Carl Sagan, aby dać się jej skusić. Jednak skoro

sto tysięcy ludzi może równocześnie znajdować się w stanie halucynacji, a miliony innych podzielać te same „religijne” złudzenia, jedynie dogmatycy pokroju Carla Sagana uciekają od pytań na temat istoty ich własnych spostrzeżeń i przekonań.

Wiadomo, że kiedyś Cromwell zwrócił się do irlandzkich rebeliantów następującymi słowami; „Na rany Chrystusa, błagam was, pomyślcie, że możecie się mylić”. Historia nie zna jednak przypadku, aby Cromwell kiedykolwiek sam przyznał się do błędu.

Cóż, każdy z nas znajduje się w pułapce wytworzonego przez swój umysł tunelu rzeczywistości. Jednakowoż nie dopuszczamy do siebie myśli, ażeby był to model stworzony przez nasz umysł. Dzieje się tak dlatego, ponieważ automatycznie zakładamy, że to "coś" znajduje się poza naszymi umysłami, w świecie zewnętrznym, świecie obiektywnym. Tak więc jeśli spotykamy kogoś, kogo tunel rzeczywistości wydaje się kłócić z naszym, czujemy się nieco zakłopotani i dezorientowani. Mamy wrażenie, że ów ktoś musi być szalony, że chce nas oszukać albo spłatać nam figla.

Tym niemniej, z neurologicznego punktu widzenia jest oczywiste że ludzkie mózgi różnią się od siebie pod kątem wyposażenia genetycznego, doznanych wdruków, uwarunkowań oraz wiedzy. Wszyscy żyjemy w odrębnych rzeczywistościach. Dlatego właśnie tak często jest nam ciężko porozumieć się ze sobą, przez co zdarzają się nieporozumienia i resentymy. Jedni z nas mówią "miau!", inni zaś „hau!", przekonani że mają do czynienia z bandą idiotów.

Według wiarygodnych źródeł ponad sto milionów obywateli amerykańskich "wierzy" w UFO, a przynajmniej piętnaście milionów widziało je na własne oczy. Być może więc jest tak, jak to nakreślił dr Jacques Vallee w przemówieniu podczas posiedzenia specjalnej komisji Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. rozwiązania zagadki UFO, że cały system idei, plotek, mitów i nadziei narosłych wokół fenomenu UFO może być najpotężniejszą siłą socjologiczną, przyczyniającą się do zmian w społeczeństwie.

W gruncie rzeczy cała dyskusja na temat UFO toczy się pomiędzy dwiema kategoriami, mającymi decydujące znaczenie w naszej argumen-

tacji — kategorią "świata wewnętrznego" oraz „świata zewnętrznego”. Z grubsza ujmując, osoby sceptyczne wobec UFO zakładają, że całe to zjawisko rozgrywa się w „świecie wewnętrznym” doświadczających go osób i przyjmuje postać halucynacji lub pomyłek poznawczych. Tymczasem osoby „wierzące” w UFO twierdzą, że znajduje się ono w „świecie, zewnętrznym”, i żyli w czymś z gruntu obiektywnym.

A przecież już Alfred Korzybski ostrzegał, że kiedy wprowadzamy w słowa podział nie znajdujący pokrycia w egzystencji, padamy ofiarą błędnego myślenia. Korzybski jako przykład najchętniej podawał kwestię „czasu” i „przestrzeni”, dwóch kategorii nie istniejących oddzielnie w naszym doświadczeniu. Bo w końcu rok jest miarą przestrzeni, jaką przebywa Ziemia w swej wędrówce dookoła Słońca, natomiast przestrzeń przebywana przez Ziemię na swej orbicie daje nam miarę czasu zwaną „rokiem”. A jednak pod koniec XIX wieku ów podział na „czas” i „przestrzeń” stał się dla fizyków poważnym problemem, przyczyniając się do mnożenia kolejnych paradoksów i sprzeczności. Rozwiązał go dopiero Einstein, który w porywie swego geniuszu zauważył, że problem ów nie znajduje swego odzwierciedlenia w rzeczywistości. Einstein postanowił więc powrócić do podstawowego faktu egzystencji, mówiącego że nigdy nie zdarza się nam doświadczać oddzielnie „czasu” i „przestrzeni”, co opisał w formule „ciągłości czasoprzestrzennej”.

Stosując per analogiam te einsteinowskie spostrzeżenia, możemy zauważyć, że nigdy nie słyszemy o kontaktach z UFO, które by przebiegały bez udziału jakiegoś obserwatora. W istocie, dotyczy to nawet tych Niezidentyfikowanych Obiektów Latających, które są rejestrowane przez radary, ponieważ muszą one podlegać procesom oceny zachodzącym w układach nerwowych osób operujących radarami.

Warto więc wziąć przykład z Einsteina i przestać odróżniać Niezidentyfikowane Obiekty Latające od ich obserwatorów.

Oto jakie istoty pojawiają się w związku z tym fenomenem:

Czarne ludziki, niebieskie ludziki, zielone ludziki, ludziki o czarnych twarzach i zielonych ciałach;

istoty człękokształtne, choć pokryte rybią łuską, włochate karły, łyse skrzaty o olbrzymich głowach, bezręcy humanoidzi;

skrzaty trójpalczaste, skrzaty ośmiopalczaste, ludzie z pazurami, ludzie jednoocy;

ludzie o słonich uszach, długowłose istoty pozbawione oznak płciowych, małpoludy, ludzie ptaki;

roboty, istoty o kształcie puszki piwa człapiące na płetwach, istoty bezgłowe, karły w nazistowskich mundurach.

To tylko skromna część zoologii spotkań z Niezidentyfikowanymi Obiektami Latającymi.

Istoty te lubią posługiwać się pojazdami kosmicznymi, które przyjmują postać: wielkich kropel światła, drobnych kropel światła, pęków światła, statków z twardego metalu, płaskich dysków, stożkowych dysków, dysków o kształcie monety kopulastych dysków, owali, sfer, form sferycznych, pojazdów w kształcie cygara, sześciąt, czworokątów, półksiężyców, „jaj”, pojazdów w kształcie łez i bumerangów. Na tym jednakże nie wyczerpuje się ich inwencja.

Kiedy listę tę przedstawiono Otto Binderowi, zwolennikowi teorii mówiącej o pozaziemskim pochodzeniu UFO, pozwolił on sobie na następującą uwagę: „Przylatują do nas istoty z dziesiątek galaktyk”.

Mimo tej całej różnorodności zjawisk towarzyszących kontaktom z UFO, można wśród nich odnaleźć jedną spójną cechę. Jest nią mianowicie nagła zmiana osobowości osób mających do czynienia z tym fenomenem. W niektórych przypadkach przyjmuje ona postać gwałtownego ataku paranoi, załamania o podłożu schizofrenicznym lub ostrych napadów lęku, wymagających hospitalizacji. W innych obfituje w „iluminacje”, przypominające objawienia Buddy, Mahometa, Jezusa czy św. Pawła. Jednak najczęściej jej pokłosiem jest najzwyczajniejszy w świecie fanatyzm mesjanistyczny, typowy dla wyznawców wielu religii.

Pozostałe cechy znamionujące to doświadczenie można odnaleźć w literaturze przedmiotu. Należą do nich słynne „oślepiające światła”, o których donosił św. Paweł, jak i tysiące osób, które doświadczyły „cudu” w Fatimie.

Równie popularne są „dziwne dźwięki”, zdarzające się w Fatimie, w szamanizmie, a nawet w tak wysoce rozwiniętym systemie przemiany umysłu, jakim jest buddyzm tybetański.

Niedocenie tego fenomenu z racji tego, że wydaje się nam irracjonalny jest poważnym błędem. Bo przecież równie irracjonalna jest sytuacja, w której dziewięćset osób godzi się wypić cyjanek tylko dlatego, że proszą ich o to pewien paranoik będący na diecie odchudzającej. To samo zresztą można powiedzieć o wyczynach nazistów czy Świętej Inkwizycji, co nie umniejsza ich znaczenia, ponieważ, jak to powiedział dr Jacques Vallee specjalnej komisji ONZ ds. UFO:

Istnieje trzeci aspekt fenomenu UFO, który wymaga naszej uwagi... Jest nim system przekonań społecznych generowany przez... oczekiwania przybyszów kosmicznych. Te przekonania przyczyniają się do tworzenia nowych religijnych, kulturowych i politycznych koncepcji nieprzeniknionych dla współczesnych nauk społecznych.\*

Racjonalizm — filozofia, względem której odczuwam sporo współczucia, ponieważ widzę w niej zacofanego krewnego — pragnie chwycić „wyznawców” UFO za kołnierzyk, potrząsnąć nimi i sprzedać im pstryczek w ucho. Pragnie przemówić im do „roзумu”: „Hej chłopie, czy nie rozumiesz, że to tylko majaki?!” Może tak, może nie. Tak czy inaczej, osoby, które twierdzą, że miały do czynienia z UFO, są większymi artystami, niż to się im wydaje.

To samo dotyczy racjonalisty. On również jest większym artystą, niż to się mu wydaje. W stosunku do milionów osób, mających na koncie podobne doświadczenia, racjonałście udało się wytworzyć odrębną rzeczywistość zakazującą wstępu podobnym zjawiskom.

\* Karol Jung porównał kiedyś bliskie spotkania z Niezidentyfikowanymi Obiektami Latającym do „znaków i cudów” towarzyszących załamaniu się pogańskiego systemu wierzeń w Rzymie i narodzinom chrześcijaństwa. O ironio, ówczesni racjonałści - starcy, epikurejczycy i inni spadkobiercy greckiej tradycji filozoficzno-sceptycznej - traktowali chrześcijaństwo z taką samą pogardą, jaką współcześni racjonałści ozajnie nie chcieli dopuścić do siebie myśli, że ich świat przechodzi gwałtowne zmiany. Aż w końcu obudzili się w społeczeństwie, które wkroczyło do nowego tunelu rzeczywistości.

I chociaż „latające spodki” oraz przypadki „postrzegania pozazmysłowego” (nie mówiąc: już o spotkaniach z bezgłowymi istotami przebiegającymi ulicę) na pierwszy rzut oka wydają się nie mieć związku z „decyzją” Patty Hearst, aby zostać rabusiem, odnoszę jednak wrażenie, że istnieje ścisła zależność pomiędzy wszystkimi dziwnymi stanami świadomości.

Każdemu z nas zdarza się nadać wirowi energii atomowej postać krzesła. Mamy wtedy do czynienia z tak samo *twórczym* (artystycznym) procesem, jaki stał się udziałem Patty Hearst, kiedy swego ukochanego ojca przekształciła w „imperialistyczną świnię”.

Cały nasz świat tworzą podobne mechanizmy. „Godzimy się” ze śmiercią, ponieważ wmawia się nam od dzieciństwa, że musimy umrzeć. Jedynie skromna grupa immortalistów — formująca się gdzieś na styku ludzi nauki, fanów fantastyki naukowej, futurystów oraz entuzjastów kosmosu — żyje w odrębnej rzeczywistości, nie uznającej desperackiej nieuchronności tej wizji.

Stara sprawdzona reguła powiada, że dawni rewolucjoniści, nie dopuszczając do zmian w swoim układzie nerwowym, stają się reakcjonistami. Świat nagle się zmienia. Jeżeli więc stoi się w miejscu, sprawia się wrażenie nieustannego cofania. Nie dziwią więc liczne seminaria „tanatologiczne” organizowane przez dawniej rewolucyjny, a obecnie reakcyjny Ruch na rzecz Rozwoju Świadomości. Ich celem jest pogodzenie ludzi ze śmiercią. Pełnią więc taką samą funkcję, jaką w latach sześćdziesiątych XIX wieku pełniły seminaria, których celem było pogodzenie Czarnych z systemem niewolniczym.

I tylko jedna odnoga Ruchu na rzecz Rozwoju Świadomości wydaje się nie poddawać tym konserwatywnym zakusom. Są to seminaria *theta* Leonarda Orra, przygotowujące ludzi do nieuchronnego osiągnięcia stanu nieśmiertelności.



1. Zapoznaj się z czasopismem *Christian Science Sentinel*. Przeczytaj wszystkie zawarte w nim relacje z uzdrowień przy pomocy wiary, jakie miały miejsce w minionym miesiącu. Zauważ że każdy „cud” jest w nim interpretowany jako rezultat stosowania nauk Jezusa Chrystusa i Mary Baker Eddy.

2. Przeczytaj książkę antropologa Westona LeBarre'a *The Peyote Cult*, przypisującą podobne efekty skutkom autosugestii.

3. Przeczytaj jakikolwiek z ostatnich numerów *Brain/Mind Bulletin*. Zauważ, że donosi on o podobnych uzdrowieniach, ale przypisuje je działaniom *endorfiny* w mózgu.

4. Według świadków, Jim Jones (podobnie jak wielu innych uzdrawiamy wiarą) posługiwał się fałszywymi chorwmi, którzy udawali, że na skutek działania jego mocy nagle odzyskiwali, zdrowie. Tego rodzaju sztuczka miała wprowadzać, publiczność w odpowiedni stan umysłu. Biorąc to wszystko pod uwagę, spróbuj przyrzec się cudom opisanym w Nowym Testamencie jako: dowodowi na słuszność nauk Jezusa, przykładowi autosugestii, technice służącej wyzwaniu nadwyżek *endorfiny* lub też podobnej do Jima Jonesa sztuczce.

A skoro nie było cię w owym czasie na Bliskim Wschodzie, zastanów się nad tym, czy którakolwiek z tych hipotez mówi więcej o Jezusie, czy też o twoim ulubionym tunelu rzeczywistości?

5. Zastanów się też nad tym, czy aby na pewno stosowałeś się do przekazanej ci wcześniej przeze



mnie wskazówki: „Przekroczę wszystkie moje wcześniejsze nadzieje i ambicje”. Postaraj się wcielić ją w życie. Równocześnie powiedz sobie: "Od tej pory postaram się mieć lepsze zdrowie".

# Rozdział XIV

## OBWÓD

### METAPROGRAMOWANIA

*Człowiek nieświadom jest natury swego istnienia oraz swych mocy. Już nawet jego własne wyobrażenie na temat swych ograniczeń wynika z poprzednich doświadczeń. Dlatego nie ma przesłanek ku temu, aby narzucać teoretyczne ograniczenia na to, kim może być i co może uczynić.*

Aleister Crowley, *Magija w teorii i praktyce*



Alfred Korzybski powiada, że wszystkie „idee” oraz stany umysłu wywodzą się z obwodu mózgowego, który staje się obiektem kontemplacji. W rezultacie mamy do czynienia z wyobrażeniami na temat wyobrażeń, czy też stanami umysłu dotyczącymi stanów umysłu itd. Sam zaś proces tworzenia się wyższych porządków pojęciowych nie posiada żadnych teoretycznych i realnych ograniczeń. Stąd też można o nim powiedzieć, posługując się słowami mistyków, że jest „wewnętrznie nieskończony”.

Natomiast dr John Lilly lubi powiadać, że „w krainie umysłu to, co uważa się za prawdę, jest nią lub staje się prawdą w granicach wyznaczonych przez doświadczenie. Granice te są z kolei następnymi przekonaniem, które należy przekroczyć. W krainie umysłu nie ma żadnych granic”.

Pod względem funkcjonalnym umysł i jego treści są ze sobą tożsame: Moja żona istnieje dla mnie tylko w umyśle. A jako że nie jestem solipsystą, uznaję symetryczność tej relacji: Istnieje dla swojej żony tylko w jej umyśle. Lecz zanim czytelnik zakrzyknie niczym Byron z Wordsworth: „Och jakże bym chciał usłyszeć, co też on rozumie przez swe wyjaśnienia – pozwolę sobie go uprzedzić, posługując się następującą analogią: Otóż, gdyby ktoś spytał mnie „Kim jestem?” w chwili, gdy wsłuchiwałem się w sonatę *Hammerklavier*, od razu zanuciłbym mu pojawiające się w niej dźwięki. Ponieważ w przypadku tak wybitnej muzyki moja uwaga jest na tyle opętana, że nie jestem w stanie odróżnić „siebie” od „swego doświadczenia”.

Kiedy w stanie głębokiej medytacji rozmyślam o sobie, jestem sobą; kiedy rozmyślam o sobie i tobie, jestem sobą i tobą; kiedy rozmyślam tylko o tobie, już mnie nie ma; a kiedy myślę o Bogu, jestem Bogiem. To, co widzę przy zamkniętych i otwartych oczach, jest tym samym stanem umysłu, tym samym obwodem mózgowym.

Jeśli o to chodzi, matematyk J.W. Dunne posługuje się ciekawym przykładem malarza, który po ucieczce z zakładu dla obłąkanych (gdzie nie wiadomo z jakich powodów go osadzono) postanowił namalować łąkę, na której się znalazł. Kiedy ów malarz zakończył prace nad swym dziełem, przyjrzał się mu uważnie i stwierdził, że czegoś mu brakuje. Rozejrzał się wokół siebie i zauważył, że nie namalował na obrazie siebie samego oraz

stojącego na polu płótna. Rozpoczął więc pracę od nowa, ale po jej ukończeniu nadal nie był z niej zadowolony. Brakowało mu bowiem tego, że nie umieścił na obrazie siebie samego malującego siebie i płótno na tle łąki. Tak więc, po raz trzeci przystąpił do malowania obrazu... choć nie ostatni.

W tym kontekście łatwo o skojarzenia z malarstwem M.C. Eschera. Pouczająca jest również opowieść o rolniku, który wybrał się w podróż na targ z dziesięcioma osłami. Ów rolnik wsiadł na jednego osiołka i mniej więcej w połowie drogi, tknięty wewnętrznym impulsem, postanowił przeliczyć swoje stado. Wyszło mu jednak po dokładnych rachunkach, że w stadzie brakuje jednego osła. Zdenerwowany tym faktem, zsiadł z osiołka, aby wszystko raz jeszcze dokładnie policzyć. Liczył tak, liczył, aż doliczył się ich dziesięciu. Uspokojony, wsiadł na osiołka i wyruszył w dalszą drogę. Lecz po chwili coś go tknęło i raz jeszcze postanowił przeliczyć stado. Liczył tak, liczył i wyszło mu, że w stadzie brakuje jednego osła. Zszedł więc z osiołka, podejrzewając że pomylił się w rachunkach, i rzeczywiście, jakimś cudem doliczył się dziesięciu osłów. Wsiadł więc na osła i jeszcze kilkakrotnie dokonywał podobnych rachunków. Aż w końcu rozwiązał problem, biorąc jednego osła na plecy, a pozostałych dziewięć prowadząc przed sobą.

Przytoczona tu opowieść jest tylko kolejnym zobrazowaniem mechanizmów działania obwodu metaprogramowania układu nerwowego. Pokazuje narastające wyobrażenia na temat wyobrażeń, obrazy przedstawiające obrazy itd.

Ów obwód metaprogramowania — znany w Chinach jako „nie-umysł” (*wu-hsin*), nazywany przez gnostyków „duszą”, przez buddystów tybetańskich „białym światłem pustki”, przez hinduistów „śiwa-darśaną”, przez Gurdżijewa „prawdziwym centrum myślowym” — to nic innego jak stan, w którym umysł nabiera samoświadomości. To stan, w którym artysta postrzega sam siebie w swoim obrazie, postrzega sam siebie dostrzegającego siebie w swoim obrazie... Posługując się metaforą zen można powiedzieć, że jest to lustro, w którym wszystko się odbija i nic nie zatrzymuje. Lustro, które posiada świadomość i wie, że wystarczy zmienić jego kąt ustawienia, aby odbiło się w nim coś innego.

Gruntowną analizę matematyczną tego fenomenu przedstawia G. Spencer Brown w swoich *Laws of Form*. Natomiast Hofstadter w dziele *Godel, Escher, Bach* zamiast matematyki brownowskiej posługuje się matematyką Godela i ilustracjami zaczerpniętymi z muzyki Bacha oraz obrazów Eschera.

Większość dzieł okultystycznych, dających odpór powszechnym w tej literaturze bzdurom, stosuje rozmaitego rodzaju sztuczki i gierki (nazywane przez Hindusów *upaya*, czyli „mądrymi ścieżkami”) w celu uruchomienia tego procesu metaprogramowania. Zazwyczaj oznacza to wodzenie czytelnika tak długo za nos, aż uzmysłowi sobie, że to on sam jest twórcą tego procesu.

Na przykład, wśród kalifornijskich okultystów popularna jest gra polegająca na udawaniu się podczas „projekcji astralnej” do sali magicznej, w której znajduje się „wszechwiedzący komputer”. Przystępując do tej gry, nie należy się głowić nad tym, czym w istocie jest „projekcja astralna”. Nie należy przypisywać jej metafizycznego sensu, ponieważ jeśli się jest materialistą, może to w poważnym stopniu utrudnić dalsze poszukiwania, a jeśli posiada się inklinacje mistyczne, może to uczynić naszą podróż czymś nie do zniesienia. Wystarczy, że powiemy sobie iż jest to zwyczajna „gra umysłu”, mająca na celu przedostanie się w myślach do sali magicznej i zwizualizowanie w niej wszechwiedzącego komputera.

W realizacji tego zadania nie jest nam potrzebna jakakolwiek wiedza z dziedziny programowania. Mamy tu bowiem do czynienia z komputerem przyszłości, odbierającym nasze myśli jako pragnienia wymagające natychmiastowego zaspokojenia. Komputer ten sczytuje nasze fale mózgowo, dekodując natychmiast ich znaczenie. Kiedy więc już znajdziemy się w tej sali magicznej, wystarczy że zadamy w myślach jakieś pytanie. Komputer odczyta tę myśl i przy pomocy promienia lasera dostarczy nam właściwej odpowiedzi.

Należy jednak pamiętać o tym, że komputer ten jest bardzo wrażliwy na wszystkie fale mózgowo. Jeśli więc posiadamy jakieś wątpliwości, traktuje je jako „negatywne rozkazy”, powstrzymujące przed dostarczeniem odpowiedzi. Z tej właśnie przyczyny zabawę najlepiej rozpocząć od zadania komputerowi prostego pytania. Może ono na przykład dotyczyć nazwiska naszego nauczyciela z drugiej klasy. (Prawie każdy pamięta swoich pierwszych nauczycieli

z racji przeżytej wówczas traumy, ale sprawa nie wygląda najlepiej w przypadku nauczycieli, którzy pojawili się później w naszym życiu.)

Kiedy komputer odgrzebie już nazwisko naszego nauczyciela z drugiej klasy, można zadać mu trudniejsze pytanie. Warto jednak pamiętać o tym, aby nie przesadzać z jego skomplikowaniem, ponieważ wspomniany komputer łatwo się psuje. A nam zależy na jego jak najlepszym funkcjonowaniu.

W tym celu warto każdorazowo zadawać tylko jedno pytanie, ponieważ trzeba sporej koncentracji, aby utrzymać ten komputer w polu swej percepcji. Nie wolno więc przeładowywać swej wyobraźni.

Po tych kilku zdawałoby się banalnych eksperymentach z pytaniami o nauczycieli, można zabrać się za poważniejsze wyzwanie i na przykład spytać o jakąś osobę, wobec której odczuwa się wyjątkowo niemiłe uczucia (rozczarowanie, zazdrość i inne emocje burzące spokojne funkcjonowanie naszego bio-komputera). Poprośmy magiczny komputer o przedstawienie nam racji tej osoby. Przyjrzyjmy się sobie samym jej wzrokiem.

Niechaj przyświeca nam modlitwa pewnego poety:

Och, niechaj daru mocy magicznej zdarzeniem  
Dane mi będzie widzieć siebie czyimś spojrzeniem

Takie właśnie zadania ma spełnić nasz magiczny komputer. Warto się jednak przyszykować na szokujące doznania, które niekoniecznie przypadną nam do gustu.

Komputer ten spełnia rolę super-mózgu, do którego można się zwracać z prośbą o wytłumaczenie różnych niezrozumiałych czy też paradoksalnych kwestii. Ot choćby spytać, co sądzi o wyłożonych w tej książce hipotezach, które do nas samych nie do końca przemawiają. Na przykład tych mówiących, że „Jesteśmy większymi artystami, niż się nam zdaje”, że „Cokolwiek Teoretyk wymyśli, Praktyk udowodni”, że „Pod względem funkcjonalnym umysł i jego treści są ze sobą tożsame”.

Należy tutaj podkreślić, że nasz komputer magiczny jest znacznie potężniejszy i bardziej zaawansowany pod względem naukowym, aniżeli

„maszyna rozkoszy”, funkcjonująca w ramach obwodu neurosomatycznego. Posiada pełen dostęp do wcześniejszych, prymitywniejszych obwodów i ma nad nimi władzę. Tak więc jeśli wprowadzi się do niego instrukcję dotyczącą metaprogramowania, on przekaże ją innym, wcześniejszym obwodom, jednocześnie wymazując wszelkie przeciwstawne jej programy. Dla przykładu, można zapodać mu następujące instrukcje:

1. Rozporządzam swoim ciałem.
2. Rozporządzam swoją wyobraźnią.
3. Rozporządzam swoją przyszłością.
4. Mój umysł pełen jest piękna i mocy.
5. Lubię ludzi, a oni lubią mnie.

Pamiętajmy o tym, że nasz magiczny komputer stanowi produkt technologii niedalekiej przyszłości, w związku z czym nie jest w stanie zrozumieć naszych „komand”, jeśli żywimy wobec nich jakieś wątpliwości. Traktuje je bowiem jako zakaz wdrażania nowego programu. Dlatego najlepiej zaczynać od tego, w co się głęboko wierzy, by z czasem, gdy osiągnie się w tym zakresie zachęcające rezultaty, stopniowo poszerzać pole działania o nieco bardziej radykalne transformacje swoich dawnych tuneli rzeczywistości.

Mamy tu do czynienia ze *świadomością cybernetyczną*. Programista staje się swoim własnym programistą, swoim własnym metaprogramistą, meta-meta-programistą itd. I tak jak przymusy emocjonalne drugiego obwodu z perspektywy świadomości neurosomatycznej wydają się prymitywne, mechaniczne oraz głupie, w podobny sposób mapy rzeczywistości trzeciego obwodu będą się wydawać komicznymi, relatywistycznymi gierkami wysoko rozwiniętemu metaprogramiście.

„Kiedykolwiek mówimy o czymś, że jest, to coś nie jest”, zwykł nieustannie powtarzać na swych seminariach semantyk Korzybski, próbując w ten sposób wyjaśnić zgromadzonej publiczności, mapa nie jest tym samym, co opisywane przez nią terytorium. Bo też i każdy z nas może skonstruować z map nowe mapy, z siebie nowego siebie, z naszych jaźni meta-jaźnie itd.



Hinduscy nauczyciele tradycyjnie mówią „*neti, neti*” („ani, ani”), kiedy pyta się ich o „Boga” czy naturę „rzeczywistości”.

Jogini, matematycy i muzycy chętniej od pozostałej części ludzkości lubią rozwijać w sobie ten właśnie rodzaj świadomości. Korzybski posuwał się nawet do takiego stwierdzenia, że korzystanie z matematycznych skryptów sprzyja wykształceniu się tego obwodu, ponieważ gdy zaczynamy postrzegać swój umysł jako umysł<sup>1</sup>, a umysł, który rozmyśla nad tym umysłem jako umysł<sup>2</sup>, tytko po to by postrzegać umysł rozmyślający nad umysłem<sup>2</sup> rozmyślającym nad umysłem<sup>1</sup> jako umysł<sup>3</sup>, znajdujemy się na dobrej drodze do osiągnięcia świadomości metaprogramującej. Znakomitym przewodnikiem po tym obwodzie metaprogramowania jest *Alicja w krainie czarów*, napisana zresztą przez człowieka będącego jednym z twórców logiki matematycznej. Nic więc dziwnego, że Aleister Crowley gorąco polecał tę książkę wszystkim adeptom jogi.

R. Buckminster Fuller powoływał się na ten obwód w swoich wykładach, nadmieniając, że choć w porównaniu do kosmosu czujemy się drobnostką, dotyczy to wyłącznie naszego ciała. W przeciwieństwie do niego nasz umysł jest w stanie zawrzeć w sobie wszechświat pojedynczym gestem zrozumienia.

Omawiany tutaj siódmy obwód neurologiczny stanowi najnowszy wynalazek w historii ewolucji. Można więc mieć co najwyżej wrażenie, że jego siedzibą są *płaty czołowe mózgu*. Dlatego właśnie, zgodnie z tradycją hinduską, aktywizuje się go przy pomocy koncentracji na czole, mogącej trwać godzinami, dniami i latami, zanim metaprogramiście uda się doznać przebudzenia, w związku z którym zaczyna dostrzegać-stwarzać niekończące się rzeczywistości w miejscu, gdzie wcześniej znajdowała się klatka jednej „rzeczywistości”. Klatka, w której był uwięziony.

Jak już to zostało wcześniej powiedziane, obwód ten jest „duszą” gnostyków, czymś, co znacząco różni się od jaźni. Bo chociaż jaźń sprawia wrażenie stałości i niezmienności, w rzeczywistości tak nie jest. Jaźń zmienia swe miejsce pobytu w zależności od dominującego w danej chwili obwodu. Wystarczy bowiem, że wyceluję w ciebie pistolet, a natychmiast zostaniesz sprowadzony do pierwszego obwodu świadomości i tam też znajdzie się

twoje „ja”. Jeżeli jednak jakaś osoba wyda ci się atrakcyjna, twoje „ja” będzie funkcjonowało w ramach czwartego obwodu świadomości, dopóki nie dozna zaspokojenia (lub zniechęcenia). Większość podstawowych praktyk sufickich i gurdżijewowskich polega na uświadamianiu sobie zmienności naszego „ja”, na obserwowaniu, jak przemieszcza się ono po różnych obwodach.

W przeciwieństwie do naszego „ja”, „dusza” (czyli obwód VII) jest niezmienna. Dzieje się tak dlatego, ponieważ, jak to powiadają Chińczycy, nie posiada ona formy, jest pusta. Funkcjonuje w ramach granych przez nas ról: osoby uzależnionej, uczuciowego tyra, chłodnego racjonalisty, romantycznego uwodziciela, neurosomatycznego uzdrowiciela, neurogenetycznego wizjonera, choć z żadną z nich się nie utożsamia. Nie posiada jakiegokolwiek formy, ponieważ przyjmuje wszystkie formy. Jest „twórczą pustką”, jak mawiają taoiści.

*Być może macie teraz wrażenie, że gadam bzdury. Być może tak musi być w ramach przyjętej logiki.* Lewis Morgan zauważył kiedyś, że lektura każdej książki językoznawczej wyzwała taką sytuację, w której dociera się do punktu, kiedy już sam ich język staje się niezrozumiały, tworząc absurdalne struktury i całości.

Według Morgana z podobnym mechanizmem mamy do czynienia we współczesnej matematyce:

Kiedyś mój pacjent, szacowny matematyk, tłumaczył mi, o co chodzi w teoremacie Godla i podczas gdy cały czas przytakiwałem mu, zastanawiając się nad pięknem przyświecającej mu idei... gdzieś tam, w głębi mojego umysłu, wydal mi się on całkiem bez sensu.

Z sytuacją tą mamy do czynienia zarówno w językoznawstwie jak i matematyce, ponieważ dotyczy ona struktury samej świadomości. A języki matematyka są po prostu modelami świadomości.

„Umysł” to narzędzie wymyślone przez wszechświat, dzięki któremu on sam może się sobie przyglądać. Niemniej, nigdy nie osiąga obrazu całości, podobnie jak człowiek (bez lustro) nie jest w stanie zobaczyć swoich pleców,

a język nie może poczuć swego smaku (by użyć tu błyskotliwej metafory Alana Wattsa).

W wyniku niezliczonych wyobrażeń na temat wyobrażeń, znamionujących świadomość siódmoobwodową, można odnieść wrażenie, że jest się częścią czegoś, co Hofstadter nazywa „dziwną pętlą”. W rezultacie czujemy, że przez cały czas krążymy wokół własnego ogona, co w końcu zaczyna wydawać się nam absurdalne. Wszelkie lektury, myśli i percepcje jawią nam się jako „nonsensy”.

Jednak w istocie wcale tak nie jest. Zwyczajnie mierzymy się z nieskończonością tam, gdzie najmniej się tego spodziewamy — w naszej własnej jaźni.

W XX wieku fizyka dołączyła do językoznawstwa, matematyki i psychologii w tym metaprogramistycznym gabinecie luster. Stało się to wraz z odkryciem Schrodingera, powiadającym że zjawiska kwantowe nie posiadają charakteru „obiektywnego” w newtonowskim rozumieniu tego słowa. Od tego czasu, przez ponad pięćdziesiąt lat fizycy męczyli się nad tym, aby zbudować system, który pozwoli im się wyplątać z tej „dziwnej pętli”. Skutki ich poszukiwań były równie zabawne jak *koany zen*.

I tak na przykład Niels Bohr zaproponował tzw. interpretację kopenhaską, zgodnie z którą nasze równania tak naprawdę nie opisują złożoności świata. Opisują jedynie procesy myślowe, przez które przechodzimy, chcąc dokonać opisu świata. Trudno się z tym nie zgodzić. Więcej, niniejsza książka stanowi próbę wyłożenia „interpretacji kopenhaskiej” przy pomocy terminologii psychologicznej. Lecz choć zawdzięcza ona wiele dr Bobrowi, jej autor wciąż nie może wyplątać się z tej „dziwnej pętli”, w której tkwi wraz z innymi fizykami.

Według dr Johna von Neumanna nasze marzenia są płonne, ponieważ nie istnieje żadna droga wyjścia z tej sytuacji- Von Neumann wyłożył tę myśl w swojej teorii „katastrof o nieskończonym regresie”. Dowodzi ona, że jakiegokolwiek narzędzie, dzięki któremu wychodzimy z pierwszej napotkanej „dziwnej pętli” (kopenhaskie załamanie się „obiektywności”), prowadzi nas do kolejnej „dziwnej pętli”, A zatem każda droga wyjścia prowadzi zarazem do wejścia w kolejną „dziwną pętlę”.

Naukowcy starają się jak mogą obalić teoremat von Neumanna, ale jak dotąd czynią to bezskutecznie.

„Nie mogę się stąd wydostać. Moje rogi nie mieszczą się w drzwiach...”

Nie powinniśmy jednak traktować tego obwodu jako przykrej pułapki, choć czasem możemy odnieść takie wrażenie. Wystarczy przyjąć do wiadomości, że na tym polega, struktura świata, iż lubi on przyglądać się samemu sobie. A skoro ową samorefleksyjność mamy wbudowaną w płaty czołowe, pozostaje więc nam jedynie tworzyć modele na temat nas samych tworzących modele...

Co uzmysłowiwszy sobie, możemy potraktować jako zachętę do relaksu i dobrej zabawy.

To właśnie Hindusi nazywają *śiwadarśaną*, czyli boskim tańcem. Cały czas jesteśmy częścią życia, cały czas przepływa przez nas życie, ale ponieważ wszystko posiada nieskończoną ilość aspektów, dla tego, kto obserwuje i stwarza te wszystkie modele nie ma żadnych ograniczeń.

Tak więc jedynym sensownym zadaniem na następny tydzień jest stworzenie takiego tunelu rzeczywistości, który jest większy, zabawniejszy, seksowniejszy, bardziej optymistyczny i, ogólnie rzecz biorąc, mniej nudny od dotychczasowego.

A kiedy już uda się nam to osiągnąć, warto w następnym miesiącu skonstruować jeszcze większy i jeszcze lepszy tunel rzeczywistości.

1. Zakładając, że cała nasza moc poznawcza ogranicza się do poznawania oprogramowania naszego umysłu, cały poznawany przez nas świat zawiera się w naszej głowie. Spróbuj choć przez godzinę trzymać się tego modelu. Zwróć uwagę, jak często jednak przychodzi ci na myśl, że świat istnieje poza tobą.

2. Zastanów się nad systemem przekonań osoby wykształconej, zamieszkującej świat w 783 roku. Jak wiele z jej systemu zniosłoby całokształt współczesnej „rzeczywistości”? Jak wiele z naszego tunelu rzeczywistości byłoby w 783 roku niewidoczne?

3. Zastanów się nad tunelem rzeczywistości osoby wykształconej, zamieszkującej świat roku 3183. Jak wielka część tego tunelu jest dla nas niewidoczna?

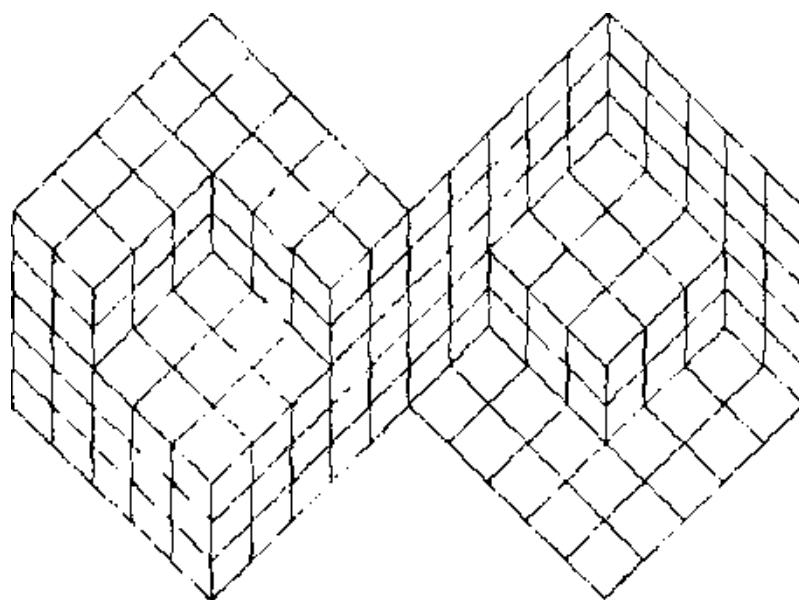
4. Przeczytaj opowieść o spotkaniu Mojżesza z Bogiem, zawartą w Księdze Powtórzonego Prawa. Wypróbuj teorię powiadającą, że Mojżesz przemawiał do własnego obwodu metaprogramowania.



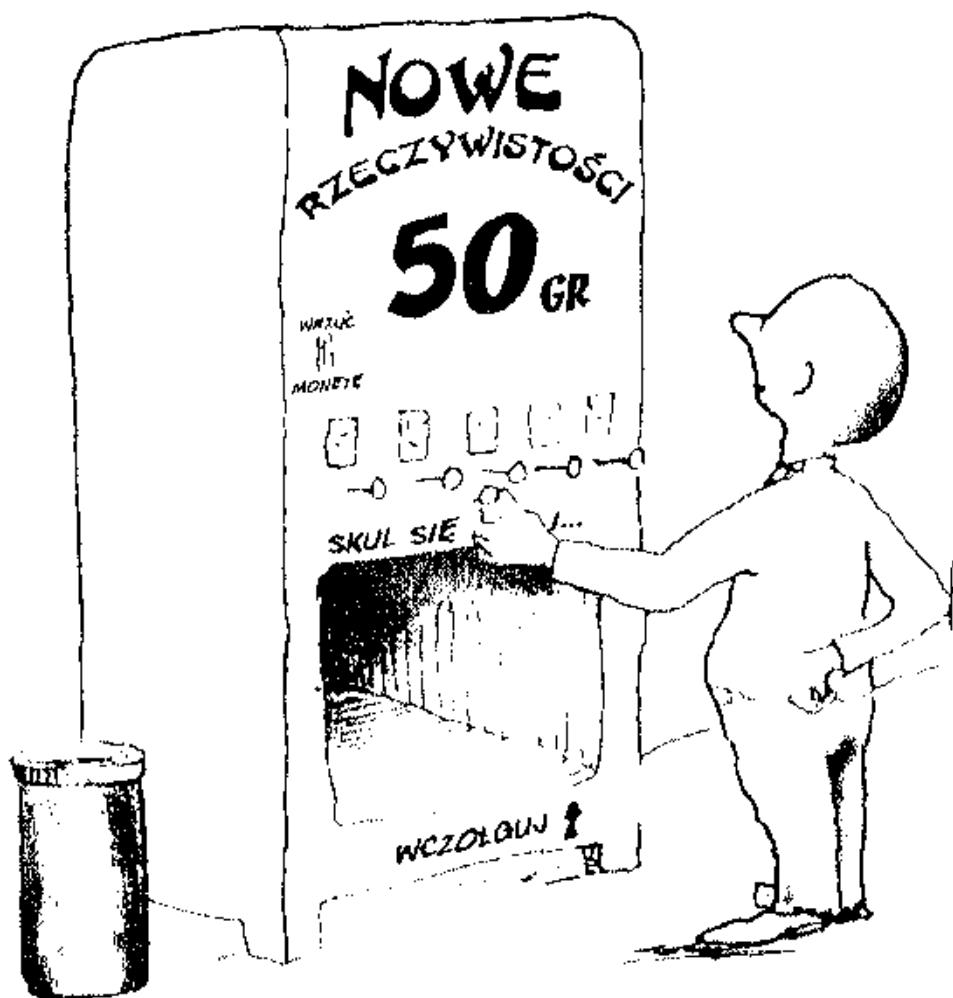
Rozdział XV  
ROŻNE MODELE  
I ZBIERANINY

*To nie jest zwykła szamotanina plam  
i bohomazów, łączonych na łapu capu  
pospiesznymi ruchami pędzla...  
to tylko takie złudzenie*

James Joyce, *Finnegans Wake*

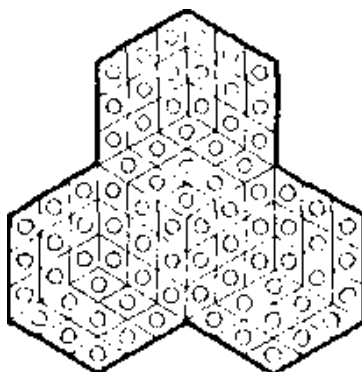


**„RZECZYWISTOŚĆ” TO CHWILOWY  
REZULTAT CIĄGLYCH WALK TOCZONYCH  
PRZEZ SKŁÓCONE GANGI PROGRAMISTÓW**



A każda chwila jest całkiem nowym i szokującym  
Przewartościowaniem tego wszystkiego, kim byliśmy

T.S. Elliot, Four Quarters



Gdy zmienia się nasze spojrzenie na rzeczy, dochodzi do narodzin nowego paradygmatu. Świat stwarza się od nowa. Cała nasza wiedza opiera się "faktach" rejestrowanych nasz umysł, w związku z czym całą naszą percepcję, cały nasz tunel rzeczywistości wypełniają jedynie myśli. Potrafił to dostrzec Sir Humphrey Davy w 1819 roku, podczas prowadzonych na własną rękę eksperymentów z gazem rozweselającym. A także Budda, medytując w samotności pod drzewem nad powolnym rozpadem wszystkich swoich społecznych wdruków.

W obecnych czasach mamy do czynienia z rewolucją immortalistyczną, równie szokującą, co kiedyś przewrót kopernikański w astronomii, rewolucja darwinowska w biologii oraz teoria względności i teoria kwantów w fizyce.

Nie każdy tunel rzeczywistości dziedziczymy przez przypadek, w wyniku zbiegu okoliczności. Niektóre z nich wybieramy sami. Tego rodzaju przemiana umysłu może wywoływać skrajnie złe doznania, jak w przypadku Patty Hearst i Rusty'ego Calley'a, może też przynosić piękne, transcendentalne wizje, jak w przypadku Buddy czy Jezusa. Zdarza się również, że staje się zarzewiem epistemologicznych przewrotów, jak to było w przypadku Darwina i Einsteina.

Oczywiście, każdy z nas może przyłączyć się do jednego z istniejących już tuneli rzeczywistości: immortalistycznego, scjentologicznego czy komunistycznego.

Dzieje się tak dlatego, ponieważ jak powiada Abby Hoffman: „W czasach współczesnych istnieje wiele różnych rzeczywistości”. Uczestnicząc w to-

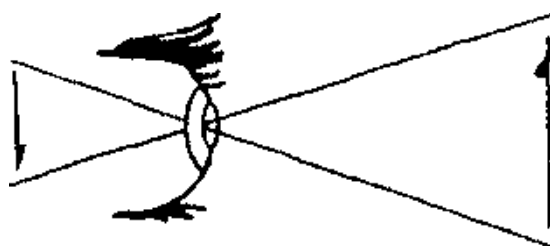


czącym się obecnie przyspieszeniu ewolucyjnym, nieuchronnie dojdziemy do punktu, kiedy będziemy musieli przejąć odpowiedzialność za akceptowaną przez siebie rzeczywistość.

Tymczasem, piętnaście milionów Amerykanów ufnie czeka na rychły przyłot braci z kosmosu, którzy zaprowadzą pokój na świecie.

Posługuję się tutaj dosyć skrajnym przykładem, ale przecież wszystko, co postrzegamy, znajduje się w naszych głowach!

Ładnie to pokazuje popularny diagram optyczny, przedstawiany licealistom podczas lekcji fizyki:



Promienie światła, padające na soczewkę z zewnętrznego obiektu, są przez nią odbijane na siatkówkę, a w rezultacie odwracane. Mózg posłusznie dokonuje interpretacji tego obrazka, stawiając go prawą stroną do góry oraz poddając obróbce przy pomocy innych, bardziej subtelnych sposobów.

Podobnie działają inne zmysły, dlatego cała nasza wiedza składa się z tego, co jest zapisane w rejestrach umysłu. Kiedy uświadomimy to sobie, odpowiedz na pytanie zawarte w sławetnym *koanie* (zagadce) zen: „Kto jest Mistrzem sprawiającym, że trawa jest zielona?“, wydaje się prosta.

Mózg, rutynowo przerabiając sto milionów programów na minutę, zajmuje się montowaniem, porządkowaniem, organizowaniem, pakowaniem, etykietowaniem całego surowego doświadczenia „egzystencjalnego“, zgodnie z neurologicznym systemem dziesiętnym Deweya funkcjonującym w danym społeczeństwie. A że każde społeczeństwo opiera się na innym systemie, to, co jest „prawdziwe“ dla Eskimosa, nie musi być „prawdziwe“ dla nowojorskiego taksówkarza.

Reasumując, każda jednostka posiada system neurologiczny dyktujący jej zasady gry odróżniające ją od pozostałych członków tego samego społeczeństwa. Nazywamy go *relatywizmem neurologicznym*, wzorując się na relatywizmie einsteinowskim i relatywizmie kulturowym.

Nie można więc oczekiwać od wegetarianina, aby postrzegał mięso wiszące na haku w sklepie rzeźnika w ten sam sposób jak osoba mięsożerna, albo od rasisty, aby postrzegał członka innej rasy jak swoją matkę. Ogólnie rzecz biorąc, jak powiada poeta: „Głupiec nie dostrzega w drzewie tego samego co Mędrzec”.

Dzieje się tak, ponieważ mózg wykonuje swoje zadania w tok szybkim tempie, że nie sposób ich zauważyć. Należy do nich między innymi klasyfikowanie oddzielnych kwantów percepcji pod kątem tego, co znajduje się „wewnątrz” i na „zewnątrz”. Rzecz jasna, podział ów nie odpowiada brutalnym faktom optyki i neurologii, można więc go porzucić z pożytkiem dla osobistego wglądu. Jedyny kłopot w tym, że dowiadujemy się o tym dopiero wraz z rozwinięciem w sobie świadomości metaprogramowania, nazywanej w tradycjach hinduistycznych i buddyjskich *dhjaną*.

Crowley tak o niej pisze:

W trakcie naszej koncentracji zauważymy, że zawartość umysłu w każdej chwili składa się z dwóch rzeczy: zróżnicowanego przedmiotu i niezróżnicowanego podmiotu. Osiągnąć sukces w dharanie to sprawić, by przedmiot był tak niezróżnicowany jak podmiot.

W rezultacie te dwie rzeczy stają się jednym. Zjawisko to zazwyczaj wywołuje potężne uczucie szoku.

Posługując się przyjętą w niniejszej książce terminologią, można powiedzieć, że *pod względem funkcjonalnym „umysł” i jego treści są ze sobą tożsame*. Dominujący acz zdradliwy system dzielenia treści umysłu na to, co jest „mną” („częścią umysłu”) i to, co „mną” nie jest („znajduje się poza umysłem”) można porzucić nie tylko przy pomocy praktyk medytacyjnych, ale w wyniku oddziaływania substancji psychodelicznych. Dochodzi wtedy

do zjednoczenia pola percepcji, podczas którego możliwe się staje metaprogramowania umysłu.

W miarę jak teoria systemów złożonych osiąga kolejne sukcesy w dziedzinie fizyki, socjologii i antropologii, podobne pomysły stają się coraz bardziej oczywiste. Niemniej, za każdym razem, gdy mamy próbować je na własnej skórze, witamy je szokiem. Dzieje się tak, ponieważ podczas zjednoczenia naszego „ja” z naszym „światem” (polem percepcji) dochodzi do gruntownej transformacji „ja”, zupełnie jak w retorcie alchemika.

Dla przeciętnej osoby, nie mającej na swoim koncie doświadczeń z gwałtowną przemianą umysłu, wszystko to musi wydawać się nieco dziwaczne. Jednak stosunkowo łatwo uzmysłwić sobie, o czym jest tu mowa, posługując się następującym ćwiczeniem mentalnym: Powiedzmy, że czytamy *Powstającego Prometeusza* w swoim domu. Rozejrzyjmy się po pokoju. Zauważmy, że wszystkie rzeczy znajdujące się w naszym polu widzenia — meble, obrazy, plakaty na ścianach, sprzęt stereo, sprzęt telewizyjny, dywany itd. — stanowią w pewnym sensie efekt naszej kreacji. Przecież wybraliśmy je sami lub w porozumieniu z naszym partnerem/partnerką. Spośród milionów innych wybraliśmy to właśnie mieszkanie. A zatem nie jest nadużyciem twierdzenie, że jego tunel rzeczywistości stanowi efekt naszej kreacji, dokonanej na podstawie całej palety możliwości.

Oczywiście, tylko najbardziej fanatyczni freudyści i mistycy buddyjscy mogą twierdzić, że w podobny sposób „wybieramy” sobie całe nasze życie. Niemniej, zastanówmy się przez chwilę nad tym, czy nie jest tak w przypadku historii naszego życia tkwiącej w naszej pamięci. Nie sposób zapamiętać wszystkiego, co się stało nawet w ciągu ostatnich pięciu minut. Tak więc to, co uznajemy za naszą przeszłość, zawsze stanowi wynik długotrwałych mechanizmów selekcji. Można przekonać się o tym, kiedy choćby przez minutę siedzi się w bezruchu, uważnie obserwując wszystkie wydarzenia. Napastują nas wtedy niezliczone wrażenia, których nie jesteśmy w stanie zapamiętać.

Wynika z tego taki wniosek, że to, kim jesteśmy, kim wydaje się nam, że jesteśmy, stanowi efekt naszej kreacji, zmontowany i uporządkowany przez nasz mózg.

Dotyczy to każdej napotykannej przez nas osoby. Każdy jest „artystą” tworzącym podobne dzieła.

Są one równie zróżnicowane jak style muzyczne Bacha, Beethovena, Wagnera, Vivaldiego, Bizeta, Orffa, Chopina, Johna Cage'a, Beatlesów czy Harry'ego Jamesa. Występują pomiędzy nimi takie różnice jak między rockiem, soulem, disco, szkockimi pieśniami ludowymi czy afrykańskimi przyśpiewkami.

Rzecz jasna, nikt z nas nie jest twórcą świata „zewnętrznego”. Ale dlatego właśnie znamy go tylko w przybliżeniu. Ten świat wewnętrzny jest zatem dla nas jedynie modelem, stworzonym przez nas w oparciu o docierające do nas dane.

Są to modele tak zróżnicowane jak malarstwo Botticelliego, Rembrandta, van Gogha, Picassa, Paula Klee, Wyetha, Daliego, Moneta...

Taki jest właśnie sens stwierdzenia, że *pod względem funkcjonalnym umysł i jego treści są ze sobą tożsame*.

Przyjrzyjcie się następującej ludowej rymowance:

Na schodach ujrzałem małego ludzika  
Małego ludzika co wciąż mi umyka  
I chociaż nigdy go tam nie było  
Oby go stamtąd coś wyrzuciło

Ten mały ludzik to *zjawa semantyczna*. Istnieje tylko w języku. Ale ponieważ został przezeń przywołany, sprawia wrażenie czegoś realnego.

Najnowsze odkrycia w zakresie semantyki, semiotyki, analizy lingwistycznej, podstaw matematyki, logiki itd. wykazują, że nasze pole konceptualne — nasze środowisko symboliczne — jest zamieszkiwane przez wiele podobnych „zjaw”.

Mamy ty do czynienia z paradoksami empedoklejskimi, z których jeden brzmi:

**WSZYSTKO W TEJ RAMCE JEST FAŁSZYWE**

Teologowie wiecznie głośnią się nad pytaniami w stylu: Czy wszechpotężny Bóg mógłby stworzyć tak ciężką skałę, której sam nie byłby w stanie unieść? (Bo jeśli nie, to nie jest wszechpotężny, a jeśli tak, to również nie jest wszechpotężny.) Filozofowie i fizycy ciągle zastanawiają się nad tym, co działo się przed pojawieniem się czasu? Każdemu z nas zdarza się otrzeć o ostrze paradoksu, kiedy myślimy: „Jak dobrze, że nie lubię kalafiora, bo gdybym lubił, to pewnie bym go zjadł, a przecież szczerze go nie cierpię”. Podobne zagwozдки napotkamy w *Alicji w krainie czarów* i każdym traktacie matematycznym.

Elegancko podsumowuje je pewne powiedzenie zen: „Jeśli pomyślę sobie, że już nigdy nie pomyślę o tobie, oznacza to, że wciąż będę myślał o tobie. Może więc lepiej nie myśleć, że nie zamierzam myśleć o tobie”.

Bertrand Russell i Alfred Whitehead próbowali rozwiązywać podobne kalambury przy pomocy twierdzenia matematycznego znanego pod postacią „teorii typów”. Jednak stosunkowo szybko ich projekt legł w gruzach, ponieważ dowiedziono im, że albo (a) „teoria typów” odnosi się sama do siebie, przez co ogranicza ją jej własny system pojęciowy i nie jest w stanie wyjaśnić wszystkich problemów natury semantycznej, albo (b) „teoria typów” nie odnosi się sama do siebie, w związku z czym istnieją takie twierdzenia, których ona nie dotyczy, co świadczy o tym, że jej zasięg jest ograniczony.

Wszystkie te komplikacje, właściwe dla funkcjonowania trzeciego obwodu mózgowego, nie ograniczają się do krain logiki i filozofii. Napotykamy je w codziennym życiu. Podobne zjawy semantyczne nawiedzają nas w rozmaitych życiowych sytuacjach. Jedną z nich napotyka bohater powieści *Paragraf 22*, który chcąc uniknąć pójścia na wojnę, musi udowodnić, że jest nienormalny, lecz kiedy tego dokona, będzie to świadczyło o jego zdrowych zmysłach, bo przecież unikanie niebezpiecznych sytuacji to rzecz jak najbardziej normalna.

Również kraina śnienia, o której traktuje *Finnegans Wake*, nie różni się tak bardzo od prawdziwego życia. Pojawia się w niej na przykład pochodzący z Niemiec pacjent, który wzbrania się przed przejściem przez drzwi Szpitala Św. Elżbiety, tłumacząc swoje zachowanie następującymi słowami; „*Da fressen mich die Turen*” („Te drzwi mnie zjedzą”). I choć na pierwszy rzut oka mogą

one wydawać się irracjonalne, z fonetycznego punktu widzenia jest w nich trochę sensu, ponieważ brzmią niemal identycznie jak słowa: „*Da fressen mich die Tieren*” („Te zwierzęta mnie zjedzą”).

Z czym mamy tu do czynienia? Magią słów? Schizofrenią? Przeciętą osobą, nie będącą wegetarianinem, z zachwytem zareaguje na pozycję w menu mówiącą o „lekko krwistym befsztyku”, choć w gruncie rzeczy będzie ona oznaczała tyle co „kawał niedosmażonego mięsa, wycięty ze starej krowy”.

Każdy z nas posiada skłonność do układania zdań w sposób wyśmiany przez Bertranda Russella: „Jestem konsekwentny. Ty jesteś uparty. A on jest głupi jak osioł”. Jestem pomysłowy. Ty jesteś pretensjonalny. A on śmierdzi”. „Jestem elastyczny. Ty łatwo poddajesz się presji. Oni są bandą oportunistów”.)

Kłtoś kiedyś mądrze powiedział, że „prawdziwe ropuchy kryją się w ogrodach wyobraźni”. A Robert Burns ujął to w poetyckiej frazie:

Księżyc kryje się za białą falą  
Czas chowa się za mną

Trudno nie odnieść wrażenia, że ów abstrakcyjny „czas” staje się równie realny co księżyc i fala.

Przyjrzyjmy się następującej tabelce:

#### **KOLUMNA I**

**Sługus czarnuchów**

**Sprośna książka**

**Pomysłowa, oryginalna teoria**

**Seksistowski przedsiębiorca**

**Mętny liberał**

**Rozsądna ekonomia**

#### **KOLUMNA II**

**Zwolennik wolności  
obywatelskich**

**Powieść realistyczna**

**Szalone, bezzasadne spekulacje**

**Handlarz egzotycznymi dzie-  
łami sztuki**

**Namiętny humanista**

**Kostyczna idea**

Każde z przedstawionych w pierwszej kolumnie określeń może być użyte w stosunku do osoby, którą równie dobrze można by opisać przy pomocy określenia z drugiej kolumny. Niektóre z tych sformułowań mogą wydawać się tak bardzo pejoratywne, tak bardzo nacechowane uprzedzeniem, że tylko największy ignorant i bigota mógłby ich użyć. Nie ma to jednak znaczenia. Liczy się tylko tu, że bardzo łatwo przychodzi nam doszukiwanie się uprzedzeń w mapach semantycznych innych ludzi, natomiast rzadko kiedy przyznajemy się do ułomności naszych własnych tuneli rzeczywistości. Gdybyśmy urodzili się w latach dwudziestych XX wieku w stanie Arkansas, pierwsze sformułowanie zawarte w pierwszej kolumnie pasowałoby nam do określenia białego aktywisty pomagającego Czarnym w organizowaniu załączków społeczeństwa obywatelskiego.

Mamy tu do czynienia z kwestiami natury symbolicznej, chociaż wykraczającej poza lingwistykę. Dlatego nie należy się śmiać z angielskiego dżentelmena co wieczór ubierającego się w garnitur przed pójściem na kolację w tropikalnej chatce, ponieważ stwarzając pozory swej trzecioobwodowej rzeczywistości skutecznie broni się on przed naporem otaczającej go trzecioobwodowej rzeczywistości tubylców.

Niezależnie od tego, jakie były nasze wcześniejsze wyobrażenia na nasz temat, wystarczy kilka tygodni w więzieniu, aby stać się „winnym”. Podobnie, wystarczy kilkutygodniowy pobyt w wojsku, aby stać się „żołnierzem”.

Przytoczone tu uwagi stanowią jedynie rozwinięcie naszej wcześniejszej tezy, powiadającej że *pod względem funkcjonalnym umysł i jego treści są ze sobą tożsame*. Po uruchomieniu procesu symbolizacji niemal nie sposób (bez subtelnego, neurologicznego know-how) wymknąć się z tunelu rzeczywistości wcześniej stworzonego przez siebie lub narzuconego sobie przez otoczenie.

Kurt Saxon jest autorem podręcznika *The Poor Man's James Joyce*, w którym jest wszystko, co tylko chciałoby się wiedzieć na temat technik zabijania i samookaleczania. Jego *The Survivor*, czterotomowe dzieło poświęcone tej samej tematyce, wskazuje gdzie można nabyć którąkolwiek z wymarzonych sobie broni. Mr. Saxon jest również autorem książki *Root Rot*, potępiającej Alexa Haleya za jego powieść, krytykująca niewolnictwo.

Nie znajdziemy jego książek w liberalnych czasopismach, decydujących o tym, którzy autorzy mają znaczenie. Jego licznych miłośników spotkamy za to w rozmaitych apokaliptycznych grupkach prawicowych, rozsianych we wszystkich rejonach Ameryki.

Według pana Saxona Stany Zjednoczone powinny przestać istnieć do 1982 roku, a to dlatego, że rząd amerykański przy pomocy obciążeń podatkowych konsekwentnie usuwa z rynku osoby „kompetentne”, subsydiując trzydzieści milionów „nieudaczników” znajdujących się na zasiłku i trzydzieści milionów „nieudaczników” posiadających rentę. Dlatego, według pana Saxona, kraj ten stał się „Disneylandem dla idiotów”.

Do 1982 roku „miliony podatników znajdą się na bezrobociu... Miliony używające obecnie valium zwariują z przedawkowania... Narkomani splądrują apteki w poszukiwaniu coraz to nowszych narkotyków, niszcząc po drodze co popadnie”. Ameryka nie ochroni się przed rosyjskim atakiem, ponieważ „nasi politycy w takim stopniu zaangażowali się w karmienie niekompetentnych, uzależnionych osobników, że nie starcza im już sił na kontynuowanie procesów industrializacji, stanowiących jedyną nadzieję na wygranie wojny. A jeśli nawet jest inaczej, przeszkodzą im w tym wszechpotężne związki zawodowe. Nie będą w stanie przygotować naszego narodu do wojny, tak jak to w latach trzydziestych, czterdziestych czynili nasi rodzice”.

Saxon informuje nas, że jedynym wyjściem z tej sytuacji jest kupienie farmy, zamówienie jego książek na temat skutecznego zabijania oraz wyposażenie się w pokaźny skład broni, nadający się do użycia w razie gdyby „pasożyty i imbecyle” opuścili przeklęte miasta i udali się na wieś, by kraść nasze plony.

Mr Saxon jest święcie przekonany, że jego rozumowaniu przyświecają *obiektywne przesłanki*, oparte na twardych „prawach” socjologii i ekonomii, których uczył się z pism pani Ayn Rand. I nawet nie przyjdzie mu do głowy, że jego apokaliptyczny tunel rzeczywistości może być jego własnym *arty-stycznym tworem*, wyrażającym jego niepokoje i niechęci.

John White wierzy, że około 1999 roku nastąpi przebiegunowienie Ziemi. Jego zdaniem będzie się ono wiązać z zagładą cywilizacji i „masową utratą życia”. Jedyną nadzieją na przetrwanie jest zatem zamieszkanie



na wsi (a la Mr Saxon), ponieważ mieszkańcy wsi mają tę przewagę nad miastowymi, że podczas trzęsień ziemi nie pospadają na nich bloki.

Mr White jest święcie przekonany że jego rozumowaniu przyświecają *obiektywne przesłanki*, oparte na uniwersalnych „prawach” *karmy*, których nauczył się od różnych guru i okultystów. I nawet nie przyjdzie mu do głowy, że jego apokaliptyczny tunel rzeczywistości może być jego własnym artystycznym *tworem*, wyrażającym jego niepokoje i niechęci.

Mr White wierzy również w to, że wiele Niezidentyfikowanych Obiektów Latających to demony, a kiedy już zginiemy na skutek nieuchronnej katastrofy, większość z nas pójdzie do „piekła”, „które na szczęście nie jest wieczne, a tylko „bezczasowe”.

Jeśli spróbujemy przyjrzeć się światu bez jakichkolwiek wyobrażeń na jego temat, ujrzymy bezładną gmatwaninę, bezkształtną pustkę, która istniała zanim „Bóg” (intelekt) zaczął tworzyć wszechświat (system), zgodnie z opisem przedstawionym w Księdze Rodzaju.

Ale kiedy tworząc własny wszechświat, staniemy się „obrazem i podobieństwem Boga”, otrzymamy jakiś model tej gmatwaniny. Jest to bardzo umowny model i choć bez niego nie bylibyśmy ludźmi, sprowadza nas na manowce zawsze wtedy, gdy zapominamy, że jesteśmy jego twórcami.

Żaden z przedstawionych w niniejszym rozdziale modeli rzeczywistości, jakkolwiek dziwnym by się nie wydawał, nie jest bardziej arbitralny od oficjalnego modelu rzeczywistości, przyjmującego postać „konsensualnej rzeczywistości”. Ta „konsensualna rzeczywistość” jest bowiem tylko średnią statystyczną i jako taka nie podlega uzgodnieniu- Wystarczy przejechać się kilkaset kilometrów w jakimkolwiek kierunku, aby nasz konsensus zaczął trzeszczeć. Wystarczy przejechać się tysiąc kilkaset kilometrów, aby niemal nic z tego konsensusu nic zostało.

„Mieszkańcy Ziemi są wyspami” — powiadał świętej pamięci Clement Atlee — „krzyczącymi na siebie poprzez oceany niezrozumienia”. A każda wyspa to odrębny tunel rzeczywistości, stworzony przez (a) naszą kulturę, (b) naszą subkulturę oraz (c) naszego wewnętrznego artystę, mitotwórcę, dzięki któremu wyróżniamy się spośród stada i stajemy się wyjątkowi.

Robert Anton Wilson jest autorem *Kosmicznego spustu*, *Schrodinger's Cat*, *Seksu*, *narkotyków i okultyzmu* oraz wielu innych książek. Podobnie jak książki pana Saxona i pana White'a, dzieła Wilsona nie są recenzowane w liberalnych czasopismach, decydujących o tym, którzy autorzy mają znaczenie. Jego licznych miłośników spotykamy za to wśród fanów fantastyki, politycznych libertarian oraz weteranów rewolucji psychodelicznej.

Dr Wilson wierzy, że w niedalekiej przyszłości techniki przedłużania życia i substancje stymulujące rozwój inteligencji wejdą do powszechnego użytku. A ponieważ jest mniej radykalny od dr. Silversteina, nie oczekuje nadejścia powszechnej nieśmiertelności w połowie XXI wieku, lecz podejrzewa, że dzięki lekom wydłużającym życie nie będzie wtedy leżeć już w grobie.

Dr Wilson oczekuje, że do 2028 roku większość ludzi opuści Ziemię i zamieszka w kosmicznych miastach, a dzięki pokaźnie wydłużonemu życiu i wyżej rozwiniętej inteligencji, osiągnie status nadczłowieka.

Wilson sądzi, że jego przypuszczenia mogą być słuszne, ponieważ opierają się na prawdopodobieństwie naukowym. Nie uważa jednak, by istniały jakiegokolwiek twarde *prawa* ekonomiczne czy karmiczne, potwierdzające ich nieomyślność. Wilson wie, że ten tunel rzeczywistości powstał w jego umyśle. Ma pełną świadomość tego, że to on jest artysta, który go stworzył i że wyraża on w równym stopniu jego nadzieje i pragnienia co naukowe prawdopodobieństwo. Tunel ten sprawia, że czuje się szczęśliwy, twórczy, pracowity i pełen żądzy życia.

Dr Wilson nie sądzi, by jego tunel rzeczywistości cechowało większe szaleństwo od tuneli pozostałych ludzi. Ma jednak wrażenie, że w porównaniu do większości z nich jest znacznie bardziej zabawny.

1. Posługując się modelem czterech obwodów neurologicznych postaraj się zgadnąć pod wpływem jakich wdruków ukształtował się tunel rzeczywistości pana Saxona.

2. Zastosuj tę samą analizę w odniesieniu do pana White'a i dr. Wilsona.

3. Zastosuj tę samą analizę w odniesieniu do Jezusa. Hitlera, Walla Whitmana oraz swych rodziców.

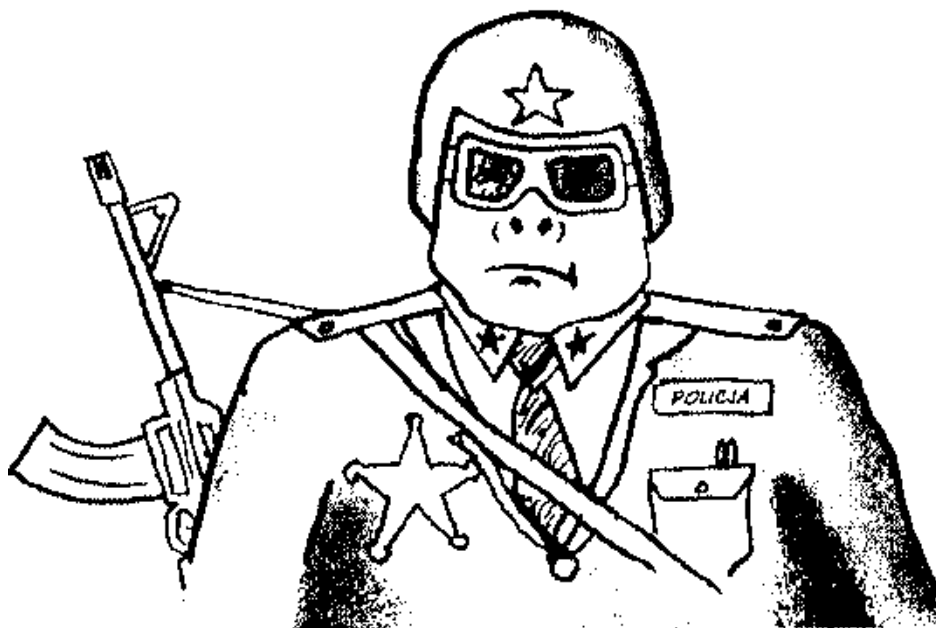
4. Dokonaj gruntownej krytyki tez wyłożonych w niniejszym rozdziale z punktu widzenia chrześcijańskiego fundamentalisty.



## Rozdział XVI ZASADA SNAFU

*...szczególna natura tej gry... sprawia że nie sposób jej przerwać, kiedy się ją rozpoczęło. Tego rodzaju sytuacje określamy mianem gier nie mających końca.*

Watzlavick, Beavin Jackson  
*Pragmatics of Human Communication*



# KOMUNIKACJA JEST MOŻLIWA TYLKO MIĘDZY RÓWNYMI

DOMINACJA  
„HERRENMORAL”



Typowy przykład rytuału drugoobwodowej polityki

I poznają to co dobre.  
James Joyce, *Finnegans Wake*

Socjobiologia ssaków, zakorzeniona w archaicznych obwodach nerwowych starego mózgu, posiada w sobie wiele czynników przeciwstawiających się ewolucji wolności i inteligencji u cywilizowanych ssaków naczelnych.

Jednym z nich, opisanym przeze mnie w trylogii *„Illuminatus!”*, jest Zasada Snafu, zwana też Prawem Celine'a. Utrzymuje ona, że *komunikacja jest możliwa tylko między równymi*.

Jest to celowe uproszczenie dla potrzeb książki (satyrycznej) ponieważ gdybyśmy mieli uszczegółwić to „prawo”, brzmiałoby ono:

Odpowiednia komunikacja przebiega swobodnie między równymi. Komunikacja odbywająca się pomiędzy istotami znajdującymi się w relacji asymetrycznej bywa zakłócana przez rytuały dominacji i uległości, typowe dla drugoobwodowej polityki. Przyczyniają się one do narastania szumu komunikacyjnego oraz prowadzenia "gry nie mającej końca".

Jak powiedział kiedyś pewien typowy samiec alfa, władzę polityczną sprawuje się przy pomocy luf karabinów. To powiedzenie można rozumieć dosłownie i metaforycznie. Albowiem ów „karabin” może być czysto abstrakcyjny jak w przypadku zrytualizowanych oczekiwań społecznych („Nie odszczekuj swemu ojcu!”) czy w sytuacjach przemocy symbolicznej, mogących zagrażać życiu, np. poprzez odcięcie dojścia do zasobów gotówki w społeczeństwie kapitalistycznym („Kowalski, jeszcze jedno słowo a wylecisz na zbity pysk!”).

Dlatego każdy z nas bywa skazany na drobne kłamstewka, próbując dostosować się do reguł drugoobwodowej polityki. Pojawiają się one głównie w naszych relacjach z osobami zajmującymi wyższą pozycję w hierarchii społecznej i mają służyć umacnianiu ich w dobrym samopoczuciu. (Innymi słowy, w schlebaniu im w celu zapewnienia sobie ich łaskawości).

Każdą strukturę autorytarną można postrzegać jako piramidę, na której czubku znajduje się oko. W ten właśnie sposób jest skonstruowany dowolny rząd, korporacja, armia, biurokracja czy hierarchia stadna. Jej uczestnicy zawsze czują na sobie *oddech swych zwierzchników*, uznając się za integralną część wielkiego organizmu. Muszą więc dostosowywać swoje

zmysły — a więc wszystkie swoje percepcje — do tuneli rzeczywistości osób znajdujących się nad nimi w strukturze społecznej. Od skuteczności tego procesu zależy status całego stada. Nie ma też znaczenia, czy owe percepcje znajdują pokrycie w „obiektywnych faktach”.

Dla przykładu, każdy agent F.B.I. za czasów J. Edgara Hoovera musiał nauczyć się dostrzegać wszędzie bezbożnych komunistów, W przeciwnym razie narażał się na *dysonans poznawczy*, ponieważ jego tunel rzeczywistości kłócił się z „oficjalną” wykładnią. W rezultacie mógł być oskarżony o ekscentryczność, mędrkowanie czy też nawet bycie bezbożnym komunistą.

W podobnej sytuacji stawał się dominikański inkwizytor, któremu z trudem przychodziło „doszukiwanie się” czarownic i czarowników, Kiedy funkcjonujemy w strukturze autorytarnej, musimy dostosowywać swoje percepcje do wyobrażeń swoich zwierzchników. Właściwy ogląd rzeczy jest niewskazany, a nawet niebezpieczny.

Ale nie tylko podwładni znoszą w tej strukturze rozmaitego rodzaju obciążenia. Na przełożonych, znajdujących się w samym oku piramidy, ciąży bowiem *brzemie wszechwiedzy*. Wymaga się od nich tego wszystkiego, co zakazane w przypadku szeregowych członków stada — świadomych aktów percepcji i ich właściwej oceny. Muszą za nich myśleć i podejmować decyzje.

Tu jednak pojawia się problem. Jak uzyskać odpowiednie informacje na podstawie pochlebstw i kłamstewek? Człowiek trzymający pistolet (czyli obdarzony mocą sprawowania władzy) dowiaduje się od swej potencjalnej ofiary jedynie tego, co sam pragnie usłyszeć. Nie może zatem zweryfikować słuszności swoich spostrzeżeń. W ten oto sposób *brzemie wszechwiedzy* staje się *brzemieniem niewiedzy*. Nikt nic nie wie, starając się ukryć swoją niewiedzę pod stertą domysłów. W rezultacie są one wyznacznikami każdego doświadczenia zmysłowego. Prawda zaś staje się fikcją.

Jak zauważa Paul Watzlawick, to, o czym się nie mówi, z czasem staje się tym, o czym nawet nie wypada myśleć. A ponieważ nikt nie lubi myśleć o sobie jako o tchórze i kłamcy, podobna sytuacja sprawia, że łatwo przychodzi nam nie dostrzeganie tych faktów egzystencji, które kłócą się z oficjalnym tunelem rzeczywistości. W ten oto sposób dochodzi donagro-

madzenia się SNAFU i usztywnienia procedur biurokratycznych w danej strukturze. Jest to ostatnia faza przed ustąpieniem jakiegokolwiek aktywności mózgowej i całkowitym wyczerpaniem potencjału intelektualnego danej piramidy.

Z ciekawą sytuacją mamy do czynienia w przypadku powoływania się na tzw. „bezpieczeństwo narodowe”. Oto jeszcze jeden węzeł empedoklejski, jeszcze jedno widmo semantyczne. Albowiem poszukiwanie bezpieczeństwa narodowego zazwyczaj skutkuje jego radykalnym obniżeniem i uruchomieniem się mechanizmów sprzyjających niszczeniu inteligencji.

Zauważył to Timothy Leary, pisząc o tym w ten sposób:

Skrytość to grzech pierworodny. Liść figowy Ogrodu Eden. Główny występki przeciw miłości... Celem życia jest pobieranie, syntezywanie i przesyłanie energii. Jego istotą jest komunikacyjna fuzja. Powie wam o tym każda gwiazda. Komunikacja to miłość. Tworzenie tajemnic, powstrzymanie się przed przesyłaniem sygnałów, ich zakłócanie, ukrywanie, zniekształcanie to nic innego jak działalność powodowana strachem i wstydem.

Jak się to często zdarza, konserwatyści przodują w niedomówieniach. Rzecz jasna w ich własnym mniemaniu kierują nimi słuszne pobudki i czynią to dla naszego dobra. Podobno nie powinniśmy się niczego obawiać, jeśli nie mamy nic na sumieniu. Jednak przyświeca temu pokrętna logika. Bo skoro archiwa F.B.I., archiwa C.I.A. i rozmowy prowadzone w Białym Domu nie powinny być nam straszne, sami rządzący nie powinni mieć nic do ukrycia. Niechaj więc wszystko stanie się jawne. Klauzula tajności w najmniejszym stopniu powinna dotyczyć policji i ludzi władzy.

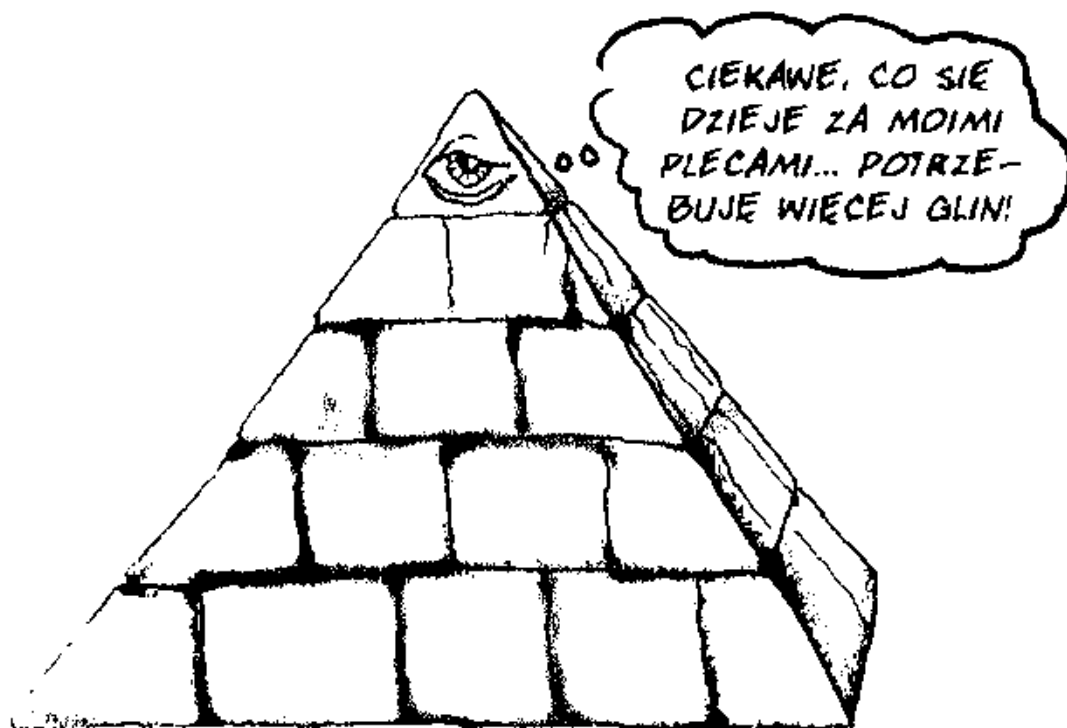
Mój szanowny kolega przekazuje w tym nieco natchnionym ustępie prostą, funkcjonalną prawdę, która brzmi następująco:

Każda tajna policja musi być monitorowana przez elitarne oddziały tajnej policji wyższego porządku. Mają one dzierżyć pieczę nad tym, by do tajnej policji nie przedostali się szpiedzy obcych mocarstw oraz wyeliminować potencjalną działalność malkontentów, obniżających jej morale. Warto też pamiętać o tym, że tajne policje posiadają fantastyczne możliwości oczerziania zarówno zwyczajnych ludzi, jak i ważnych osobistości. Wiedział o tym



doskonale Stalin. Dlatego surowo rozprawił się z trzema przywódcami swej tajnej policji. Nie ukrywał tego również Nixon w swoim zeznaniu przed komisją śledczą ds. afery Watergate. Według Nixona „TO Hoover wszystko wymyślił i zmontował. To Hoover wszystkimi manewrował. Zastraszał ich na śmierć. Miał na każdego haka”. Dlatego ludzie zatrudniający tajną policję muszą dbać o odpowiedni nadzór nad nią, by ograniczać zakres jej władzy.

Niestety jak to wykazaliśmy wcześniej, w każdej tego rodzaju sytuacji dochodzi do głosu prawo nie-kończonego regresu. Innymi słowy, każda elitarna jednostka nadzoru nad policją jest podatna na zakusy rządzących, którzy wolą ją kontrolować, by nie zdobyła zbyt wiele władzy. To zaś wymusza powołanie do życia kolejnej elitarniej agencji, mającej nadzorować tych, co nadzorują tajną policję.



## **BRZEMIEŃ WSZECHWIEDZY**

**czyli dlaczego nie sposób wejść  
do kafkowskiego Zamku oraz Sądu**

Krótko mówiąc, po powołaniu przez rząd n agendy tajnej policji, wszyscy stają się potencjalnie podejrzani. Dlatego w celu zwiększenia bezpieczeństwa, należy powołać n plus 1 agendę tajnej policji. Proces ten nie ma końca.

Wjęzyku praktyki oznacza to mnożenie instytucji do chwili, kiedy wszyscy obywatele będą na siebie donosić lub kiedy wyczerpią się fundusze.

Dlatego tego rodzaju praktyki, wdrażane w imię troski o „bezpieczeństwo narodowe”, nie trzymają się logiki. Potrzeba idealnego „bezpieczeństwa” oznacza bowiem wprowadzenie w życie prawa nieskończonego regresu, które w sytuacji nieuchronnego rozdźwięku pomiędzy ideą „jednego państwa pod stałym nadzorem”, a jej praktyczną aplikacją w realiach .świata ograniczonych funduszy, skutkuje jedynie rozwojem paranoi wśród policji i przeciętnych obywateli.

Nic więc dziwnego, że w ZSRR, po wielu latach wdrażania podobnej polityki, sytuacja osiągnęła punkt krytyczny, w którym członkowie elit władzy obawiali się malarzy i poetów.

Obywatele żyjący w systemie społecznym kładącym nacisk na skrytość i inwigilację bardzo często zdradzają kliniczne objawy paranoi. Dzieje się lak dlatego, ponieważ funkcjonując w realiach powszechnej podejrzliwości nieuchronnie uczestniczą w grach tajnej policji (czy to jako jej członkowie, czy to jako ofiary jej inwigilacji).

Każdy agent wie, kogo szpieguje, ale nie ma pojęcia, kto szpieguje jego? Czy jest to jego żona, kochanka, sekretarka, listonosz czy facet z sąsiedztwa?

Dlatego w każdym kraju, w którym prowadzi się podobne praktyki, obywatele „słusznie” podejrzewają każdą instytucję rządową o bycie furtką dla tajnej policji, Czasami nawet dziwnie brzmiące organizacje mogą uchodzić za przykrywkę C.I.A. i Agencji bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Jest to środowisko idealne dla rozwoju rozmaitych teorii spiskowych. W sytuacji braku zaufania do „oficjalnych” źródeł informacji ludzie polegają na plotce. Ta zaś posiada skłonność do ciągłego się mnożenia. Będąc aktywistą ruchu na rzecz praw obywatelskich, ruchu antywojennego, ruchu na rzecz legalizacji marihuany i innych organizacji społecznych, wielokrotnie byłem nagabywany przez znajomych, przybywających do mnie z bolesną

wieścią, że któryś z naszych kolegów jest kapusiem albo agentem tajnej policji. Zazwyczaj zresztą znajomi ci w ustach innych okazywali się policyjnymi agentami. Potrzeba nielada neurologicznych umiejętności, aby w klimacie tak powszechnej paranoi zachować choćby odrobinę poczucia humoru i zdrowego rozsądku.

Wraz z rozwojem agend tajnej policji inteligentni obywatele zaczynają darzyć rząd coraz większą odrazą i lękiem.

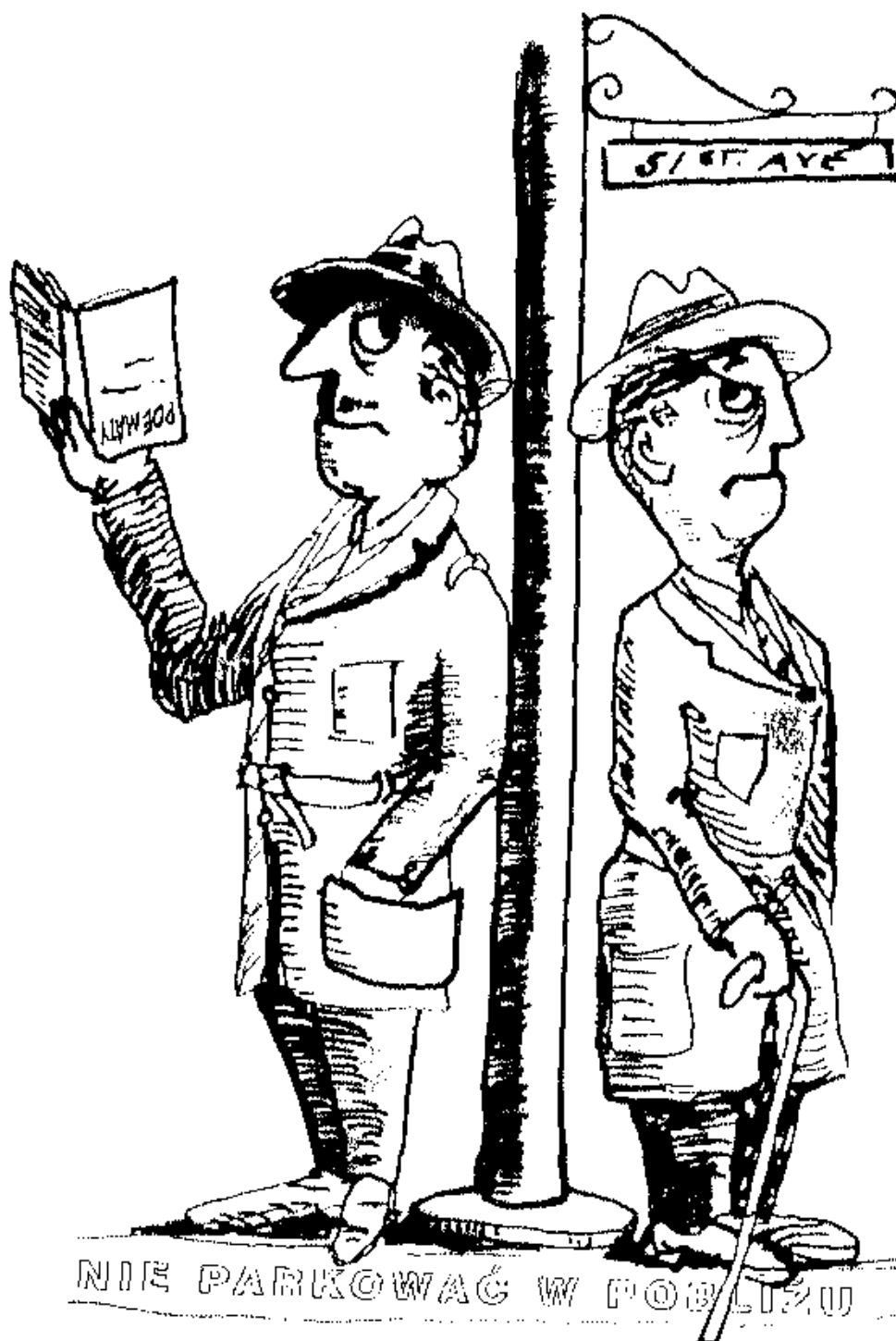
Tymczasem rząd, odkrywając te coraz większe pokłady pogardy i strachu, inwestuje w tajną policję kolejne środki, aby zachować przywileje władzy.

Sprawdza się tutaj reguła nieskończonego regresu.

Jedynym sensownym wyjściem z tej sytuacji zaproponował dramaturg, Bertold Brecht (sam prześladowany najpierw przez amerykańską tajną policję za swe komunistyczne przekonania, polem zaś przez wschodniemiecką tajną policję za niedostatecznie komunistyczne przekonania). Wyraził je w pozornie niewinnym pytaniu: „Jeżeli rząd nie ufa swemu ludowi, czemu go nie rozwiąże i nie wybierze nowego ludu?” Skoro jednak dotychczas nikomu nie udało się tego uczynić, jest zmuszony do coraz bardziej energicznego inwigilowania nie lubianego przez siebie ludu.

Każda tajna policja zajmuje się zarówno *gromadzeniem informacji* jak i *produkcją fałszywych informacji*, eufemistycznie nazywanych „dezinformacjami”. Innymi słowy, w grze tajnej policji zyskuje się punkty poprzez pobielanie jak największej ilości informacji od swych potencjalnych konkurentów oraz wprowadzanie w błąd pozostałych graczy. Prowadzi to do sytuacji, którą określam mianem „optimum SNAFU”, gdzie każdy gracz posiada racjonalne, a nie neurotyczne, przesłanki do podejrzewania pozostałych o to, że chcą go zwieść, oszukać, wystrychnąć na dudka lub zrobić w balona. Świetnie wyraża ją powiedzenie przypisywane Henry'emu Kissmgerowi: „W Waszyngtonie tylko ktoś szalony nie jest paranoikiem”.

Kto wie, może UFO rzeczywiście istnieje? Może stanowi przykrywkę dla dezinformacji szerzonych przez tajną policję? Być może istnieją czarne dziury, w których załamuje się czasoprzestrzeń? A może wymyślili je rosyjscy naukowcy, by omamić nas swoim bełkotem? Nigdy nic nie



**PODEJRZLIWOŚĆ JEST ZARAŻLIWA**

wiadomo. Nie ma nawet pewności, czy Jimmy Carter istnieje, czy też, jak kiedyś twierdził *National Lampoon*, gra go aktor, Sidney Goldfarb, wprawiony w kreowaniu dobrego wizerunku? Być może odpowiedź na te pytania zna tylko trzech samców alfa z samego szczytu piramidy bezpieczeństwa narodowego? Ale nawet oni mogą nic nie wiedzieć, jeśli są zwodzeni przez swych podwładnych.

Przedstawiłem tutaj próbkę funkcjonowania „logiki” matrycy dezinformacyjnej, która według Paula Watzlawicka jest logiką schizofreniczną.

Nic więc dziwnego, że w niecałe dziesięć lat po wprowadzeniu Ustawy o Bezpieczeństwie Narodowym, na polecenie rządu zorganizowano w Nowym Jorku publiczne palenie książek dr. Wilhelma Reicha. Dla niektórych z nas, którzy pamiętali postęпки nazistów, był to szokujący widok. Wkrótce potem dr Wilhelm Reich, wówczas szef wydziału Chicagowskiej Szkoły Medycznej, przez ponad dziesięć lat był prześladowany z racji swych radykalnych eksperymentów nad lekami mającymi pokonać raka. Podobny los spotkał niedawno temu dr. Timothy'ego Leary'ego, którego skazano na trzydzieści osiem lat więzienia za głoszenie kontrowersyjnych pomysłów na temat chemicznych neuroprzekazników oraz technik wprowadzania nowych wdruków w ludzki układ nerwowy.

Nie ważne, czy któryś z tych „heretyków” miał rację, czy też był w błędzie. Prawdę naukową ustala się dopiero po wielu latach badań. Nie wyznaczają jej wyroki więzienne i prześladowania. Nie ginie w palonych książkach. Jednak podobne gierki tajnej policji natychmiast wytwarzają odpowiedni kontekst społeczny dla powrotu mechanizmów praktykowanych przez Świętą Inkwizycję.

Pierwszą ofiarą tego rodzaju praktyki jest inteligencja danego społeczeństwa, czyli sieć komunikacyjna, za pośrednictwem której dokonuje się pobieranie, dekodowanie i przekazywanie informacji.

„Czuję się świetnie i przesyłam wyrazy uznania dla dr Andrzeja Sacharowa z Rosji” — powiedział dr Leary wychodząc z więzienia, dostrzegając że mechanizmy funkcjonowania państwa policyjnego są takie same na całym świecie, podobnie jak chroniące je mity, „Porządni Rosjanie” są święcie prze-

konani, że dr Sucharów jest alkoholikiem na skraju demencji. „Porządni Amerykanie” wierzą, że dr Leary jest narkomanem na skraju szaleństwa.

Kiedyś zdarzyło mi się w jednym artykule wysunąć tezę, że zjawisko UFO jest wywołane jakąś nieznaną fluktuacją pola elektromagnetycznego czy też grawitacyjnego oraz że ta geofizyczna anomalia stwarza (a) zakłócenia w przepływie normalnej energii - przemieszczanie się mebli, przeskoki energii elektrycznej, błyskawice powodujące dziwne efekty świetlne na niebie i (b) zakłócenia w funkcjonowaniu mózgu ludzi i zwierząt, skutkujące napadami paniki oraz zbiorowymi halucynacjami.

Teoria ta znajduje swoje poparcie w badaniach Persingera i Lafeniére'a, którzy przeprowadzili analizę komputerową wspólnych wzorców przewijających się w 1242 przypadkach UFO oraz 4818 zeznaniach w sprawie „abnormalnych” przypadków występowania „poltergeistów”, „teleportacji”, „cudów” i innych dziwactw. Dane te wykazują, że zarówno UFO, jak i pozostałe anomalie energetyczne, nasilają się tuż przed pojawieniem się nagłych trzęsień ziemi. Persingier i Lafeniére pokazują również, że występujące w tych przypadkach siły geofizyczne przyczyniają się zarówno do pojawienia się dziwnych zjawisk (np. przemieszczania się mebli), jak i halucynacji. Tak więc trudno dociec, o co chodzi.

Z kolei dr Jacques Vallée, astronom, cybernetyk i fizyk, twierdzi że fenomen UFO stworzyła agencja tajnej policji jako wyszukaną „przykrywkę” dla funkcjonowania złożonego systemu dezinformacyjnego.

Gdybyśmy więc mieli połączyć wszystkie wspomniane tu teorie, wyszłoby nam, że zjawisko UFO stanowi synergiczny produkt pewnej anomalii geofizycznej, wywołującej dziwaczne fluktuacje energetyczne oraz zmiany w mózgach uczestniczących w nim osób. a jednocześnie jest przedmiotem manipulacji rozmaitych służb specjalnych, czy nawet grup ezoterycznych.

Przyjrzyjmy się następującej sytuacji:

Powiedzmy, że w jakimś miejscu dzieje się coś dziwnego. Załóżmy, że wiąże się to z jakąś geofizyczną anomalią lub czyjąś traumą, choć z równą dozą prawdopodobieństwa możemy przypuścić, że ma to coś wspólnego z ulubionym mitem ludowym, statkiem pełnym kosmitów.

Niemal natychmiast na miejsce zdarzeń przybywają wszystkie grupy zainteresowane tą tematyką. Pojawia się Agent Moc, którego zadaniem jest ukrycie wszelkich dowodów, że mamy tu do czynienia za zjawiskiem pozaziemskim. Pojawia się Agent Joe, którego misją jest fabrykowanie dowodów na rzecz pozaziemskiego pochodzenia niezwykłych wydarzeń, ponieważ, jak podejrzewa dr Jacques Vallee, taka jest polityka jego agencji. (Chociaż wydaje się to absurdalne, podczas drugiej wojny światowej brytyjskie służby specjalne zajmowały się równie dziwnymi sprawami, na pierwszy rzut oka nie mającymi związku z ich pracą. Dzięki nim szerzyły dezinformacje w szeregach wroga.) Przybywa też Philip Klass oraz cała reszta sceptyków, próbujących sprowadzić wszystko do kwestii „halucynacji”, nawet jeśli w grę wchodzi wypalone oczy, szczątki samochodów i inne dowody materialne. Nie brak również miejscowych ufologów, którzy mogą, choć nie muszą, być kontrolowani przez współpracowników Agenta Joe. Będą oni ochoczo szukać wszelkich dowodów dla potwierdzenia swego tunelu rzeczywistości. Na miejscu zdarzeń zjawia się również wszelkiej maści okultyści, aby w aurze niesamowitości znaleźć potwierdzenie dla swych mitów angelo-logicznych i demonologicznych,

O co w tym wszystkim chodzi? O to mianowicie, że wszyscy miłośnicy spisków funkcjonują w ramach grup wsparcia – podzielają wspólne cele i pracują ze sobą na rzecz ich realizacji, Kiedy razem uczestniczymy w spisku, należymy do grupy wsparcia. Kiedy inni ludzie tworzą spisek, jest to przeklęta konspiracja,

Z prawdziwą konspiracją mamy do czynienia wtedy, gdy dana grupa ukrywa dowody, celowo szerzy dezinformacje oraz zastrasza świadków. Funkcjonują w niej zresztą mechanizmy typowe dla każdej grupy wsparcia, mające na celu wzmacnianie i utwardzanie przyjętego przez grupę tunelu rzeczywistości. Tego rodzaju praktyki mogą dotyczyć wyboru spraw godnych uwagi i nadających się do pominięcia, a nawet postawy, którą należy przyjąć wobec świadków. Jak pokazuje Zasada Snafu, większość osób najchętniej widzi, słyszy i mówi to, czego oczekują od nich ludzie znajdujący się u władzy.

Przyjrzyjmy się jednak zjawisku UFO nieco głębiej, traktując je jako wyraz całego spektrum programowania umysłu.

Osoby mające do czynienia z UFO zazwyczaj wykazują oznaki *neurosomatycznego pobudzenia*. Nieustannie przebywają w stanie błogości. Czasem zostają uzdrowicielami lub liderami grup okultystów. Niektórym z nich zdarza się jednak zdradzać negatywne skutki neurosomatyczne, występujący często w schizofrenii — światłowstręt, wymagające hospitalizacji napady lęku itp.

U takich osób występuje często świadomość *metaprogramowania* (możliwość wyboru pomiędzy różnymi tunelami rzeczywistości). Wyrażają ją różne twierdzenia metaforyczne na temat „światów równoległych” i „innych rzeczywistości”.

Powszechne są również wizje *neurogenetyczne* (pochodzące z jungowskiej „nieświadomości zbiorowej”), dotyczące demonów, skrzatów, kosmicznych bogini, czy Najświętszej Paniarki z ikonografii katolickiej.

Literatura na temat UFO dostarcza również informacji dotyczących przeżyć o charakterze metafizjologicznym (rozgrywających się na poziomie kwantowym). Odnoszą się one do szerokiego spektrum przeżyć, począwszy od podróży ponadprzestrzennych i „doświadczeń wyjścia z ciała”, skończywszy na domniemanych teleportacjach.

Należy podkreślić, że w literaturze ufologicznej przewijają się opisy zarówno pozytywnych, jak i negatywnych wizji. Wygląda więc na to, że nawet jeśli kosmici są istotami dobroczynnymi, jak chciałoby ich widzieć wielu miłośników UFO, czasami schlebianie naszym zachciankom zwyczajnie im nie wychodzi. Z kolei, jeśli, jak mówi dr Vallee, nasi programiści próbują wyrządzić nam krzywdę, czasami przez przypadek osiągają skutek przeciwny do zamierzonego. To samo można powiedzieć o każdej technologii przemiany umysłu.

Pamiętając o tym wszystkim, trudno uznać za słuszną monistyczną teorię konspiracji autorstwa dr Valleego. Podobne teorie nie sprawdzają się przecież w polityce. Już prędzej należy przypuszczać, że kontakty z UFO, podobnie jak inne doświadczenia z nagłą przemianą umysłu, czasami bywają



spontaniczne, kiedy indziej są zaprogramowane. To zaś oznacza istnienie wielu rywalizujących ze sobą gangów programistów, posiadających całkiem różne cele związane z przyszłością ludzkości.

Kiedy wraz z dr Learym w magazynie OUI opublikowaliśmy pierwszą analizę neurologiczną przypadku Patty Hearst, redakcja opatrzyła ją takim oto dramatycznym nagłówkiem:

Walka o umysł Patty Hearst to uwertura do ogólnoświatowej wojny o kontrolę nad świadomością.

Tymczasem, niezupełnie jest tu prawdą. Przypadek Hearst bardziej przypomina takt pod koniec długiej partii symfonii Wojny Umysłu. W takim ujęciu na *pierwszą partię* składałaby się prymitywna neuro-nauka, praktykowana przez starożytnych i średniowiecznych tyranów, dysponujących pragmatyczną wiedzą na temat następstw przebywania w stanie izolacji, terroru i zastraszenia; a także przez szamanów i okultystów, którzy poznali mechanizmy oddziaływania substancji psychodelicznych na zmianę postrzeganych tuneli rzeczywistości. Natomiast *druga partia* rozpoczęłaby się wraz z narodzinami

współczesnej psychologii, z innowacjami Freuda, Pawłowa, Junga czy Skinnera, osiągając swój punkt kulminacyjny podczas rewolucji psychodelicznej, kiedy to miliony ludzi odkryły możliwość radykalnej — stałej lub tymczasowej — przemiany tuneli rzeczywistości.

Z kolei *trzecia partia* to coraz bardziej wyrazista wojna pomiędzy ludźmi, którzy chcieliby nas programować, a tymi spośród nas, którzy pragnęliby stać się własnymi metaprogramistami.

1. Zaczynij gromadzić dowody świadczące na rzecz tezy, że twój telefon jest na podsłuchu.

2. Każdemu z nas zdarza się otrzymać nieco zniszczoną korespondencję. Postaraj się sobie wmówić, że ktoś kontroluje twoje listy.

3. Rozejrzyj się wokół siebie za dowodami świadczącymi na rzecz tezy, że twoi sąsiedzi lub współpracownicy uważają cię za szaleńca i planują zamknąć w „psychiatryku”.

4. Postaraj się przez cały tydzień żyć z następującym programem: „Wszyscy inni lubią i starają się pomagać mi w realizacji moich celów”.

5. Postaraj się przez cały miesiąc żyć z następującym programem: „Postanowiłem być świadom tej konkretnej rzeczywistości”.

6. Postaraj się przez dzień żyć z następującym programem: „Jestem Bogiem, który udaje człowieka. Stwarzam każdą postrzeganą przeze mnie rzeczywistość”. Myśląc o „Bogu” miej przed sobą wizerunek istoty stanowiącej odpowiedź na pytanie Da Free Johna: „Kim jest ten, kto obecnie żyje tobą?”

7. Postaraj się zawsze żyć z następującym metaprogramem: „Wszystko wychodzi mi lepiej, niż to zaplanowałem”.

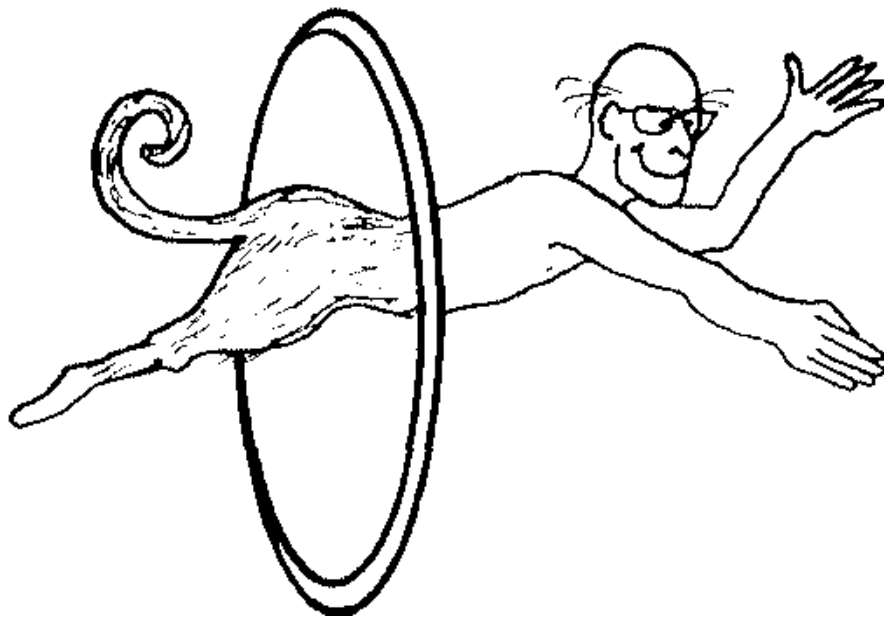


# Rozdział XVII

## EWOLUCJA KWANTOWA

*Kimże jest człowiek? Mostem pomiędzy małpą  
a nadczłowiekiem — mostem nad otchłanią.*

E.W. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*



Nieco inne spojrzenie na ewolucję cywilizowanych ssaków naczelnych przedstawia książka Alvina Tofflera pt. *Trzecia fala*.

Dla łatwiejszego zrozumienia mechanizmów kierujących ludzką historią Toffler posługuje się modelem trzech fal, stanowiących swego rodzaju skoki kwantowe w dziejach ludzkości.

Według tego modelu pierwsza fala przetaczała się przez tysiąclecia, zanim przekształciła olbrzymią część ludzkości ze wspólnot plemiennych (prostych stad zbieracko łowieckich) w wielkie cywilizacje agrarno-feudalne.

Jednak już druga fala przetoczyła się znacznie szybciej, ponieważ zaledwie w ciągu kilku stuleci przekształciła prawie całą ludzkość z wiejskiej gospodarki feudalno-rolniczej w miejską gospodarkę przemysłowo-rynkową.

Według Tofflera, w ciągu następnych kilku dziesięcioleci będziemy obcować z fenomenem trzeciej fali, związanej z „eksplozją informacji”, „gospodarką postindustrialną” itd.

Zgodnie z tym modelem każda kolejna fala przetacza się dziesięciokrotnie szybciej od swej poprzedniczki, a na dodatek obejmuje swym zasięgiem większą część populacji, przekształcając samo nasze rozumienie natury ludzkiej i społeczeństwa.

Każdą z opisywanych przez Tofflera fal można określić mianem nowego stanu kwantowego, posiadającego dostęp do wcześniej nieosiągalnych i nieprzewidywalnych poziomów energetycznych i wymiarów rzeczywistości.

Podczas pierwszej fali członkowie wspólnot plemiennych przekształcili się w panów i niewolników. Doprowadziło to do powstania skomplikowanych związków społecznych, wystarczającej subtelnych i wszechobecnych, by dostarczyć antropologom i socjologom niewyczerpywalnego materiału cło badań. Mimo swych różnorodnych, niewidocznych aspektów, związki te wykształciły formy, które można zobaczyć nawet nie wprawionym okiem. Bo też i trudno pomylić członka jakiegokolwiek plemienia z członkiem społeczeństwa feudalnego. Już prędzej można pomylić psa z osłem.

Z kolei druga fala przyczyniła się do wytworzenia „indust-realności”, by użyć tu pomysłowego sformułowania Tofflera. Nie sposób pomylić

członków społeczeństw przemysłowych z ludźmi żyjącymi w systemach feudalnych. Już prędzej można pomylić delfina z różą.

Obecnie jesteśmy świadkami trzeciej fali. Zaczęła się ona wraz ze zdefiniowaniem przez Shannona i Wienera istoty *informacji* oraz zaprojektowaniem przez von Neumanna pierwszego komputera. Wielu ekspertów przewiduje, że już niedługo w domach zamiast z telewizorów będzie korzystać się z komputerów. Transformacja ta, bez wątpienia, przyjmie wymiar totalny. Stworzy całkowicie nowego „mężczyznę”, nową „kobietę”, nowe „dziecko”, nowego „siebie”, nowe „społeczeństwo”, nową koncepcję „pracy”, „energii”, „rzeczywistości” itd.

*W 2003 roku przeciętny człowiek z roku 1983 będzie wydawał się równie archaiczny jak chłop feudalny.* Samo zaś rozumienie pracy, ról społecznych i tego, co jest istotą „człowieczeństwa”, pod wpływem nowych związków społecznych zmieni się równie radykalnie, jak kiedyś alchemia ustępując miejsce chemii.

Rzecz jasna, Toffler nie redukuje całej tej rewolucji do skutków wynalezienia komputera. Komputer jest dla niego symbolem owych przemian, tak samo jak fabryka była symbolem tego, co działo się podczas długiej fali. Dzieku fabryce „indust-realność” nie tylko rozprzestrzeniała się po świecie, mnożąc zasoby naszego dobrostanu (i złostanu). Fabryka stała się również modelem, na którym wzorowały się pozostałe instytucje społeczne, na przykład szkoły, których główna funkcja pierwotnie sprowadzała się do przysposobienia do pracy w fabryce. W nowym systemie szkoły stanowiły „zło konieczne”, ponieważ o ile ustrój feudalny nie potrzebował piśmiennych pracowników, o tyle w industrializmie istotną rolę odgrywało powszechne wykształcenie. Na modelu pracy w fabrykach wzorowało się również życie urzędników, oparte na ścisłym reżimie określonych godzin pracy, nie pokrywającym się z zasadą skuteczności. Ogólnie rzecz biorąc, „indust-realność”, czyli rzeczywistość epoki industrialnej, przemieniała wszystkich ludzi w automaty, frakcjonujące niczym trybiki wielkiej fabrycznej maszyny.

Mimo kiełkowania nowych związków społecznych, „indust-realność” nadal przenika nasze życie, będąc przy tym prawie niewidzialna. Dla przykładu, w epoce feudalnej muzyka zazwyczaj sprowadzała się do form kościelnych — tria, kwartetu itp. W przeciwieństwie do niej, współczesna symfonia, grana przez wielką orkiestrę, posiadającą swego dyrygenta („kapitalistę”), solistę („brygadzystę”), sekcję smyczkową zharmonizowaną z sekcją dętą, stanowi piękną artystyczną ekspresję skomplikowanej organizacji, której mniej cudowne formy można zauważyć w hali fabrycznej. (Pojawienie się fabryk przyczyniło się także do powstania miast — wielkich skupisk siły roboczej. Jedynie w ramach tak skomplikowanych konstrukcji było możliwe tworzenie symfonii. Arystokrata nie mógłby sobie pozwolić na utrzymanie tak wielkiej grupy muzyków. Co więcej, nie byłby nawet w stanie tego wymyślić.)

„Kosmiczny optymizm” Beethovcna stanowi nie tylko ekspresję Epoki Rozumu jako matecznika przyszłej rzeczywistości przemysłowej, ale jest też wzorcowym modelem industrialnych stylów organizacji.

Rzecz jasna, industrializm (czyli „druga fala”) wytworzył równie wiele dobrostanu, jak i złostanu. Większość dobrostanu zagarnęły elity. Tym niemniej, jakkolwiek nie jest to w smak socjalistom, z perspektywy ewolucji cywilizowanych ssaków naczelnych była to faza konieczna. Kilku samców alfa zawsze lepiej zadba o siebie, niż jakakolwiek większość o interes grupowy.

Jednak wraz z rozwojem tej nowej, przemysłowej rzeczywistości, pojawiła się przestrzeń życiowa dla socjalizmu. I chociaż może to nie być w smak niektórym czytelnikom (a wsłuchując się w swoje własne uprzedzenia sam przyjmuję to z bólem serca), była to również faza konieczna. Albowiem zawsze, kiedy dochodzi do nagłej akumulacji dóbr, które dostają się w ręce elitarnej mniejszości, pojawia się tendencja do ich wywłaszczenia i równomiernej dystrybucji. Występowanie tego schematu zauważono nawet u pawianów, gdzie każdy samiec alfa, który nadmiernie obnosi się ze swym dobrobytem, zostaje pobity przez grupę młodzieńców i zmuszony do uchodźstwa.

Wiemy z historii, że ani kapitalistyczna ani socjalistyczna indus-realność nie zaspokoiły pragnień wolności. Nie przyczyniły się do współistnienia swobód obywatelskich i społecznej sprawiedliwości, wolności i likwidacji biedy, stałego rozwoju i poczucia bezpieczeństwa. Kiedy więc stajemy przed wyborem „kapitalizm czy socjalizm”, staje się on dla nas dylematem a nie kwestią gustu.

*Trzecia fala zniesie ten dylemat z powierzchni Ziemi.* Przyczyni się do narodzin systemu nie mającego nic wspólnego z kapitalizmem czy socjalizmem, nie będącego też żadną formą pośrednią. Nowe realia staną się punktem wyjścia dla powstania nowej gospodarki, podobnie jak feudalizm przyczynił się do rozwoju systemu gospodarczego nieznanego społeczności plemiennej, a industrializm wytworzył gospodarkę kapitalistyczną i socjalistyczną, nie do przewidzenia w poprzedniej epoce.

W 1977 roku dr Aya Prigogine otrzymał Nagrodę Nobla za dokonania w dziedzinie chemii fizycznej, być może jednak bardziej zasłużył na nagrodę za inteligentny optymizm.

Praca dr Prigogine'a dotyczy omawianych przez nas wcześniej procesów — wyłaniania się negatywnej entropii (spójnego porządku) z procesów stochastycznych. Jednak w porównaniu do wcześniejszych, pionierskich wglądów Schrodingera, Weinerja, Shaunona i Balesona, Prigogine dokonał wielkiego skoku.

Oto bowiem według Prigogine'a każdy system złożony wytwarza dynamiczne napięcie pomiędzy entropią a negentropią, chaosem a informacją. A wraz z rozwojem jego organizacji, rośnie jego *niestabilność*. Prigogine dostarczył matematycznego dowodu na poparcie swej kontrowersyjnej tezy. Jednak broni się ona również przy pomocy zdroworoządkowej logiki. Łatwiej jest przecież przeprowadzić przez sklep dwójkę niż dwadzieścia dzieci. A domek skonstruowany ze stu jeden zapalek jest mniej stabilny od złożonego z dziesięciu.

Od razu warto tu zaznaczyć, że w samej niestabilności nie ma nic złego. W istocie, jest ona niezbędna dla dokonania się jakiegokolwiek ewolucji. Społeczności owadów są bardzo stabilne i od wielu milionów lat nie podle-

gają żadnym przemianom. W przeciwieństwie do nich społeczności ludzkie są wysoce niestabilne, a więc podatne na ciągłe zmiany.

Prigogine, posługując się pojęciem „struktur dysypatywnych”, udowodnił, że owa niestabilność może odgrywać bardzo istotne znaczenie.

*Struktura dysypatywna wykazuje się wysoką złożonością, w związku z czym jest bardzo niestabilna. Jej niestabilność wzrasta wraz ze skomplikowaniem. Im bardziej jest niestabilna, tym chętniej ewoluuje.*

Wszystkie struktury dysypatywne huśtają się pomiędzy samozniszczeniem a reorganizacją na wyższy poziom informacyjny (czyli wyższy stopień spójności).

Być może brzmi to dość złowieszczo, ale wcale tak nie jest. Matematyka Prigogine'a jest w gruncie rzeczy bardzo optymistyczna. Dowodzi że bardziej złożone struktury — występujące we współczesnym świecie — posiadają skłonność do przyjmowania wyższych poziomów organizacji, a nie poddawania się autodestrukcyjnym impulsom.

Innymi słowy, w sytuacji konfliktu pomiędzy utopistami a dystopistami większe szanse na spełnienie się ich wizji posiadają utopiści. Nasz świat obfituje w taką mnogość informacji, że niemal na pewno nie grozi mu chaos i upadek, tylko przekształcenie się na wyższy poziom spójności.

Prigogine jest więc dostarczycielem matematycznego dowodu na rzecz McLuhanowskiej tezy, że wiele pozornych symptomów *załamania się* naszego świata stanowi jedynie zapowiedź *przełomu*.

Życiowym pesymistom należy się wszakże to pocieszenie, że teoria Prigogine'a opiera się na matematycznym prawdopodobieństwie, które przecież nigdy nie jest tożsame z pewnością. Jeżeli zatrważają was wizje przekazane na tych stronicach, możecie odnaleźć ukojenie w fakcie, że choć świetlana przyszłość ludzkości jest wielce prawdopodobna, zawsze istnieje jakaś szansa, aby spełniły się wasze apokaliptyczne obietnice — na przekór ogólnemu trendowi w kierunku coraz to większej racjonalności i inteligencji.

Poza tym, nikt wam nie może zabronić niszczenia sobie życia. Stara życiowa prawda powiada, że miłośników frustracji nic nie wzruszy, nic nie przeszkodzi w urzeczywistnieniu ich najczarniejszych scenariuszy.



Najnowsze odkrycia kosmologiczne wskazują na to, że nasze Słońce oraz planety, w tym również Ziemia, powstały z chmury galaktycznego pyłu i gazu około pięciu, sześciu miliardów lat temu.

Prawdopodobnie pierwsze formy życia, pierwsze jednokomórkowce wyposażono wyłącznie w świadomość pierwszego obwodu, pojawiły się na Ziemi około 3,4 miliarda lat temu.

Pojawienie się kręgowców, wyposażonych w struktury emocjonalno-terytorialne drugiego obwodu neurologicznego, dokonano się około pięciuset milionów lat temu.

Z kolei język oraz „myśl”, czyli przymioty trzecioobwodowej, ludzkiej inteligencji, zaczęły się wyłaniać około sto tysięcy lat temu. W porównaniu do tych archaicznych tworów, pierwszy w pełni ludzki, cywilizowany ssak naczelny, osobnik z gatunku *Homo Sapiens*, dysponujący czwartym, „moralnym” obwodem, pojawił się na Ziemi zaledwie trzydzieści tysięcy lat temu. Do wyłonienia się kolejnych obwodów doszło już w czasach historycznych.

Wszystkie te dane mogą, rzecz jasna, ulec weryfikacji wraz z kolejnymi odkryciami naukowców, niemniej trudno przypuszczać, aby w poważnej mierze zmieniły się ich proporcje, a są to proporcje dające wiele do myślenia.

Jeżeli bowiem sprowadzimy ten scenariusz ewolucji do postaci wielkiego zegara dwudziestoczerogodzinnego, życie pojawi się na nim dopiero w południe, a historia człowieka (począwszy od afrykańskiego małpoluda, skończywszy na Neilu Armstrongu stawiającym stopę na Księżycu) na pół sekundy przed wybiciem północy.

Oczywiście, nie należy wyciągać z tego modelu błędnego wniosku, że lada chwila skończy się nasze życie. Zakładając nawet, że niedługo dokonamy migracji kosmicznej, naukowcy dają życiu na Ziemi jeszcze dziesięć do piętnastu miliardów lat zanim wyczerpią się zasoby energii słonecznej. Biorąc to wszystko pod uwagę, należy uznać, że mamy obecnie dopiero ósmą rano. Życie na Ziemi wciąż pogrążone jest w błogiej nieświadomości, funkcjonując na auto-pilocie. Nic zmienia to faktu, że w ciągu ostatniego miliona lat pojawiły się pierwsze oznaki jego przebudzenia.

Spencer Brown powiedział kiedyś, że „świat jest skonstruowany w taki sposób, by móc siebie postrzegać”. Taką właśnie funkcję pełnią kolejne obwody: neurosomatyczny, neurogenetyczny i metaprogramujący. Dzięki nim świat może siebie postrzegać oraz, co najważniejsze, dowiedzieć się dokąd zmierza.

Jak zauważył w książce *Genetic Code* dr Isaac Asimov, pomiędzy pojawieniem się nowej reguły naukowej a dokonaną przez nią przemianą świata występuje sześćdziesięcioletni okres karencji.

Dla przykładu, Oersted odkrył zasadę ekwiwalencji elektromagnetycznej — mówiącą, że elektryczność można przekonwertować na magnetyzm a magnetyzm na elektryczność - w 1820 roku. Musiało upłynąć sześćdziesiąt lat, by wraz z wybuchem rewolucji przemysłowej upowszechniły się generatory elektryczne. Pojawiły się już wtedy pierwsze telegrafy i telefony, dzięki czemu świat wkroczył w epokę masowej komunikacji.

Nie inaczej było z zauważeniem w 1883 roku tzw. „efektu Edisona”, stanowiącego klucz do rozwoju inżynierii elektronicznej. Jednak dopiero sześćdziesiąt lat później, w 1943 roku, upowszechniła się technologia elektroniczna. Przyjęła ona najpierw postać audycji radiowych i przez dwadzieścia lat święciła triumfy, zanim została wyrugowana przez telewizję.

W 1896 roku Berquerel zauważył promieniotwórcze właściwości uranu. Po sześćdziesięciu latach, na skutek aplikacji praktycznej tego odkrycia, dwa miasta zniknęły z powierzchni świata. Dopiero wtedy też zaczęto budować pierwsze elektrownie jądrowe.

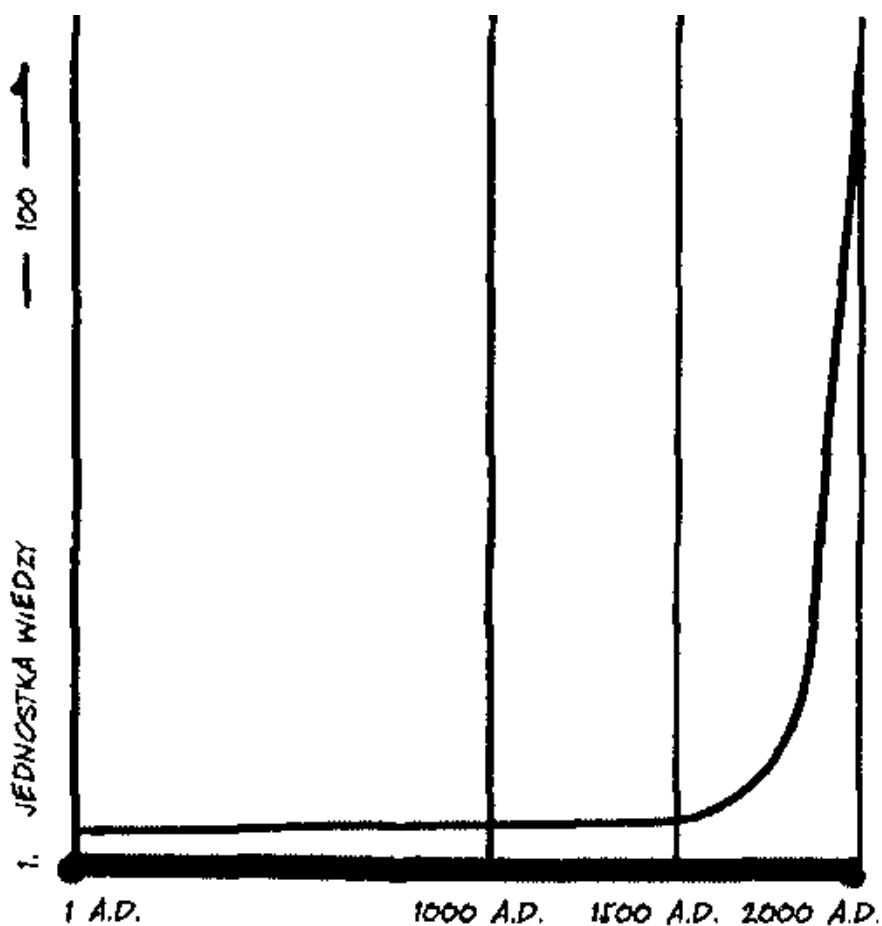
W 1903 roku bracia Wright unieśli na kilka sekund w przestworza monoplan, pierwszy pojazd powietrzny. W sześćdziesiąt lat później do powszechnego użytku weszły samoloty mające na swym pokładzie ponad stu pasażerów.

Przyjmując, że w świetle powyższych faktów teoria Asimova jest godna zaufania, można pokusić się o dokonanie kilku przepowiedni:

Ponieważ, w 1948 roku Shannon i Weiner skonstruowali matematyczne podstawy cybernetyki, w 2008 roku może dojść do cybernetyzacji świata, która, podobnie jak dziewiętnastowieczna elektryfikacja, sprawi że dokonamy

skoku na nowy poziom energetyczny i, jak powiada Alvin Toffler, wkroczymy w nowa rzeczywistość społeczną.

Ponieważ Albert Hoffman dokonał odkrycia LSD w 1943 roku, będziemy mogli w 2003 roku przy pomocy odpowiednich substancji chemicznych dokonywać dowolnych możliwych do pomyślenia zmian świadomości.



## EKSPLOZJA INFORMACJI

Ponieważ McKay osiągnął pierwsze wymierne sukcesy z technologiami wydłużania życia, prowadząc eksperymenty laboratoryjne na szczurach w 1938 roku, niewykluczone że pod koniec XX wieku w aptekach będzie można kupić „pigułki nieśmiertelności”.

Ponieważ DNA wyodrębniono w 1944 roku, sześćdziesiąt lat później, czyli w 2004 roku inżynieria genetyczna stanie się tak powszechna jak w chwili pisania tej książki inżynieria elektroniczna.

Oczywiście, mamy tu do czynienia z dość ostrożnymi szacunkami, zakładającymi stałość sześćdziesięcioletniego cyklu Asimova. A przecież każda technologia nabiera gwałtownego przyspieszenia w czasie. Dlatego niewykluczone, że do niektórych zmian dojdzie w ciągu najbliższego dziesięciolecia.

Jedną z ostatnich prób oszacowania tempa gromadzonych informacji podjął w 1973 roku Georges Anderla w swoim raporcie dla Ekonomicznej Organizacji na rzecz Współpracy i Rozwoju (OECD).

Anderla arbitralnie potraktował wszystkie bity informacji, posiadane przez ludzkość u zarania ery chrześcijańskiej (czyli w l r. n. e.) jako punkt odniesienia dla swoich kalkulacji. Uznał, że równają się one jednostce miary informacyjnej w wielkim skarbcu wiedzy.

Według Anderli około 1500 roku skarbiec ten powiększył się o kolejne dwie takie jednostki.

Do następnego podwojenia stanu posiadanej wiedzy doszło niecałe sto pięćdziesiąt, lat później. W 1900 roku ludzkość posiadała zatem już osiem jednostek wiedzy.

Kolejne podwojenie zasobów wiedzy nastąpiło zaledwie po pięćdziesięciu latach. W 1950 roku mieliśmy już na swoim koncie szesnaście jednostek wiedzy.

Kolejne podwojenie zasobów wiedzy nastąpiło już tylko po dziesięciu latach. W 1960 roku mieliśmy na swoim koncie trzydzieści dwie jednostki wiedzy.

Kolejne podwojenie zasobów wiedzy nastąpiło po siedmiu latach. W 1967 roku nasz skarbiec wiedzy posiadał już sześćdziesiąt, cztery jednostki.

(Proces ten zbiegł się w czasie z falą kulminacyjną pierwszej Rewolucji Młodzieżowej, kiedy to na masową skalę porzucano stare mapy rzeczywistości, by zmierzać w nowym kierunku.)

W latach 1967-1973 nasze intelektualne konto bankowe uległo kolejnemu podwojeniu, osiągając liczbę stu dwudziestu ośmiu jednostek. Wtedy to Anderla dokonał swoich szacunków.

Dr Alvin Silverstein obliczył, że jeśli nic się nie zmieni, do 2050 roku wiedza ludzkości powiększy się *milionkrotnie*. Oznacza to, że możemy dysponować zasobami wiedzy sto dwadzieścia osiem milionów razy większymi od dostępnych w czasach Jezusa.

Prawdopodobnie słuszne są więc szacunki, że jeszcze naszego życia będą dostępne pigułki długowieczności umożliwiające nam uczestnictwo w największym w dziejach skoku kwantowym.

W świetle powyższego rozsądne wydaje się być założenie, powiadające że wyższe obwody neurologiczne mają nam służyć w okiełznaniu tego zalewu informacji i funkcjonowaniu na podwyższonych obrotach.

Pamiętajmy przy tym, że to, co Alvin Toffler określił mianem „trzeciej fali”, dotyczy jedynie socjologicznego aspektu tej mutacji, obejmującej również zagadnienia biologii i „duchowości”.

W niedalekiej przyszłości nasze życie będzie znacznie dłuższe i znacznie bardziej inteligentne.

Natomiast produktem tych mutacji będzie całkowicie nowa rzeczywistość.

1. Przygotuj spis dziesięciu obszarów, w których twoje myśli i uczucia mają charakter konserwatywny. Zastanów się nad tym, ile upłynie czasu zanim staną się one zwyczajnie *nieistotne* (jak debaty teologiczne z 300 roku z perspektywy czasów współczesnych).

2. Przygotuj spis dziesięciu obszarów, w których przyjmujesz radykalne stanowisko. Zastanów się nad tym, ile upłynie czasu zanim staniesz się w tych kwestiach konserwatystą.

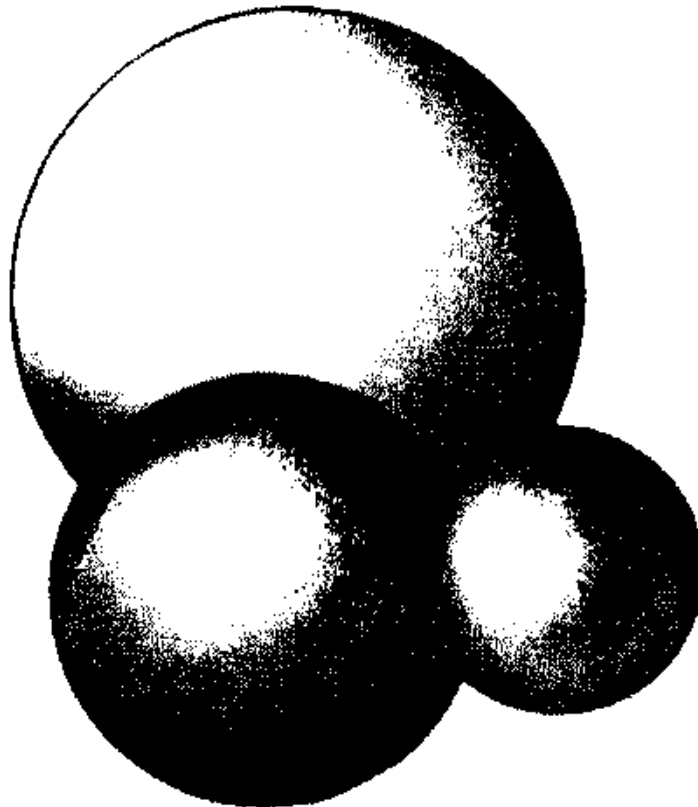
3. Przyjmij hipotezę mówiącą o rychłym dostąpieniu przez nas długowieczności. Wyobraź sobie, że będziesz żył trzysta lat. Jak wiele z nich zamierzasz spędzić na nieróbstwie? Jak często będziesz zmieniał pracę? Ile nowych dyscyplin sportu, sztuki i nauki będzie dane ci poznać?



Rozdział XVIII  
NIELOKALNY  
OBWÓD KWANTOWY

*Nie dane jest nam kroczyć boskimi ścieżkami, rzekł  
Mr Deasy. Cale nasze dzieje zmięzają ku jednemu,  
wielkiemu celowi, jakim jest manifestacja Boga.*

James Joyce, *Ulysses*



Pewnego razu jeden z filozofów należący do rodziny cywilizowanych ssaków naczelnych, zamieszkujących planetę krążącą wokół gwiazdy Typu B, której mieszkańcy oddychają, tlenem — innymi słowy, piszący te słowa autor — zapytał: „Jak to się dzieje, że myślimy?”

„Cóż, mamy wmontowany obwód przetrwania biologicznego, dzięki któremu potrafimy odróżnić to, co nas pielęgnuje, od rzeczy nam zagrażających...”

„Ale czy sam ten obwód wystarcza do *całego* myślenia?”

„Nie za bardzo. I dlatego posiadamy wmontowany obwód emocjonalno-terytorialny...”

„Ale czy to już wszystko? Czy to wszystko?”

„O nie, nie ma tak łatwo. Składamy się z obwodów zamontowanych na obwodach, obwodów na obwodach. I tak w kółko”

*Cokolwiek Teoretyk wymyśli, Praktyk udowodni.*

Przedstawiliśmy w tej książce zgrabny (i, mamy nadzieję, piękny) model świadomości, składający się z dwóch elementów; hardware'u i software'u. Pamiętajmy jednak o tym, że jest to tylko model, a nie cały system. Każdy projektant modeli czy metaprogramista przerasta swój model czy program.

Możemy tego doświadczyć chociażby podczas tzw. „wyjść z ciała” (OOBE), kiedy to świadomość *wydaje się* wymykać, ograniczeniom układu nerwowego.

Tego rodzaju doświadczenia można przeprowadzić przy pomocy zaawansowanych praktyk radża jogi. Przydarzają się również podczas tzw. przeżyć bliskich śmierci, kiedy to pacjent, na podstawie wszelkich medycznych standardów, zostaje uznany za martwego, a jednak powraca do życia.

Do doświadczeń wyjścia z ciała dochodzi również pod wpływem dużych dawek LSD i ketaminy, substancji znieczulającej, posiadającej dziwne, psychodeliczne efekty uboczne. Na ich temat krążą też liczne opowieści, przekazywane w tradycjach szamańskich i szkołach okultystycznych.

Zresztą, przykładów nie trzeba szukać daleko. W 1973 roku, podczas eksperymentu neuroprogramowania „ujrzałem” co dzieje się z moim synem przebywającym w tym samym czasie pięćset mil ode mnie, w Arizonie.



Istnieją liczne możliwe interpretacje tego zdarzenia. Zgodnie z teorią okultystyczną można powiedzieć, że to moje „ciało astralne” poleciało do Arizony. Podchodząc do tego zjawiska nieco bardziej zachowawczo, można powiedzieć, że udało mi się rozwinąć postrzeganie pozazmysłowe, w następstwie którego „ujrzałem” Arizonę, nie musząc wcale tam jechać. Znam wielu parapsychologów, którym bardziej odpowiada ta trzecioobwodowa interpretacja ośmioobwodowego doświadczenia. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że na zasadzie *synchroniczności* „zdarzyło mi się” pomyśleć: o danej scenie w chwili jej trwania. Takie w każdym bądź razie byłoby podejście jungowskie. Oczywiście, większość z nas zepchnie pod dywan całe to wydarzenie, bąkając pod nosem coś o „zwykłym zbiegu okoliczności”. Tak przynajmniej postępują tzw. racjoniści.

Jeżeli o mnie chodzi, wolę traktować tę fenomena jako przykład szczególnego zastosowania mechanizmów opisanych w teoremacie Bella.

Teoremat Bella, choć brzmi bardzo skomplikowanie, sprowadza się do prostej kwestii mówiącej o nie istnieniu odizolowanych systemów. W ramach tak sformułowanego światopoglądu każda cząsteczka we wszechświecie znajduje się w stanie „ciągłej” (szybszej od światła) komunikacji z pozostałymi cząsteczkami. A zatem funkcjonuje na wzór i podobieństwo całego *systemu*. Dotyczy to również tych części systemu, które dzielą kosmiczne dystanse. One również pozostają ze sobą w stałej łączności.

Pojawia się ta jednak pewien problem. Oto bowiem „szczególna teoria względności” wyklucza możliwość istnienia takiej komunikacji, która by była szybsza od światła. Czy to znaczy, że teoremat Bella jest w pewnej mierze błędny? Otóż nie, teoremat fizyczny to nie jest jakiś czczy wymysł, ale teoria poparta dowodem matematycznym, która musi być prawdziwa, jeśli przyjmujemy, że zastosowana w niej matematyka nie zawiera dziur logicznych, a towarzyszące jej eksperymenty są powtarzalne. Jak dotąd nikomu nie udało się wykazać istnienia błędów matematycznych w teoremacie Bella. Wielokrotnie poddawano go też eksperymentom.

Nie uchybia to jednak w niczym „szczególnej teorii względności”, równie niezłomnej pod względem matematycznym oraz wspartej licznymi eksperymentami.

Aby uniknąć tego dylematu, przyjęto dwa rozwiązania. Oba zakładają, że „komunikacja”, o których mowa w bellowskich transmisjach, nie obejmuje *energii*, ponieważ to energia nie może być szybsza od światła. Dr Edward Harris Walker wysuwa hipotezę, że tym, co porusza się szybciej od światła i utrzymuje cały system w ryzach, jest „świadomość”. Jeżeli hipoteza ta okaże się słuszną, będzie stanowić poważny dowód na istnienie panpsychizmu, a może nawet nie panteizmu. Alternatywę wobec tej hipotezy zaproponował dr Jack Sarfatti, zdaniem którego przedmiotem bellowskich transmisji jest *informacja*.

Z matematycznego punktu widzenia czysta informacja nie wymaga energii, ponieważ jest tym, co zawiaduje energią. Jest przeciwieństwem entropii, tego, co wprowadza nieporządek do systemów energetycznych.

Dr Sarfatti tłumaczy swoją teorię w następujący sposób:

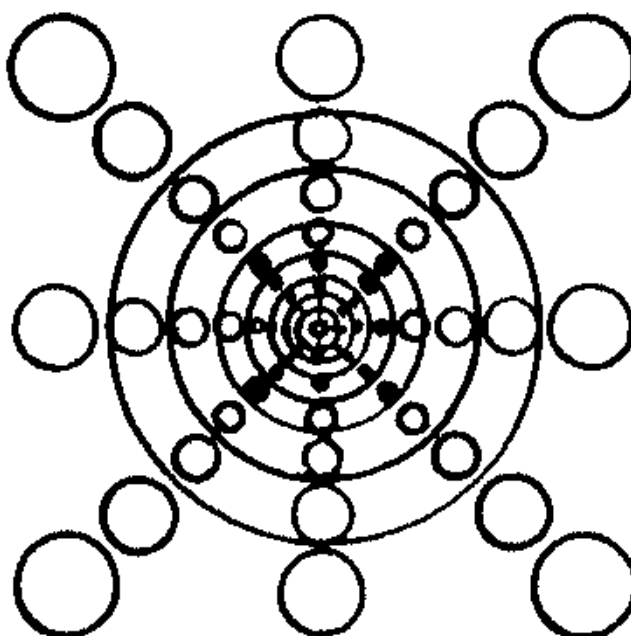
„Wyobraźmy sobie, że nasz umysł jest biokomputerem, tak jak sugeruje współczesna neurologia. Następnie, wyobraźmy sobie świat jako wielki komputer lub *mega komputer*, jak proponuje John Lilly. Następnie wyobraźmy sobie, że poziom sub-kwantowy, który dr David Bobin nazywa światem „ukrytych zmiennych”, składa się z *mini-mini-komputerów*. Otóż, hardware każdego z tych „komputerów” — wszechświata, mózgu, mechanizmów sub-kwantowych — posiada stałe miejsce. Znajduje się w konkretnym miejscu w czasoprzestrzeni. Natomiast software, czyli informacja, posiada charakter nielokalny. *Just tu, tam i wszędzie; teraz, wtedy, kiedykolwiek.*

Świadomość pojawiająca się w doświadczeniach szamańskich i jogicznych wydaje się w sposób radykalny przekraczać czasoprzestrzenne ograniczenia, łącząc to, co najmniejsze, z tym, co największe, „kosmicznym umysłem”. Mamy tu więc do czynienia z systemem informacji nielokalnej, proponowanym przez Sarfattiego i zawartym w teoremacie Bella.

Obwód metafizjologiczny tworzy zatem ten kosmiczny system informacyjny. Można by więc zaryzykować tezę, że liczne synchroniczności, których doświadczają ludzie funkcjonujący na piątym, szóstym i siódmym obwodzie

neurologicznym są ledwie przygrywką do wielkiej orkiestry symfonicznej, oklaskiwanej przez osobę przebywającą na ósmym obwodzie. Kiedy mówi się o takich sprawach, trudno uciec od hiperboli. Wszystkie one w jakimś tam stopniu odnoszą się d.o tematyki zjednoczenia z Bogiem.

Mistycy, próbując opisać to doświadczenie metafizjologiczne, zazwyczaj gubią się w szczegółach, epatując bełkotem, Beethoven nie wypowiada ani słowa, ale wyraża je dźwiękiem w czwartym fragmencie swej Dziewiątej Symfonii. Towarzyszące jej słowa, pochodzące z schillerowskiej „Ody do radości” stanowią ledwie marną próbę uchwycenia trzecioobwodowym intelektem tej wielopoziomowej, melodyjnej konstrukcji, w boski sposób wyrażającej całą strukturę ewolucji świadomości.



## **SYSTEM CAŁOŚCIOWY TO CAŁY SYSTEM**

### **OBWÓD METAFIZJOLOGICZNY**

**Kręgi wewnątrz kręgów, kręgi wewnątrz kręgów...**

**Komputery w komputerach, komputery w komputerach...**

**Świadomość, czyli informacja traktowana jako inteligentny system,  
zmierający we wszystkich kierunkach ku nieskończoności.**

# Rozdział XIX

## POWSTAJĄCY PROMETEUSZ

*Dokonyjemy ekspansji w czasie i przestrzeni  
nie dlatego że jesteśmy kapitalistami czy  
socjalistami, ale właśnie na przekór tym  
systemom. Członkowie establishmentu  
prawcowego lewicowego, kapitalistycznego  
i socjalistycznego nie są przygotowani  
psychologicznie na zmierzenie się z naszym  
nowym miejscem w czasie i przestrzeni*

F.M. Esfndiary, *Up-Wingers*



Patańdzali wymienia siedem „gałęzi” jogi. Można je traktować jako jej etapy lub fazy.

Pierwszą z nich jest *asana*. Polega na utrzymywaniu jednej pozycji ciała (zazwyczaj siedzącej) przez dłuższy okres czasu. Z perspektywy przyjętej w naszej książce terminologii jest to próba ustabilizowania obwodu przetrwania biologicznego poprzez zanurzenie go w monotonii. Siedzi się, siedzi, siedzi. Aż w końcu osiąga się wewnętrzny spokój, czyli doprowadza do atrofii wszelkie „podświadome” niepokoje dotyczące kwestii przetrwania biologicznego.

*Asana* jest jednak dość monotonna i powolna, a na dodatek nie sprawdza się w realiach wojennych (czyli w trakcie charakterystycznej dla drugiego obwodu walki ssaków o terytorium). Dlatego wypracowano alternatywną metodę stabilizowania obwodu przetrwania biologicznego — sztuki walki: aikido, judo, karate, itp. Wszystkie one powstały w szkołach mistycznych o charakterze jogicznym, gdzie pełniły rolę reprogramatorów obwodu przetrwania biologicznego.

Według Patańdzaliego drugi etap jogi klasycznej obejmuje *pranajamę*. W toku naszej książki zdążyliśmy już wspomnieć o skuteczności tej techniki oddechowej w wyciszaniu programów emocjonalnych drugiego obwodu.

(Mogliśmy już nabrać przekonania, że joga, podobnie jak pranie mózgu, rozpoczyna proces transformacji od dołu wzwyż, pracując najpierw nad bardziej prymitywnymi obwodami.)

Trzecim etapem jogi jest *dharana* lub *mantra*. *Dharana* polega na koncentracji na danym obrazie, na przykład mocno zwizualizowanym czerwonym trójkącie i odrzucaniu wszelkich innych narzucających się obrazów, wrażeń i werbalizacji. Niezwykle trudno ją urzeczywistnić, w związku z czym większość nauczycieli jogi zastępuje ją *mantrą*, czyli koncentracją na jednym, nieustannie powtarzanym zdaniu, zazwyczaj nonsensownym, jak na przykład: „Hare Krysna Hare Krysna Krysna Krysna Hare Hare” lub “Aum Tat Sat Aum”.

Obie praktyki, *dharana* i *mantra*, zatrzymują „monolog wewnętrzny” trzeciego obwodu, jeśli praktykuje się je codziennie przez dłuższy czas.

Ich zachodnim odpowiednikiem jest kabała, najbardziej skomplikowany spośród wszystkich „żydowskich żartów”. Krótko ujmując, kabała prowadzi do wyczerpania trzeciego, semantycznego obwodu poprzez zmuszanie go do rozwiązywania, niezliczonych numerologicznych i słownych problemów. Jej dalekowschodnim odpowiednikiem jest *koan zen*, pełniący tę funkcję w nieco mniej maniackalny sposób niż kabała. Klasyczny jego przykład stanowi pytanie: „Jaki jest dźwięk klaszczącej ręki?”. Koanom towarzyszy siedząca medylacja *zazen*, łącząca pierwszoobwodową, oczyszczającą *asanę* z liczeniem oddechów (lżejszą formą *pranajamy*), kojącym typowe dla drugiego obwodu emocje.

Kiedy uczniowi uda się już nabrać dystansu w stosunku do pierwszoobwodowych niepokojów, drugoobwodowych emocji i trzecioobwodowych map rzeczywistości, Patańdzali proponuje mu praktykę *jamy*. Obejmuje ona celibat, choć nie sprowadza się do niego. Najważniejszym celem *jamy* jest utrata zainteresowania wszelkimi społecznymi i seksualnymi aspektami czwartego obwodu — brak troski o rodzinę, plemię i kwestie społeczne. Osiąga się to poprzez zakwestionowanie własnego ego, rzecz w miarę prostą dla osób wytresowanych w *asanie*, *pranajamie* i *dharanie*, mimo że wymagającą zacięcia.

Niektórzy idą w tym miejscu na skróty, zamykając się w jaskiniach. Taka izolacja, jak już wspomnieliśmy wcześniej, sprzyja odcięciu się od wszystkich czterech archaicznych obwodów.

Pewnym wyjęciem dla osób nie gustujących w celibacie ani w pustelnictwie jest *tantra*, praktyka wymyślona w Indiach północnych mniej więcej za czasów Patańdzaliego. Przekształca ona czwarty obwód przy pomocy ceremonialnej, fizjologicznej i „magicznej” (auto-hipnotycznej) praktyki seksualnej, której intensywność automatycznie uruchamia piątoobwodową rozkosz neurosomatyczną.

Dla zwolenników ortodoksyjnej ścieżki Patańdzaliego właściwą praktyką uruchamiania piątego obwodu jest *nijama*, czyli stan „nadzwyczajnej kontroli” albo „braku kontroli”, paradoksalnie będący równocześnie stanem *bezpośredniej spontaniczności*. *Nijamy* nie sposób się nauczyć, można ją

tylko zdobyć w wyniku osobistego doświadczenia. Hipotetycznie zakładając, że bioenergie muszą znajdować gdzieś swoje ujście, po wypędzeniu ich z pierwszego obwodu przy pomocy *asany*, po wypędzeniu z drugiego obwodu przy pomocy *pranajamy*, po wypędzeniu z trzeciego obwodu przy pomocy *dharany* lub *mantry*, wreszcie, po wypędzeniu z czwartego obwodu przy pomocy *jamy*, z wielkim hukiem wyzwalają się w piętoobwodowej, neurosomatycznej iluminacji.

Szóstym etapem jogi według Patańdzaliego jest *dhjana*. czyli coś co niesłusznie utożsamia się z „medytacją”. W rzeczywistości *dhjana* oznacza zjednoczenie z danym obiektem w umyśle, czyli uzmysłowienie sobie tego, że *pod względem funkcjonalnym umysł i jego treści są ze sobą tożsame*. Innymi słowy, chodzi tu o uruchomienie obwodu metaprogramującego. Takie zjednoczenie może dotyczyć czegokolwiek. Jogini powiadają o uprawianiu *dhjany* z drzewem albo psem, a Don Juan Matus, indiański nauczyciel Castanedy, opowiada o jednoczeniu się z kojotem oraz gwiazdą.

Siódmym etapem jogi jest *samadhi*. Termin ten pochodzi od dwóch słów - *sam* (oznaczającego „zjednoczenie”, podobnie jak greckie *syn*) oraz *Adhis*, „Pan” (przapominającego hebrajskie *Adtmuj* i greckie *Adonis*) — i budzi liczne kontrowersje. Niektórzy twierdzą, że istnieje tylko jedno *samadhi*, inni, że można doświadczyć dwóch, trzech albo większej ilości podobnych stanów. Jeżeli o mnie chodzi, skłaniam się ku opinii mówiącej o istnieniu wielu *samadhi*, ponieważ w moim mniemaniu *samadhi* towarzyszy uruchomieniu obwodu neurogenetycznego, może więc przyjąć różnorodną postać w zależności od ilości boskich archetypów zaangażowanych w przebieg dokonywania tego wdruku. Mistycy katoliccy osiągnęli *samadhi* jednocząc się z Najświętszą Panią, mistycy suficy jednocząc się z Allachem, Aleister Crowley z bogiem Panem itd. Praktyka ta może doprowadzić do uruchomienia ósmego obwodu, obwodu kosmicznej informacji, kiedy oprócz jedności z czującymi istotami, czy też wybranymi programami DNA przyjmującymi postać archetypów, jednoczymy się z całym światem nieorganicznym. O tym metafizjologicznym *samadhi* bardzo ładnie wypowiadał się kiedyś Gandhi: „Bóg jest również w skale!”, a także panteiści z różnych tradycji religijnych

i filozoficznych. Zgadzał się z nimi kanadyjski psychiatra, R.M. Bucke, który po przeżyciu własnego ósmoobwodowego *samadhi* powiedział, że świat „nie jest martwą maszyną tylko żywą obecnością”.

Powiedzmy sobie szczerze, naszą planetą w przeważającej mierze władają cywilizowane ssaki naczelne, w tym niezbyt rozsądni ludzie. Być może Wolter trochę przesadził mówiąc, że do zrozumienia matematycznej koncepcji nieskończoności wystarczy przyjrzeć się bezmiarowi ludzkiej głupoty. Niemniej, sprawy mają się niewiele lepiej. Głupi przywódcy wraz z głupimi tłumami, powodowani błahymi przesłankami zdążyli już wymordować miliony ludzi. Do dzisiaj nie brak zaś dziwacznych tuneli rzeczywistości, umożliwiających podobne praktyki w przyszłości.

Nikt nie posiada monopolu na głupotę. Nie trzeba do tego „powołania”. Gdybyśmy mieli powiedzieć, czym jest ta potworna przypadłość, musielibyśmy określić ją mianem socjo-semantycznej zarazy, która chwilami nas nawiedza. Nawet wielcy ludzie popełniają głupstwa, a naiwnością jest sądzić, że są od nich wolni uczeni. Już sam fakt, że do zajścia jakiegokolwiek rewolucji naukowej; potrzeba jednego pokolenia. Jest tego najlepszym dowodem. Starsi naukowcy z reguły podchodzą z niechęcią do wszelkich nowinek. Do ich akceptacji potrzeba więc nowego pokolenia, wolnego od starych wdruków, a przez to podatnego na przyjęcie nowych map rzeczywistości.

Skoro zaś nauka, a więc dziedzina posługująca się racjonalistycznym paradygmatem, jest na tyle głupia, by pozwalać sobie na podobne generacyjne opóźnienia, cóż można powiedzieć o polityce, ekonomii i religii? W tych sferach dopuszczalne są nawet tysiącletnie opóźnienia. Nic więc dziwnego, że Wolter, rozmyślając właśnie o dziejach religii, pokusił się o przyrównanie nieskończoności do ludzkiej głupoty. Niewiele dobrego można powiedzieć też o polityce, co skłania nas do konstatacji, że głupota doprowadzała do unicestwienia większej ilości geniuszy, spalenia większej ilości książek, zamordowania większej ilości ludzi, niż jakikolwiek inny czynnik sprawczy dziejów. W rezultacie zaś można ją uznać za najpotężniejszą siłę powstrzymującą ludzkość przed rozwojem.



Jeśli przyjmiemy, że inteligencja to umiejętność skutecznego pobierania, deszyfrowania i przekazywania informacji, każda rzecz stojąca jej na przeszkodzie będzie głupotą. *Ideologie* i przesady blokują możliwość swobodnego pobierania informacji. Mechanistyczne tunele rzeczywistości hamują możliwość deszyfrowania i przyswajania nowych sygnałów. Cenzura blokuje ich transmisję.

Gdyby na świecie doszło do gwałtownego rozwoju inteligencji, z pewnością pojawiłyby się też liczne scenariusze oferujące pozytywną alternatywę wobec dostępnych nam wizji katastrofy.

Gdyby każdy naukowiec pracujący nad rozwiązaniem problemu ograniczoności zasobów energetycznych mógł podwoić lub potroić swą inteligencję, rozwiązanie tej palącej kwestii nastąpiłoby w ciągu sześciu, a nie dwudziestu lat.

Gdyby na świecie było mniej głupoty, zmniejszyłby się sprzeciw wobec oryginalnego myślenia i nowego podejścia do starych problemów. Ograniczyłoby to wpływ cenzury bigoterii.

Gdyby głupota znalazła się w niełasce, marnotrawiono by mniej pieniędzy na zorganizowane akty debilizmu, przede wszystkim zaś „wyścig zbrojeń”. W rezultacie inwestowano by więcej pieniędzy w bardziej rozwojowe projekty, na przykład w badania nad przedłużeniem życia.

Gwałtowny rozwój zdrowego rozsądku przyczyniłby się do wykształcenia bardziej racjonalnych zachowań i chociaż mamy tu do czynienia z tautologią, nie możemy powstrzymać się od stwierdzenia, że wysiłek włożony w rozwój inteligencji oznacza pracę nad urzeczywistnieniem wszelkich wartościowych i rozsądnych celów.

Maurice Nicholl, lekarz-psychiatra, student Junga, Gurdżijewa i ezoteryki chrześcijańskiej pozwolił sobie kiedyś powiedzieć, że „jedynym celem związanym z pracą nad świadomością jest zmniejszenie rozmiaru przemocy na świecie”. Oto problem numer 1 ery nuklearnej, epoki powszechnej zbrodni.

Nie mówimy tu o rozwoju inteligencji mierzonej testami IQ, ponieważ miara ta mówi jedynie o trzecioobwodowej, semantycznej biegłości. Interesuje nas znacznie szersze rozumienie inteligencji, obejmujące mądrość płynącą

z prawej półkuli, którą pięknie wyrażają jungowskie badania neurogenetyczne i gurdżijewowskie techniki metaprogramowania. Inteligencji zawartej w geniuszu Beethovena, którego *Appassionata* (Sonata 23) tak bardzo poruszyła Lenina, że nie mógł powstrzymać łez oraz pragnienia, by „głaskać ludzi po głowach, choć trzeba ich walić, i to mocno, by się słuchali”. Właśnie taka inteligencja jest nam potrzebna, bo tylko ona może przyczynić się do powstania ruchu, któremu nie podoła żaden ze współczesnych Leninów.

Potrzeba nam więcej intelektualnych ambicji, a mniej amunicji. Drugo-obwodowe gierki polityczne ssaków są już od dawna zbyteczne.

Według prognoz dr Nathana Kline'a, w ciągu najbliższej przyszłości będziemy dysponować lekami wspomagającymi pamięć, wymazującymi niemiłe wspomnienia, kontrolującymi pożądane i niepożądane emocje, przedłużającymi i skracającymi dzieciństwo itd. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby przewidzieć, że takie substancje chemiczne umożliwią nam większą kontrolę nad naszymi tunelami rzeczywistości, o której wcześniej nie mogliśmy nawet marzyć. Oczywiście, nie uchroni to niektórych ludzi przed ich nadużywaniem, ale najbardziej inteligentni będą korzystać z nich w najbardziej inteligentny sposób, czyli z myślą o wszechstronnym rozwoju inteligencji. Mówiąc krótko, będą używać ich do zwiększenia neurologicznej wolności, do przeprogramowywania zbytecznych map rzeczywistości, do rozwoju wrażliwości na otrzymywane sygnały i informacje.

Każdy, kto poznał właściwości choćby tak prymitywnego psychodeliku jakim jest LSD, posiada świadomość istnienia potencjału tej neurologicznej rewolucji, której najważniejszym celem jest ogólnoswiatowa intensyfikacja inteligencji. Niewielu jednak wie o badaniach prowadzonych w latach sześćdziesiątych w marylandzkim szpitalu Spring Grove, które wykazały gwałtowny, dziesięcioprocentowy wzrost inteligencji wśród pacjentów otrzymujących regularne dawki tego specyfiku. I to zarówno inteligencji mierzonej w zwyczajnych, linearnych testach IQ, jak i w badaniach sprawdzających funkcjonowanie wyższych obwodów neurologicznych.

Między neurofarmakologią a innymi naukami o umyśle istnieje bezpośrednie sprzężenie zwrotne. Jak powiada William Rurroughs: „Cokolwiek

można uczynić za pośrednictwem substancji chemicznych, da się zrobić przy pomocy innych środków". Joga wraz z biofeedbackiem pomaga uwolnić się spod kontroli dawnych wdruków bardziej niż sama praktyka jogiczna. Hipnoza i substancje zmieniające świadomość działają lepiej w połączeniu, aniżeli oddzielnie. John Lilly podwoił moc oddziaływania LSD, zamykając się w komorze deprywacyjnej. Podobnych przykładów jest znacznie więcej.

W naszym społeczeństwie nie brak alarmistów ostrzegających przed rozwijaniem arsenału technik i substancji neurologicznych. Ich zdaniem mogą one zostać wykorzystane do ustawicznego prania mózgów na dotychczas niespotykaną skalę.

Mając te wszystkie uwagi na względzie, powinniśmy równocześnie pamiętać, że środki te mogą służyć inteligentnym istotom w uwalnianiu nas od wszelkich form neurotycznego i irracjonalnego zeszywnienia, w dostrajaniu i skupianiu naszego układu nerwowego, tak jak to obecnie czynimy w przypadku kanałów telewizyjnych. Dzięki nim będziemy mogli niektóre z naszych obwodów wyłączać, a inne włączać. Taki jest właśnie sens świadomości metaprogramującej (cybernetycznej).

Czemu popadać w depresję, skoro można być szczęśliwym? Czemu pograżać się w głupocie, skoro można być inteligentnym? Czemu emocjonować się byle czym, skoro można być spokojnym? Rzecz jasna, większość ludzi często popada w depresję, jest otępiała i podatna na emocje. Dzieje się tak dlatego, że *brak im narzędzi*, dzięki którym mogliby naprawić popsute, źle funkcjonujące obwody układu nerwowego. Wystarczy je zdobyć, aby pod wpływem zwiększonej inteligencji wdrożyła je w życie sama zasada przyjemności. Mamy tu do czynienia z następującą regułą: im więcej osiągamy wolności wewnętrznej, tym bardziej jej pragniemy. Po prostu bycie szczęśliwym sprawia nam większą frajdę od bycia smutnym. Dlatego lepiej dowoli kształtować swoje emocje, niż dawać je sobie narzucać gruczołom funkcjonującym w sposób automatyczny.

Pokrótkie, proces intensyfikacji inteligencji opiera się na formule inteligentnego przyglądania się inteligencji ( $I^2$ ). Kiedy nasz umysł osiąga wyższy stopień autorefleksji, uzmysławia sobie, że im więcej ma do dyspozycji

rodzajów inteligencji, tym większą sprawia mu przyjemność rozwijanie coraz bardziej subtelnych, wrażliwych, delikatnych poziomów inteligencji. Wyższa inteligencja przynosi spokój wewnętrzny.

Powinno więc zależeć nam na rozwoju inteligencji, ponieważ wszystkie problemy, jakie napotykamy w życiu, wynikają z pieniającej się głupoty (braku wrażliwości). Nie musimy już dłużej brać udziału w walce źle zaprogramowanych robotów.

Dzięki najnowszym wynalazkom wszystko to znajduje się w zasięgu naszej ręki. Umożliwiają one zmianę wcześniej ograniczających nas wdruków, uwarunkowań i odruchów bezwarunkowych.

Sam rozwój inteligencji posiada charakter hedonistyczny, ponieważ im większą dysponujemy świadomością, tym więcej jej chcemy i mniej ochoczo powracamy do otępiałych, ślepych, mechanistycznych obwodów.

Dzięki rozwojowi inteligencji możemy szybciej zmierzać ku światu bez wojen i nędzy odnaleźć leki na raka i schizofrenię, wyraźnie zwiększyć długość życia oraz dokonać migracji kosmicznej. Możemy też urzeczywistnić wiele innych, równie podniosłych celów.

Głupota, podobnie jak śmierć i bieda, towarzyszy nam od tak dawna, że nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie bez niej życia. Ale życie bez głupoty jest możliwe. Niestety, istnieje wiele grup interesów (zrzeszających agentów wywiadów, reklamodawców, tyranów, księży itp.) czerpiących wymierne zyski z głupoty. W porównaniu z korzyściami, jakie mogłaby odnieść ludzkość z jej likwidacji, są to jednak marne zyski.

Jak dotąd prawie połowa ludzkości nie wykształciła jeszcze w pełni trzeciego obwodu. Ludzie ci potrafią wymieniać między sobą prymitywne sygnały i posługiwać się prymitywnymi artefaktami, ale nadal posługują się przede wszystkim obwodem emocjonalnym i samozachowawczym.

Ich obecnym przywódcą w Ameryce jest Ronald Reagan, człowiek, który dla osób funkcjonujących w realiach trzeciego obwodu musi wydawać się niezrozumiały i złowieszczy. Jednak każde normalne zachowanie stadne jest w dużej mierze irracjonalne, a Reagan to urodzony przywódca stada. Bo choć jego słowa zazwyczaj brzmią bezsensownie, znakomicie pasują

do mentalności sporej rzeszy ludzi, których życie toczy się wokół kwestii terytorialno-emocjonalno-patriotycznych.

20% ludzkości to „odpowiedzialni, inteligentni dorośli”, czyli jednostki, które wykształciły trzeci i czwarty obwód neurologiczny. Ludzie ci spędzają większość czasu na umartwianiu się, ponieważ dominujące wzory zachowań ludzkich wydają się im absurdalne, niemoralne i coraz bardziej niebezpieczne.

Kolejne 20% stanowią adepci neurosomatyczni. Moraliści z czwartego obwodu nazywają ich „mistykami”, „odlotowcami”, „świrami”, członkami „pokolenia Ja”, „nieodpowiedzialnymi hedonistami” itd.

Wielu adeptów piątego obwodu odrobiło lekcję Joyce'a. Są cisi, wycofani i przebiegli. Są niewidoczni. Inni wykorzystują swe umiejętności w praktykach uzdrowicielskich i rozmaitych sztukach okultystycznych, pamiętając o nie mówieniu swoim klientom, że za ich choroby są przede wszystkim odpowiedzialne lokalne ideologie, moralności i tunele rzeczywistości. Zajmują się jedynie posyłaniem „dobrych energii”, ponieważ wolą nie wchodzić w konflikt ze zideologizowanymi „autorytetami” moralnymi.

Dalsze 5% ludzkości jest obdarzonych świadomością neurogenetyczną. Pełnią rolę agentów ewolucji — pomocników siły życiowej. Ich „Bogiem” jest Pan (życie), ich celem nieśmiertelność.

Z kolei 3% ludzkości posługuje się obwodem metaprogramowania, tworząc to co Gurdżijew nazywa „świadomym kręgiem ludzkości”. Są oni *wolno mularzami*, w pierwotnym znaczeniu tego błędnie używanego pojęcia — współtwórcami przyszłych rzeczywistości.

Jedynie 2% ludzi to neuro-kwantowi adepci. Nie obejmują ich kategorie czasoprzestrzenne.

Oczywiście, są to tylko moje szacunki.

Jednego wszakże możemy być pewni. Mianowicie tego, że nowe obwody neurologiczne muszą czemuś służyć.

Być może, przygotowują nas do zajęcia nowego miejsca w czasoprzestrzeni, do etapu, który nastąpi po kolonizacji kosmosu, kiedy wraz z osiągnięciem długowieczności i nieśmiertelności dojdzie do jeszcze większej eskalacji ogólnego przyspieszenia.

Inżynierowie mierzą pracę silnika w obrotach na sekundę. Traktując ich miarę jako metaforę, przy pomocy której opiszemy dzieje ludzkości, zauważymy że:

W epoce kamiennej zmiany były prawie niewidoczne. Powiedzmy więc, że każdy obrót przypadał raz na dziesięć tysięcy lat.

Wraz z rewolucją neolityczną i dalszą urbanizacją ludzkość wyruszyła w daleką drogę. Zmiany zaczęły więc być liczone w obrotach na tysiąclecia.

Po odkryciach Galileusza zmiany liczono już w obrotach na stulecia.

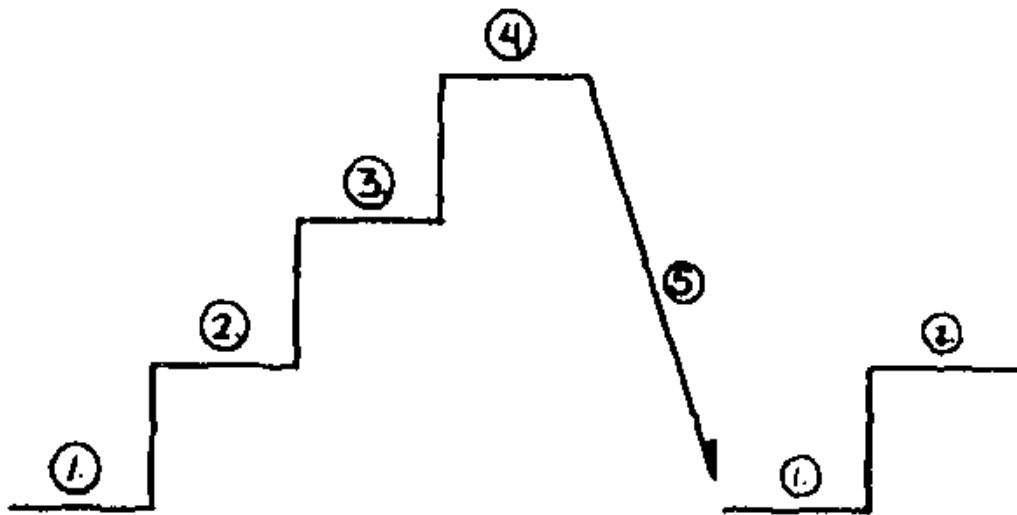
Natomiast w XX stuleciu jeden obrót zaczął przypadać na jedno pokolenie.

Coraz większe przyspieszenie staje się udziałem całej ludzkości. Obecnie, można już mówić o zmianach dokonywanych w obrotach na dziesięciolecia. Natomiast w niedalekiej przyszłości, wraz z kulminacją rewolucji świadomości, kiedy ludzkość wyprodukuje pierwszą pigułkę długowieczności, a klonowanie będzie powszechne, skłonimy się do myślenia o zmianach dokonywanych w corocznych obrotach.

Pamiętajmy jednak o tym, że wszystko, czego dowiedzieliśmy się z niniejszej książki, nie kształtuje ostatecznego tunelu rzeczywistości. Wręcz przeciwnie, ten, kto zrozumie jej przesłanie, nauczy się wymyślać lepsze projekty przyszłości od tych przeze mnie sugerowanych. Albowiem zgodnie z pięknymi słowami Barbary Marx Hubbard:

**PRZYSZŁOŚĆ  
ISTNIEJE NAJPIERW  
W WYOBRAŹNI,  
POTEM W WOLI,  
A NA KONIEC  
W RZECZYWISTOŚCI.**

# D O D A T E K



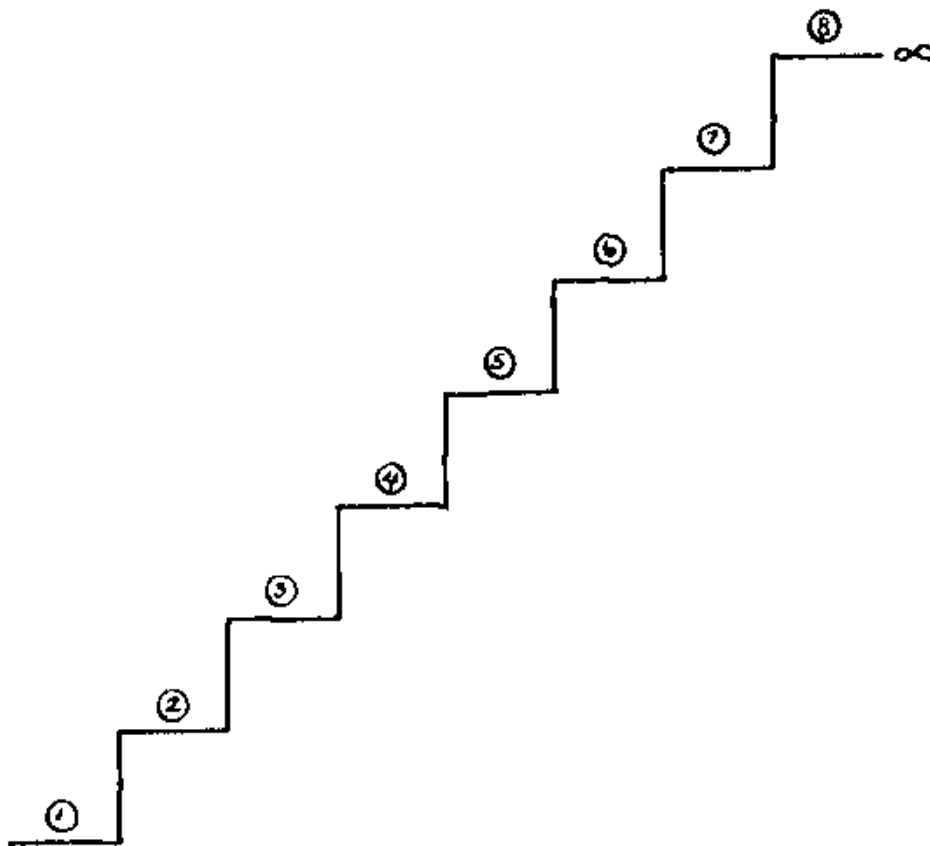
Cykliczny aspekt skryptu neurogenetycznego:

1. Bezradny niemowlak (Obwód I)
2. Rywalizujący z innymi pędrak (Obwód II)
3. Posługujący się słowami i narzędziami starszak (Obwód III)
4. Wdruk obwodu seksualnego (IV), wyposażający w kompetencje rodzicielskie.
5. Reprodukacja i... kontynuacja cyklu...

"...ich wietrzenia, ich zaślubiny, ich pochówki i te naturalne wybory"

Joyce, *Finnegans Wake*





Spiralny, ewolucyjny aspekt skryptu neurogenetycznego:

1. Pojawienie się organizmów prymitywnych; powtarzane w niemowlęctwie.
  2. Wyłonienie się walczących o byt kręgowców; powtórzone w dzieciństwie.
  3. Rozwój umiejętności semantyczno-technologicznych; powtarzany w szkole.
  4. Społeczno-seksualna adaptacja.
  5. Osiągnięcie neurosomatycznego stanu błogości, poprzedzającego migrację kosmiczną.
  6. Osiągnięcie neurogenetycznej wizji, poprzedzającej osiągnięcie długowieczności i nieśmiertelności.
  7. Osiągnięcie umiejętności metaprogramowania, poprzedzającej gwałtowny rozwój inteligencji.
  8. Osiągnięcie metafizjologicznej wizji kosmicznej, poprzedzającej...
- NIE WIADOMO CO?